

ANN EVANS

KRYSZTAŁOWA
KULA

Tytuł oryginału: The Man For Her

Robertowi Sollarsowi Bairowi z miłością i w podziękowaniu za wszystkie godziny, które spędziliśmy na obrzeżach wielkich pastwisk, jedząc lunch. Pilnie wszystkiego słuchałam, tato, i wciąż jest mi Ciebie brak.

Rozdział 1

- To się nie uda - powtórzyła po raz trzeci Jesslyn Russell.
- Wyglądam śmiesznie. Idiotycznie.

- Wyglądasz tajemniczo - poprawiła Zola.

Jess ponownie obrzuciła krytycznym spojrzeniem swe odbicie w długim lustrze wiszącym na drzwiach przyczepy. Rzemień wysadzany pseudozłotymi monetami sięgał aż do talii, budząc skojarzenie z łańcuchami niewolników. Barwna bluzka zanadto odsłaniała jej piersi, a przydługie rękawy zakrywały dłonie.

Tajemniczo? Skądże! Raczej głupio. O tak, bardzo głupio.

Jess pokręciła głową.

- Zagadkowe jest to, w jaki sposób człowiek o zdrowych zmysłach mógłby przypuścić, że mi się uda. Spójrz na mnie!

Zola, która siedziała wsparta o kuchenny stół, była niemłoda już kobietą. Przyciągała uwagę kruczoczarnymi włosami bez śladu siwizny, twarzą o wydatnych kościach policzkowych i pełną godności postawą. Gdyby Jess jej nie знаła, byłaby skłonna uwierzyć, że Zola jest naprawdę wyniosłą, tajemniczą wróżką, taką jaką chciała się wydawać.

- Obrażasz moje stroje - rzekła Zola.

- Jeśli obrażam, to nie stroje, ale siebie w tych strojach. Jestem od ciebie niższa o kilkanaście centymetrów. Wyglądam jak dziewczynka, która buszowała w szafie z ubraniami matki.

Jess raz jeszcze obróciła się przed lustrem. Długa, cygańska spódnica zawirowała i ładnie ułożyła się wokół zgrabnych nóg. Jednak widać było, że jest za luźna w pasie i opada na biodra.

- Przymarszczymy tu i ówdzie, przyfastrygujemy - uprzedziła Zola dalsze zastrzeżenia Jess.

- A włosy? - spytała Jess, unosząc rękami kręcone pasma. Gdy je puściła, ruda masa opadła na ramiona. - Kto uwierzy w

karnawałową wróżkę o rudych włosach, szarych oczach i z milionem piegów?

Ojciec, który dotychczas z bezpiecznej odległości przysłuchiwał się rozmowie obu kobiet, teraz podszedł i położył dłonie na ramionach córki. Murdock Russell, popularnie zwany „Doktorem”, spojrzął w oczy Jess i powiedział:

- Słuchaj, mała, jeśli nie zastąpisz Zoe, to nie będzie mogła odwiedzić siostry w szpitalu. Wiem, że ci się uda. Będiesz doskonałą wróżką. A poza tym co za przygoda! Zawsze narzekałaś na brak przygód.

- Nie zawsze. Mówiłam to, kiedy miałam szesnaście lat. Teraz mam dwadzieścia sześć i jestem za stara na podobne przeżycia.

Zola grzebała w serwantce, pełniącej także rolę dodatkowego biurka, mieszczącego sporą kolekcję jarmarcznej biżuterii, rupieci i astrologicznych wykresów. Kiedy wyciągnęła dolną szufladę, wysunęło się z niej mnóstwo kolorowych chust i szali. Wybrała jeden i pomachała nim przed nosem Jess.

- Owiń sobie tym głowę, o tak - powiedziała, pokazując to kolistymi ruchami dłoni.

Jess posłuchała i zauważyła, że turkusowo - zielony szal zawinięty w turban dodaje pewnej autentyczności całej postaci. W krótkim czasie Zola uzupełniła strój kilkoma pabrzękującymi bransoletkami, wielkim kolczykiem i trzema naszyjnikami ze „złotych” monet.

Wyglądam jak przeładowana ozdobami choinka, pomyślała Jess.

- Nadal nie jestem pewna - stwierdziła, kręcąc głową. Spod turbanu wymknął się niesforny rdzawy kosmyk, który zdecydowanie wepchnęła pod szal.

- Nie bój się. Nikt niczego nie zauważy, nikt się nie poskarży - powiedział ojciec. - Ocala to tylko króciutki etap jarmarcznego objazdu. Nim ktokolwiek spostrzeże, że nie jesteś Zolą, będziemy już gdzie indziej, w innym miasteczku.

- No cóż, nie mam wyjścia. Ale zapowiadam: kiedy jutro wrócisz, składam rezygnację. Koniec z wrózeniem. - Spojrzała na ojca. - A kto zajmie się moimi kucami?

- Nikt specjalnie nie odczuje ich braku przez dzień czy dwa. Nie w Ocali. Nie po to ludzie płacą dolara za wejście, żeby swoje dzieciaki sadzać na grzbiet kuca. Tu większość ma własne koniki, o lepszym rodowodzie niż twoje przerośnięte owczarki niemieckie.

- Nie obrażaj kuców! - zawołała Jess. - Choć nie są moje, troszczę się o nie lepiej niż ty o twoje prosiaki.

- Nie złość się, kochanie - odparł szybko „Doktor”. - Wiem, że dobrze się opiekujesz zwierzętami i kochasz je.

Jess, nieco udobruchana, podciągnęła długie rękawy bluzki i rzuciła ostatnie, zdecydowanie krytyczne spojrzenie w lustro. „Wróżką” jest zaledwie od dziesięciu minut, a już potrafi przewidzieć przyszłość:

- Czeka mnie jedna wielka katastrofa - mruknęła do siebie pod nosem.

Ten mężczyzna oznacza kłopoty. Widziała to w jego oczach. Niepokoiło ją pełne nieufności spojrzenie i ściągnięte, krzaczaste brwi, jakby zlepione pośrodku szerokiego czoła. Wyraźnie nie wierzył jej przepowiedniom, choć nie brakowało w nich optymizmu. Jess była pewna, że za chwilę ją przejrzy, odgadując, iż jej umiejętności ograniczają się do przewidzenia następnego wschodu słońca. No cóż, chociaż wrózenie przyszłości to tylko zabawa, z sytuacji wynikało, że Jess nie umie dobrze blefować, gdyż mężczyzna, podobnie jak dwie poprzednie klientki, był niemal gotów zażądać zwrotu honorarium.

- Jak pójdą mi interesy? - spytał. - Czy w tym roku osiągnę zysk?

Jess przełknęła ślinę i wciągnęła policzki. Sprawa trudna i niebezpieczna. Należy unikać konkretów, operować ogólnikami - tak ją uczyła Zola. Nowo upieczona wróżka obrzuciła klienta dyskretnym spojrzeniem: roboczy kombinezon, miękka czapka z daszkiem przesunięta na tył głowy, zmierzwione włosy, brud za paznokciami. W tym florydzkim miasteczku klient jest albo hodowcą rasowych koni, albo farmerem. Nie trzeba umieć wróżyć, by zauważyć, że facet należy do drugiej kategorii.

Mężczyzna pochylił się nad stołem, zbliżając do niej twarz. Poczula zapach piwa. Może jest na tyle pijany, że wkrótce zapomni o jej wątpliwej jakości przepowiedni?

- No więc? - nalegał.

Czego ty ode mnie oczekujesz, człowieku? - pomyślała. Robię, co mogę, staram się, jak umiem.

Jakże w tym namiocie zrobiło się nagle gorąco! Przełknęła ślinę i podjęła decyzję. Cała naprzód!

- Nie powinien pan mieć najmniejszych problemów ze znalezieniem rynku na swoje... no, na swój produkt - wyrzuciła jednym tchem.

Nastroszone brwi drgnęły.

- Ma pani na myśli byki? Odetchnęła z ulgą. Trafiła w sedno.

- Oczywiście, że chodzi o byki. Wszyscy będą się o nie ubiegali. - Niemal ze strachem przeciągnęła palcem po otwartej dłoni mężczyzny, jakby w zgrubieniach skóry i wyłobieniu linii życia znajdowała natchnienie. - Oo! Widzi pan? Jaka długa jest ta linia! Czeka pana wiele, bardzo wiele dobrych interesów. - Zniżyła głos do tajemniczego szeptu: - Przepowiadam, że pod koniec tego roku na każdym z pastwisk jeden z pańskich byków będzie zapładniał krowy.

No, teraz chyba będzie zadowolony! Mężczyzna tymczasem zamrugał jakby zamroczony. Po kilku sekundach jego twarz wykrzywił grymas wściekłości.

- Ja hoduję psy obronne, zwane też byczymi psami. - Wyrwał dłoń z ręki Jess i wstał tak nagle, że omal nie pękły mu szelki od spodni. - Żadna z pani wróżka. Gdzie jest madame Zola? Wróżyła mi w zeszłym roku i wszystko się sprawdziło.

Jess nie miała zamiaru informować mężczyzny, że „madame” Zola nazywa się w rzeczywistości Mabel McAllister i pochodzi ze Schenectady w stanie Nowy Jork, a jeśli płynie w jej żyłach choćby jedna kropla cygańskiej krwi, to trafiła tam przypadkiem.

Zaplątana w kłamstwach, Jess szukała ratunku w udawanym oburzeniu.

- Jestem uczennicą i pierwszą asystentką madame Zoli - oświadczyła dumnie. - I jestem w pełni zdolna odczytywać przyszłość z pańskiej dłoni. Mamy kontynuować?

Mężczyzna zaśmiał się ironicznie.

- Pierwszą asystentką! Ha! Może uczenniczką, zielonym dzieciakiem, który nie potrafiłby określić pory roku, widząc dojrzałe jabłka na drzewie. Żądam zwrotu pieniędzy!

Wzrok Jess stężał. Wpływy tego dnia były bardzo nikłe. Zola wścieknie się, gdy usłyszy, że ktoś otrzymał zwrot pieniędzy. Byłoby to wbrew wszelkim zasadom jarmarcznych objazdów.

- Nie ma u nas zwrotów - odparła zimno.

- Nie zadzieraj ze mną, mała! Żądam moich pieniędzy! Jess bała się jednak bardziej gniewu Zoli niż pogróżek tego typu. Pokręciła głową tak mocno, że zawirował wielki kolczyk i pacnął ją w policzek.

Mężczyzna spurpurowiał. Wściekał się i groził, ale Jess trwała przy swoim. Wychowała się w środowisku hałaśliwych

buńczucznych chłopaków i umiała dawać sobie z nimi radę, łagodząc wybuchy lub demaskując kłamstwa. Ten mężczyzna wiele się od nich nie różnił, tyle że był starszy. No i miał wyjątkowo szerokie bary.

Wyczerpał wreszcie wszystkie groźby i wymachując palcem przed jej nosem, oświadczył:

- Nie myśl, bezczelna oszustko, że na tym się skończy! Zaklął w końcu paskudnie i niemal wybiegł ze słabo oświetlonego namiotu.

Jess obserwowała, jak maszeruje trawiastym przejściem między jarmarcznymi budami. Miała nadzieję, że ów nieudany klient jest tylko podpitym awanturnikiem. Ostatecznie tak wiele nie stracił. Pięć i pół dolara. Zola ją zapewniła, że klienci niezadowoleni z wróżb szybko o wszystkim zapominają. Poza tym większość ludzi wierzy w to, w co chce wierzyć, i odrzuca przepowiednie niemiłe. A więc i ten farmer, kiedy ochłonie, machnie na wszystko ręką.

Inna sprawa, że Jess nie powinna była się zgodzić na tę maskaradę. Poczula nagle nawracający ból głowy. Turban sprawiał teraz wrażenie żelaznej obręczy. Niech ta Zola szybko wróci, nim wszyscy niezadowoleni klienci połączą się i będą chcieli biedną zastępczynię powiesić na jej własnym naszyjniku z fałszywego złota.

Angela Connor zerknęła na twarz brata i mocno szarpnęła go za rękaw koszuli.

- Adam! Przestań się zachowywać, jakby ktoś dobierał ci się do kieszeni.

- Nic na to nie poradzę. Zachowuję się jak zwykle. Wiesz, że nie lubię takich miejsc.

- O tak, doskonale o tym wiem. Nie lubisz chodzić na imprezy, na które nie otrzymałeś elegancko wydrukowanego zaproszenia na czerpanym papierze - odparła jego

szesnastoletnia siostra. - Czy choć raz nie możesz się odprężyć i po prostu zabawić?

- Nie. Przyjechaliśmy tu na aukcję koni. - Twarz mu jeszcze bardziej spochmurniała, gdy niemal wpadł na parę zapamiętałe całujących się nastolatków. I to pośrodku ścieżki!
- Na aukcję koni, a nie żeby pętać się w tłumie przepoconych smarkaczy lub mieszcuchów z głębokiej prowincji, którzy faszerują swoje rozkapryszone pociechy cukrową watą, zamiast je zapędzić do jakiejś pożytecznej roboty.

Angela z niesmakiem pokręciła głową.

- Robi się z ciebie okropny snob. Z dnia na dzień coraz bardziej upodabniasz się do tej swojej Chciejki.

Connor zmarszczył brwi i spojrzał z ukosa na siostrę.

- Prosiłem cię, żebyś jej tak nie przezywała. Ona ma na imię Tianna. Któregoś dnia wymknie ci się ta „Chciejka” w nieodpowiedniej chwili, i jak ja będę wtedy wyglądał?

- Doskonale. Uwolniony od jeszcze jednej nieodpowiedniej przyjaciółki.

- Ona nie jest moją przyjaciółką, a ty, Angelo...

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Nie lubię jej, i ona doskonale o tym wie.

- Byłoby dobrze, gdybyś zmieniła swój stosunek do niej.

- Po co? Chyba że... - spojrzała z rozbawieniem na brata - zamierzasz zrobić z niej członka rodziny. Mam jednak nadzieję, że nie przyszedł ci do głowy ten idiotyczny pomysł.

- Nie twoja sprawa, panno wtrącałka.

- To nie jest dobry materiał na żonę dla ciebie, braciszku, mimo że jej ojciec ma największą w Teksasie hodowlę koni!

- Może pozwoliłabyś mnie samemu podejmować decyzje? - odparł Adam ze złością.

- Wiem, że jej nie kochasz. - Na twarzy Angeli pojawił się niepokój. - Nie kochasz, prawda? Jakże mógłbyś!

Nie miał najmniejszego zamiaru omawiać problemów uczuciowych ze smarkatą szesnastolatką, wierzącą, że małżeństwo zawiera się na całe życie i że mężczyzna, któremu nie udało się zdobyć serca ukochanej kobiety, powinien z najbliższej skały skoczyć w otchłań. Adam zastanawiał się często, skąd Angela czerpie podobne pomysły. W każdym razie nie od brata. Pstryknął ją przyjacielsko w nos.

- Ale z ciebie... Ti od wielu lat jest przyjaciółką rodziny, nie moją. Jeśli ten jej status miałby się zmienić, to będziesz pierwsza, której to obwieszczę - obiecał.

Angela zabawnie wykrzywiła twarz i pokazała język. Uznawszy temat za wyczerpany, powróciła do obserwowania karnawałowo - jarmarcznego miasteczka bud i namiotów. Była podekscytowana i trochę zmartwiona, że jest tu tylko przejazdem.

Adam patrzył na siostrę ze wzruszeniem. Była dla niego wszystkim - całą rodziną. I tylko ona jedna go rozumiała. Chociaż będąc od niej starszy o czternaście lat nie pojmował co najmniej połowy tego, o czym szczebiotała, kochał ją ponad wszystko. Może dlatego, że była żywym portretem ich matki: jasna skóra, blond włosy, rozsadzająca żywotność. On sam odziedziczył cechy ojca: miał piwne oczy, czarne włosy i niepohamowany temperament. Ludziom często trudno było uwierzyć, że są rodzeństwem.

- Adam, patrz! Adam! - Angela palcem wskazywała poruszany wiatrem transparent na namiocie:

MADAME ZOLA

TWOJA PRZEWODNICZKA PO PRZYSZŁOŚCI

Wisząca poniżej tabliczka informowała, że seans kosztuje cztery i pół dolara. Ktoś przekreślił to mazakiem, podnosząc stawkę do pięciu i pół dolara.

Najwidoczniej podróże w przyszłość podrożały.

Angela ciągnęła brata w kierunku namiotu wróżki przepychając się przez tłum ludzi. Adam zaparł się.

- O nie, moja droga! Co to, to nie!

- Co to, to tak! Jazda, rozluźnij się. Będzie dobra zabawa.

- Już się dość nabawiliśmy. Wracamy.

- Ani mi się śni. Wcale się nie nabawiłam. Nie zrobiłam połowy tego, na co miałam ochotę. Żal ci nawet było dwudziestopięciocentówki na rzucenie do paszczy papierowego lwa.

- A widziałas nagrody, jakie dawali za trafienie? Możesz mi powiedzieć, co byś zrobiła z podobizną Elvisa Presleya na fajansowym talerzu?

- To nieistotne. Istotna jest zabawa.

- Angelo, wolałbym wrzucić zwitek banknotów do otworu kanalizacyjnego, niż zapłacić pięć dolarów jakiemuś ohydnemu babsku za miętoszenie przez pięć minut twojej dłoni. Nie wierzę w żadne wróżby.

- Ale ja wierzę. - Angela miała zdecydowany wyraz twarzy. - I chcę iść do wróżki.

- Trudno, chcesz tracić pieniądze, to trać. - Zatrzymali się przed namiotem, który z bliska wydawał się czymś, co można po prostu zdmuchnąć. - Poczekam na dworze.

- Co to, to nie. Masz wejść ze mną.

- Po co?

- Bo muszę usłyszeć, co wróżka ma do powiedzenia na twój temat. Czy nie jesteś ciekaw, co będzie ze stajniami? I czy Gwiazda Północy okaże się rzeczywiście koniem tak dobrym, jak sądzisz? Albo jak się rozwinie... przyjaźń z Tianną? - Rzuciła bratu przebiegłe spojrzenie.

- Wróżka nie będzie miała zielonego pojęcia o żadnej z tych spraw.

- Adamie, bardzo cię proszę! - Angela zrobiła przymilną minę.

Nie potrafił się temu oprzeć. Nigdy nie potrafił się oprzeć żadnej prośbie siostry. Najpierw jednak rozejrzył się wokół, jakby szukając pretekstu do ucieczki. Sądził, że może jeszcze jedna próba oporu zniechęci Angelę.

- Gdyby mnie tu zobaczył ktoś z klubu, to stałbym się przedmiotem głupich dowcipów na wszystkich towarzyskich spotkaniach.

- Nikt cię tu nie zobaczy. Twoi przyjaciele i członkowie klubu nie przychodzą na jarmarki. - Pchnęła go w kierunku wejścia do namiotu. - Idź pierwszy, jazda!

- Dlaczego mam być pierwszy?

- Bo jestem trochę zdenerwowana. Babsztyl może okazać się przerażający albo jest to stara wiedźma, ostrzeżesz mnie wtedy.

- No dobrze - zgodził się. - Poczekaj tu. Nie odchodź. Wyjdę najpóźniej po pięciu minutach. A pewno i wcześniej, kiedy kobieta się zorientuje, że sobie z niej kpię.

- Ale nie rozzłość jej za bardzo, bo rzuci na ciebie urok - pożegnała brata Angela.

Jess, bardzo już znudzona i niespokojna, zerknęła na malutki ręczny zegarek, który wpięła w pasek spódnicy. Jeszcze godzina, a będzie mogła zamknąć interes i iść na aukcję koni. Popołudniowe słońce niemiłosiernie grzało, w namiocie panował żar. Nie było właściwie sensu dłużej tu sterczeć. Klienci nie pchali się przysłowiovymi drzwiami i oknami. Może już krąży wiadomość, że wróżka jest do niczego...

No i dobrze. Bardzo jej odpowiadało, że nie będzie już musiała pleść bzdur chichoczącym nastolatkom. Zagryzła wargi. Niemiła jednak była myśl, że cały jarmarczny świątek dowie się o jej porażce. Zola i ojciec nigdy jej tego nie zapomną.

Wstała, żeby wyprostować kości. Sama nie wiedziała, co ją skłoniło, żeby wziąć do ręki kryształową kulę. Zaczęła ją przerzucać z dłoni do dłoni Światło osadzonej w lichtarzu świecy miało na celu stworzenie atmosfery tajemniczości. Jess nie czuła pozaziemskiej aury. Świeca drażniła wzrok. Bolały ją plecy od garbienia się nad stolikiem przykrytym starym, jedwabnym szalem. Naszyjniki z fałszywych monet ciążyły na szyi niby ołów. Doszła do wniosku, że wróżbiarstwo to bardzo ciężki zawód.

Z czego jest ta rzekomo kryształowa kula? Ze zwykłego szkła? Z plastyku? Zaczęła obracać ją w rękach, spodziewając się, że lada chwila zobaczy wytłoczone słowa „Made in Taiwan”. Na gładkiej powierzchni nie znalazła nic. Podniosła kulę wyżej, by ustawić ją w jednej linii ze światłem świecy i jej oczu. Zbliżyła oko i zaczęła wpatrywać się we wnętrze. Co też tam zobaczy? Nie zobaczyła nic.

- Zawsze się zastanawiałem, jak to się robi.

Aż podskoczyła, słysząc w namiocie męski głos. Obróciła się tak szybko, że kula wypadła jej z rąk. Potoczyła się po dywanie, nieruchomiejąc u stóp klienta, który przed chwilą wszedł i teraz się pochylił, żeby ją podnieść. Jego czarne włosy zaśniły błękitem.

Mężczyzna wyprostował się i szarmanckim gestem podał kulę.

- Narzędzie pani pracy, madame - powiedział.

Jess wyczuła jego nieco sarkastyczny ton. Namiot nie był wielki, a zbliżenie się mężczyzny o dwa kroki wywołało w niej przedziwne uczucie ni to lęku, ni to skrępowania. W skromnym oświetleniu nie dostrzegła wyraźnie rysów twarzy mężczyzny, lecz miała nieodparte wrażenie, że jest wyraźnie zaskoczony aparycją wróżki. Kiedy stanął o metr przed nią, wyciągając dłoń z kulą, poczuła się zmieszana. Mężczyzna był zdecydowanie przystojny, w stylu bohaterów historycznych

romansów, które w swoim czasie czytywała. Miał pełne, szerokie usta, pozbawione uśmiechu. Zauważyła jednak, że gdy spojrział na nią, kąciki ust mu drgnęły. Nieco wytrąciło ją to z równowagi. Czyżby mężczyzna, który z pewnością bardzo rzadko się uśmiechał, uznał za zabawne właśnie spotkanie z nią? Było to intrygujące, a nawet... niebezpieczne.

Biorąc się w garść, uniosła dumnie brodę i niemal opryskliwie stwierdziła:

- Nie słyszałam pańskiego wejścia.

- Odniosłem to samo wrażenie - odparł. Wyrwała mu z rąk kulę.

- Dziękuję.

Jego błyszczące, brązowe oczy nie pozwalały odwrócić wzroku. W ich spojrzeniu widać było rosnące zainteresowanie. Jess poddawała się przyjemnemu ciepłu rozplywającemu się po całym ciele, nim powiedziała sobie, że powodem tego jest dość głupia sytuacja. Szybko odłożyła kulę na stół. Jeszcze przez kilka sekund pozwoliła trwać tym doznaniom, a potem, uznawszy, że odzyskała panowanie nad sobą, spytała:

- Czym mogę panu służyć?

- Chciałbym się widzieć z madame Zolą. To pewno pani mama, tak?

Mama! Jess poczuła, że ogarnia ją złość. Wyprostowała się, przyjmując, jak sądziła, maksymalnie godną postawę - taką, na jaką może zdobyć się kobieta mająca sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu.

- Madame Zola wyjechała. Ja ją zastępuję.

- Czy pani Zola o tym wie? - zapytał sceptycznie. Przystojny to on może jest, ale szybko traci punkty takimi pytaniami, pomyślała. Z trudem powstrzymując gniew, spytała chłodno:

- Mam panu powróżyć czy nie? Proszę się zdecydować.

- Hm, chyba tak. Na pewno tak. Jestem bardzo zainteresowany tym, co mi pani może powiedzieć na temat mojej przyszłości.

- Proszę bardzo. To kosztuje pięć i pół dolara.

Mężczyzna skinął głową. Jess czekała cierpliwie, aż wyjmie pieniądze z krokodylowego portfela. Zdażyła zauważyć złoto - błękitną obwódkę karty członkowskiej Stowarzyszenia Hodowców Koni. Czego chce od wróżki hodowca pełnokrwistych ogierów? Czego spodziewa się dowiedzieć?

Zdała sobie sprawę, że mężczyzna nadal się w nią wpatruje, i to z przedziwną intensywnością. To spojrzenie ją rozstrajało, a ponadto nadal czuła się urażona brakiem wiary w jej zdolności wróżbiarskie. Postanowiła pójść na całość i ostro zagrać swoją rolę.

Nieznajomy podał jej kilka dolarowych banknotów i dwie monety dwudziestopięciocentowe. Jess parokrotnie podrzuciła monety na dłoni, a potem każdą kolejno przygryzła zębami - tak jak filmowi Cyganie sprawdzają autentyczność złota. Następnie odchyliła bluzkę i wsunęła za dekolt banknoty, nie zapominając o ćwierćdolarówkach. Tak, to chyba bardzo po cygańsku. Zola z pewnością pochwaliłaby ją za sposób zaspokajania oczekiwań klienta. Nagle uświadomiła sobie, że małe monety na pewno się prześlizną i wypadną na dywan. Wstrzymała oddech, ale nie wypadły. Jeszcze nie. Odetchnęła z ulgą.

Klient jednak nie wydawał się zbudowany jej poczynaniami, lecz jeszcze bardziej rozbawiony. Skrzyżował ręce na piersiach i z lekkim uśmiechem zauważył:

- Ładny pokaz. Szkoda tylko, że nie należy mi się reszta. Ciekaw jestem, skąd by ją pani wydobyła.

Nagle wszystkie zmysły Jess stały się niesłychanie czujne. Ten człowiek coraz bardziej ją rozstrajał. Ale ma miły głos, melodyjny. Żeby tylko przestał się jej przypatrywać.

- Niech pan siada - powiedziała.

Usiadł, jedną rękę wsparł o stół, odwrócił dłoń. Jess usiadła naprzeciwko i pochyliła się nad wyciągniętą ręką. Była bardzo świadoma bliskości mężczyzny. Właściwie dlaczego? Zerknęła na jego rozpiętą pod szyją koszulę i zobaczyła kępkę ciemnych włosów, które z pewnością pokrywały całą klatkę piersiową. Poczowała korzenny zapach wody po goleniu. Doskonały gatunek. Skoncentrowała się na wystawionej dłoni. Ładna, wypielęgnowana, żadnych odcisków ani śladu brudu, palce długie, silne...

Zdała sobie sprawę, że za moment musi tę dłoń ująć i złękła się. Widząc jej niezdecydowanie, mężczyzna spytał:

- Może nie ta? Może mam podać lewą?

- Jest dobrze - odparła szybko, klnąc w duchu, że Zola wybrała sobie taki sposób wróżenia, a nie na przykład z fusów. Ta myśl ją nieco rozbawiła i już nieco spokojniej dodała: - Potrzebna mi jest chwila, żeby kosmiczne siły zareagowały na moje telepatyczne wezwanie.

- Rozumiem, jasne. To jest z pewnością konieczne - odparł klient.

Lekko uchwyciła jego dłoń. Była ciepła i nie budziła w niej najmniejszych obaw. Dlaczego wzbraniała się przed dotykiem? Głupota. Wzrok obojga spotkał się i Jess przyszła do głowy niemądra myśl, że on dokładnie wie, co ona czuje. I gdzieś w tym spojrzeniu ciemnych oczu tliła się jakby nutka współczucia i sympatii.

Jak zwykle, kiedy niepokoiła się, że ktoś może sobie z niej żartować, przestawała myśleć rozsądnie. Może ten facet nie uwierzy ani jednemu słowu, ale usłyszy wróżbę, którą popamięta na całe życie.

Przez piętnaście sekund wpatrywała się w dłoń, przypominając sobie wszystkie nauki Zoli: koncentracja spojrzenia, zmarszczone brwi, znaczące pomrukiwania, brzemienne treścią chwile głuchego milczenia - w sumie tworzenie właściwego nastroju do tego, co ma nastąpić.

Przyglądając się temu wszystkiemu, Adam z trudem zachowywał poważny wyraz twarzy. Bardzo mu na tym zależało. Od chwili wejścia do namiotu jego początkowe zdumienie przeradzało się w głębokie zainteresowanie. Zainteresowanie mężczyzny kobietą.

Zastępczyni madame Zoli miała alabastrową cerę, wokół noska prześlicznie upstrzoną piegami, wydatne kości policzkowe, koralowe usta, które udając teraz powagę, były stworzone do całowania. No i oczy barwy letniego deszczu. Do tego wszystkiego sylwetka o pełnych wdzięku ruchach. Nie wydawała się starsza od Angeli, ale na pewno nie była w wieku siostry, skoro tak na nią reagował. Miał nadzieję, że jest starsza.

Uniosła i ściągnęła złotordzawe brwi nad szarymi oczami wlepionymi w jego dłoń, po czym krzyknęła z udawanym przerażeniem:

- Bardzo źle, jest bardzo źle!

Wprost przeciwnie, moja Cyganeczko. Mam nieodparte wrażenie, że będzie bardzo, bardzo dobrze, pomyślał. Miał ochotę roześmiać się, ale udał lekki niepokój. Taka ona Cyganka, jak ja...

- Jakież problemy? - zapytał uprzejmie.

- Obawiam się, że nie będzie się panu podobało to, co widzę.

- Wielka szkoda. Ponieważ ja odwrotnie.

- Co odwrotnie?

- Bardzo mi się podoba to, co widzę.

Zmarszczyła czoło, chcąc pokazać, że nie odpowiada jej jego reakcja. Wolałaby niepokój i strach, a zamiast tego otrzymała wyzwanie. On sam się zdziwił: co mu też przychodzi do głowy? Spojrzał na wykrzywione usta „Cyganki” i zrozumiał, że posunął się za daleko. Będą kłopoty. Pomimo to ledwo się powstrzymał, by wolną ręką nie ściągnąć dziewczynie z głowy tego idiotycznego turbanu. Zobaczyłby, jakiego koloru ma włosy i czy pasują do alabastrowej skóry.

Był prawie przekonany, że tak, ale warto zobaczyć na własne oczy.

- To jest linia życia, a ta druga to linia interesów. - Uniosła palec nad jego dłoń, nie dotykając jej. - Te małe linijki, które ją przecinają, a jest ich dużo, oznaczają nieudane przedsięwzięcia. Obawiam się, że czeka pana finansowa ruina.

- No cóż, trudno, ale pieniądze to tylko pieniądze - westchnął z rezygnacją.

- A ta linia życia, którą najpierw pokazałam... - zrobiła grobową minę.

- No co...?

- Obawiam się, że jest bardzo krótka.

- Co pani mówi?! To rzeczywiście niefortunne. - Wzruszył ramionami. - No cóż, nikt nie żyje wiecznie. Prawda?

Jeszcze parę podobnych obserwacji, a nie wyjdę stąd żywy, pomyślał. „Wróżka” podwoiła wysiłki: jej przepowiednie stawały się coraz bardziej ponure i rozciągnęły na wszystkie dziedziny: niefortunny klient będzie odrzucony przez środowisko, nie zazna osobistego szczęścia, będzie miał fatalne stosunki rodzinne.

W Jess wzbierała złość, że wszystkie jej wróżby spotykają się z tą samą reakcją: nonszalancką akceptacją wyroków losu na podłożu kpiącej niewiary. Co on sobie wyobraża? Dlaczego

okazuje taką pogardliwą obojętność? I dlaczego jest przy tym taki diabelnie przystojny?

- A niech mi pani teraz powie coś o mojej linii serca - poprosił niespodziewanie. - Może rekompensatą za te wszystkie straszne rzeczy, jakie mi się przydarzą, będzie jakaś wspaniała, choć krótka, bo przecież zaraz umrę, miłość?

Jess znieruchomiała i powoli podniosła wzrok na okropnego klienta. W ciemnej głębi jego intensywnego spojrzenia tliły się iskierki rozbawienia, niweczając resztki jej opanowania i odporności.

- Obawiam się.... że nic z tego. Nic podobnego chyba się nie pojawi - wyjąkała.

- Niech pani dobrze spojrzysz jeszcze raz. Może coś się znajdzie - poprosił szeptem.

Zdała sobie sprawę, że przestaje panować nad sytuacją, i wlepiała wzrok w stół. Mężczyzna ujął jej rękę. Niezdolna do jakiegokolwiek ruchu patrzyła zafascynowana, jak wodzi kciukiem po grzbiecie jej dłoni. Czynił to z uwodzicielską łagodnością, którą przed chwilą chyba też zauważyła w jego oczach. Potem odwrócił jej dłoń i zaczął czytać:

- Czy zauważyła pani łaskawie, że jej linia serca nie jest o wiele dłuższa od mojej? A obie są wcale okazałe.

Oblizwała wyschnięte wargi. Jeszcze przed chwilą były wilgotne. Objął jej nadgarstek, delikatnie wyszukując palcami puls. Zbyt późno zdała sobie sprawę, że pomyliła się w ocenie tego człowieka. Nie należało go drażnić.

- Ma pani śliczną dłoń - stwierdził. - Idealne proporcje, a jednocześnie silna. Nie muszę być wróżbitą, żeby to stwierdzić.

Serce Jess niemal zastygło.

- Ile masz lat, mała Cyganeczko? - spytał po długiej chwili milczenia.

Dopiero te słowa ją otrzeźwiły, jakby zdejmując zakłęcie. Wyrwała dłoń i przycisnęła ją mocno do piersi.

- Dostatecznie dużo, żeby poznać natręta - odparła i wstała tak szybko, że musiała pochwycić oparcie krzesła, by nie upadło. - Będzie chyba lepiej, jeśli pan sobie pójdzie. Jestem gotowa zwrócić panu pieniądze.

Nie spiesząc się, mężczyzna wstał.

- Chociaż wielką przyjemność sprawia mi obserwowanie pani metod wróżenia, to chyba rzeczywiście powinienem już pójść. Ale z pewnością otrzymałem aż nadto za to, co zapłaciłem.

Wzrok miał utkwiony w piersi Jess. W jego oczach mieszało się zaskoczenie i żal, że seans u „wróżki” dobiegł końca. Ona zaś była przeświadczona, że ten przedziwny klient jest zdumiony swym postępowaniem nie mniej niż ona.

Raz jeszcze wyjął portfel i rzucił na stół wyłuskany z niego dwudziestodolarowy banknot. Tym razem niemal suchym i obojętnym głosem obwieścił:

- Pani kolejnym klientem będzie moja siostra, Angela. Ma szesnaście lat i wydaje się jej, że chce zostać terapeutką. Uwielbia kolor purpurowy i wszystko, co pachnie lawendą. Nie ma żadnego chłopaka i bardzo się z tego cieszy. Jeszcze ma czas. Byłbym wdzięczny, gdyby jej pani nie przepowiadała miłosnych szaleństw. Niech pani powie, że czeka ją przyszłość u boku wysokiego, przystojnego męża bruneta, z którym będzie miała dwoje dzieci. Jasne?

Zdumiona Jess tylko otwierała i zamykała usta, jakby z trudem łapała oddech. Z jednej strony odczuwała ulgę, że oto kończy się to przedziwne spotkanie, z drugiej ogarnęło ją rozczarowanie. Jakże mógł jej się przez chwilę podobać taki arogancki i butny człowiek?

- Jasne - warknęła w odpowiedzi. - Coś jeszcze? Mężczyzna lekko się uśmiechnął.

- Owszem. Mam pewną sugestię. Niech pani ograniczy się do tego, co widać w kryształowej kuli. Czytanie z dłoni nie jest pani mocną stroną.

Rozdział 2

- Ruszyły!

Rozgorączkowany tłum parł na ogrodzenie. Jess chwyciła rondo przeciwsłonecznego kapelusza, by go jej nie strącono z głowy. Stała blisko wejścia na plac Wyścigów Świń Russella, słuchając, jak jej ojciec zapowiada gonitwę. Jego zabarwiony szkockim akcentem głos, niemiłosiernie zagłuszany wrzaskiem głośników, ledwo docierał do niej. Gonitwa miała trwać niespełna pół minuty, chyba że Musetta, Carmen, Yum - Yum i pozostałe „dziewczęta” nie okażą sportowego ducha.

Jednakże tym razem zwierzęta, zachęczone okrzykami tłumu, pokonały krótką trasę wyjątkowo szybko i Nedda, kwicząc radośnie, pierwsza minęła linię mety, za co otrzymała należną nagrodę.

Murdock, „Doktor” Russell, niegdyś jeden z najlepszych trenerów koni czystej krwi - który z Ricocheta uczynił sławnego zwycięzcę torów wyścigowych - pochwycił prosię w ramiona, podniósł je wysoko i obracając się, pokazał tłumowi niby trofeum.

- Oto zwycięzca! - wykrzyknął. Ludzie zaklaskali. - Następny pokaz i gonitwa o drugiej. Przyprowadźcie przyjaciół.

Nim ojciec ją zobaczył, Jess odeszła, mieszając się z rzędniejącym tłumkiem.

No cóż, organizowanie popisów świń to praca jak każda inna. Od dwu lat zapewniała im utrzymanie. Wyścigi świń były nowością, która przyciągała ludzi. Niemniej ilekroć Jess oglądała to widowisko, zawsze robiło jej się przykro.

Ojciec jest z krwi i kości koniarzem, a nie niańką prosiąt. Powinien nadal zajmować się szlachetnymi klaczami i ogierami, które tak kocha. Powinien był pozostać w Lexingtonie, gdzie jego wiedza byłaby szanowana, a rady chętnie wysłuchiwane. Nawet po wieloletniej nieobecności.

Jego talentowi jest w stanie sprostać najwyżej kilku trenerów w całym kraju. Ojciec mógłby powrócić do świata wyścigów konnych i chociaż nie byłoby to łatwe, odzyskać dawną pozycję w środowisku.

Ileż razy rozmawiała już z nim na ten temat! Ileż razy z uporem odrzucał jej argumenty! Zarzucała mu roztkliwienie się nad sobą. On jej - mieszanie się do jego życia. Usiłowała go przekonać, że najwyższy czas, by wrócił, on zaś twierdził, że jest znacznie szczęśliwszy, prowadząc życie bez stałego napięcia, towarzyszącego zawodowi trenera.

Usiłował ją także przekonywać, że konie to złośliwe i płochliwe bestie, które umieją tylko kopać i gryźć, i że wcale mu ich nie brakuje.

Wiedziała, że ojciec kłamie. Tęsknił za końmi, tęsknił za wszystkim, co miało coś wspólnego z wyścigami. Brakowało mu próbnych biegów w mgliste poranki i wieczornych przechadzek ze stadem zmęczonych treningiem ogierów, gdy w powietrzu panował miły chłód. To było życie, które prawdziwie ukochał.

Ale teraz należało do przeszłości i tym bardziej ojcu brakowało towarzystwa Beth Russell, zmarłej żony.

Jess bardzo kochała matkę i równie boleśnie odczuwała jej nieobecność. Trapiło ją, że ojciec, obciążając siebie winą za śmierć żony, marnieje w oczach i może przedwcześnie umrzeć. Nie był zdolny oddzielić przeszłości grubą kreską, a ostatnio znajdował zbyt wiele pretekstów, by szukać zapomnienia w butelce.

Po śmierci matki, przed trzema laty, miłe rodzinne życie zrujnowane zostało niemal z dnia na dzień. W tydzień po pogrzebie ojciec sprzedał dom, w którym Jess się wychowywała. Sprzedał ze wszystkim, z całym wyposażeniem. Następnie porzucił pracę i zniknął. Była wtedy w college'u, na ostatnim semestrze. Dostała od ojca bardzo

krótki i wprost przerażający w swej treści list, zawierający tylko polecenie, by się nie martwiła i że będzie z nią w kontakcie. Gdy tylko zdała ostatni egzamin, porzuciła póletatową pracę w lecznicy weterynaryjnej i ruszyła na poszukiwanie ojca.

Odnalezienie go zajęło jej kilka miesięcy. Od byłych współpracowników ojca dowiedziała się, że przyłączył się do wędrownego jarmarku. Był to niby cyrk, niby wesołe miasteczko. Ot, taka sobie wędrująca po kraju grupa. Dowiedziała się także, że nawiązał bliskie kontakty z należącą do ekipy wróżką. Na właściwy trop wpadła jednak dopiero dzięki informacjom zaprzyjaźnionej z rodziną księgowej Stowarzyszenia Hodowców Koni. Miała ona adres banku, do którego wysyłano ojcu emeryturę. Jess po prostu warowała przed bankiem tak długo, aż ojciec wreszcie się pojawił.

Nalegał, by wróciła tam, skąd przyjechała. Odmówiła.

Studiu weterynaryjne, o których marzyła, mogły poczekać. Ojciec jej potrzebował, choć usilnie przekonywał, że tak nie jest. Nie uległa jego perswazjom i została. I tak na wspólnej wędrowce upłynęły im dwa lata.

Ale ojciec powinien mieć swoje życie. A ona swoje.

Jak to zrobić, jak do tego doprowadzić? Poczekać jeszcze, czy zdecydować się od razu? Kłopot w tym, że teraz nie była bliższa odpowiedzi na te wszystkie pytania niż wtedy, kiedy odnalazła ojca.

Szła powoli zatłoczoną, trawiastą „alejka” pomiędzy straganami i jarmarcznymi budami. Nie bez przyjemności wdychała zapachy pieczonych kiełbasek, prażonych kolb kukurydzy i słodkiej waty cukrowej. Zwłaszcza ten ostatni zapach, gorącego karmelu, drażnił mile nozdrza. Pomachała wesoło Henry'emu Bascomowi alias Hansowi, „królowi” belgijskich wafli.

Zapatrzona w to, co wokół niej się działo, wpadła na gromadkę nastolatków. Przeprosiła, ignorując wyraźne zaproszenie, jakie dostrzegła w oczach jednego z młodzieńców. Bardzo ją złościło, że najczęściej zaczepki i umizgi spotykały ją ze strony smarkaczy. Ale cóż mogła poradzić na to, że ma jeszcze tak dziecinną buzię.

Myślami powróciła do ciekawego, dziwnego i bardzo niepokojącego spotkania z przystojnym hodowcą koni. Przypomniała sobie jego ciemne oczy i jeszcze ciemniejsze, lśniące włosy. I szerokie ramiona. Tak, to był rzeczywiście mężczyzna o dojrzałej urodzie. Dla takiego kobieta może stracić głowę. I serce.

Zaraz, zaraz! Tak myślała, dopóki nie okazało się, jaki to z niego arogancki wstręciuch. Może nie powinna była władować mu tylu głupot z wróżbiarskiego arsenału? Ale niestety, miała dwie cechy, wielką dumę i ośli upór, które kazały jej iść na całego. Mimo to, gdyby chciał zachować się przyzwoicie, mógł przynajmniej udawać, że jej wierzy.

Po co jednak teraz o tym myśleć? Było, minęło, nigdy już go nie zobaczy. Po wywróceniu jego siostrze rzeczy, które każdemu sprawiłyby ogromną radość - z oporami przyznała się sobie samej, że wróżyła właściwie pod dyktando mężczyzny. Potem patrzyła za obojgiem, jak oddalali się w tłumie. Nie byli do siebie podobni. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że to brat i siostra. Zauważyła też, że dziewczyna lekko kuleje.

Mając dwie godziny wolnego, Jess przebrała się. Zrzuciła strój wróżki i włożyła to, co zwykle nosiła - dzinsy i koszulę. Czując się w tym znacznie swobodniej, ruszyła w kierunku stodoły, gdzie odbywała się aukcja koni. Stojąca daleko od wybiegów i tłumów stodoła stanowiła miłe schronienie przed upałem.

Wszedłszy do ogromnego, wysoko sklepionego pomieszczenia zatrzymała się na chwilę, by przyzwyczać wzrok do panującego tu półmroku. Zdjęła kapelusz i leniwie przeczesła palcami włosy, zerkając z zaciekawieniem na ludzi, oblegających biały płotek, którym pośrodku ogrodzona była arena. Ocala traktowała poważnie handel końmi. Potężna stodoła, a raczej hala aukcyjna, przypominała najsolidniejsze konstrukcje, jakich wiele widziała w Lexingtonie.

Wolała przebywać na parkiecie, gdzie odbywały się licytacje, a nie na okalających trybunach - jak szumnie nazywano zwykłe drewniane ławy. Tam było się tylko widzem, kimś poza akcją, no i gorzej słychać było licytujących. Wybrała sobie najkorzystniejszy punkt obserwacyjny i zaczęła przeciskać się przez tłum.

Powróciła fala wspomnień z podobnych imprez w Lexingtonie i poczuła tęsknotę za tamtym życiem. Uwielbiała takie aukcje. Mogła godzinami patrzeć na rasowe konie, nieco zaniepokojone niecodzienną sytuacją i otaczającymi je ludźmi. Zafascynowana obserwowała potencjalnych kupców, maskujących hałaśliwą wesołością niepewność, czy uda im się nabyć upatrzonego ogiera bądź klacz. A przede wszystkim ekscytował ją przytłumiony szum szeptów, gdy ktoś rzucał na szalę więcej niż milion dolarów. Była pewna, że tego wszystkiego także ojcu brakowało...

O tak, bardzo.

Powinien teraz być tu ze mną, pomyślała. Ale jakże mam go do tego skłonić?

Adam dostrzegł ją natychmiast po wejściu do stodoły, chociaż w pierwszej chwili nie skojarzył z „wróżką”. Któryś z reflektorów oświetlających parkiet chwycił ją w białą smugę, rozświetlając burzę rudych włosów. W tym momencie oczy wszystkich mężczyzn zwróciły się na Jess. Na pokrytą trawą arenę wprowadzono kolejnego konia i Jess obróciła głowę w

jego kierunku. Wtedy dopiero Adam ujrzał nieporadną pomocnicę madame Zoli. Rozpoznałby wszędzie ten prowokujący profil.

Niedawny seans wspominał mile i z pewnym żalem, że trwał tak krótko. A przede wszystkim dziwił się samemu sobie - swojej reakcji na tę dziewczynę. Jeszcze nigdy w życiu nie zdarzyło mu się otwarcie flirtować z zupełnie nieznaną kobietą. Dobrze wiedział, jak katastrofalne skutki dla opinii mężczyzny mogą mieć podobne zabawy, zwłaszcza w takim mieście jak Ocala. Bardzo go zaskoczyło i zaniepokoiło, że drobniotka ruda piękność mogła zawrócić mu tak w głowie, iż nagle powraca do szczeniackich ryzykanckich posunięć.

Patrzył jak urzeczony, gdy nonszalanckim, a jednocześnie harmonijnym ruchem odtrąca z twarzy rudy lok. Przeszył go dreszczyk podniecenia. Jako wróżka ta dziewczyna była beznadziejna, jako kobieta jest diablo ponętna.

Angela pociągnęła go za rękaw, wskazując ławkę na trybunach.

- Może usiądziemy tam?

Propozycja była zupełnie rozsądna, ale kiedy Angela ruszyła w wybranym kierunku, chwycił ją za łokieć.

- Wolałbym bliżej wybiegu - odparł.

Spojrzała na brata, zdziwiona tonem jego głosu, ale on nie dał jej czasu na zastanowienie się i pociągnął za sobą, niezbyt pewny, czy słusznie czyni, ryzykując kolejne spotkanie z urokliwym rudzielcem. Ich rozstanie nie było niezbyt przyjazne. A niech tam! Może i ryzykuje niemiłą sytuację, ale musi dziewczynę jeszcze raz zobaczyć z bliska zanim stąd wyjedzie.

Gdy znalazł się o pięć czy sześć metrów od niej, zatrzymał się udając zaskoczenie i zapytał Angeli:

- Słuchaj no, czy to nie nasza wróżka? Siostra zmarszczyła w zastanowieniu brwi.

- Chyba nie.

- A ja jestem pewien, że to ona. Chodźmy się przywitać. Angela była bezgranicznie zdumiona pomysłem brata, ale nim zdążyła zaproponować, Adam już poprowadził ją przed siebie. Wiedział, że w tym przypadku może liczyć na przychyłność Angeli, co powinno pomóc w momencie pewnego skrępowania.

Angela go nie zawiodła. Gdy podeszli do ogrodzenia, klepnęła rudą dziewczynę po ramieniu.

- Hej, cześć! Przypomina nas pani sobie? Dziewczyna odwróciła się, przybierając grzeczny uśmiech i z pewną nieufnością odparła:

- Tak, tak. Oczywiście, że sobie przypominam. Angela przedstawiła siebie i Adama.

- Jestem Jess Russell. - Postanowiła nie ukrywać swej tożsamości.

- Często bywa pani na aukcjach? - spytała Angela.

- Kiedy tylko mogę.

- Adam obiecał kupić mi dziś konia, żebym nauczyła się jeździć - pochwaliła się Angela.

- Ooo! - Jess uniosła brwi. Spojrzała chłodno na mężczyznę i dodała z fałszywym podziwem: - Ma pani hojnego braciszka.

Jeszcze nie wybaczyła mu tamtego zachowania. Adam poczuł się winny. Czym może się zrehabilitować? Uśmiechnął się przepaszająco.

Ponieważ jej zimne spojrzenie nie speszyło go, Jess odwróciła wzrok ku Angeli.

- Ja się okropnie boję koni - wyznała dziewczyna - ale ponieważ mamy tu w okolicy farmę hodowlaną i wszyscy, których znam, jeżdżą konno, pomyślałam sobie, że najwyższy czas, żebym i ja zaryzykowała...

- Wystarczy opanować strach i zacznie pani kochać konie
- zapewniła Jess. - Jak się nazywa wasza stadnina?

- Farma Wschodzącej Gwiazdy - poinformowała Angela entuzjastycznie. - Na pewno pani słyszała.

- Niestety nie.

- Któregoś dnia musi pani do nas przyjechać i obejrzeć. Adam już tego dopilnuje. - Angela z nagłym entuzjazmem wskazała wprowadzanego na wybieg konia. - Ach, jaki on jest piękny! Uwielbiam śnieżnobiałe konie. Pani też? Są takie romantyczne...

Nim Adam zdołał otworzyć usta, żeby przypomnieć Angeli, że przyszli obejrzeć dwa łagodne wałachy, które Alan Parkside wystawiał na sprzedaż, Jess powiedziała:

- Koń jest ładny, ale ma zbyt wysoko osadzony bark. Trudny do jazdy.

Brat i siostra spojrzeli na nią zdziwieni.

- Dużo pani wie o koniach? - spytała Angela.

- Wyrosłam w środowisku koniarzy i wśród koni. - Tylko chwilę się wahała, nim dodała: - Mój ojciec jest... to znaczy był trenerem.

To wahanie nie umknęło uwagi Adama; zauważył także jakby skurcz, który przemknął przez jej twarz. Pytanie Angeli musiało dotknąć bolesnego tematu. Nawet we wzroku Jess Russell pojawiło się na chwilę coś w rodzaju głębokiego żalu. Angela zadała kolejne pytanie i Jess poświęciła jej całą uwagę.

Adam musiał przyznać, że rudowłosa dziewczyna wzbudza w nim coraz większe zainteresowanie. Naturalna uroda Jess była czymś wyjątkowym w czasach nadużywania kosmetyków. Na buzi miała kuszące dołeczki, pojawiające się w uśmiechu. I nie tylko ten uśmiech go oczarował: urzeczony wsłuchiwał się, gdy Jess, słysząc jakąś zabawną uwagę

Angeli, wybuchnęła dźwięcznym śmiechem. Zadziwiająco jak wszystko inne w tej dziewczynie.

Od lat nie zainteresowała go do tego stopnia żadna kobieta. Jess wywoływała w nim nieznane pragnienia. Bardzo, bardzo niepokojące.

Miał w życiu wytyczone cele. Miał plany, a w planach tych nie było żadnej panny udającej Cygankę, żadnej osóбки o gorejących włosach i lodowatym spojrzeniu. Powinien znaleźć jakiś pretekst, by pożegnać się, zabierając Angelę na przeciwległy kraniec potężnej stodoły. I tam zająć się swoimi sprawami, zapominając na zawsze o spotkaniu z „wróżką”.

Powinien to zrobić, ale nie potrafił się na to zdobyć.

Zamiast tego wsłuchiwał się w melodyjny głos Jess, rozmawiającej z Angelą. I bardzo mu się podobało, że Jess potraktowała jego siostrę z naturalną sympatią. Jakiż to kontrast w porównaniu z tonem wyższości, stosowanym wobec Angeli przez Tiannę.

I ponadto dziewczyna zna się na koniach. Jej komentarze na temat koni wprowadzanych kolejno do stodoły były bezbłędne. Miała wiedzę, jaką zdobywa się przez lata stałego kontaktu ze zwierzętami. To także mu imponowało.

Nagle skojarzyło mu się coś z jej wcześniejszymi słowami i przerywając rozmowę, zapytał:

- Czy pani ojciec to Murdock Russell? Jess, nagle czujna, podniosła na niego wzrok.

- Tak - odparła krótko.

- Wspaniały trener. Jeden z największych w tym zawodzie - oświadczył Adam.

I powiedział to tak naturalnie i szczerze, że Jess się uśmiechnęła.

- Będzie szczęśliwy, kiedy mu powiem, że go ludzie jeszcze pamiętają.

- Wycofał się?

- Na pewien czas.

Ponownie zaskoczyła go niedopowiedzeniem. Jakby chciała zmienić temat. Zastanawiał się dlaczego. Gdyby wydarzyło się coś, co zniszczyło karierę Russella, to byłoby o tym publicznie wiadomo. Ciekawe, czy nadal jest w Carraway Hills?

W ubiegłym roku faworytem w Belmont była klacz z Lexingtonu, właśnie ze stajni Carraway Hills, ale Adam nie przypominał sobie nazwiska trenera. W każdym razie nie był to Russell, bo z pewnością by zapamiętał. Uświadomił sobie, że właściwie od dobrych paru lat nie słyszał nazwiska Murdocka Russella w zestawieniu z jakimkolwiek zwycięzcą na którymkolwiek z torów. Intrygowało go bardzo, jaki to sekret na temat swego słynnego ojca ukrywa ta przypadkowo poznana kobieta.

Właśnie zaczęła się żegnać. Wyraziła nadzieję, że Angela znajdzie odpowiedniego wierzchowca, założyła na głowę kapelusz i enigmatycznie się uśmiechając, odeszła.

Adam otworzył usta, żeby ją zatrzymać, ale się zawahał. Co mógłby powiedzieć? I niby dlaczego miałby cokolwiek mówić? Patrzył, jak Jess przeciska się przez tłum, przytrzymując ten głupi słomkowy kapelusz, niezdolny ogarnąć masy rudych włosów. Pozwolił, by odeszła, ale czuł z tego powodu pewien żal i był bardzo zły, że nie potrafi zrozumieć, dlaczego jest mu przykro.

- Bardzo miła dziewczyna - zauważyła Angela. - Szkoda tylko, że nie w twoim typie.

Ta uwaga bardzo go zirytowała. Tego również nie potrafił zrozumieć.

- Co to ma niby znaczyć? Angela spojrzała na brata.

- Już nie pamiętasz przyjęcia u Stapletonów, zeszłego lata? Kiedy piekliśmy mięso na rożnie, porozmawialiśmy sobie szczerze i ja cię spytałam, co ty widzisz w Tiannie, a ty

mi odpowiedziałeś, że to jest właśnie kobieta, jaka ci odpowiada. Wysoka, piękna blondynka, która ma odpowiednie stosunki, wsparcie i siłę przebicia, żeby ze Wschodzącej Gwiazdy zrobić przodującą stadninę.

- Nigdy nic podobnego nie mówiłem.

- Właśnie że tak.

- Nie w ten sposób...

Angela obrzuciła go wymownym spojrzeniem. Skrzywił się. Ze słów Angeli wynika, że jest zimno kalkulującym człowiekiem. No cóż, nie będzie się oszukiwał.

Tak właśnie mówił, bo chociaż wiedział, że nie będzie kochał Tianny Bettencourt bardziej, niż ona kocha siebie, to niemniej jej rodzinne powiązania wiele mogą znaczyć dla przyszłości Wschodzącej Gwiazdy.

Bardzo liczył na lepsze życie. Lepsze życie było czymś, czego Connorowie od dawna nie zaznali. Pragnął go dla siebie i dla Angeli, lecz w tym celu trzeba rozwinąć hodowlę. Od siedmiu lat ciężko nad tym pracuje. I nic go nie powstrzyma przed osiągnięciem wytyczonego celu!

Wzrokiem towarzyszył Jess Russell przebijającej się przez tłum. Opuszczając ciemną stodołę, stanęła na chwilę we wrotach, oświetlona jaskrawym słońcem... Wstrzymał oddech.

Nie! Nic go nie powstrzyma. Nic i nikt.

Odczuła niemal ulgę, wracając do namiotu Zoli, gdzie odgrywała rolę cygańskiej wróżbiarki. Tu, w tym mrocznym, rozgrzanym namiocie, mogła przynajmniej liczyć na to, że nie natknie się powtórnie na Adama Connora.

Od pierwszej chwili polubiła Angelę, ale jej brat był denerwujący. Rozstrajał ją, i to bardzo. Wpatrywał się w nią z intensywnością, która graniczyła z brakiem wychowania. Jego spojrzenie sugerowało, że w myślach analizuje każde jej słowo. Złościło ją to.

Podciągnęła wysoko rękawy bluzki i zapaliła świece w żelaznym kandelabrze. Gdy dotykała zapalką ostatniego knota, usłyszała szelest brezentowej klapy namiotu. Serce zaczęło bić jej szybciej. To on! Będą kłopoty! Zaniepokoiło ją, że podobne myśli mogły jej przyjść do głowy. I że w ogóle tak reaguje. Odwróciła się szybko.

To nie był Adam Connor.

Poczuła żal...

Adam kupił dla Angeli łagodną klacz i załatwił przewiezienie jej na farmę. Nie miał już najmniejszego powodu, by zostać dłużej w całej tej jarmarcznej atmosferze, ale nie miał też najmniejszej ochoty, by wracać do domu.

- Pochodzimy tu jeszcze trochę? - spytał siostry. Angela spojrzała na brata, nie dowierzając swemu szczęściu.

- Mówisz poważnie?

- Spotkamy się za dwadzieścia minut przed strzelnicą. Wiesz, przed tą z tarczami, do których rzuca się strzałkami. Zobaczymy, co potrafisz.

Dał jej dwadzieścia dolarów i przez długą chwilę patrzył, jak Angela znika w tłumie. Stwierdził, że dziś prawie nie utyka.

Gdy stracił siostrę z oczu, zawrócił na pięcie i ruszył w kierunku namiotu madame Zoli. Zdawał sobie sprawę, że popełnia błąd. Nie powinien budzić licha. Z drugiej strony...

Owszem, była druga strona. Należy dziewczynę przeprosić. Zachował się przecież wstrętne przy tym wróżeniu z ręki. Naprawdę wstrętne. I Jess Russell dała mu prztyczka w nos. Powinien był ją przeprosić już w stodole, podczas aukcji, ale wtedy nie zdobył się na to.

Chyba jeszcze nie jest za późno, prawda? I to jest jedyny cel jego powrotu do wróżki. Przeprosić Jess. Nie ma żadnego innego powodu.

Zbliżył się do pokrytego kurzem namiotu i już sięgał kłapy, kiedy z wnętrza dobiegły go głosy. Z początku myślał, że Jess ma klienta, którego usiłuje omamić swoimi nieporadnymi wróżbami, potem jednak dobiegł go ostry ton głosu Jess i pełna złości riposta mężczyzny.

Kłótnia!

Adam przyłożył oko do szpary w klapie i natychmiast zorientował się w sytuacji. Jess, z twarzą zaczerwienioną z oburzenia, niechętnie zwracała pieniądze klientowi, barczystemu dryblasowi, który stał tyłem do Adama. To dryblasowi nie wystarczało: obrzucał „wróżkę” epitetami, od których spuchłyby uszy każdej chyba kobiecie. Z bełkotliwych słów wynikało niezbicie, że mężczyzna za dużo wypił. Jess reagowała spokojnie, ale odpowiadała z wyraźną pogardą.

Adam cofnął się o krok i głęboko westchnął. Ale historia! Przepraszanie dziewczyny to jedno, ale gdyby pijany natręt nie zechciał odejść, to ratowanie niewiasty w potrzebie może przerodzić się w publiczny skandal. Tak, mogłoby to doprowadzić do nie lada awantury. Adam nie mógł sobie pozwolić na takie historie. Zbyt wiele ich miał w przeszłości.

Rozejrzał się wokół, mając nadzieję zobaczyć jakiegoś ochroniarza. Perswadował sobie, że skoro pijany klient otrzymał już zwrot pieniędzy, to Jess sobie z nim jakoś poradzi i jegomość wkrótce odejdzie. Nie ma najmniejszej potrzeby w to się mieszać.

Jednakże mężczyzna coraz głośniej krzyczał i Adam ponownie zajrzał przez szparę. Pijak, chcąc skuteczniej przedstawić swoje argumenty dotyczące wróżb Jess, groźnie ruszył w jej stronę.

Cholera, wiedziałem, że tak się skończy, pomyślał Adam i jednym szarpnięciem odrzucił na bok namiotową klapę. Wszedł w chwili, gdy mężczyzna rzucał się na Jess. Nagle

rozległ się ochryply jęk, bo w tym momencie but Jess z całej siły trafił pijaka w brzuch. Mężczyzna zatoczył się i padł prosto w ramiona Adama, który nie zdążył odskoczyć na bok. Nie mogąc utrzymać ciężaru, w plątaniu rąk i nóg padli na ziemię i wytoczyli się na zakurzoną drogę.

Adam, oszołomiony niespodziewanym wydarzeniem, był tylko na wpół świadomy obecności Jess, stojącej pośrodku namiotu i spoglądającej ze zdumieniem na leżących. Napastnik zaczął podnosić się z ziemi, a jego chrapliwy ryk zapowiadał wznowienie akcji. Jess przerażona wybiegła z namiotu pobrzękując cygańskimi naszyjnikami.

Kobieto, nie uciekaj, bezgłośnie wyszeptał Adam. Zrobi się z tego afera. No i rzeczywiście: rozwścieczony pijany farmer, wygrażając zaciśniętymi pięściami, pognał za Jess, roztrącając zaskoczonych ludzi. Adam westchnął z rezygnacją. No cóż, taki jego los. Wstał i pobiegł za napastnikiem.

Teren jarmarku był pod ochroną - chybotliwa przyczepa strażników stała na końcu centralnej promenady wytyczonej na trawie. Jess biegła prosto w tym kierunku. To znaczy niezupełnie prosto, gdyż musiała wymijać ludzi. Był to raczej bieg z przeszkodami. Serce jej biło jak szalone, miała wrażenie, że słyszy sapanie gnającego za nią farmera. „Cygański” turban spadł jej z głowy, włosy opadały na oczy, ale nie poddawała się. I być może zdążyłaby schronić się w przyczepie, gdyż wygrażający mężczyzna był pijany i jego pościg na dość chwiejnych nogach nie powinien się udać, lecz Jess straciła kilka sekund, natknąwszy się na zbitą gromadkę biegnących w przeciwnym kierunku dzieci. Wtedy niespodziewanie poczuła na ramieniu ciężką łapę farmera. Zdołał ją zatrzymać i odwrócić ku sobie, szarpnąwszy za zagarniętą w pięść bluzkę. Z impetem wylądowała w ramionach napastnika, który sztyletował ją wzrokiem.

Dostrzegła czerwone żyłki na szerokim nochalu i poczuła jego kwaśny oddech.

- Powiniennem wytrzepać ci twój oszukańczy tyłek! - ryczał mężczyzna. - Za frajera mnie masz? Coś ty za jedna, ty taka owaka!

Kątem oka Jess widziała gromadzących się wokół ludzi. Umilkły rozmowy, wszyscy patrzyli na nich z zaciekawieniem, ale nikt nie miał ochoty pospieszyć jej z pomocą.

Szarpnęła się.

- Oddałam panu pieniądze. Proszę mnie puścić albo każę pana aresztować za napad! - zawołała.

Słowa Jess jeszcze bardziej rozwścieczyły mężczyznę i zamachnął się, by ją uderzyć. Zdrętwiała w oczekiwaniu ciosu, którego nie potrafiłaby umknąć. Jednakże w następnej sekundzie farmer jakby odleciał od niej, pchnięty olbrzymią siłą.

Adam Connor? Mało powiedzieć, że Jess była zdumiona. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że potrafi być podobnie szarmancki, a jeśli nawet, to nie wobec niej.

Tłum wokół gęstniał, ponieważ szykowałą się bójka. Potężnej budowy farmer rzucił się teraz na Adama. Chociaż był szerszy w barach, Adam okazał się zwinniejszy i oszczędniejszy w ruchach. Unikał ciosów i rewanżował się własnymi, które były nad podziw celne. Jess zaczęła ich wzywać do przerwania walki, co było wyraźnie wbrew życzeniom tłumu, który pokrzykiwał zachęcająco. Podjudzali do dalszej walki także okoliczni kramarze, węsząc wzmożony ruch po zakończeniu zapasów.

Jess była oburzona takim zachowaniem, ale i w pełni świadoma, że winę za cały incydent ponosi właśnie ona. Usiłowała znaleźć szparę w gęstym tłumie, aby czym prędzej umknąć, zawiadamiając po drodze ochroniarzy. Dlaczego

jeszcze się tu nie pojawili? Przecież rezydują w odległości zaledwie kilkudziesięciu metrów.

Spojrzała przez ramię akurat w chwili, gdy farmerowi udało się trzepnąć mocno Adama. Poniosło ją. Niewiele myśląc, rzuciła się przed siebie i z całej siły rąbnęła farmera prosto w nos. Ten beknął z bólu i zamierzył się na nią niby niedźwiedź opędzający się przed natrętnym komarem.

Nim cios dosięgnął Jess, Adam odepchnął ją poza jego zasięg. Zatoczyła się i upadła na bardzo kruche ogrodzenie kramu z grą podobną do cymbergaja. Ogrodzenie runęło, jak również platformka, na której stały talerze i kubki pełne ćwierćdolarowych monet, które kramarz uzbierał w ciągu dnia. Kubki i talerze poleciały w górę i na ułamek sekundy zawisły w powietrzu, a potem posypały się z brzękiem na ziemię. Chyba nie trzeba mówić, że tłum oszalał. Walka Adama z farmerem straciła widownię, gdyż wszyscy rzucili się zbierać pieniądze.

Kramarze i ich pracownicy wzywali teraz do opamiętania, ale nikt ich nie słuchał. Ochroniarze pojawili się dopiero wtedy, gdy Adam dwoma szybkimi ciosami powalił na ziemię farmera, który tym razem już się nie podniósł.

Jess, leżąc wśród skorup talerzy i kubków, widziała idącego w jej kierunku Adama. Był wyraźnie zmęczony i ciężko oddychał. Nagle uświadomiła sobie, że okropnie boli ją lewa stopa w kostce. Ból był przeszywający i zapowiadał komplikacje z chodzeniem. Ale nie to w tej chwili ją przerażało, bo zobaczyła twarz zbliżającego się do niej Adama. Stanął nad nią rozwścieczony, wziął się pod boki i rozejrzał dokoła. Gdy na nią spojrzał, oczy miał pociemniałe z gniewu.

- Widzę, że pani umiejętności przewidywania przyszłości nie pogłębiły się nic a nic - oświadczył zimnym tonem.

Rozdział 3

- Jeśli mi nie pozwolisz zrobić jeszcze jednego zdjęcia, kochanie, to nie będę mógł postawić odpowiedniej diagnozy.

Jess zazgrzytała zębami, usiłując nad sobą zapanować. Nie znosiła, kiedy nazywano ją „kochanie”, zwłaszcza jeśli pozwalali sobie na to młodzi mężczyźni. Nie znosiła szpitali. Nie znosiła, kiedy obchodzono się z nią jak z przedmiotem. A przede wszystkim nie znosiła szpitalnych fartuchów z odkrytymi plecami, a taki właśnie na sobie teraz miała.

Spojrzenie, jakim obdarzyła radiologa, było zdolne zamrozić szampana.

- Lekarz już wie, że mam złamaną nogę w kostce. Po diabła komu jeszcze jedno zdjęcie!

- Jeszcze tylko jedno. Koniecznie - odezwał się stojący przy maszynie technik. Mówił proszącym głosem. - Jeśli się pani boi...

- Już miałam złamane kości. Nie boję się - warknęła, siadając na stole i usiłując fartuchem okryć coś więcej niż samo zakłopotanie z powodu nagości. - Niech pan sobie robi jeszcze jedno zdjęcie, ale za swoje pieniądze, nie za moje...

Radiolog podrapał się w głowę. Kłopoty!

- Niech pani poczeka. Porozumiem się z lekarzem.

Wyszedł, pozostawiając ją samą w wychłodzonym pomieszczeniu. Klimatyzator nawiewał zimne powietrze prosto w plecy. Wokół tylko bezduszna aparatura! Z niesmakiem odwróciła wzrok. Miała nadzieję, że to nie potrwa długo i że zaraz znajdzie się lekarz, który ją badał w izbie przyjęć.

Upokarzające było opuszczanie placu pełnego kramów i ludzi. Zniesiono ją najpierw do punktu ochrony, gdzie pierwszej pomocy udzieliła pielęgniarka, a potem wpakowano na furgonetkę i przewieziono do szpitala.

Obrażenia nie były znowu tak wielkie. Przeżywała gorsze, spadając z koni. Nawet lekarz podejrzewał tylko pęknięcie kości. Jeszcze bardziej rozzłościło ją naleganie kierownictwa jarmarcznego święta, by ją dokładnie zbadano, a to ze względu na ewentualne roszczenia w stosunku do towarzystwa ubezpieczeniowego. Jess była zła, że ktoś dyktuje jej, co ma robić. Zawsze sama kierowała swoim życiem i poczynaniami.

Zastrzyk, który otrzymała, uśmierzył ból nogi, ale wywołał złe myśli. Że też przed narośnięciem kosztów szpitalnych nie zdążyła się porozumieć z ojcem. Nie stać ich na tak duży rachunek. Najchętniej wróciłaby do swej przyczepy mieszkalnej i tam się położyła. Wszystko samo by się zagoiło. Zamiast tego obcy ludzie obmacują ją teraz i opukują, i jeszcze chcą robić więcej zdjęć rentgenowskich, niż ją na to stać. Czuła się zdezorientowana i miała zdecydowanie dość roli posłusznego pacjenta.

Radiolog wrócił i zaczął ustawiać aparaturę do następnego zdjęcia. Ponieważ nie był łaskaw odezwać się choćby jednym słowem, spytała ostro:

- No i co?

- Facet, który czeka na panią w izbie przyjęć, powiada, że zapłaci rachunek. Teraz niech się pani kładzie.

- Jaki znowu facet? Mój ojciec? Technik przez chwilę przyglądał się Jess.

- Chyba nie. Za młody. Ma ciemne włosy i podbite oko. Co wyście we dwójkę robili? Udawaliście Rambo? - Wytrzeszczył oczy, widząc, że Jess zerwała się ze stołu rentgenowskiego. - Hej, hej, z powrotem, panienko!

Nie słuchała go. Przytrzymując na plecach poły fartucha, wykuśtykała z pokoju. Poczowała straszliwy ból w kostce, ale nie zatrzymując się, dotarła do izby przyjęć. Pierwszą osobą, którą zobaczyła, był Adam Connor. Skąd tu się wziął? Przecież został na przesłuchaniu u ochroniarzy. Teraz jednak stał

pośrodku izby przyjęć, trzymając na podbitym oku torebkę z lodem. Jakby wiedziony instynktem odwrócił się i spojrzał na Jess zdrowym okiem.

Trzeba przyznać, że wyglądał okropnie. Jess poczuła się winna, widząc jego koszulę splamioną krwią, najprawdopodobniej z nieco rozkwaszonego nosa, i rozerwany rękaw oraz czerwoną szramę na policzku. No cóż, ucierpiał, stając w jej obronie, co jednak nie daje mu prawa decydowania w sprawach jej wydatków.

- Co pan wyrabia? - zapytała szorstko.

- Przytrzymuję oko, żeby mi nie wypadło z oczodołu - odparł zmęczonym głosem. - Ale co pani wyrabia, latając po szpitalu na złamanej nodze? - Zmarszczył groźnie brwi, ale natychmiast się skrzywił, gdyż ten niepozorny ruch wywołał ból w okolicach podbitego oka. - Niech pani siada. Na miłość boską, niech pani siada, póki pani się nie przewróci.

Jess się zachwiała, sala przyjęć jakby ruszyła z miejsca i zawirowała. Zrobiła krok do przodu i uchwyciła się brzegu stołu do badania pacjentów. Gwałtownie zaszeleściła cerata, którą przykryty był stół.

- Czy pan powiedział technikowi, że ureguluje mój rachunek?

- Tak.

- A dlaczego?

Westchnął głęboko, jakby ubolewał nad tak głupim pytaniem.

- Bo szpital to nie arabski bazar, gdzie można się targować. Trzeba zrobić prześwietlenie....

- Nie mogę sobie... - Urwała jakby zawstydzona. Adam dobrze wiedział, co zamierzała powiedzieć. Nie trzeba być jasnowidzem, by stwierdzić, że dziewczynie się nie przelewa. Całe to wędrujące po kraju jarmarczne przedsięwzięcie płaci z pewnością grosze. Z drugiej strony, skoro mieszka i podróżuje

z ojcem, pieniądze nie powinny stanowić większego problemu. Trenerzy koni są dobrze opłacani za wiedzę i umiejętności. Chociaż z tego, czego Adam się dowiedział, wynika, że stary Russell przerwał wykonywanie zawodu.

Ale dlaczego?

Wpatrywał się jednym okiem w twarz Jess Russell, ale odpowiedzi tam nie znalazł. Na kredowobiałych policzkach jeszcze wyraźniej rysowały się piegi, niby cynamon na mące. Dziewczyna zacisnęła palce na ceratowym obiciu stołu, kiwając się na jednej nodze jak pijany bociek. Widać było, że cierpi, ale z uporem godnym lepszej sprawy nadal usiłowała sprzeczać się z mężczyzną.

Odrzucił torebkę z lodem na blat z nierdzewnej stali i podszedł do Jess, by ją podtrzymać.

- Proszę mnie wysłuchać. Gdybym nie pchnął pani tak mocno, to nie wpadłaby pani na te sztachety. Wszystko to jest więc moja wina, a nie pani. - Widząc, że Jess otwiera usta, dodał szybko: - Ale może porozmawiamy o tym później. W tej chwili czuję się tak, jakby ten farmer przejechał po mnie traktorem, a pani jest w niewiele lepszej formie.

Czuła, że zdrowa noga zaczyna się pod nią uginać. Zupełnie nie wiadomo dlaczego. Adam podtrzymywał ją teraz, obejmując ramieniem.

- A prosiłem, żeby usiąść. Rozumu to pani nie ma więcej niż nowo narodzone kurczę.

Najeżyła się.

- Czuję się doskonale - oświadczyła, mobilizując resztkę sił. - Naprawdę! Kurczę?! - obruszyła się nagle, jakby dopiero teraz dotarło do niej znaczenie tego określenia.

Widząc, że Jess niebezpiecznie się chwieje, uniósł ją i położył na stole. Zaskoczyło go, że tak mało waży. Zdecydowanie za mało. Przez chwilę czuł jej głowę na ramieniu, a płomiennie rude włosy przesłoniły mu oczy.

Stracił orientację i mało brakowało, a wylądowałby na stole wraz z nią. Przez chwilę ich twarze znajdowały się zaledwie milimetry od siebie. Jess nerwowo zamrugła. Jej rzęsy mignęły mu przed oczami niby złote półksiężycy i musnęły policzki, wywołując miły dreszcz.

Biedna mała wróżka, myślał, usiłując się wyprostować. Stopa Jess spuchła do rozmiarów melona, a bezkształtny fartuch pozbawiał sylwetkę godności, której resztki Jess usiłowała jeszcze zachować wraz z jaką taką przytomnością umysłu. Adam poczuł sympatię i współczucie.

- Nie potrzebuję pańskiej pomocy - powiedziała słabo. - Nic mi nie jest...

Wzruszała go. Bezradna istotka. Niemal słyszał, jak pod szpitalnym kitlem bije jej serce. Gdy przygryzła z bólu wargi i zwilżyła je potem koniuszkiem języka, zapragnął nagle ją pocałować...

Szarpnął się, cofnął, wyrwał rękę, którą podtrzymywał jej głowę, zaskoczony, że to robi. Gdy specjalnością jego siostry było zawsze ratowanie bezdomnych kociąt, on nigdy nie miał czasu na podobne głupstwa. Ale ta kobieta jednego tylko dnia wprowadziła w jego życie większe zamieszanie niż ktokolwiek kiedykolwiek przedtem. Zupełnie tego nie pragnął i nie potrzebował. Poza tym miał nieprzeparte wrażenie, że ten kociak potrafi drapać i zranić.

- Powiedz mi coś, droga pani jasnowidz - burknął oschłym głosem. - Czy zawsze sprawia pani ludziom tyle kłopotu?

Jess obudziła się i usiłowała usiąść. Powstrzymała ją czyjaś dłoń, stanowcza i delikatna zarazem.

- Proszę leżeć i nie ruszać się - nakazał męski głos. Zamknęła oczy i kilka razy głęboko westchnęła. To nieco rozjaśniło jej umysł. Doszła do wniosku, że musiała zemdleć. Okropne, głupia oznaka słabości. Odwróciła głowę, nie

unosząc jej z poduszki i otworzyła oczy, wiedząc, kogo zobaczy, ale mając nadzieję, że się myli.

Niestety, miała rację. Adam Connor.

Siedział okrakiem na stołku przy stole do badań. Za nim, z twarzą wyrażającą zaniepokojenie stała jego siostra. U stóp Jess stał jeszcze ktoś - lekarz robiący opatrunek ze znudzoną miną.

Wbrew wcześniejszemu zakazowi Jess dźwignęła się i wsparła na łokciu, by obejrzeć nieszczęsną nogę. Elastyczny bandaż krył ślady podskórnego wylewu, ale stopa była spuchnięta do groteskowych rozmiarów. Lekarz kończył opatrunek.

- Założymy gips - oświadczył.

Jess skrzywiła się i opadła na poduszkę. Ładna perspektywa, pomyślała. Wiele tygodni w gipsie.

- Byle nie za dużo - mruknęła.

Lekarz nie odpowiedział, lecz Adam zachichotał.

- Proszę się nie martwić. Rachunek nie zależy od ilości zużytego gipsu.

Odwróciła ku niemu głowę.

- Nie o to mi chodzi. Nie chcę dźwigać zbyt wielkiego ciężaru. - Po chwili namysłu dodała: - I nie ma w tym nic złego, że nie chcę marnować pieniędzy.

Rozzłoszczona nagle na siebie, przeniosła wzrok na sufit. Niby dlaczego ma się tłumaczyć temu człowiekowi? A to, że Adam Connor opływa w pieniądze, nie oznacza, że posiada prawo wyśmiewania się z ludzi żyjących skromniej.

Rude włosy leżały rozsypane na poduszce i opadały poza krawędź stołu. Kątem oka Jess widziała, jak Adam sięga po długie pasmo i kładzie je na poduszce, jednocześnie przesuwając po nim palcami, jakby sprawdzał jego jakość. Wydawało się jej, że czuje leciutkie szarpnięcie. Może to było złudzenie? Ich wzrok się spotkał.

Adam uśmiechnął się.

- Szkocka oszczędność, tok?

Jess miała wrażenie, że ten człowiek sięga wzrokiem w głąb jej duszy. Bardzo jej się to nie podobało. Odwróciła głowę.

- Bardzo boli? - spytała z sympatią Angela.

- Nie - odparła Jess, zadowolona, że nie musi kontynuować słownego fechtunku z Adamem.

- Własnym oczom nie wierzyłam, kiedy Adam powalił tego typa. Mój braciszek wdał się w bójkę? On nigdy nic podobnego nie robił.

Z wyrazu twarzy Adama Jess wnioskowała, że nie jest zadowolony z uwagi siostry. Patrzył teraz na dłonie Jess zaciśnięte na brzegach stołu.

- Ręka w porządku? - spytał.

- Tak. A oko?

Adam odruchowo sięgnął do purpurowej plamy poniżej nieprzyzwoitej długości rzęs.

- Przedziwne. Nie zdarzyło mi się nic podobnego od dziecięcych czasów.

- Oboje byliście bardzo odważni - skomentowała Angela.

- Prosiłem ochroniarzy, żeby odszukali pani ojca - wtrącił szybko Adam, by uniemożliwić Angeli rozwinięcie wątku. - Powinien wkrótce się pojawić.

- Dziękuję - odparła tym razem miękko, poruszona jego troskliwością.

Uśmiechnął się bardzo miło. Po raz pierwszy obdarzył ją takim uśmiechem. Zupełnie zmieniło to jego twarz, która nabrała wyrazu chłopięcej niepewności. Może on wcale nie jest nadętym bufonem, za jakiego go dotychczas brała? No i przybył jej na ratunek niby święty Jerzy stający do walki ze smokiem, by ocalić białogłową. A ona mu nawet nie

podziękowała i nie przeprosiła za wpakowanie w tę całą historię...

Chrząknęła. Nigdy nie była skora do przeprosin i nie wychodziły jej dobrze.

- Przepraszam - powiedziała. - Za wpakowanie pana w kłopoty. - No, ma to już za sobą!

- Nie zastanawiała się pani nad wybraniem innego zawodu? Jasnowidztwo to

- Chciałam tylko pomóc Zoli - przerwała. - Usiłowałam jej to wyperswadować. Mówiłam, że okażę się beznadziejną wróżką. Ale nie podejrzewałam, że to może być niebezpieczne, że ktoś zareaguje w taki sposób...

- Była już policja - poinformowała uroczyście Angela.

- Powiedziałem im, że nie będę składał skargi na tego typu. Chcę uniknąć rozgłosu. Pani natomiast może...

- Pragnę o wszystkim jak najszybciej zapomnieć - przerwała Jess. - No, ale co farmer?

- Może zostać przymknięty za pijaństwo i za niewłaściwe zachowanie w miejscu publicznym. Myślę, że straci ochotę na dalsze rozróby.

Angela chciała koniecznie poznać wszystkie szczegóły incydentu. Adam, acz niechętnie, przedstawił jej skróconą wersję. Zminimalizował swą interwencję i dobrodusznie skrytykował Jess za wdanie się w spór z farmerem.

- Z takimi ludźmi się nie dyskutuje. A tym bardziej jeśli są pijani - zakończył ze śmiechem, naśladując ruchy farmera.

Mimo woli roześmiała się także i Jess. Bacznie obserwując Adama, doszła do wniosku, że ten człowiek ma w życiu niewiele okazji do beztróskiego śmiechu. Teraz ich spontaniczna wesołość była wyrazem wspólnych przeżyć - wspólnego sekretu. I jeszcze jedno: chociaż śmiech Adama był pełen otwartości, to jednak wyczuwało się w nim pewną sztywność, jakby mimo wszystko przychodził mu z trudem,

jakby wątpił, czy należy się śmiać. Jess obserwowała go spod opuszczonych powiek, odnajdując w nim coraz więcej miłych cech: lśniące granatowo w jaskrawym szpitalnym świetle włosy, kąciki ust urzekająco podnoszące się w momentach, gdy nie uciekał się do ironii i opryskliwości. Powoli ustępowało napięcie, które odczuwała w jego obecności.

- Po co pan wrócił do namiotu? - spytała. Pożałowała natychmiast tego pytania. Zakłóciła nim

przyjazną atmosferę. Chociaż na twarz Adama nie powrócił chłód, w oczach pojawiły się niepewność i zakłopotanie. Jess nie miała pojęcia, co Adam o niej sądzi, i po co w ogóle jeszcze siedzi w szpitalu. Już dawno mógł znaleźć jakąś wymówkę i odejść.

Po dłuższym milczeniu powoli zaczął wyjaśniać przyciszonym głosem:

- Chciałem panią przeprosić. Zachowałem się dziś... wysoce niewłaściwie. To nie było w moim stylu. Wcale taki nie jestem... Musiała pani źle o mnie pomyśleć.

Angela zdumiona spojrzała na brata. Jess wpatrywała się w niego z hipnotyczną fascynacją. Nie wiedziała, co odpowiedzieć i jak zareagować na intensywność jego spojrzenia. Z zakłopotania wybawił ją lekarz:

- Proszę teraz usiąść - powiedział. - Muszę się upewnić, czy stopa znajduje się we właściwym położeniu.

Jess zamierzała sama się dźwignąć, kiedy poczuła nagle na plecach podtrzymującą rękę Adama. Na gołych plecach! W miejscu, gdzie rozstąpiły się poły wiązanego z tyłu fartucha szpitalnego! Ten kontakt zaskoczył ich oboje. Adam szybko wycofał rękę, gdy tylko Jess odnalazła równowagę w pozycji siedzącej.

Dzięki Bogu, że ból obciążonej nagle stopy mógł usprawiedliwić rozdygotanie i przyśpieszony oddech. Jess zmarszczyła brwi, usiłując skoncentrować się na instrukcjach

lekarza, ale czuła nadal dotyk dłoni Adama. Bez wątplenia było to absurdalne i bezsensowne wrażenie.

- Jeśli pani nie jest wróżką, to jakie pani pełni funkcje na festynie? - spytała Angela.

- Mam koncesję na kucyki. Na przejażdżki na kucach. I w ogóle zajmuję się zwierzętami przedsiębiorstwa festynowego. Zamierzam studiować weterynarię, ponieważ bardzo lubię zwierzęta. Ale nie wiem, kiedy mi się to uda... To ojciec radzi mi studia weterynaryjne.

- Pani ojciec też podróżuje z tym jarmarkiem?

Jess przeniosła wzrok z manipulującego przy opatrunku lekarza na Adama. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak. Ma też koncesję. Prowadzi wyścigi świń.

- Murdock Russell trenerem wyścigowych świń?! - Adam podniósł wysoko brwi.

Jess odczuła prawdziwą ulgę i zadowolenie, nie słysząc w głosie Adama kpiny czy potępienia, a tylko zaciekawienie.

- Mówiłam już panu, że na pewien czas porzucił trenowanie koni wyścigowych.

Usłyszeli dobiegające z korytarza głosy. Jeden zbyt donośny, jak na szpital. Jess rozpoznała szkocki akcent ojca. Po chwili do izby przyjęć wtargnął Murdock Russell. Oczy miał pełne niepokoju, oddychał szybko. Z wyciągniętymi ramionami podbiegł do stołu, na którym siedziała Jess.

- Co się stało, mała? - zawołał.

Adam przypatrywał mu się z zainteresowaniem. Russell był potężnym mężczyzną o cerze ogorzałej po latach pracy na otwartym powietrzu. Rude włosy sprawiały wrażenie zmierzwionych, jakby od dawna nie czesanych.

Jess wierzyła święcie, że ojciec ma łagodne spojrzenie i uśmiech zbyt szeroki i wylewny jak na mężczyznę, ale większość szkolonych przez niego dżokejów śmiertelnie się go bała. „Doktor”, jak go nazywano za plecami, miał potężne

łapska, którymi potrafił uspokoić najbardziej narwane i odporne konie. A jego grzmiący głos często było słycać na padoku.

Jess poddała się niedźwiedzemu uściskowi ojca, mając nadzieję, że nie pęknie jej żadne z żeber. Oczy zebranych zwrócone były na Murdocka Russella. Tak było wszędzie, gdzie się niespodziewanie pojawiał. Nawet lekarz przestał torturować obolałą stopę Jess.

Ojciec trzymał córkę w ramionach, tak że ledwo mogła oddychać. Zaniepokoił ją zapach mięty. No tak, ojciec wypił kilka głębszych i chciał to zamaskować. „Doktor” Russell nienawidził szpitali. Do końca życia będzie je kojarzył z przedwczesną śmiercią żony. Jess powinna była wiedzieć, że teraz, przed przyjściem do córki, będzie chciał „nabrać odwagi”. Wstydział się tego i stąd miętówki.

- Wszystko w porządku, tato - rzekła i wysunęła się z jego objęć.

- Naprawdę? Nie bujasz? Postarzałem się o rok, kiedy mi powiedziano, że zawieziono cię do szpitala.

Wykrzykiwał słowa z takim przejęciem, że Jess się zaczerwieniła. Przepełniało ją uczucie miłości do ojca, ale była jednocześnie zła i zawstydzona. Wszyscy są świadkami jego zachowania, wszyscy są okropnie ciekawi, jaki on jest. Trzeba coś zrobić, aby nie ciągnął rozmowy tak głośno. Należałoby odwrócić jego uwagę. Jess postanowiła przedstawić obecnych.

- Tato, pan Connor. Ten, który...

- Już słycałem o tobie wszystko, chłopcze - przerwał Russell. Pochwycił wyciągniętą dłoń Adama i zaczął: nią energicznie potrząsać. - Na festynie krążą już legendy o tym, jak walczyłeś!

- Jesteś bohaterem, Adamie! - wykrzyknęła Angela, klaszcząc w dłonie.

Adam się skrzywił.

- E tam, nie ma o czym mówić. Głupstwo, wkrótce ludzie zapomną o całym incydencie.

- Nie bądź taki skromny, chłopcze - zagrział Russell. - Bardzo chciałbym się odwdziżyć. Mam wobec ciebie ogromny dług za uratowanie mojej córeczki.

Jess miała ochotę pociągnąć ojca za rękaw, by wreszcie skończył z tą ekspansywnością, pohamowała się jednak, mimo iż była wściekła. Nie mogła znieść, że czasami publicznie traktuje ją jak dziecko. Pospiesznie przedstawiła ojcu lekarza. Russell uścisnął mu dłoń z głębokim szacunkiem, graniczącym z entuzjazmem.

- Czy mogłabym z ojcem porozmawiać na osobności? - spytała.

Lekarz przystał na pięciominutową przerwę, po której chciałby jednak przystąpić do zakładania gipsu.

- Chodź na colę - zaproponował siostrze Adam.

- Bardzo mili ludzie - skomentował Russell, gdy wszyscy wyszli.

- Bardzo mili - zgodziła się Jess.

- Jesteś pewna, że to prawdziwy lekarz, a nie jakiś praktykant? Nie chciałbym, żeby ktoś na tobie praktykował - zaniepokoił się ojciec.

Jess ujęła dłoń ojca i głaskała sterane, pełne zgrubiałych węzłów palce, rezultat wielu lat pracy i zmagania się z końmi.

- Nic się nie martw. To tylko pęknięcie kości. Szybko się zrośnie. A ty? Wszystko w porządku? - Była pewna, że zrozumie sens pytania.

Wzruszył ramionami. Pokiwał głową i rozejrzał się po szpitalnej salce.

- Wiesz, że nie lubię szpitali. Twoja matka... - Czyżby w oku pojawiła mu się łza? Jego spojrzenie stało się jakby dzikie i nieprzytomne.

- Tato, słuchaj! - powiedziała Jess, chcąc rozpędzić złe myśli, które kotłowały się w głowie ojca. - Słuchaj, tato, zabierz mnie stąd!

- Nie, nie, kochanie. Zabiorę cię, ale nie od razu. Nie możemy ryzykować. Twoje zdrowie jest najważniejsze.

- Jedyne ryzyko to że nam może zabraknąć pieniędzy. Nie stać nas na to wszystko. - Gestem dłoni wskazała izbę przyjęć.

Okropne było to spojrzenie ojca, pełne żalu i wyrzutów wobec samego siebie.

- Zawiodłem cię, córeczko. Bardzo cię zawiodłem...

- Nie mów tak, tato! - Wyciągnęła dłoń i odsunęła mu ze skroni kosmyk rudych włosów. - Jestem dorosła. W żadnym stopniu nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Pokręcił głową.

- Jestem. A ty powinnaś od dawna być na studiach, a nie niańczyć starego nieudacznika.

- Nie jesteś żadnym starym nieudacznikiem. Jesteś moim kochanym tatą. Zapiszę się na studia, gdy tylko wrócisz do Lexingtonu. Jestem pewna, że wszyscy hodowcy powitają cię z otwartymi ramionami.

- Nie mogę tam wrócić - odparł twardo. - Za dużo wspomnień.

- Być może. Ale zarówno złych, jak i dobrych.

- Święta prawda, ale nawet te dobre sprawiają teraz ból. Brak mi Beth, brak mi twojej matki. Widzę jej cień wszędzie, gdzie bywała.

No tak, jak zwykle! Jak zwykle nie udaje się jej przebić pancerza żalu, w którym tkwi ojciec.

- Tato, chciałabym ci pomóc, tylko że nie wiem jak. Dostrzegł rozpacz w jej oczach i próbował obrócić wszystko w żart.

- To nie ja potrzebuję teraz pomocy, ale moja droga córeczka. Jestem gotów wykraść cię z tej diabelskiej pieczary.

Będziesz leżała, a ja zajmę się cholernymi kucami, póki nie staniesz na nogi silna i zdrowa.

- Z pewnością stanę na nogi już jutro.

- To jeszcze zobaczymy. Poczekaj, pójde zapłacić, i zaraz Wróce. - Nie czekając na odpowiedź, ruszył ku drzwiom swym zwykłym energicznym krokiem.

- Powiedz im, że należy się tylko za dwa zdjęcia rentgenowskie - zawołała Jess.

Wrócił lekarz i przez dwadzieścia minut zakładał gips. Potem ignorując zapewnienia Jess, że wszystko dobrze wie, uparł się szczegółowo ją poinstruować, jak posługiwać się szczudłami. I trwało to długo.

Potem została sama, czekając na stwardnienie gipsu. Nikt nie przyszedł dotrzymać jej towarzystwa.

Miała nadzieję, że ojciec nie toczy batalii w szpitalnym sekretariacie. W każdym razie do izby przyjęć nie dochodziły żadne ryki, które by wskazywały na jakikolwiek konflikt. Zastanawiała się, co się też stało z rodzeństwem Connorów. Co do Adama, to nie była przekonana, ale Angela z pewnością przyszłaby się pożegnać przed wyjściem.

Poczuła się niepotrzebna i samotna. Siedziała wsparta plecami o wystającą wysoko część stołu i myślała o Adamie. Bardzo ją intrygował. Jeszcze nigdy nie poznała podobnego mężczyzny. Z pewnością potrafił być ostry i wymagający, ale jednocześnie była w nim jakaś dobroć i łagodność, które wyrażał z dużą delikatnością. Od chwili przybycia do szpitala okazywał tak wielką troskę o nią, Jess, że wywołało to nawet zdziwienie Angeli. Najbardziej jednak zaskoczona była swoją reakcją na Adama. Bez względu na to, czy chodziło o Adama traktującego ją i świat z góry, czy też Adama pełnego współczucia, reagowała tak samo. Pozytywnie.

Wywoływał w niej przedziwne uczucie, którego słowami nie potrafiła określić, ale które zagrażało utratą samokontroli.

Zrodziło się w niej podejrzenie, że im dłużej będzie przebywała w jego towarzystwie, tym trudniejsze okaże się racjonalne myślenie i postępowanie.

Próbowwała otrząsnąć się z tych myśli. Nie ma sprawy! Jeszcze przed wieczorem pan Adam Connor zniknie z jej życia i nigdy go już więcej nie zobaczy.

Otworzyły się drzwi, rozsunała kotara wejściowa i Jess ujrzała Angelę Connor z rozpromienioną twarzą. Angela podbiegła do niej, chwyciła jej dłonie i pełnym podniecenia głosem oświadczyła:

- Niech pani zgadnie, dokąd pani pojedzie? - I nie czekając na odpowiedź, wyrzuciła jednym tchem: - Do nas. Zostanie pani u nas.

- Co? - Jess ze zdumienia otworzyła szeroko usta. Przeniosła też wzrok na Adama, który właśnie pojawił się w drzwiach. Stał pod ścianą, założył ręce na piersiach i patrzył na Jess nieprzeniknionym wzrokiem.

- Wyrzuc na strych swoją kryształową kulę, droga Cyganko. Nie będzie ci potrzebna, nie będziesz musiała nikogo cyganić. Twój ojciec i ty spędzicie następne osiem tygodni na farmie Wschodzącej Gwiazdy.

Rozdział 4

- Jak mogłeś przystać na coś podobnego? - wyrzucała Jess ojcu.

Już po raz trzeci od chwili opuszczenia jarmarku zadawała mu to pytanie. Nie była specjalnie zdziwiona milczeniem starszego pana, który wydawał się koncentrować uwagę na prowadzeniu zdezelowanej furgonetki przez miasto Ocala, kierując się ku wylotowi na autostradę. Przez ostatnie pół godziny milczał jak zakłęty, ale pytania i wyrzuty Jess wywoływały rumieńce na jego policzkach, co było wyraźnym sygnałem, że traci cierpliwość.

Ale to przecież nie on, lecz ja mam prawo być wściekła, pomyślała Jess i westchnąwszy, wtuliła się w fotel, przybierając ten sam zacięty wyraz twarzy, jaki towarzyszył ojcu od chwili wyjazdu.

Od momentu, gdy poprzedniego dnia wieczorem opuścili szpital, ojciec i córka powiedzieli do siebie zaledwie parę słów.

Jess czuła się zdradzona. Jakim prawem i z jakiego powodu ojciec przyjął absurdalną propozycję Adama? I to bez pytania o jej zdanie! Czyżby zrobił to z litości dla niej? Gdzież podziała się duma Russellów?

Już przyzwyczaiła się do swej egzystencji, a teraz wszystko nagle się zmienia. Jechali do Wschodzącej Gwiazdy, do obcego miejsca, gdzie mają być gośćmi człowieka, którego zna od niespełna dwudziestu czterech godzin. Upokarzające!

Murdock Russell zmienił bieg i furgonetka szarpnęła tak mocno, że Carmen i pozostałe „dziewczęta” przeraźliwie kwiknęły. Kiedy ojciec był zły, zawsze gorzej prowadził. Jess uśmiechnęła się skrycie. Gniewanie się z ojcem tak wyczerpywało, że nie należało tego przeciągać.

- Nie mścij się na biednym samochodzie - powiedziała, wyciągając kule zza siedzenia. - Powinniśmy wszystko spokojnie przedyskutować, zanim dojedziemy na tę farmę.

Skinął sztywno głową.

- Dyskutować możemy pod warunkiem, że jesteś gotowa posłuchać głosu rozsądku.

Odetchnęła głęboko.

- Czyli twojego. Dobrze, słucham.

- Przyjąłem zaproszenie tego Connora, ponieważ szczerze myślałem, że będziesz zadowolona. Od miesiący mnie męczysz, żebym zabrał się do poważnej roboty. Wrócił do zawodu.

- Od kiedy to praca na farmie jest powrotem do zawodu?

- Dla twojej informacji, córeczko, Adam Connor od razu pojawił, co mogę dla niego znaczyć i zrobić. Przed sześcioma miesiącami stracił trenera i teraz dostrzega skutki tego na dwulatkach. Za miesiąc rozpoczyna się sezon treningowy. Connor nie może ryzykować straty formy koni. Zgodził się zapłacić mi... pokaźną sumę jako konsultantowi. - Chwilę milczał. - Wszystko to wyszło podczas rozmowy. Uznałem pomysł za rozsądny.

Jess wpatrywała się w profil ojca, gdy z poważną miną skręcał na autostradę wiodącą do wielkiej krainy koni. Wydawał się w pełni zdecydowany i jakby pewniejszy siebie. Od dawna go takim nie widziała. Czyżby propozycja Connora tak go zmieniła? Choć to ma być tylko dorywcza praca, może pomóc ojcu w odzyskaniu chęci do czynnego życia. Jeśli tak, to ona nie będzie rzucać mu kłód pod nogi. Powinna się cieszyć z jego decyzji. Powinna, chociaż perspektywa spędzenia ośmiu tygodni na farmie Adama wywoływała w niej niepokój.

- Wszystko rozumiem, jest tylko jedno ale. Co z naszymi zobowiązaniami wobec przedsiębiorstwa? Bailey nie spojrzy

łaskawym okiem na to, że opuściliśmy jarmark ot tak, z dnia na dzień.

- Bailey będzie zadowolony, że się nas pozbył. Jest wściekły za wczorajsze wydarzenie. Powiada, że przez te wszystkie lata, od kiedy jeździ z festynem, nigdy nie zaszła potrzeba wzywania policji. Zola mówi, że na pewien czas powinniśmy zniknąć mu z oczu. Wrócimy, kiedy ochłonie. Kuce są pod dobrą opieką, a moje dziewczęta - wskazał palcem za siebie - z radością zaakceptują wakacje.

- Adam Connor zgodził się przyjąć na farmę świnie? - spytała zdziwiona.

- Potrzebuje mojej pomocy tak bardzo, że nawet zgodził się na świnie.

Ojciec wydawał się bardzo pewny swych racji i tak uradowany nową sytuacją, że Jess poczuła wyrzuty sumienia, iż początkowo sprzeciwiała się wszystkiemu.

W głębokim zamyśleniu patrzyła na mijane pola, kilometry pastwisk ogrodzonych białymi płotami, kilometry lśniącej w słońcu wysokiej trawy. Falujące dywany zieleni tu i tam były upstrzone punkcikami małych stad - pasących się w towarzystwie brykających źrebaków klaczy. Jakże znajomy był to obraz, jakże bliski jej sercu. Poczowała się, jakby wracała do domu...

Jeśli te wspaniałe konie robią takie wrażenie na niej, to co musi odczuwać ojciec? Chyba euforię? A może lęk przed powrotem do normalności?

Z wyjątkiem krótkiego okresu pracy w zespole jarmarcznym ojciec zawsze znajdował się blisko koni, a właściwie przy nich żył. Kiedy patrzył na konie w bramkach, czekające na znak startera, potrafił przewidzieć, który parolątek wyrwie się przedwcześnie. Wiedział dokładnie, kiedy klacz uzna, że trzeba zostawić źrebaka samego sobie, i w jakim momencie ogier przestaje nagle lubić dosiadającego

go jeźdźca podczas ćwiczebnych gonitw. Jego współpracownicy w Carraway uważali, że nie tylko potrafi odczytywać, co się dzieje w końskich łbach, ale że jego wiedza graniczy z magią.

Czy ta magiczna umiejętność obcowania z końmi nadal mu pozostała, czy też go opuściła? Czy Murdock Russell potrafi ze Wschodzącej Gwiazdy zrobić to, co zrobił z Carraway Hills, czy też zatracił talent w alkoholu?

Ponieważ ojciec nie uważał swojego popijania za problem, z pewnością nie wspomni o tym Connorowi. Czy powinna zrobić to ona? Byłoby nieuczciwe ukrywać przed pracodawcą potencjalny problem. A z drugiej strony... czy wolno jej podkopywać zaufanie do ojca, jeszcze zanim zaczął pracować? Może właśnie ta praca skieruje go na właściwą drogę, i w tym ostatnim przypadku wtrącanie się Jess byłoby bezcelowe i wręcz szkodliwe.

Czy potrafisz, tato? Czy umiesz nad sobą zapanować? Nad swoimi słabościami? - pytała w myślach.

Zerknęła na ojca, ale jego twarz nie wyrażała nic oprócz pełnej koncentracji kierowcy.

- A co ja przez te osiem tygodni mam robić? - zapytała słabym głosem.

- Odpoczywać, nabierać sił. Poczytać te mądre książki, które stale bierzesz z biblioteki. Przy jakiej jesteś teraz literze?

- Em. Właśnie zaczęłam czytać podręcznik weterynarii Mercka.

Gdzieś, w nieznannej przyszłości, czekały ją cztery lata studiów weterynaryjnych. W każdym mieście, do którego na pewien czas przybywała wędrująca ekipa, Jess odwiedzała bibliotekę i wypożyczała książki z biologii, socjologii i hodowli zwierząt. Postanowiła przeczytać wszystkich autorów od A do Zet, żeby się dobrze przygotować na pierwszy rok studiów.

- Jeśli wykorzystasz czas na czytanie tych książek, to nim zdejmiesz gips, będziesz mądrzejsza od niejednego wiejskiego weterynarza - mruknął ojciec.

- Nie mam zamiaru spędzać całego czasu na leżeniu i czytaniu. Nie jestem inwalidką. Już nieraz nosiłam gips. - Wsparła głowę o tylną szybę kabiny furgonetki. - Boże drogi, ja zwariuję. Osiem tygodni. Muszę się czymś zająć.

- Wszystko będzie dobrze. I nie będziesz musiała kuśtykać z gipsem wokół kucy ani siedzieć w ciasnej przyczepie. Farma, świeże powietrze. Doskonale dla ciebie rozwiązanie.

- Doskonale - powtórzyła cierpko.

W tym słowie zawarła wszystkie wątpliwości. Nie uszło to uwagi ojca. Niemal karcąco spojrzął na córkę.

- A może ty mi czegoś nie powiedziałaś? - spytał z wahaniem.

- Nie, nie ma niczego takiego...

- Może nie lubisz Connorów?

- Angela wydaje się bardzo miła.

Tym razem ojciec spojrzął na córkę baczniej.

- Nie uważasz, że jej brat to bardzo przystojny chłopak?

- Być może. Chyba jest przystojny.

Psia krew. Czy to wyobraźnia, czy też naprawdę serce zaczęło bić jej szybciej? Odżyło nagle wspomnienie dotyku jego dłoni na plecach. Wzdrygnęła się. Co się z nią dzieje, do diabła?

- To będzie najdłuższe osiem tygodni w moim życiu - powiedziała szeptem.

Męką było przebrnięcie przez rozdział pod tytułem „Steatitis u kotów i innych zwierząt futerkowych”. Jess zatrzasnęła książkę. Za pomocą jednego szcudła podniosła się z niskiej kanapy i pokuśtykała do kuchni, by sprawdzić, czy dobrze jej wychodzi chili przygotowywane dla ojca na

lunch. Wkrótce już powinien wrócić z padoku, na pewno spocony i zmęczony, a bez wątplenia ożywiony bardziej niż kiedykolwiek od miesięcy. Nawet alkohol nie pociągał go tak bardzo.

Musiała przyznać, acz z niechęcią, że pobyt i praca na farmie są dla niego doskonałą terapią.

Szkoda, że nie dla niej.

Trzypokojowy domek, który otrzymali w użytkowanie, był ładnie urządzone. Na podłodze leżały indiańskie maty, przytulna kuchnia miała wyodrębniony kącik jadalny. Było tu znacznie przyjemniej niż w wynajętej na jarmarcznym terenie przyczepie, niemniej Jess czuła się tu jak w złoczonej klatce.

Z wyjątkiem paru spacerów do stajni, by obejrzyć konie, i codziennej, dwukrotnej wycieczki do chlewiku, by nakarmić świnię ojca, nie wiedziała, co robić. Każdego dnia odwiedzała ją Angela i chociaż Jess ją polubiła, ich rozmowy były dość jałowe i płytkie. Koncentrowały się głównie wokół urzeczenia nastolatki osobą Tima Rogersa, jednego z masztalerzy. Wysłuchując opisów owego przykładu męskiej doskonałości, Jess zdała sobie sprawę, że to było bardzo, bardzo dawno temu, kiedy sama miała szesnaście lat.

Adama nie widziała i nie rozmawiała z nim od czasu owego wieczoru w szpitalu. Angela wyjaśniła, że brat jest bardzo zajęty i codziennie konferuje z Murdockiem Russellem. Adama nie było, gdy tu przyjechali, nie pojawił się też później, by spytać o jej zdrowie. Do domku wprowadził ich Bill Page, koniuszy. A przecież domek znajdował się o rzut kamieniem od głównego budynku - białej rezydencji, która przypominała filmowy dwór w południowych stanach sprzed wojny domowej.

Ta niezrozumiała obojętność Adama sprawiała jej przykrość i nawet martwiła, a przecież nie powinna, bo co on ją właściwie obchodzi. Znudzona i zagubiona wzięła do ręki

wyświechtany egzemplarz podręcznika weterynarii, z wieszaka zdjęła przeciwsloneczny kapelusz i wyszła z domku. Szczudła zostały. Chodzenie bez nich oznaczało, że obciążoną gipsem nogę musiała wyrzucać niezgrabnie przed siebie. Posuwała się jednak szybko, bodajże szybciej niż z kulami, które na nierównym gruncie były raczej przeszkodą.

Z domku do „dworku” prowadziła ścieżyna z pokruszonych muszli, z obu stron obłożona starymi podkładami kolejowymi. W ogrodzie obok rezydencji kręciła się Mattie, gospodyni Connorów. Przekuśtykując obok, Jess obdarzyła ją uśmiechem, kobieta zaś pomachała do niej ogrodowymi nożycami i powróciła do przycinania róż.

Jess skierowała kroki ku frontowemu pastwisku okolonemu starymi dębami, które dawały kojący cień i oddzielały od wszystkiego, co działo się po drugiej stronie domu, przy stajniach. A musiało się dziać wiele, biorąc pod uwagę liczbę pracowników. Ojciec mówił, że na farmie pracuje od trzydziestu pięciu do pięćdziesięciu pracowników, w zależności od sezonu, i że panuje tu duża dyscyplina. Nikt nie kręci się beczynnem.

Farma Wschodzącej Gwiazdy była mniejsza od Carraway Hills pod Lexingtonem. Posiadała sześć długich, ustawionych równolegle stajni z pomalowanych na biało bloków żużlowych z zielonymi dachami. Przypominając sobie surowe, niemal koszarowe zabudowania w Carraway, Jess pomyślała, że farma Adama Connora jest przyjemniejsza, ma indywidualny charakter. Ktoś pomyślał o tym, aby na krokwiach powiesić donice z barwnymi kwiatami i przy każdej stajni po parę budek dla ptaków, by nie paskudziły belek, budując tam gniazda.

Kiedy noga zaczęła ją pobolewać, przecisnęła się między deskami ogrodzenia na pastwisko. Nie było to specjalnie trudne, gdyż ogrodzenie stanowiły tylko trzy deski

pomalowane na biało. Uśmiechnęła się na wspomnienie pogardliwych uwag ojca, który wyśmiewał hodowców wznoszących wokół pastwisk płoty cztero - i pięciodeskowe. Po co mieć tyle desek do malowania i naprawiania? W opinii ojca hodowcy, którzy wydawali olbrzymie sumy na drewno do ogrodzeń, są bardziej zainteresowani publikacją fotografii ich farm w periodykach niż przygotowaniem koni do zwycięstw na wyścigach.

O kilkaset metrów od Jess pasło się kilka kłaczy. Widząc ją, podniosły łby, rozszerzyły chrapy i przez długą chwilę bacznie się jej przyglądały. Uspokojone powróciły do skubania soczystej trawy, a promienie słoneczne ślizgały się po ich wyczesanych grzbietach.

Słońce przyjemnie grzało plecy. Niczym balsam. Jess postanowiła zrezygnować z odpoczynku w cieniu. Niezdarnie osunęła się w gęstą, niemal sprężystą trawę, która miło łaskotała jej obnażone uda. Zdjęła kapelusz, wsparła się na obu łokciach i wystawiła twarz do słońca.

Po pół godzinie odwróciła się ostrożnie na brzuch, złożyła przed siebie ręce i oparła na nich brodę. Z rozkoszą pławiła się w słonecznym luksusie nicnierobienia. Gdy odwróciła głowę i obserwowała wędrowną trzmielę, poczuła bogaty zapach ziemi. Zamknęła oczy, nos wsadziła jeszcze głębiej w jedwabisty zielony dywan i wyobraziła sobie, że oto wróciła do Lexingtonu i jest z powrotem na Carraway Hills...

W Lexingtonie teren był pagórkowaty. Jej ulubionym miejscem było jedno pofalowane pastwisko niemal szmaragdowej trawy. Bardzo często w niedzielne popołudnia matka pakowała piknikowy kosz, ojciec zabierał magnetofon i parę kaset z ulubionymi operami, i we trójkę wędrowali na wybrane miejsce w cieniu korony rozłożystego drzewa. Tam jedli lunch, słuchali muzyki i patrzyli na pasące się konie...

Matka zawsze tłumaczyła słowa arii, których Jess nie rozumiała, ojciec zawsze chwalił piezzonego kurczaka i kartoflaną sałatkę matki, mówiąc, że nigdy nic podobnie wspaniałego nie jadł. Wkrótce potem rozmowa ojca i matki stawała się bardziej romantyczna i intymna, a Jess dyskretnie znikwała, mówiąc, że idzie sprawdzić pastwisko i zasypywać krecie nory, przez które rasowy koń tak łatwo może złamać nogę.

Czasami, po odejściu kilkudziesięciu metrów, oglądała się za siebie i widziała, że ojciec i matka siedzą bliżej, a nawet udawało jej się dostrzec szybki pocałunek.

Uśmiechała się teraz do tych wspomnień i zastanawiała się, czy rodzice czasami myśleli, że byłoby lepiej, gdyby ich córka znajdowała się gdzieś znacznie dalej. Pewno tak. Przez wszystkie lata dorastania nigdy nie zauważyła, by wstydzili się okazywać przy niej czułość. Tulili się i dotykali. Dom, w którym Jess się chowała, był zawsze pełen miłych pogwarek, ożywionych debat i głośnego śmiechu. Rodzice czerpali, ile mogli z życia, radowali się nim, nigdy nie poddając się przeciwnościom losu. Do dnia śmierci matki.

Ilekroć Adam przejeżdżał pod łukiem z kutego żelaza, wyznaczającym granice farmy, spływało nań zbawienne uczucie głębokiego spokoju, jakby to miejsce było bezpieczną oazą wśród pełnego niebezpieczeństw świata.

Było to w istocie przedziwne, ponieważ nie tak się to zaczęło. Przed siedmioma laty, po śmierci ojca, porzucił pracę w firmie prawniczej w mieście i powrócił do rodzinnego domu na farmę. Od tego czasu całą energię poświęcał stajniom, które niby wymagająca kochanka zawsze potrzebowały jego pełnej uwagi i miłości i zawsze było im mało. Stajnie zabrały mu właściwie rodziców, którzy nie mieli już czasu dla niego, i nadwyrężyły rachunek bankowy.

Farma nadal znajdowała się w trudnej sytuacji finansowej, ale wkrótce jej odbudowa zacznie przynosić owoce. Słoneczny Diabeł i Anielski Zakład miały zdecydowanie potencjał zwycięzców, zaś koń Gwiazda Północy wykazywał te same zalety, jakie miał jego przodek, Gwiazda Faelena. Jeśli dwulatek okaże się tak dobry, jak tego był pewny „Doktor” Russell, to kto wie, czy już w niedługim czasie nie zgarnie jakiejś nagrody. Jego pierwsza gonitwa będzie decydującą próbą i pozwoli Adamowi oficjalnie zgłosić go do stanowych wyścigów.

Adam prowadził wolno, rozmyślając, jaki to był sprytny, zwabiwszy na farmę Russella. W dalszym ciągu niepokoiły go powody, dla których „Doktor” przed paroma laty uciekł od świata koni. Warto byłoby się tego dowiedzieć, ale tymczasem ważne jest to, że Russell jak nikt inny zna się na koniach i ich trenowaniu. Stosuje tak rewelacyjne metody, że co najmniej połowa pracowników jest nim zachwycona. Z drugiej strony, jeśli w przeszłości Russella istnieje jakaś plama, to stadnina może mieć problemy. Adam posiadał kontakty w Lexingtonie i paru osobom zadał już nurtujące go pytanie. Wkrótce powinien otrzymać odpowiedź. Chwilowo Russell jest mu bardzo potrzebny.

Dotknął palcami blednącego siniaka pod okiem - ostatni ślad głupiej awantury, w jaką wplątał się na jarmarku. No cóż, musiał przyjąć na farmę i córkę, skoro tak bardzo potrzebny był mu ojciec. Niestety, stanowiła źródło komplikacji, których wcale nie chciał mieć.

Od chwili przyjazdu Jess trzymała się na uboczu i wcale się nie pokazywała. Niemniej Adam coraz natrętniej czuł jej obecność. Angela nieustannie o niej mówiła, tak jakby odnalazła zagubioną siostrę. Parokrotnie widział Jess spacerującą między stajniami, gdzie wrzała praca. Przechadzała się niby królowa wśród swych poddanych. Tak,

wyglądała jak królowa, mimo że kuśtykała, opierając się na szczudłach, i mimo tych śmiesznych kapeluszy, jakimi zakrywała wspaniałe, rude włosy.

Ani razu do niej nie podszedł. Prawdę mówiąc, zawsze znajdował sobie wymówkę, by trzymać się z daleka. Denerwowało go własne zachowanie. Nie potrafił go zrozumieć, ale wolał nie rozwodzić się nad oczywistym faktem, że dziewczyna bardzo mu się podoba. No cóż, zwykła rzecz. Ona jest przystojną kobietą, a on dorosłym mężczyzną. Na szczęście ma na tyle rozsądku, by dostrzec, że Jess nie jest w jego typie.

Prosta droga opadała w dół, by po chwili wspiąć się na łagodne zbocze. Adam zerknął na pastwisko po lewej stronie, gdzie pasły się żrebne klacze. Ich brzuchy nabierały już krągłości.

Gdy w wysokiej trawie ujrzał niebieską plamę, zaniepokoił się i zwolnił. Kiedy lepiej się przyjrzał, dostrzegł, że ma kształt sylwetki człowieka. Co więcej, spoczywającego nieruchomo w trawie, z twarzą do ziemi. Wreszcie rozpoznał biały przedmiot rażący w słońcu - nogę w gipsie. A więc to Jess Russell! Zjechał na pobocze, zatrzymał kabriolet, wysiadł, przeskoczył płot i pobiegł w kierunku leżącej.

Co też mogło się stać? W jakie znowu kłopoty wpakowała się ta denerwująca kobieta? Czy zbliżyła się za blisko do którejś z klaczy i ta ją kopnęła? Chyba ta dziewczyna ma dość rozsądku, by trzymać się z dala od żrebnym klaczy?

Kiedy pokonał co najmniej połowę odległości, już znacznie lepiej widział postać w pozycji, nazwijmy to, mało eleganckiej. Leżała w całkowitym bezruchu, z rękami jakby osłaniającymi głowę. Serce mu zamarło. Znalazłszy się nad leżącą, zapomniał, że najpierw należałoby sprawdzić, czy nie ma ran bądź złamań. Pełen niepokoju pochylił się, chwycił z pozoru bezwładne ramię i jednym szarpnięciem odwrócił Jess

na plecy. Był zaskoczony, ale i odczuł wielką ulgę, gdy dziewczyna usiadła, szeroko otwierając oczy. A więc jest zdrowa i cała!

- Co pan wyrabia? - spytała oburzona.

- Wszystko w porządku? - odpowiedział pytaniem.

- A dlaczego miałyby nie być? Odpoczywam na świeżym powietrzu.

- Z nosem w ziemi? Myślałem, że coś się stało, że jest pani... że straciła pani przytomność. Okropnie się przeraziłem.

- Oo? Bardzo mi z tego powodu przykro. - Odgarnęła niesforne pasma na plecy. - Czy pan wie, że pańska ziemia potrzebuje budulca?

- Czego?

- Budulca. Białka - ciągnęła z powagą. - Jeśli nie rośnie tu szmaragdowa trawa, to trzeba siać więcej bermudy. Konie potrzebują protein. Niech pan spyta ojca, on panu powie, co i jak.

Miał ochotę udusić ją gołymi rękami. Przestraszyła go, a potem, siedząc spokojnie na ziemi, zaczyna profesorski wykład na temat zawartości białka w jego trawie! I on musi tego słuchać, a serce mu jeszcze mocno bije, bo napędziła mu strachu. Lekki wietrzyk zmierzwił jej włosy. Miała zaróżowione policzki, słońce podkreślało piegi, na brodzie pozostała smuga czarnej ziemi.

Pomyślał sobie, że zrobiłby najlepiej, wracając do samochodu. Jess nic się nie stało; nie ma najmniejszego powodu, by przedłużał swój pobyt. Pomyślawszy to, usiadł na ziemi i skrzyżował nogi.

- Co pani tutaj robi poza badaniem mojej trawy na zawartość białka?

- Wypoczywam. Czytam. I wcale nie podchodziłam do klaczy. Nawet nie zwróciły na mnie uwagi. Ale jeśli pan nie chce, żebym tu przychodziła, to nie będę.

- Nie widzę powodów, dla których nie miałyby pani tego robić, byleby nie zbliżała się pani zanadto do koni. A jeśli chce pani rzeczywiście wypocząć, to zapraszam na basen za domem.

Krótkie bawełniane szorty, jakie miała na sobie, uwidaczniały silne i kształtne uda. Jej szczupła sylwetka wyglądałaby wspaniale w kostiumie kąpielowym. Sam się zdziwił, z jaką łatwością przyszło mu to sobie wyobrazić.

- Niezbyt dobrze pływam - odpowiedziała na zaproszenie, a następnie postukała w gips. - I jak długo utrzymałabym się na powierzchni z podobną kotwicą? Najwyżej sekundę.

- Ja myślałem po prostu o leżaku przy basenie.

- Wytrzymałabym trzydzieści minut, a później musiałabym oskrobywać z siebie pokłady piegów. - Zaczęła oglądać skórę nad dekoltem. - Nawet i tu, w półcieniu, jest zbyt dużo słońca.

Adam patrzył jak urzeczony, gdy palcami wodziła po skórze, sięgając niemal piersi. Zaczerwienił się i z trudem przełknął ślinę. Zrodziło się w nim pożądanie. Zły na siebie odwrócił wzrok, zastanawiając się, czy Jess świadomie zapragnęła go podniecić.

Po chwili jednak ich wzrok się spotkał i w spojrzeniu, w zasadzie dość chłodnym, nie zauważył nawet śladu zamierzonej czy niezamierzonej kokieterii. Można by najwyżej mówić o propozycji zwykłej, koleżeńskiej przyjaźni. Ale nawet tej propozycji, jeśli nie była tylko wytworem wyobraźni Adama, towarzyszyła wielka ostrożność i liczne zastrzeżenia, jakby Jess podpowiadała sobie, że musi być bardzo uważna w kontaktach z Adamem.

Adam zaś pomyślał w tym momencie o Tiannie i jej pełnych zalotności manipulacjach. Tak, Tianna manipuluje mężczyznami, zawsze pewna siebie, zawsze wyniosła. Adam z pewnym rozbawieniem zdał sobie sprawę, że kobieta,

naprzeciwko której siedzi teraz w trawie pozbawionej białka, nie ma pojęcia, jak korzystać ze sztuki wodzenia mężczyzn za nos.

I był po prostu przerażony, że to go aż tak zachwyca.

Napotkawszy wzrok Adama, Jess zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Bez względu na to, czy zrobiłaby to z gracją, czy niezgrabnie, powinna była od razu wstać i wrócić do swego domku. Siedzenie w trawie obok tego mężczyzny, niemal kolano w kolano, było niebezpieczne. Czowała to. Coś jej mówiło, że powinna trzymać się z dala od Adama, który po prostu wpijał się w nią ponurym spojrzeniem, jakby badał każdy rys jej twarzy. Budziło to w niej zakłopotanie. Co powinna zrobić? Zmieniła pozycję. Wiedziała, że jest najprawdopodobniej okropnie rozczochrana, że ma wymięte szorty, i bardzo się tego wstydziała. A przede wszystkim wstydziała się, że ten mężczyzna z taką łatwością potrafi wprowadzić ją w niezrozumiały stan upojenia chwilą, która mogłaby ewentualnie dopiero nadejść...

- I dlatego nosi pani te kapelusze? - przerwał wreszcie milczenie.

- Przepraszam? Co?

- Ilekroć panią spotykam, prawie zawsze ma pani na głowie jakiś kapelusz. Chodzi o osłonę przed słońcem?

Zadowolona, że rozmowa skręciła na boczny i bezpieczny temat, odparła z werwą:

- O nie, wcale nie o to chodzi. Po prostu lubię kapelusze. I poza tym łatwo jest schować włosy. - Przeczesała palcami lśniąca falę. - Stale sobie powtarzam, że już nie jestem małą dziewczynką i że powinnam je obciąć, ale jak dotąd...

- Broń Panie Boże, niech ich pani nie obcina! - zaoponował gwałtownie i ugryzł się w język. Po diabła z tym wyskoczył? Co go właściwie obchodzi, czy ona obetnie włosy, czy też nie?

- Dlaczego? - spytała nieco zdziwiona.
- Jest pani z nimi świetnie... - I to on mówi?
- Dziękuję - odparła świadoma, że się czerwieni.

Patrzyła, jak Adam podnosi rękę i przez chwilę myślała, że chce dotknąć jej włosów. Zabiło jej mocno serce. Jednakże w połowie drogi ręka zawisła w powietrzu, a następnie opadła na leżącą w trawie książkę.

- Co pani czyta? - Przekręcił książkę w dłoni i przeczytał napis na grzbiecie: „System nerwowy owiec”. Fascynujące! - Spojrzał pytająco na Jess. - Wiem, że miejscowa biblioteka jest niewielka, ale chyba mają tam lepsze i ciekawsze lektury.

Naburmuszyła się nieco.

- Nie mam czasu na romanse. Powiedziałam panu, że zamierzam studiować weterynarię. - Następnie wyjaśniła mu pokrótce swój sposób przygotowywania się do studiów.

- Dlaczego nie zapisze się pani od razu, żeby jak najszybciej uzyskać dyplom?

Nie mogła dzielić z Adamem swych obaw, co by się stało z ojcem, gdyby pozostał bez opieki. Nie była pewna, czy ojciec już odzyskał równowagę psychiczną. A ten jego nieszczęsny nałóg? Adam Connor jest biznesmenem, który musi podejmować twarde decyzje, aby nie narazić na szwank farmy. Szkolenie koni czystej krwi wymaga zrównoważonego trenera, na którym można polegać. Adam nie zgodziłby się nigdy na zatrzymanie człowieka, który zagląda do kieliszka.

Jess nadal miała poczucie winy, że zataja prawdę. Na szczęście ojciec z każdym dniem wydawał się odzyskiwać formę. Po części działało się tak dzięki Adamowi, który zaoferował mu pracę, ale i Adam na tym korzystał, no nie? Jego wyścigowe korne jeszcze nigdy nie były w tak dobrych rękach. Jess chciała zyskać na czasie, szukając gorączkowo jakiejś wymówki. Przeniosła wzrok na trawę, ujęła garść soczystych ździebeł i po parę wypuszczała z dłoni.

- Jeszcze nie czas - odparła wreszcie. - Jeszcze nie nadszedł właściwy czas.

Adam długo milczał, analizując sens tej nic nie wyjaśniającej odpowiedzi. Wreszcie odezwał się:

- Mogłaby pani postarać się o studencką pożyczkę. Podniosła głowę i surowo patrząc na Adam, odparła:

- Pieniądze to nie wszystko, drogi panie. Powinien pan to wiedzieć.

Roześmiał się sucho..

- Być może nie w pani świecie. W moim tak.

- Może z tego wynika, że przebywa pan w niewłaściwym świecie.

Sprawił wrażenie, jakby się zastanawiał nad słuszością obserwacji Jess, wreszcie westchnął i stwierdził:

- Czasami człowiek nie ma wpływu na wybór świata, w jakim żyje.

Miała ochotę przeciwko temu zaprotestować, uważając, że wybór istnieje zawsze, ale w głosie mężczyzny usłyszała nutę żalu i wolała uniknąć rozgrzebywania być może już zasklepionej rany. Spojrzała na pastwisko i skupiła wzrok na jedynej karej wśród gniadych klaczy.

- Jak noga? - spytał niespodziewanie.

- Coraz lepiej. Już nie boli, chyba że zbyt długo na niej stoję. Najgorszy był pierwszy dzień, kiedy musiałam wszystko rozpakować, ale pomogła mi Angela. A przy okazji: domek jest śliczny.

- Zaprojektowała go i urządziła moja matka.

- Jest wyjątkowo przytulny. Pańska matka powinna poświęcić się dekoracji wnętrz.

- Moja matka nie żyje od sześciu lat.

- Jakże mi przykro.

- Ojciec zmarł rok wcześniej i matka nie mogła się z tym pogodzić. Fizycznie była słaba i prawdę mówiąc, nikt się nie

zdziwił, że któregoś dnia dostała ataku serca. Angela uważa, że matka po prostu chciała umrzeć. - Adam mówił beznamiętnie, jakby chciał dać do zrozumienia, że to, co się stało, już nie ma mocy zadawania bólu. Niemniej Jess odczuwała w jego głosie gorycz.

- Ale pan tak nie uważa?

- Moja siostra zawsze wymyśla podobne bzdury.

- Nie wierzy pan w wielką, dozgonną miłość? Obdarzył ją zdolnym powalić na ziemię, uwodzicielskim uśmiechem. Aż ją zatkało.

- Wierzę w soczyste steki, wspaniałe seks i równie wspaniałe konie. Wielkie miłości pozostawiam Szekspirom.

- Co za pesymista! - zaśmiała się nieszczercze.

- Realista - poprawił. - Z tego wnoszę, że pani ma inne zdanie o miłości.

Pomyślała o ojcu, nadal zagubionym we wspomnieniach o Beth, i skinęła głową.

- Jeśli uczucia są dość silne, to wtedy miłość potrafi pokonać nawet i zdrowy rozsądek. Zniszczyć go i rozsadzić.

- Romantyczna psychomowa! Gdzie to pani usłyszała? Od kogo? W telewizyjnej operze mydlanej? - prychnął pogardliwie.

- Nie był pan nigdy zakochany?

- Oczywiście, że byłem. Jestem bardzo uczony i obyty w sercowych sprawach.

- Ile pan ma właściwie lat?

- W maju skończyłem trzydzieści.

- Jest pan bardzo młody jak na cynika.

- A pani jest za stara na wierzenie w bajki.

Jess uświadomiła sobie, że ta rozmowa sprawia jej wielką przyjemność. Kto wie, czy nie za wielką i czy dobrze na niej wyjdzie.

- Niemniej pozostanę przy moim stanowisku - odparła, próbując dość nieporadnie podnieść się z trawy.

Natomiast Adam poderwał się szybko, ofiarując jej pomoc. Poczowała ciepło jego suchej dłoni. Podniosła głowę i napotkała jego wzrok. O czymże teraz myśli ten dziwny, przystojny mężczyzna, który potrafi być tak czarujący, kiedy chce, i irytująco arogancki w innych okolicznościach. Przez długą chwilę oboje się w siebie wpatrywali.

Nie puścił jej dłoni, nawet gdy już wstała. Na chwilę w jego spojrzeniu rozbłysło zainteresowanie. Jess chyba wtedy zadygotała. Ale prawdopodobnie była to tylko reakcja psychiczna, gdyż Adam nic nie zauważył.

- Muszę wracać - powiedziała.

W milczeniu skinął głową i puścił jej rękę, ale w sekundę potem dotknął jej ramienia.

- Jess, poczekaj...

Podniosła głowę. Czuła jego oddech na swoim policzku. Adam wydawał się studiować każdy rys jej twarzy, a potem delikatnie palcem dotknął jej podbródka i zaczął go obrysowywać. Co za cudowne uczucie!

- Śliczna broda. I wyraża stanowczość - powiedział.

Ale nagle jego palce zamarły w miejscu, a potem je oderwał. W oczach pojawiło się wahanie. Wraz z ciepłym powiewem letniego wietrzyku rozplynęła się chwila zniewalającej intymności.

Wreszcie ponownie dotknął jej brody, ale był to dotyk mający zatrzeć tamten poprzedni, i głosem nauczyciela strofującego dzieci powiedział:

- Kobieta zdecydowana szukać na tym świecie wielkiej i wiecznej miłości nie powinna chadzać z ubrudzonym ziemią nosem.

Rozdział 5

Kłębowisko ruchu, barw i tętent kopyt! Dwulatek, Gwiazda Północy, tylko przemknął wzdłuż płotu, pędząc tak szybko, że fala ciepłego powietrza uderzyła w policzek Jess. Siedziała obok ojca, który mierzył czas na chronometrze. Odczytawszy wynik, zagwizdał z zadowoleniem. Rezultaty porannych biegów były bardzo obiecujące. Przyglądając się ogierowi, Jess zaczęła rozumieć, dlaczego właśnie on był teraz stale wymieniany jako główna nadzieja stajni Adama.

- Jest doskonale zbudowany - zauważyła. - Cudo! Myślisz, że poradzi sobie na całym dystansie?

- Ma po temu wszystkie dane - odparł Murdock Russell. - Connor chciałby go zaprezentować na biegu selekcyjnym w listopadzie. Liczy, że zdoła go urobić, jeśli chodzi o prędkość.

Jess była bardzo zadowolona, ale wolała nie zdradzać się z tym przed ojcem. Był to już czwarty tydzień na farmie hodowlanej i „Doktor” Russell wydawał się w coraz lepszej formie. Tryskał zdrowiem i pewnością siebie. Krok miał chyba bardziej sprężysty niż kiedykolwiek w minionych latach. A co najważniejsze - od chwili przyjazdu na farmę nie wypił prawdopodobnie ani kieliszka. Może wreszcie uda mu się przemyśleć wszystko na spokojnie i odciąć się od przeszłości. A jeśli chodzi o Jess, będzie mogła spać spokojniej, nie dręcząc się tym, iż nic nie wspomniała Adamowi o problemie ojca. Przestanie bowiem po prostu istnieć.

- Dobrze ci tutaj, prawda, tato?

Stary Russell zerknął na córkę i skinął głową.

- Wiesz, co ci powiem, mała? Prawdę. Cieszę się, że wróciłem do koni. Może jest mi nawet lepiej niż przedtem. Pamiętasz ten ostatni rok w Carraway, kiedy szkoliliśmy czterysta koni? Gdy człowiek zajmuje się tyłoma, nie jest w stanie dostrzec jednego. - Wyjął z ust fajkę i opróżnił ją,

stukając odwróconym cybuchem o deskę płotu. - Tutaj zna się dokładnie każdego konia, zaprzyjaźnia z nim, docenia jego sukcesy i cieszy się z nich.

- Miałeś rację, że chciałeś tu przyjechać, tato. Potrzebny był ci klimat stadniny.

- Może i tak. Ale swoją drogą tęsknię do małego pokerka z Zolą i chłopakami. Ci stajenni nie znają się na kartach. Interesują ich tylko kosmiczni najeźdźcy z gier komputerowych.

- Może by tak zaprosić Zolę?

- Wiesz, że masz rację. Brakuje mi tej starej. Czasami. - Ojciec wyraźnie się zmieszał i miał bardzo głupią minę. - Ona ma dobre serce i uważa się za moją protektorkę. Tylko mi tu nie próbuj żadnego swatania. Nie myślę o niej w tych kategoriach.

Jess nie była całkowicie o tym przekonana. Obserwując w przeszłości tych dwoje, zauważyła, że bardzo się zżyli, i że jest im razem dobrze. Chociaż Zoli daleko było do Beth, bo reprezentowała zupełnie inny typ kobiety, jej styl życia pasował do żywotności ojca. Nie kroczyła obojętnie przez życie, czerpała z niego garściami. „Doktor” spędził z Zolą wiele wieczorów w jej przyczepie na dyskusjach o wszystkich tematach pod słońcem, od polityki aż po skuteczność leczenia pewnych schorzeń aromatami. Czasami z tych spotkań wracał w piekielnym humorze, wyrzekając, że ta wróżbitka świadomie go prowokuje i zawsze, w każdej rozmowie, chce być górą. Jednakże nawet w takich chwilach widziała w oczach ojca radosny błysk i na ustach uśmiech.

Chwilowo postanowiła nie drażnić tematu, natomiast wysłać jak najszybciej zaproszenie do Zoli. Mrużąc oczy przed oślepiającym słońcem, spojrzała na przeciwległą stronę treningowego toru, gdzie kilku stajennych prowadziło konie. Rozpoznała Tima, chłopca Angeli.

- Jaki jest ten Rogers? - spytała ojca.
- Jako pracownik czy jako amant naszej panny Angeli?
- Jedno i drugie. Wydaje mi się, że Angela jest nim zafascynowana.

Ojciec zmarszczył brwi.

- Mnie też tak się wydaje. Widziałem, jak na siebie patrzą. Niedobrze, nie podoba mi się to. Chłopak jest owszem, obiecujący, ale powinien koncentrować się na robocie, a nie na siostrze pracodawcy. Connor nie będzie zadowolony z jego zainteresowania Angelą.

- Dlaczego? - Nie wiedziała, czemu sprawia jej przykrość myśl, że Adam może być przeciwny dziecinnemu romansowi siostry z masztalerzem.

- Wiesz przecież, jaka przepaść dzieli właścicieli stadnin od personelu stajni. Ładny romans w takim świecie.

- Te archaiczne bariery klasowe zniknęły w czasach, kiedy zaczęto nosić sławetną kurtkę Nehru.

- Kurtka Nehru! Dziś nikt nie nosi kurtek Nehru. Przemięło. - Uważnie obejrzał wnętrze fajki i skrzywił się.

- Nie masz racji, tato. W Ameryce nie ma już barier klasowych. Mówię serio.

- Ja też mówię serio, córeczko. Są niepisane zasady regulujące stosunki między właścicielami stadnin a personelem najemnym. I hodowcy ściśle ich przestrzegają. Zarówno tu, jak i w Lexingtonie. Wracając do naszego Rogersa, będę miał na niego oko, a ty powinnaś przy okazji podpowiedzieć Angeli, żeby zwróciła swoje... hmm... zainteresowania w innym kierunku.

- Tato, ja...

- Hej, Gibson! - zawołał Russell do jeźdźca na Gwieździe.
- Podjedźcie do mnie na zakręcie! - Russell ruszył wzdłuż białego płotu na spotkanie z koniem i jeźdźcem, pozostawiając Jess własnym myślom. Czy ojciec właściwie ocenił Adama,

przewidując taką reakcję na flirt chłopaka stajennego z Angelą?

Wychowana w środowisku koniarzy, właściciele stajni i trenerów, Jess była świadoma milczącego porozumienia między tymi, których było stać na kupno i utrzymanie drogich koni, a tymi, którzy tymi końmi się opiekowali i je trenowali. Właściciele stadnin blisko współpracowali z personelem najemnym, ale bardzo rzadko utrzymywali z nimi stosunki towarzyskie, a przelotne i zakłócające spokój „stajenne romanse” były zawsze uważane przez obie strony za zjawiska niepożądane. Ale przecież czasy dzieciństwa Jess już się skończyły, prawda? I jeśli nawet pozostało paru zaciekle konserwatystów, to chyba Adam Connor do nich nie należy?

Uświadomiła sobie, jak opiekuńczy jest Adam w stosunku do siostry. A rozmowy, jakie Jess i on prowadzili, pozwalają mniemać, że Adam jest człowiekiem, który bardzo dba o opinię i pozory. Może aż nadto? Sama nie wiedziała, dlaczego to ją zasmuciło.

Skończywszy rozmowę z masztalerzem, Russell polecił mu dalej trenować, a sam wrócił do córki. Jess zazdrościła ojcu, że tak dobrze czuje się na farmie. Jej przychodziło to trudniej. Napisała już trzy listy do Zoli i doszła do litery P w książkach wypożyczanych z biblioteki. Spróbowała też szydełkowania, ale z mizernymi rezultatami. Okropnie swędziała ją noga w miejscach, których nie mogła dosięgnąć z powodu gipsowej skorupy, a próbowała ją podrapać nawet kawałkiem wyprostowanego drutu od wieszaka. Czuła się nieporadna i przygnębiona. Kuśtykanie na opatulonej gipsem nodze niszczyło jej wrodzoną grację ruchów. Przez większość czasu była w ponurym nastroju lub znudzona. Często jedno i drugie.

- Jak ci się pracuje dla Adama? - spytała ojca.

Była zaskoczona, że porusza podobny temat, Russell natomiast nie wydawał się zdziwiony jej pytaniem. Wyjął z ust fajkę i uderzeniami cybucha podkreślał krótkie zdania:

- Zna się na koniach. Wobec ludzi sprawiedliwy. Zainteresowany głównie uformowaniem championa, bardziej niż wielu innych hodowców, których znam. Może dlatego, że ma więcej do stracenia. Więcej niż na przykład wielki syndykat Carraway. Masztalerze mówią, że nie bacząc na nic, zrobi ze Wschodzącej Gwiazdy sławną stadninę.

Jeden z masztalerzy podjechał na czarnym jak sadze ogierze. Russell spokojnym głosem wyliczył wszystkie błędy, które jeździec popełnił podczas treningu. Kary, Gwiazda Północy, przez cały czas tańczył i machał łbem, jakby potakiwał i informował, że stać go na więcej.

Gdy masztalerz powrócił na tor, Russell rzucił córce zaciekawione spojrzenie.

- Dlaczego pytasz?

- Chcę po prostu wiedzieć.

- Nie jesteś pracownikiem, ale obowiązują cię te same reguły, mała. Nie ustawiaj sterów w nieodpowiednim kierunku. Możesz się sparzyć.

- Co ty wygadujesz, tato? Nie steruję w żadnym kierunku.

- Jess była wściekła na ojca. Zmrużyła oczy, patrząc na zalany słońcem teren, i poczuła, że musi dodać: - W ogóle nie szukam mężczyzny.

- Nie znam kobiety, która by nie rozglądała się w poszukiwaniu kogoś interesującego, kogo by można złapać w sidła.

- Ale nie ja. Nie rozglądam się za nikim. Ale powiedz mi: gdyby było inaczej, to dlaczego nie mogłabym zainteresować się Connorem?

- Pytasz ot tak, z prostej ciekawości? - spytał z uśmiechem.

- Oczywiście.

- No to ci powiem. Dobrze sam nie wiem, co Adam Connor chce udowodnić światu, jeśli idzie o Wschodzącą Gwiazdę, ale wiem, że człowiek tak zapatrzony w swój cel nie ma czasu na zajmowanie się kobietą. Na troskę, jaka należy się kobiecie, na jaką zasługuje moja córeczka. - Stukając fajką o deskę płotu, wytrząsnął jej zawartość, i zerkając bacznie na córkę, dodał łagodnie: - Nie pozwól, żeby ci ukradł i złamał serce, kochanie.

- Nie ma obawy. On prawie nie dostrzega, że ktoś taki jak ja istnieje.

- Nie bądź tego taka pewna. Powiedziałem tylko, że jest to człowiek zapatrzony w jeden cel, ale nie, że jest ślepy.

Roześmiała się i pacnęła ojca w policzek. Powtarzając sobie po raz nie wiadomo który, że myślenie o Adamie jest czystą stratą czasu, wzięła przyniesione z domu wiaderko i ruszyła w stronę stodoły, za którą w małej zagrodzie znalazły schronienie „dziewczęta” ojca. Świński raj, pomyślała z rozbawieniem.

Powitały ją radosne pochrząkiwania i kwiki. Najpierw było częstowanie jabłkami, a potem poważna robota. Zawiazywała właśnie plastikową torbę wokół gipsu na nodze - żeby go nie zmoczyć i nie zabrudzić - kiedy pojawiła się Angela w jednej ze swych ulubionych, jaskrawoczerwonych koszulek.

- A, tu jesteś! - wykrzyknęła. - Właśnie cię szukałam.

- Co się stało?

- Nic się nie stało, ale czy nie przyszlabyś do nas na lunch? Za chwilę Adam wróci z miasta. Dzień jest taki piękny, że moglibyśmy nakryć koło basenu...

Jeszcze tego brakowało, żeby w tym stroju i z nogą w gipsie siedziała obok Adama! Ucięte nogawki dżinsów i spłowiła koszulka!

Potrząsnęła głową.

- Niestety, nie mogę. Mam robotę. Moje panny czekają na kąpiel.

- Chyba żartujesz! Przecież świnię uwielbiają nurzać się w błocie.

- Nie przez cały czas. Właściwie to najbardziej lubią szorowanie, ale z wyjątkiem Carmen chętnie się też kąpią.

- Mogłabym ci pomóc.

Jess podniosła głowę znad wiadra, do którego z ogrodowego węża lała wodę na wsypane uprzednio płatki mydlane.

- Czy jesteś pewna, że masz ochotę? Ubrudzisz się.

- To może być dobra zabawa. Napiszę wypracowanie pod tytułem „Jak spędzałam wakacje ze świniami”. Moje koleżanki będą się zaśmiewać.

Jess wzruszyła ramionami i wręczyła Angeli końcówkę gumowego węża.

- A więc proszę bardzo. Postaraj się tylko nie zmoczyć mnie bardziej od świń i oblewaj je wodą tylko wtedy, kiedy ci powiem.

I zabrały się razem do roboty. Jess mydliła świnię, a potem szorowała miękką szczotką, Angela napełniała kubek wodą i zmywała pianę. Musetta, najmniej oporna, poddała się kąpieli z gracją, wydając zaledwie kilka chrząknięć. Nedda dreptała w kółko, wyraźnie uradowana, i wymknęła się spod szczotki, ale Angela ją przytrzymała. Nim przyszła kolej na Carmen, obie kobiety były już dobrze zmęczone i doszczętnie przemoczone po wspólnym wysiłku przytrzymywania śliskich od mydła prosiaków.

- Nie takie to łatwe, co? - spytała Jess, uchylając się to w tę, to w tamtą stronę, by uniknąć kontaktu z twardymi kopytami tylnych nóg Carmen, która ochoczo używała ich do obrony.

- Następnym razem poproszę Tima, żeby nam pomógł.
Zlana mydlinami Carmen przeraźliwie kwiknęła.

- Jak tam rozwija się romans stulecia? - spytała Jess. - Już cię poprosił o randkę?

Angela potrząsnęła głową.

- Nie mogę nic zrobić, żeby mnie choć zauważył - odparła żałośnie.

- Poproś go, żeby ci pomógł w nauce jazdy.

- Jeszcze nie zaczęłam lekcji. - Angela zatopiła wzrok w wiadrze, do którego lała wodę

- Dlaczego nie? - Jess wiedziała, że koń kupiony przez Adama został przywieziony na farmę następnego dnia po przybyciu jej i ojca.

- Może to nie był wcale taki dobry pomysł - mruknęła dziewczyna. - Adam jest przez cały czas zbyt zajęty, żeby mnie zachęcić, a poza tym im dłużej o tym myślę, tym mniej mam ochoty na jazdę.

Jess przerwała zabiegi przy Carmen i spojrzała z wyrzutem na Angelę.

- Czy naprawdę tak boisz się koni? Angela skinęła głową.

- Dlaczego?

- Raz spadłam, i wtedy właśnie poszła noga. Bolało. I teraz kuleję. Tak bym chciała, żeby Tim mnie dostrzegł, ale ile razy pomyślę o zbliżeniu się do konia, oblatuje mnie strach i robi mi się słabo.

- Może ja ci pomogę? Strasznie się tu nudzę. Miałabym coś pożytecznego do roboty, ucząc cię jazdy. Co na to powiesz?

- Sama nie wiem...

- Zaczęłybyśmy bardzo ostrożnie, powoli...

- I nie kazałabyś mi robić niczego, czego bym nie chciała? - spytała z wahaniem Angela.

- Oczywiście, że nie. Obiecuję.

Carmen gniewnie chrząknęła i zaczęła się wyrywać, spryskując swe oprawczynie mydlinami.

- Zaręczam ci - ciągnęła Jess - że utrzymanie się w siodle jest o wiele łatwiejsze niż utrzymanie Carmen. - Dała potężnego klapsa niesfornej świni. - Stój spokojnie, wstrętny zwierzaku, bo inaczej upiekę cię na świąteczną kolację.

- A cóż to znowu? - rozległ się wysoki, kobiecy głos. - Nie przypominam sobie, żebym widziała coś takiego na tej farmie!

Jess i Angela jednocześnie uniosły głowy, zaskoczone, że nie są już same. Nieopodal stał Adam, obejmując przystojną blondynkę. Zapewne przed chwilą wyszli zza stodoły. Mimo żaru kobieta wyglądała nieskazitelnie w białej jedwabnej sukni, która bardzo korzystnie uwypuklała jej sylwetkę.

Jess podniosła się, nagle świadoma swej zniszczonej i mokrej odzieży oraz szelestu plastyku, osłaniającego gips na nodze. Korzystając z szansy, Carmen radośnie kwiknęła i popędziła w przeciwną stronę zagrody, opryskując wszystko dokoła mydlaną pianą.

- Praktyczne ćwiczenia letniej szkółki, Angelo? - spytała blondynka. - Myślałam, że kieszonkowe zarabia się obecnie myciem samochodów.

Nieznajoma powiedziała to wszystko tonem tak złośliwym, że Jess spojrzała z niepokojem na Angelę, mając nadzieję, że nie dojdzie do spięcia. Angela tylko syknęła, co było dostateczną informacją, że nie lubi blondynki. Zacisnęła też dłoń na końcówce węża i przez chwilę Jess myślała, że stanie się to najgorsze. Na szczęście Adam przerwał groźną ciszę.

- Już poznałeś mojego nowego trenera konsultanta, Murdocka Russella. A to jest jego córka. Jess, poznaj Tiannę Bettencourt, sąsiadkę i starą przyjaciółkę.

Jess pokuśtykała w kierunku ogrodzenia z ręką wyciągniętą na powitanie. Była w połowie drogi, kiedy Tianna z wyrazem przerażenia cofnęła się o dwa kroki, potrząsając gwałtownie głową.

- Nie. Przepraszam, ale to jest jedwab. Wolę nie ryzykować plamy.

Jess stanęła w miejscu. Już wiedziała, że nie jest jej przeznaczone zaprzyjaźnić się z tą kobietą.

- Świetnie rozumiem. Z jedwabiem jest zawsze kłopot. - Wysunęła nogę owiniętą plastykiem. - Z plastykiem za to nigdy nie ma problemu. Wszystko łatwo się zmywa. Miło mi panią poznać.

Jess zauważyła ślady rozbawienia w kącikach ust Adama, natomiast Tianna, jakby udając, że nic nie słyszała, powiedziała do Adama z pozornie pełną troski modulacją głosu:

- Wstyd, Adamie, wielki wstyd! Przez cały czas usiłuję zrobić z Angeli prawdziwą damę, a wystarczy, żebym wyjechała do Nowego Jorku, a ty pozwalasz jej zniżyć się do czegoś takiego. - Wsparła się na ramieniu mężczyzny i położyła dłoń na jego policzku, by osłodzić, a może wzmocnić reprimendę.

- Zostaw Angelę w spokoju, Ti - odparł Adam. - Ma dopiero szesnaście lat. Ma jeszcze czas, żeby wpasować się w nasz świat.

- Na wpasowywanie się nigdy nie jest za wcześnie. - Tianna obrzuciła Angelę krytycznym spojrzeniem. - Kiedy wreszcie skończysz z tą obsesją czerwieni, Angelo? To po prostu nie twój kolor. I coś ty, na miłość boską, robiła? Tarzałaś się w błocie z tymi... stworzeniami?

Było widać, że Angela aż kipi.

- Ten kolor mi się podoba, i to nie było tarzanie. Pomagam Jess w kąpaniu świnek jej ojca. To się nazywa

praca, droga Tianno. A praca to jest coś, o czym ty nie masz najmniejszego pojęcia.

Blondynka roześmiała się sucho. Widać, że te kobiety nie pałają do siebie sympatią, pomyślała Jess. I kto wie, czy bardziej niechętna nie jest Angela. Jess oczekiwała jakiejś interwencji Adama, lecz ten wyrażał obojętne znużenie.

- Droga Angelo - ponowiła reprimendę Tianna, długimi palcami poprawiając plisę na rękawie sukienki. - Czyż nie powtarzam ci stale, jak bardzo ważny jest wygląd kobiety? Jesteś współwłaścicielką wielkiej stadniny i nie twoją rzeczą jest kąpanie świń.

Zimnym spojrzeniem obrzuciła Jess, jakby ją obarczała winą za wygląd Angeli. Jess usiłowała zapanować nad wzrastającą złością. Zachowaj spokój, powtarzała sobie. Od ciebie i tylko od ciebie zależy, czy złośliwe przycinki tej baby cię dotkną. Podczas gdy kobieta i Angela kontynuowały wymianę ostrych zdań, Jess pokuśtykała do kranu, by wyłączyć wodę. Po drodze zmyła z Carmen mydliny.

Carmen zakwicziała jak zarzynane prosię i zaczęła biegać po ogrodzonym wybiegu, otrząsając się z wody. Jess wyprostowała z lubością kręgosłup i odsunęła z oczu mokre kosmyki. Zobaczyła wtedy skierowane na siebie oczy Adama, któremu drgały z rozbawienia usta. Ale najważniejsze było to spojrzenie. Po prostu zaparło jej dech. Przedziwne. Odwróciła wzrok, pokrywając nagłe zmieszanie zgarnianiem przyborów - szczotek i mydła.

Carmen nadal szalała, głośno manifestując swoją niechęć do kąpieli. Tianna w popłochu odsunęła się od ogrodzenia i z dużym niesmakiem oświadczyła:

- Chyba straciłeś rozum, Adamie. Stadninę koni zamieniasz w chłopskie gospodarstwo? Świnie! A może dodasz do tego kury i gęsi? Chłopskie gospodarstwo!

To już wyczerpało cierpliwość Jess. Postawiła na ziemi wiadro i podeszła do ogrodzenia, zdobywając się na maksimum możliwej w takich okolicznościach godności.

- Panno Bettencourt! - zaczęła z rozsadzającą ją, bliską furii złością. - Pan Connor był łaskaw udzielić gościny tym zwierzętom na czas wykonywania przez mojego ojca pracy. Pracy zleconej mu przez pana Connora. W moim zrozumieniu postępowanie pana Connora jest dowodem wielkiej przychylności i zrozumienia, a nie utraty rozumu. I chociaż przyznaję, że świnie mają wygląd mniej szlachetny niż czystej krwi ogiery, jest dowiedzione, że świnia jest jednym z najinteligentniejszych zwierząt. Może nawet rozumniejszym niż pewni przedstawiciele rasy ludzkiej. - Do tego ostatniego stwierdzenia dodała wieloznaczne spojrzenie.

Zapanowała głucha cisza, którą przerwał wybuch śmiechu Angeli.

Ponieważ wydawało się oczywiste, że Tianna jest kimś, na kim Adamowi bardzo zależy, Jess spodziewała się ostrej reakcji. Kiedy to nie nastąpiło, spojrzała mu wprost w oczy i napotkała wzrok wyrażający zaskoczenie, zdumienie i... zainteresowanie.

Tianna była również zaskoczona, czemu dała wyraz, otwierając bezwiednie usta. Patrzyła na Jess z wyraźną ciekawością i lekkim niepokojem. Było jasne, że zaangażowana w słowną batalię z Angelą, nie zwracała dostatecznej uwagi na Jess. Teraz lustrowała przeciwniczkę uważnym spojrzeniem, jakim bokser ocenia na ringu zawodnika, z którym ma walczyć.

Rozsądek i ostrożność kazały jej ubrać twarz w uśmiech. Teatralnym gestem oparła głowę o ramię Adama i powiedziała:

- Przepraszam cię, Adamie. Wiesz przecież, kochanie, że lubię sobie pożartować. Ale chodźmy stąd. Jest za gorąco na

spacery po farmie. Wracajmy do domu, włożmy kostiumy i popływajmy. - Policzkiem potarła ramię mężczyzny, z gracją kociaka domagającego się od właściciela podrapania po szyi. - Z myślą o tobie wydałam w Nowym Jorku fortunę i kupiłam kostium, który chcę ci zaprezentować. Na sobie...

Nim Tianna zdążyła przymilnie zamruczeć, uwaga Jess była już skierowana na coś innego. Zobaczyła mianowicie, jak Carmen nurza się w błocie. Niechby Adam i Tianna już sobie poszli! Dlaczego tu jeszcze sterczą? Nie ma tu nic, co by ich mogło zainteresować.

Jakby wiedziona instynktem, jeszcze raz odwróciła głowę w kierunku Adama. Miała rację - patrzył na nią. Gdy Tianna kończyła swój spektakl na użytek Angeli, Adam i Jess wymienili porozumiewawcze spojrzenia. W spojrzeniu Adama pojawiło się coś nowego: jakby ciepło i zrozumienie, a jednocześnie rozbawienie.

Wstrząsnęło nią to. Chcąc się wyzwolić z doznania, odetchnęła głęboko i ze zdwojoną energią zaczęła zaganiać Carmen w kąt.

Wreszcie Adam i Tianna odeszli. Jess patrzyła za nimi spod opuszczonych rzęs. Szli krokiem zżytych kochanków, a zbliżony wzrost jeszcze bardziej podkreślał ich dopasowanie. Jasne włosy Tianny ładnie kontrastowały ze smagłą urodą Adama. Z bólem serca Jess przyznawała, że są dobraną parą.

Stojąca nieopodal Angela zasyczała:

- Wiedźma! Czarownica!

- Ona jest trochę... - Jess szukała właściwego określenia, które by nie rozpałiło bardziej Angeli - ...zbyt pewna siebie. Traktuje ludzi z góry.

Angela prychnęła ze złością.

- Żeby tylko. Jest próżną, egoistyczną żmiją. Nigdy nie zrozumie, co Adam w niej widzi.

Jess roześmiała się, podnosząc z ziemi wiadro wypełnione przyborami.

- Otwórz szeroko oczy, Angelo, a zrozumiesz. I zobaczysz. Ona jest po prostu piękna.

- Zewnętrznie, a liczy się tylko wewnątrz człowieka. A wiesz, jak ją przezywają? Panna Chciejka. Ja chcę mieć nowy samochód, ja chcę jechać do Paryża, ja chcę męża. - Idąc obok Jess, zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu; - I ja wiem, czego ona teraz bardzo chce. Kogo. Na kogo zastawiła sidła.

Adam i Tianna znajdowali się już w sporej odległości, ale Jess doskonale widziała, jak Adam pochyła głowę ku swej towarzyszce, by lepiej usłyszeć, co ona mówi. Nie dostrzegła wyrazu twarzy Adama, ale była pewna, że gości na niej wyrozumiwały uśmiech.

- Twój brat wydaje się bardzo zadowolony - mruknęła. Angela zmarszczyła brwi i spojrzała w kierunku pary znikającej za załomem stodoły.

- I to mnie właśnie najbardziej martwi - mruknęła.

Tego samego wieczoru, po kolacji, Jess zostawiła ojca pochrapującego przed telewizorem i poszła do stajni. Powietrze było ciężkie, wilgotne, a potężne dęby w pobliżu domku Russellów szumiały i skrzypiały, ocierając się o siebie konarami. Silny wiatr, który wyginał ich gałęzie, zapowiadał deszcz.

Wierzchowce do jazdy znajdowały się w stajni numer cztery - w budynku starszym i mniejszym niż pozostałe. Boczne drzwi głośno zaskrzypiały na zardzewiałych zawiasach. Na ścianach, w regularnych odstępach, jaśniały świetlne kręgi od zawieszonych, niemal antycznych, lamp powozowych.

Jess zamknęła oczy, wchłaniając zapachy i odgłosy stajni. Jakie to jest kojące! Wyrosła wśród parskania koni, stukotu ich kopyt, wśród stajennych woni: końskiego potu, skóry

uprząży, świeżego siana, obroku i dodawanej do pokarmu melasy. Sześć koni znajdujących się w stajni natychmiast wyczuło obcą osobę. Jeden z wierzchowców zaczął niespokojnie przestępować z nogi na nogę.

Przyszła fala wspomnień. Jess z nostalgią wspomniała swe dziecinne lata w stadninie, w której pracował ojciec...

Ta szóstka, którą teraz odwiedzała, nie mogła się nawet mierzyć z kosztującymi majątek, wypieszczonymi, rasowymi rumakami w pozostałych stajniach, ale były to poczciwe, zdrowe konie, gotowe nosić na grzbiecie jeźdźca, który przypadł im do gustu. Jess odnalazła boks z klaczą Angeli. Gdy podeszła, klacz zastrzygła uszami. Miała lśniąca sierść barwy jasnopopielatej z czarnymi plamami, podobnymi do kleksów. Po chwili podniosła łeb i zarżała na powitanie. Dobry początek.

Jess sięgnęła do kieszeni dzinsów i wyjęła garść marchwi pokrajanej w kostkę. Zwierzę zaczęło wyjadać przysmak z otwartej dłoni Jess, podczas gdy ta drugą ręką głaskała siwy kark, nucąc cichutko, jak nauczyła się tego na ojcowskich kolanach. Klacz słuchała z zainteresowaniem, cały czas strzygąc uszami.

- Kochana jesteś, bardzo słodka! - zapewniała Jess. - Wiem, że zaprzyjaźnisz się z Angelą. Nie zrobisz jej nic złego, prawda?

Koń zaczął poszturchiwać dłoń Jess, domagając się dalszego poczęstunku. Jess usiłowała odczytać imię klaczy na zawieszanej nad boksem tabliczce, ale światło było zbyt słabe.

- Jak ci na imię, milutka? - spytała.

- Dama we Mgle - usłyszała za sobą głos. Zaskoczona odwróciła się i w drzwiach stajni zobaczyła

Adama Connora. Postąpił parę kroków i oparł się o półkę z uprzężą.

- Bardzo ładna klacz, podobnie jak jej imię - dodał. - Nie sądzisz?

W półcieniu poza kręgami światła lamp rysy mężczyzny wydawały się bardziej miękkie, a ich ostrość łagodziło emanujące z wnętrza ciepło. Miał na sobie wytarte spodnie i kurtkę z płótna dzinsowego, i spodobało jej się to. Z przeraźliwą jasnością uświadomiła sobie nagle, że bez względu na to, co o tym człowieku sądzi, i bez względu na to, jak dalece może ją niemile zaskoczyć czy nawet zranić, ona całą sobą zawsze będzie reagowała na jego magnetyczną siłę. I nie ma przed tym ucieczki, tak długo, jak długo będzie znajdować się w jego obecności. Okropne!

Zadrżała, gdy ruszył w jej kierunku. Zatrzymał się dosłownie o pół kroku przed nią, tak blisko, że widziała ogniki w jego oczach.

- Chyba zbladłaś! - stwierdził. - Czyżby z mojego powodu? Nie miałem zamiaru cię przestraszyć.

Zwracał się do niej przez ty! Co ma robić? Jak zareagować?

Nie przerywając głaskania klaczy, odparła: - Wcale mnie pan nie przestraszył... - Oj, przestraszył, przestraszył! Ale nie w tym sensie, jak to rozumiał. - Po prostu nie spodziewałam się, że o tej porze ktoś tu może zajrzeć.

- Chyba będzie deszcz, wiatr się wzmaga. Obchodzę stajnie, żeby sprawdzić, czy wszystko jest zabezpieczone.

- Nie ma pan nocnego dozorca, który by to robił?

- Mam, ale tylko jednego. To nie wystarcza, a na więcej nas nie stać. Poza tym jestem ofiarą przyzwyczajenia, którego nie chcę się pozbyć. Wieczorem, kiedy wszyscy idą już do siebie, lubię obejść cały teren, zabudowania i stajnie.

Na czoło opadł mu połyskujący w świetle lamp kosmyk włosów. Jess z trudem oparła się chęci, by wyciągnąć rękę i

umieścić kosmyk na swoim miejscu. Aby czym prędzej o tym idiotycznym pomysle zapomnieć, odezwała się:

- Ma pan tu kilka pięknych wierzchowców. Często pan je bierze na spacer?

- Nie tak często, jak bym chciał. Stale jestem czymś zajęty.

- Wielka szkoda. Koniom dobrze by to zrobiło.

- Jeśli ze stadniny mam zrobić to, co postanowiłem, muszę coś poświęcić. Może chodzi nie tyle o to, co ja sobie założyłem, ile czym Wschodząca Gwiazda miała i ma być - uściślił po chwili. - A ty jeździsz konno, Jess? Przepraszam, to głupie pytanie. Jesteś przecież córką Murdocka Russella.

Córka Murdocka Russella! To nazwisko zawsze natychmiast kojarzono z różnymi umiejętnościami. I z zaufaniem. Russellom można zaufać! Czy nadal tak jest? Czy nadal nazwisko Russell budzi zaufanie? Co Adam pomyślałby, gdyby poznał całą prawdę o ojcu? Czy zacząłby nim pogardzać? I nią także? Odrzuciła mało przyjemne myśli i zmusiła się do uśmiechu.

- Jeździłam konno, nim nauczyłam się chodzić. W wieku Angeli miałam już dwulatkę uczestniczącą w renomowanych wyścigach, wspaniałą klacz, której na imię było Gwiazdka z Nieba. - Posmutniała i westchnęła. - Boże drogi, jak ja ją kochałam!

- Zwycięzała?

- Prawie zawsze przychodziła piąta. Płakałam, kiedy trzeba było ją sprzedać. Bo cóż było robić. Pan wie, jak to jest z końmi, które nie spełniają oczekiwań. Nie stać nas było na jej utrzymanie.

Adam ze zrozumieniem pokiwał głową. Zapadło milczenie, podczas którego oboje głaskali kark Damy we Mgle - każde po swojej stronie. Zapadła przyjazna cisza, pełna nie wypowiedzanych myśli, przerywana tylko poświstami

wiatru coraz odważniej hulającego między stajniami i wywołującego skrzypienie dachowych wiązań.

Adam poszedł w głąb stajni, do półek z uprzężami i oporzędzeniem, skąd szybko wrócił, niosąc wełnianą derkę. Rozłożył ją na paru belach siana.

- Usiądźmy sobie i porozmawiajmy - zaproponował.

- O czym? - Jess była wyraźnie skrepowana.

- Czy trzeba z góry określać konkretny temat? - Usiadł i poklepał miejsce obok siebie. - Nie gryzę - zapewnił.

Usiadła, chociaż nie bez pewnych wątpliwości, czy powinna przebywać tak blisko Adama. Zerknęła z ukosa na jego twarz. Nie dostrzegła ani śladu cynizmu, natomiast w oczach wyczytała nieśmiałą ofertę przyjaźni. Uśmiechnął się, gdy spełniła jego życzenie i wygodnie się usadowiła. Ten uśmiech ją rozbroił.

Siedzieli bez słowa w przytulnej stodole wsłuchując się w odgłosy nadciągającej burzy. Jeden z koni zaczął się wyraźnie płoszyć. Adam do niego podszedł i zaczął uspokajać, głaszcząc połyskliwy czarny kark i coś półgłosem mówiąc. Nie miała wątpliwości, że Adam także umie postępować z końmi. Po minucie zwierzę jakby odetchnęło z ulgą i powróciło do poszcypywania siana, z podwieszonego nad jego łbem żłobu.

- Vadar nie lubi burzy - poinformował Adam, wracając na miejsce.

- Umie pan postępować z końmi - stwierdziła.

- Czy to takie dziwne?

Obdarzyła go lekkim uśmiechem i odwróciła głowę. Tak ją to zdziwiło. Poza tym była zła, że nie zachęcany spoufalił się i zwraca się do niej po imieniu. Jeśli chodzi o konie, to brała go raczej za biznesmena, który bliżej nie interesuje się osobowością zwierząt i nie wie, że dobre słowo jest im czasami bardziej potrzebne niż surowa dyscyplina. Tak, Adam

nie należy do ludzi, którzy martwią się tym, że konie reagują na zbliżającą się burzę.

- Wiele rzeczy zaskoczy cię u mnie, prawda, Jess?

- Nie bardzo rozumiem...

- Niezbyt mnie lubisz, zgadza się?

Nie miała ochoty dyskutować na ten temat. Upłynęło wiele sekund, nim odpowiedziała:

- Nie znam pana na tyle, żeby móc stwierdzić, że lubię lub nie lubię. Jedno wiem: okazał pan wiele uprzejmości i dobroci mojemu ojcu.

Był wyraźnie zaskoczony.

- Ani dobroć, ani uprzejmość nie miały z tym nic wspólnego. Trafiłem na okazję i skorzystałem z niej.

- Jestem pewna, że można o panu powiedzieć wiele miłych rzeczy...

- Na przykład?

- Siostra pana uwielbia.

- To mnie wcale nie dziwi. Stanowię całą jej rodzinę. - Wzruszył ramionami, jakby lekceważył inne powody, dla których siostra go kocha.

- Mój ojciec mówił, że pracownicy pana szanują.

- Dobrze im płacę.

Spojrzała na niego bacznie, szukając w tej odpowiedzi ironii. Nie znalazła. Lekko zdesperowana rzuciła:

- Niech pan mi da dwa dni, a przygotuję wykaz pańskich dobrych cech i wsunę w szparę pod drzwiami wejściowymi.

Roześmiał się głośno.

- Przepraszam, przepraszam. Jeśli myślisz, że dopraszam się komplementów, to źle mnie zrozumiałaś. Chciałem tylko wiedzieć, dlaczego, skoro tak nisko cenisz mój charakter, dziś po południu stanęłaś tak ochoczo w mojej obronie...

- Nie przypominam sobie, że bym stawała w pańskiej obronie! - wykrzyknęła.

- A ja przypominam sobie bardzo wyraźnie. Tianna potrafi być czasami co najmniej... niedyplomatyczna. Nie widziałem jednak, żeby ktokolwiek, z wyjątkiem Angeli, potrafił stawić jej czoło. I to w moim interesie.

- Wystąpiłam po prostu w obronie świń ojca - odparła Jess - a nie pańskiej.

W kącikach jego ust pojawił się uśmiech.

- Rozumiem.

Czas powoli odmierzał nabrzmiałe milczeniem sekundy. Jess kilka razy chrząknęła, poprawiła się na sianie i w dalszym ciągu nic nie mówiła. Ogarnął ją głęboki niepokój. Nie miała najmniejszego zamiaru wdawać się w rozmowę na temat zalet Adama ani też poruszać innego, na przykład dlaczego mężczyzna taki jak on obtańcowuje Tiannę Bettencourt.

Wreszcie spytała:

- Czy mogłabym pomówić z panem o Angeli? Adam podniósł brwi w wielkim zdumieniu.

- O co chodzi?

- Angela ma nadzieję, że pan zapomni o tych jej lekcjach.

- O jakich lekcjach?

- O nauce konnej jazdy.

- Hmm... Byłem tak zajęty, że rzeczywiście na śmierć zapomniałem. Powinienem był jej przypominać i zachęcać. Nie należało pozwolić klaczy na bezczynne przebywanie w boksie. Po miesiącu będzie jak przyrośnięta do stanowiska i nie da się wyprowadzić.

- Ja mogłabym uczyć Angelę... Spojrzał na nogę w gipsie.

- No a to? - wskazał głową.

- Trochę niewygodne, ale kiedyś już jeździłam w gipsie. Niech mi pan udostępni któregoś z wierzchowców, a zaczniemy od jutra. Jeśli Angela będzie chciała.

- Z tym ostatnim nie będzie tak łatwo...

- Myślę, że potrafię jej pomóc opanować lęk. Patrzyli na siebie. W jego spojrzeniu widziała najpierw wahanie, potem jakby poczucie winy.

- Mówiła, dlaczego kuleje? - spytał.

- Nie.

- To była moja wina. - Głęboko westchnął i zapatrzył się w konie w boksach. Jess widziała drgający mięsień szczęki, zdradzający wewnętrzne napięcie. - Miałem czternaście lat, kiedy Angela się urodziła. Od dawna straciłem nadzieję na brata, więc jej pojawienie się wprawiło mnie w taką ekstazę, że mi nawet nie przeszkadzało, że to dziewczynka. Bo oczywiście wolałbym brata. - Zdobył się na leciutki uśmiech. - Malutka była przepiękna. I taka drobinka. Z miejsca ją pokochałem, a najcudowniejsze było to, że kiedy miała dwa latka, tylko za mną chodziła. A ja marzyłem o chwili, kiedy będziemy mogli razem jeździć konno. - Długimi palcami wyciągał pojedyncze źdźbła z beli siana. Chwilę milczał, wyraźnie zagubiony we wspomnieniach. Wreszcie zaczął mówić dalej: - Któregoś dnia zabrałem ją na pastwisko przed dom i wsadziłem na grzbiet konia. Było to okropnie głupie, szczeniackie, ale ja się napaliłem, sądząc, że mała zacznie piąć z zachwytu. Że siedzi tak wysoko, na koniu, tak jak jej wielki brat. Głupie, okropnie głupie! Objechaliśmy pastwisko, trzymałem małą mocno za koszulkę. Angela była zachwycona. Nagle wierzchołek zaczął tańczyć, nawet nie tak gwałtownie, ale nie mogłem już jednocześnie zapanować nad koniem i trzymać Angeli. Zsunęła się i upadła na ziemię. Złamanie nogi w dwu miejscach. Lekarze złożyli kość, ale nigdy nie zrosła się dobrze...

- Musiał pan to okropnie przeżywać - zauważyła szeptem.

- To się stało tak nagle. Nic nie mogłem zrobić. Nie zdążyłem jej złapać. Matka przez wiele dni płakała i do śmierci mi wypominała, że zmarnowałem siostrze życie.

- To przecież był wypadek.

- Nieważne. Istotny był mój brak odpowiedzialności, moja lekkomyślność. Pozbawiłem siostrę możliwości nauki tańca, uczestniczenia w paradach szkolnej orkiestry, w wielu innych imprezach. Ten dzień wiele mnie nauczył. A przede wszystkim tego, że każde przedsięwzięcie trzeba dokładnie przemyśleć. Dobrze przemyśleć. Teraz już nigdy nie podejmuję pochopnych decyzji i nie działam impulsywnie.

Jess siedziała w bezruchu, wpatrzona w skamieniałą z bólu twarz. Poczwała wielkie współczucie dla tego mężczyzny. Nie mogła pozostawać obojętna ani nawet udawać obojętności.

- Czy zawsze jesteś dla siebie taki surowy, Adamie?

Po raz pierwszy zwróciła się do niego po imieniu. Spojrzał na nią bystro, z pytaniem w oczach, ale rysy jego twarzy nie złagodniały.

- A ja mam wrażenie, że zbyt często... nie jestem tak surowy, jak powinienem. Wobec siebie i powstałych sytuacji okazuję zbyt słabość... - Nagle grzbietem dłoni pogładził jej policzek. Straciła oddech. - O, Jessie... - wyszeptał niemal z szacunkiem. - Dlaczego się pojawiłaś? Zapowiada to wielkie komplikacje...

Dotyk jego dłoni sprawiał, że była bliska utraty panowania nad sobą, a po ostatnich słowach ogarnęła ją fala cudownego podniecenia.

- Nie rozumiem - wymamrotała.

- Ani ja - odparł. Jego palce odnalazły teraz jej podbródek i objęły go pieścizotliwie. Jess poczuła oblewające ją ciepło. - Wiem tylko, że wywołujesz we mnie pragnienie rzeczy, których nie wolno mi pragnąć.

- Jakich rzeczy? - wyszeptała. Dotknął palcem jej ust.

- Pocałunków, moja słodka Cyganko czarownico. Pochyliła głowę i chwyciła zębami jego palec.

- Co ty wygadujesz, Adamie? Pocałunek nie jest kontraktem ani zobowiązaniem na całe życie. Czasami jest to tylko... pocałunek.

- A jeśli jeden okaże się za mało?

Ogarnęło ją nagle pragnienie, któremu nie potrafiła zapobiec. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że odpowiada na pytanie Adama:

- Pocałuj mnie, to zobaczysz. Zrób wreszcie coś pod wpływem zwykłego impulsu.

Adam nie wydawał się być przekonany o potrzebie impulsywnego działania. Patrzył na Jess ze ściągniętymi brwiami, czekając najwidoczniej na jakąś inspirację. Jess dotknęła wargami jego ust.

W założeniu miał to być krótki pocałunek, ot taka demonstracja tego, czego dobrowolnie się wyrzekął. Jess doszła do wniosku, że Adam bierze siebie zbyt serio. Jej zdaniem to, co zrobiła, uczyniła dla jego własnego dobra. Nic mu nie zaszkodzi chwila odprężenia, utrata zaledwie cząstki narzuconej sobie sztywności. Tylko cząstki. I tylko ten jeden raz.

Wyczuwała, że pocałunek bardzo go zaskoczył. Sprężył się cały i wbrew jej intencjom zeszywniał. Ale tylko na chwilę. W mgnieniu oka usta z zimnych i nieczułych zamieniły się w gorące. I wtedy to ona zaczęła się zastanawiać nad słusnością ulegania impulsom. Wkrótce nie miała już czym oddychać...

Odczuwała głębokie zadowolenie, nieziemską radość i jednocześnie zdumienie. Chcąc zaczerpnąć powietrza, oderwała się i otworzyła oczy, napotykać jego spojrzenie, w którym rozbłysło jakby wyzwanie. Chciałaś, to masz!

Wyprostował się i Jess zauważyła z rozbawieniem, że miał takie same trudności z oddychaniem, jakie przed chwilą odczuwała ona.

- Miałem nadzieję, że jeden wystarczy - wyznał z pewnym żalem. - Ale chyba nie, prawda?

Rozdział 6

Następnego dnia rano Jess była niemal pewna, że wieczorny epizod w stajni po prostu wymyśliła. Przed świtem deszcz przestał padać, a o ósmej rano słońce wdrapywało się po błękitnym niebie, zapowiadając kolejny gorący, letni dzień. W jasnym świetle małego domku i w kuchni, po której się kręciła, intymna scena z mrocznej stajni mogła w istocie wydać się wytworem wyobraźni.

No dobrze, kopciuszkule, już po balu. Oddaj piękną suknię i zabieraj się do szorowania garów macochy!

Nie, nie, wcale nie. To się naprawdę wydarzyło. To było cudowne wydarzenie.

Niestety, było rzeczą równie oczywistą - i czuła z tego powodu zażenowanie - że jej „odwrot” miał mniej godności i gracji niż jej podejście do „natarcia”, jeśli wolno użyć terminów wojskowych. W założeniu wycofanie miało być swobodne. Miało być zabawą, a w najgorszym wypadku niczym więcej niż lekcją czy też delikatnym pouczeniem, że trzeba korzystać z życia i znajdować przyjemność w tym, co ono oferuje. W sumie nic wielkiego.

Zamiast tego niby spłoszony zając zeskoczyła roztrzęsiona z beli siana i umknęła, pozostawiając Adama samego. Wicher zawył, jakby protestując, gdy przez długą chwilę zmagala się z drzwiami, ale nic nie słyszała, tak głośno waliło jej rozszalałe serce.

Była zła na siebie, że brak jej odwagi, by zostać i ostro zażądać wyjaśnienia, co miały znaczyć jego słowa. Jakież to ona stanowi problem? Z czego nic nie wyjdzie? Jak zwykle ten zagadkowy człowiek skłaniał ją do zadawania wielu pytań, na które udzielał niewielu odpowiedzi. Niestety, oprócz tej Jess, w zasadzie odważnej, była i Jess tchórzliwa, umykająca przed odpowiedziami. Coś jej mówiło, że lepiej zostawić pewne sprawy tak jak są i nie szukać wyjaśnienia.

Ni stąd, ni zowąd, gdy składała brudne naczynia do zlewu, myśli jej powróciły do romantycznej sceny w stajni. Ach, jaki Adam był miły. I jego oddech, który czuła na policzku! Jaki pieszczący! I dotyk jego dłoni... Palcem powiodła po podbródku, który Adam głaskał - głaskał delikatnie, troskliwie, z czułością, jakiej by się po nim nie spodziewała.

Obudził w niej niebezpieczne pragnienia.

Nalewając sobie drugi kubek kawy, postanowiła myśleć racjonalnie. Trzeba przestać romantyzować. Nie wolno przypisywać zbytniego znaczenia zwykłemu pocałunkowi. Należy uznać, że to było przelotne. Zwykły pocałunek nic nie znaczy. To samo zresztą myśli też Adam. Przecież jest jasne, że może liczyć na każdą liczbę pocałunków ze strony Tianny Bettencourt, która, jako córka sąsiada hodowcy, stanowi lepszą partię niż córka trenera. Tianna gotowa jest mu zapewnić tyle czułości, ile będzie chciał. I nic tu nie znaczy, że Murdock Russell jest sławnym trenerem.

Przypomniała sobie nagle, że nadal nie poinformowała Adama o problemie ojca. Czuła się winna. Nieuczciwość - bowiem zatajanie prawdy z pewnością jest rzeczą nieuczciwą - nie stanowi dobrego początku przy nawiązywaniu... Czego? Przyjaźni? A może...? Bała się dokończyć.

Nie była jednak na tyle nieuczciwa wobec siebie, by powiedzieć, że żałuje pocałunku z Adamem, albo na tyle zakłamana, by twierdzić, że jego dotyk nie podziałał na nią bardzo silnie. Ale teraz, dla zdrowia psychicznego i jakiego takiego ładu w głowie, postanowiła o tym więcej nie myśleć.

I jakby chcąc ułatwić jej realizację postanowienia, rozległo się pukanie do drzwi. Gdy je otworzyła, zobaczyła Tima Rogersa z kopertą w dłoni. Na kopercie widniało logo stadniny Wschodzącej Gwiazdy. Wyjęła list i przeczytała krótki tekst pisany wysokim, męskim pismem:

„Jess,

Powiedziałem Billowi Page'owi, że Vadar jest do Twojej dyspozycji. Będzie dobrze ci służył pod warunkiem, że będziesz go chronić przed burzami. Masz naturalny talent radzenia sobie ze zwierzętami i ludźmi. Wierzę, że potrafisz podsadzić Angelę na grzbiet Damy we Mgle.

A."

Złożyła list i schowała do koperty. Starła się nie myśleć o niczym innym, jak tylko o przyjemności, jaką jej sprawi uczenie Angeli konnej jazdy.

A jeśli w jakimś zakątku jej świadomości kołatała się jeszcze wątpliwość, czy Adam zechce zapamiętać miniony wieczór, to właśnie ma na nią odpowiedź. On również postanowił udawać, że nigdy nic między nimi nie było.

Przez następne trzy tygodnie jeszcze pilniej zagłębiała się w tajniki sztuki weterynaryjnej, poszerzała też swą wiedzę w dziedzinie sztuki kulinarnej. Poza tym spędzała wiele godzin z Angelą, na padoku. Nauka jazdy postępowała dobrze, choć długo trwało, nim Jess udało się skłonić Angelę, by dosiadła swej Damy i pozwoliła poprowadzić się wokół toru. Biorąc pod uwagę balast od lat zakorzenionych lęków, Angela wykazała wielką odwagę. Po pewnym czasie mogła już u boku Jess odbywać spacerystę wąskimi szlakami wijącymi się przez farmę i zagłębiającymi w okoliczne lasy.

Z Adamem Jess nie miała okazji rozmawiać, chociaż parokrotnie go widziała. Przy pierwszej okazji skinął jej głową, wsiadając do kabrioletu. Przy drugiej ujrzała go za płotem, gdy kończyła lekcję z Angelą. Nie przywitał się, nie usiłował zbliżyć. Gdy po chwili po raz drugi zerknęła, już go nie było.

Od Angeli dowiedziała się, że Adam często wyjeżdża do siedziby Florydzkiego Stowarzyszenia Hodowców Koni Rasowych, uczestnicząc aktywnie w akcji na rzecz uzyskania wsparcia władz stanowych dla przemysłu hodowlanego. Jess

podejrzewała jednak, że nawet gdyby Adam nigdzie nie wyjeżdżał i przebywał przez całe dni na farmie, to też często nie widywaliby się. Było jasne, że Adam nie pożąda jej towarzystwa.

Dlaczego więc nie mogła zapomnieć tego pocałunku? Co gorsza, wspomnienie pojawiało się coraz częściej, występując natrętnie we snach i powracając rano wraz z pierwszymi myślami na jawie. Bardzo ją to irytowało i rozstrajało. Fakt, że Adam nie ma najwidoczniej najmniejszych trudności z zapomnieniem, czynił sytuację jeszcze gorszą.

Zola, uparcie namawiana przez Jess, wreszcie przyjechała. Oświadczyła, że wpada tylko na krótko, gdyż celem jej wyprawy są odwiedziny u siostry, która mieszka w okolicy i właśnie powraca do zdrowia po operacji pęcherzyka żółciowego. To ją właśnie odwiedzała w szpitalu owego znamienego dnia, kiedy Jess z opłakanymi skutkami wcieliła się w jasnowidza.

Jess podejrzewała, że wyrażana głośno troska o siostrę jest tylko wymówką. Zola przyjechała specjalnie dla Murdocka. W wielu listach do Zoli Jess powtarzała zaproszenie, ale Zola odmawiała - do chwili otrzymania listu z odręcznym dopiskiem ojca: „Na co czekasz, ohydna babo? Na grawerowane złotymi literami zaproszenie? Brak mi ciebie. Przyjeżdżaj, do cholery!”

Po tygodniu nadszedł list Zoli z zapowiedzią przyjazdu.

Jess w rozmowie z ojcem nie omieszkała zauważyć, że to bardzo dziwne, iż mimo nawału pracy, na co tak narzekał, znalazł czas, by pojechać po Zolę na dworzec autobusowy w Ocali. Kiedy otworzyły się drzwi i Zola wpadła do środka z rozpuszczonymi włosami i paroma tuzinami pobrzękujących bransoletek, Jess natychmiast zauważyła, że idący za nią ojciec śmieje się głośno i radośnie.

W czasie pobytu Zoli uderzyło Jess jeszcze kilka rzeczy. Drobnych, ale zbyt znaczących, by je zignorować - na przykład pełen czułości uśmiech, jaki pojawił się na wargach Zoli, gdy patrzyła na ojca czymś zajętego. A także to, że Zola nie zapomniała, ile łyżeczek cukru ojciec wsypywał do herbaty. Ponadto - i to było niespodziewane - że Zola czasami oszukiwała, gdy grali w karty... ale oszukiwała na korzyść ojca.

W przekonaniu Jess to wszystko składało się na jedno: miłość! Ale ilekroć próbowała starszą panią przygwoździć i zmusić do wyznania uczuć, ta się wyślizgiwała jak piskorz, obdarzając Jess enigmatycznym uśmiechem i ogólnikowym wykrętem. Było to bardzo denerwujące.

Nadszedł w końcu dzień wyjazdu. Jess i Zola stały przy płocie, obserwując ojca instruującego masztalerzy. Jess już dłużej nie mogła ukryć ciekawości i spojrzawszy głęboko w oczy wróżki, spytała prosto z mostu:

- Kochasz tatę?

Myliła się, jeśli sądziła, że wprawi tym pytaniem Zolę w zakłopotanie. Zola odwróciła głowę i przez długi czas obserwowała konie na torze, nim spojrzała Jess w oczy.

- Zastanawiałam się, jak długo będziesz zbierała odwagę, żeby o to zapytać - powiedziała.

- No i jak brzmi odpowiedź?

- Twój ojciec jest uroczym mężczyzną. Kto by go nie kochał?

- Nie o to mi chodziło.

- Uważasz moją odpowiedź za wykrętną? Otóż wcale tak nie jest. Talenty Murdocka i jego siła perswazji wcale nie są zarezerwowane dla koni i ludzi, którzy z nim pracują.

Masztalerze wykonali wyznaczone im zadanie i jechali truchtem w kierunku Russella, który ruszył naprzeciwko, sadząc susami niczym dwa razy młodszy mężczyzna. Poranny

wiaterek zmierzwił mu włosy. Jess uświadomiła sobie nagle, że ojciec jest nadal bardzo przystojny. W tej chwili przypominał szkockiego wodza klanu, który przemierza pole wałki. Zola i on tworzyliby dobrą parę. Czy on to kiedykolwiek dostrzeże?

- Powiedziałaś mu kiedyś o swoim uczuciu? - spytała Zoli.

- Nie musiałam. On wie.

- I co zamierza zrobić?

- Zrobić? Oczywiście nic. Nie może nic zrobić. Jest nadal żonaty. Z duchem.

Żal ścisnął serce Jess. Biedna Zola. Nie mogła liczyć na wzajemność. Jess bardzo lubiła Zolę, podziwiała jej charakter, podziwiała jej wieczną urodę. Dlaczego ojciec tego wszystkiego nie widzi i nie docenia?

- Jakże mi przykro - wymamrotała, nie wiedząc, co innego mogłaby powiedzieć.

Zola spojrzała w posmutniałe oczy Jess i powiedziała z lekkim uśmiechem:

- Nie ma powodów, żebyś się tym aż tak martwiła. Przyjdzie dzień, w którym ojciec zrzuci z siebie bagaż przeszłości. Wiem o tym, jestem dobrą wróżką. Widzę przed nami wspólną przyszłość i gdy przyjdzie właściwa chwila, wydarzy się to, co przepowiadam. Trzeba uzbroić się w cierpliwość.

Czy madame Zola rzeczywiście w to wierzy, czy też tylko robi dobrą minę do złej gry? Jess zdawała sobie sprawę, że na takie pytanie Zola nie może odpowiedzieć, skinęła więc głową i uśmiechnęła się.

- Zrobię wszystko, żeby ci pomóc - obiecała. - Tak bym chciała, żeby tato znowu był szczęśliwy.

Zola przytaknęła i na tym skończyła się rozmowa na temat ojca. Przez następne kilka minut obie kobiety obserwowały w

milczeniu wydarzenia na torze ćwiczeń. Russell odesłał jednego z masztalerzy do stajni i wydał kolejne polecenie innemu, sam zaś pochwycił wodze i ruszył w kierunku płotu, prowadząc za sobą młodego, bardzo opornego kasztanka.

- Raymond poszedł po okulary - wyjaśnił Zoli ojciec, uspokajając źrebaka lekkim klepaniem po karku.

- Ten młodzik boi się bariery i lepiej, żeby jej nie widział.

- Jak temu kasztankowi na imię? - zainteresowała się Zola. Wyciągnęła dłoń i położyła ją na pysku zwierzęcia, które chętnie poddało się pieszczocie.

- Kokomo. Connor kupił go w ubiegłym tygodniu na aukcji w Saratodze. Wydawał się doskonały, póki nie puściliśmy go na tor.

Kiedy masztalerz wrócił z nową uprzężą zaopatrzoną w klapki, Zola cofnęła rękę. Raymond, wysłuchawszy dodatkowych instrukcji, odprowadził wierzchowca na tor.

- Więc już chcesz nas opuścić - powiedział Russell do Zoli.

- Tak.

- A jeśli spróbuję namówić cię, żebyś została?

- Teraz nic z tego. Ale to nie są moje ostatnie odwiedziny. Wrócę jeszcze, i to nie raz.

- Bardzo na to liczę.

Mimo że słowa ojca zabrzmiały szczerze, Jess była na niego zła, że nie bierze byka za rogi. Miała ochotę nim potrząsnąć, żeby się obudził ze zbyt długiego snu.

- Wezmę tylko kluczyki, zawiozę cię do miasta i tam zjemy śniadanie - powiedziała. - Nie ma sensu tkwić tu pod płotem.

Odeszła, zostawiając ojca i Zolę samych.

- Coś mi się wydaje, że moja córeczka wstała dziś lewą nogą - zauważył Russell.

- Ona tu nie jest szczęśliwa - stwierdziła Zola.

- Dlaczego? - Russell był wyraźnie zdziwiony. - Myślałem, że lubi to miejsce. Jest takie podobne do Lexingtonu. Pod pewnymi względami nawet lepsze.

- Musisz dać jej czas na przemyślenie wszystkiego. Ona musi zrozumieć swoją rolę tutaj, znaleźć swoje miejsce.

- A ty oczywiście wiesz, jaka to miałyby być rola i miejsce? - spytał nastroszony.

Zola przekrzywiła głowę.

- Oczywiście, że wiem.

Dotychczas trzymał ręce na górnej desce płotu, teraz przykrył jej dłonie.

- Oj, Zoe, Zoe, nigdy nie wiem, kiedy mówisz serio, a kiedy żartujesz.

- Odtąd wszystko, co mówię, traktuj bardzo serio, Murdock.

Wykrzywił usta w niby uśmiechu i opuścił wzrok. Zola miała długie palce, paznokcie krótko przycięte. Jakże inne były od palców Beth, która nieustannie narzekała, że ma palce i dłonie zbyt delikatne, by utrzymać wodze.

Odwrócił głowę w kierunku toru i zaklął. Boczne klapy na głowie Kokomo nic nie pomogły. Raymond miał wielkie trudności ze skłonieniem żrebaka do trzymania kierunku. Koń raz po raz uskakiwał w bok, a kiedy przebiegał obok przerwy w płocie, którą zjeżdżało się do stajni, usiłował skorzystać z okazji i zejść z toru. Trzeba było olbrzymiego wysiłku masztalerza, by go utrzymać.

Russell dał znak ręką pomocnikowi, by zawrócił i zaczął bieg od początku.

- Na takie rzeczy nie mamy wiele czasu - mruknął głęboko niezadowolony. - Jeśli Kokomo szybko się nie poprawi i nie zaprzestanie tych kawałów, to będzie musiał poszukać sobie nowego domu.

- Żrebak jest przerażony - odezwała się Zola.

- No i powinien być, jeśli usłyszał, co powiedziałem - odparł Russell.

- Mówiłam poważnie, Murdock. Coś go musiało porządnie wystraszyć.

Russell obrzucił Zolę sceptycznym spojrzeniem.

- Porzuciłaś szklaną kulę? Zaczynasz wróżyć z końskich podków? - prychnął sarkastycznie.

Zdumiony zauważył, że Zola zgromiła go spojrzeniem, jakiego nigdy u niej nie widział. Było to coś w rodzaju mieszanki irytacji i rozczarowania. Potem zacisnęła usta, obróciła się na pięcie i odeszła.

- Przepraszam! - zawołał za nią. - Nie powinienem był tego mówić. Proszę cię, powiedz mi, czego ten głupi źrebak może się bać?

Odczuł wielką ulgę, gdy zawróciła, najwidoczniej gotowa wybaczyć mu obraźliwe zachowanie. Nie miał wielu przyjaciół i nie chciał utracić ostatniej osoby, którą lubił.

- Czego się teraz boi, nie wiem. Ty musisz to zbadać.

- Masz rację. Zajmę się tym - odparł pokornie.

W milczeniu obserwowali konia i jeźdźca, póki nie podjechała Jess i nie zatrąbiła. Zola dotknęła dłoni Russella.

- No cóż, do następnego spotkania, Murdock.

Patrzył, jak wsiada do furgonetki i nagle zdał sobie sprawę, że podczas tej wizyty ich stosunki - Zoli i jego - uległy subtelnej przemianie. Teraz zaczął ją cenić na zupełnie innej płaszczyźnie. Może bardziej mu jej brakowało, niż przedtem sądził?

- Zoe! - zawołał, gdy już miała zatrzaskać drzwiczki. Odwróciła ku niemu głowę. Po raz pierwszy uświadomił

sobie, że jak na kobietę w jej wieku, ma bardzo zgrabne nogi. Podobne myśli, i ich tak niespodziewane pojawienie się były mu tak obce, że ze zdumienia zmarszczył krzaczaste brwi.

- Słucham? - spytała.

- Naprawdę potrafisz przepowiadać koniom, no wiesz, przewidywać...?

- Wróżenie zwierzętom jest łatwe - odparła z uśmiechem.

- Zwierzęta nie potrafią ukrywać prawdy.

Jakie ona ma wyraziste, otwarte spojrzenie, pomyślał Russell. To intensywne spojrzenie ciemnych oczu wytrąciło go na chwilę z równowagi. Poczuł się zagrożony, tak jak niegdyś, za młodu, kiedy wpadał w panikę, czując na sobie spojrzenia zachłannych, kobiecych oczu.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, a potem Zola dodała:

- Trudności są tylko z ludźmi. Zwłaszcza wtedy, kiedy nie są skorzy przyznać, że mają poważny problem.

Było już późne popołudnie, kiedy Jess i Angela znalazły się na ostatnim łuku drogi prowadzącej do Wschodzącej Gwiazdy. Obie były zmęczone i od stóp do głów pokryte kurzem. Jeździły dziś dłużej niż kiedykolwiek przedtem i Jess była bardzo zadowolona. Chociaż wątpiła, by jazda konna stała się pasją Angeli, to musiała przyznać, że przerażona z początku nastolatka czyni duże postępy.

Ich oczom ukazała się rezydencja, jaśniejąca niby klejnot w jaskrawym słońcu. Dama we Mgle i Vadar nastawiły uszu, świadome powrotu i pewne, że w boksie czeka na nie obfita porcja owsa.

Angela wyprostowała się w siodle i głęboko odetchnęła.

- Hurra, hurra! Z powrotem w domu! Cudownie! Marzę o kąpieli.

Jess zdjęła kapelusz i trzepnęła nim o udo. Z dzinsów uniosła się chmura pyłu.

- Kąpiel! Samo słowo wspaniale brzmi. Marzę o chwili, kiedy będę mogła zdjąć gips i porządnie wymasować się w wodzie.

- Przecież przez cały czas się kąpiesz.

- No tak, ale z jedną nogą w powietrzu. I szybko, mydłem, gąbką, płukanie i jazda z wody. Z podniesioną nogą, choćby nawet opartą o krawędź wanny, długo wytrzymać nie można. Co to za kąpiel.

- Kiedy masz zdjąć gips?

- Za parę tygodni. Ale chętnie zrobiłabym to i dziś. Nigdy nie łam nogi w lecie. To prawdziwa udreka.

Angela jechała przez chwilę zamyślona, a potem nagle uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

- Wiesz co? Mam wspaniały pomysł....

Pół godziny później do domu wrócił Adam. Nawet nie rzucił okiem na stajnie czy domek gościnny, tylko jednym susem pokonał trzy stopnie prowadzące na ganek. W każdej innej sytuacji zatrzymałby się, by choć na chwilę objąć wzrokiem panoramę farmy. Irytowało go okropnie, że porzucił ten w zasadzie mało znaczący obyczaj z powodu wydarzenia, którego żałował i którego źródło określał mianem „idiotycznej obsesji”.

Pocałunek z Jess okazał się wielkim błędem. Lepiej było położyć się do grobu bez doznania smaku tych ust, niż teraz nie móc spać, marząc o czymś więcej. Miał przez cały czas pragnienie czegoś, czego niezbędność rozsądek odrzucał, no i uległ chęci zaspokojenia małej części owego pragnienia, sądząc niemądrze, że pocałunek ugasi pragnienie. Tak się jednak nie stało. I co teraz robić?

Wytracony z równowagi chodził przez minione tygodnie jak we śnie, świadomie usiłując się zaharować, byle nie myśleć o Jess. Pogrążył się w sprawach, na których przebieg i rozwój mógł mieć pełen wpływ. Unikał sytuacji, których kontrolować nie potrafił. Unikał więc też Jess. Długie dni i wieczory spędzał w biurach Stowarzyszenia Hodowców. Odkrył w sobie zainteresowanie tenisem, poza tym umawiał

się gdzie mógł i kiedy mógł na konferencje dotyczące hodowli i wyścigów. Byle być nieustannie zajęty. Kolega ze Stowarzyszenia umówił go też na spotkanie z przedstawicielem stanowej komisji do spraw wyścigów konnych, organu, od którego zależała przyszłość wielu hodowców.

Przedstawicielem tym była kobieta, przystojna i elegancka. Wydawało się też, że jest szczerze zainteresowana opiniami Adama na temat ostatecznego projektu regulacji prawnych, zaproponowanego przez gubernatora Florydy i dopracowywanego w łonie komisji. Pod koniec wieczoru, gdy Adam odwiózł kobietę do hotelu, dała mu jasno do zrozumienia, że przespanie się z nią mogłoby bardzo pomóc w przyszłych kontaktach z komisją.

Adam nie był zdolny skorzystać z propozycji.

Nie był zdolny, ponieważ w tym czasie myślał o przekornym duchu i urodzie innej kobiety, która tak niedawno przekonywała go, że świnie nie są mniej szlachetnymi zwierzętami od najdroższych koni wyścigowych, która bez zażenowania kładła się na pastwisku z nosem w ziemi, by ją wąchać, i która uważała stare kapelusze za szczyt mody. Jess Russell radowała duszę, miała naturalną delikatność i - psiakrew! - czyniła go obojętnym na wdzięki innych kobiet.

Ostatnio nie był nawet zdolny skoncentrować się nad sprawami przyszłości, którą od siedmiu lat tak starannie planował. Przecież najważniejsza jest stadnina! Musi być najważniejsza!

Powinien przestać się torturować. Powinien usunąć Jess z farmy. Jeśli znajdzie się gdzieś bardzo daleko, poza zasięgiem jego wzroku, to być może pozwoli mu to przestać o niej myśleć. Tylko że jeśli wyjedzie ona, to wyjedzie i Murdock Russell! W tej chwili nie wolno do tego dopuścić. Tak więc ze

względu na dobro hodowli, na całą przyszłość Wschodzącej Gwiazdy, Jess musi pozostać.

Jednakże trzeba się trzymać od niej z daleka.

Co za cholerna sytuacja! Wchodząc do domu, Adam bezwiednie potrząsał głową. Był zrezygnowany i wewnętrznie rozbity. Stał się niewolnikiem emocjonalnego wyskoku i najgorsze jest to, że teraz nic nie może na to poradzić.

Minął chłodny hol i zaczął wchodzić na górę. Może weźmie spodenki i pójdzie popływać? To mu powinno dobrze zrobić. Uspokoi nerwy.

W drzwiach sypialni wpadł prosto na Angelę, która założyła ręce na piersiach i stała tak, zagradzając drogę. Była wyraźnie zmieszana i przygryzała wargi, niewątpliwie zaskoczona pojawieniem się brata.

- Co ty tu robisz? - zapytała lekkim tonem, którym nie potrafiła ukryć zdenerwowania.

- Ja tu mieszkam, zapomniałaś? - Nie mając najmniejszej ochoty na zabawę, też skrzyżował ręce na piersiach. - No jazda, mała! Powiedz, coś zmalowała?

- Absolutnie nic - odparła, ale kiedy Adam usiłował precyzyjnie się obok niej i wejść do sypialni, rozłożyła ręce i chwyciła się framugi. W jej oczach pojawiła się rozpaczliwa determinacja. - Nie wchodź!

- Dlaczego mam nie wchodzić?

- Zepsujesz mi niespodziankę.

- Jaką niespodziankę?

- Wspaniałą niespodziankę. - Zamrugła parę razy i nagle twarz jej się rozjaśniła. - Przecież jeśli ci powiem, to już nie będzie niespodzianki, prawda? - W jej oczach pojawiła się nikła nadzieja. - Czy byłbyś łaskaw na parę minut zejść na dół i tam na mnie poczekać, braciszku? Bardzo cię proszę. Albo nie, nie na dole, ale przy basenie. Tam będzie najlepiej.

Adam zmarszczył brwi, przyglądając się buzi Angeli. Nie był w nastroju do przekomarzania się. Tak łatwo się nie da!

- Nigdzie nie pójdę. Daję ci dwie sekundy na powiedzenie mi, co to wszystko ma znaczyć. Co nabroiłaś?

- Nic nie nabroiłam - zaproponowała gorąco Angela. - Nie spodziewałam się ciebie jeszcze przez wiele godzin. Ostatnio pracowałeś do późna. Byłam pewna, że szybko nie wrócisz i dlatego wybrałam ten czas, nie widząc w' tym nic złego...

Przerwała wyjaśnienia, gdy zza zamkniętych drzwi łazienki dobiegło głośne zawrozdzenie - cała seria niesamowitych i wręcz przykrych dla ucha dźwięków. Nie zwlekając dłużej, Adam stanowczym gestem odsunął przeszkodę w postaci ręki Angeli i wszedł do środka. Angela rzuciła się za nim, ciągnąc za rękaw.

- Co tam się, do diabła, dzieje? - spytał ostro.

- To Jess. Bierze prysznic.

- Co takiego?

Zupełnie nieprzygotowany na takie wyjaśnienie tajemnicy, Adam zatrzymał się, cofnął o krok i oparł o futrynę.

Wysłuchując się w dziwne odgłosy, pojął wreszcie, że dochodzi do niego nie skowyt rannego zwierza, lecz nieporadne próby zaśpiewania pięknej arii operowej nie szkolonym głosem. Na przemian niskie i wysokie tony usiłowały wydobyć niuanse melodii, tworząc porażające bębenki wycie.

A poza tym Adam nie znosił opery.

- Jess śpiewa. Jess uwielbia operę - wyjaśniła Angela. Adama aż skręcało od wibrujących dźwięków.

- Przypomina mi to raczej wydzieranie się kotki dopadniętej przez kocura - skwitował wokalne popisy. - I dlaczego w mojej łazience? - ryknął.

- Obiecałeś, że nie będziesz zły.

- Nic nie obiecywałem, a poza tym już nie jestem tylko zły, jestem po prostu cholernie wściekły.

- To był mój pomysł - wybąkała Angela.

- Po co? Dlaczego? Gadaj szybko!

- No bo, to było tak: Długo dziś jeździłyśmy konno, i wiesz co? Jess mówi, że już bardzo pewnie trzymam się na koniu. Nie cieszysz się?

- Angelo, nie zmieniaj tematu!

- Już dobrze, dobrze, ale to nie wina Jess. Ja wiem, że ty jej nie lubisz, ale to był naprawdę mój pomysł...

- A skąd ci przyszło do głowy, że ja nie lubię Jess? - spytał zdumiony. - Czy ona ci tak powiedziała?

- Ona mi nic nie powiedziała, ale to przecież widać jak na dłoni. Nigdy z nią nie porozmawiasz, a ile razy wspomnę jej imię, to zmieniasz temat.

- Rozumiem. Mów dalej.

Angela z ociąganiem opowiedziała Adamowi o trudnościach, jakie Jess ma z kąpielą w małym domku.

- I zaproponowałam jej, żeby dobrze zawiązała plastikową torbę na nodze z gipsem i skorzystała z naszego prysznic. Kabina jest duża. Jess z początku nie chciała się zgodzić, ale ją jakoś namówiłam, zapewniając, że wrócisz dopiero późno wieczorem. No i to wszystko. Widzisz, że to nic strasznego? Nic nie zmalowałam. Jeszcze jesteś zły?

Po raz pierwszy od wielu dni poczuł się rozbawiony.

Wspaniały prysznic.

Zmęczona długim konnym spacerem z Angelą Jess otworzyła kurek na pełną moc, rozkoszując się gorącymi szpileczkami wody masującymi jej zeszywniałe mięśnie ramion i plecy. Vadar był w zasadzie dobrym wierzchowcem, twardym jednak w wędzidle i dlatego musiała czynić spory wysiłek, by nie pozwolić mu na zbyt wiele.

Mimo że Jess już uprzednio postanowiła nie wkraczać na „terytorium” Adama, a raczej trzymać się od niego z daleka, propozycja Angeli była tak kusząca, że długo się nie opierała. Stojąc pod prysznicem, po raz pierwszy od kilku tygodni poczuła się naprawdę czysta, a jednocześnie jakby odrodzona w spowijającej ją, cudownie gorącej parze. Z zapałem masowała szamponem włosy i skórę głowy, poddając całe ciało strumieniom wody.

Czuła się rześka i nowy przyływ energii skłonił ją do śpiewania. Zaczęła od arii pożegnania Violetty z Opery „La Traviata”. Dzięki akustyce pomieszczenia, którego ściany były wyłożone płytkami ceramicznymi, głos rozchodził się daleko i brzmiał w jej ocenie wcale nieźle.

Nie powinna jednak zbyt długo zajmować Angeli swoją osobą. Zakręciła kurki i wycisnęła nadmiar wody % włosów. Przez zaparowaną szybę drzwiczek kabiny prysznicowej widziała cień. Uchyliła drzwiczki i przez szparę wzięła ręcznik podany jednym palcem.

- Dzięki, zaraz wychodzę! - zawołała usatysfakcjonowana. Zaczęła się wycierać, i nagle zastygła w bezruchu. Z pewnym opóźnieniem przeanalizowała to, co jej wzrok przed chwilą zarejestrował: podający ręcznik palec. Przecież to nie był palec Angeli!

Musiał być! Nie, jednak nie! To był palec męski. Boże drogi! Przetarła niewielkie kółko na zaparowanej szybie i prawie natychmiast zobaczyła jego twarz! Adam najbezczelniej w świecie stał uśmiechając się zaczepnie od ucha do ucha.

Kipiąc ze złości i ociekając wodą, Jess owinęła się ręcznikiem. Zastanawiała się, co by tu wymyślić, by z godnością wyjść z tej sytuacji. I gdzie jest Angela? Dlaczego ją opuściła? Milczenie w łazience trwało chyba z minutę,

podczas której Jess przeklinała swój los i mężczyznę, który stał pomiędzy nią a czystym ubraniem.

- Czy nie jest ci trochę za zimno? - spytał wreszcie Adam.

- Nie! - padła sucha odpowiedź.

- Nie masz ochoty wreszcie stamtąd wyjść?

- Mam.

- No to dlaczego nie wychodzisz?

- Czekam, żebyś ty wyszedł.

Zaśmiał się. Trzeba przyznać, że wcale miło.

- Ani mi się śni. Wprost przeciwnie. Zastanawiam się, czy by nie dołączyć do ciebie. Przecież to jest mój prysznic.

Zakłopotanie wznieciło w niej złość. Poprawiła na sobie ręcznik, uchyliła drzwi i wystawiła głowę. Adam stał oparty o umywalkę. Założył ręce na piersiach i jakby na coś czekał. Na co? Może, żeby mu padła w ramiona? Gdy ją zobaczył, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Nie jesteś dżentelmenem! - rzuciła.

- A czy ja kiedykolwiek twierdziłem, że jestem?

Patrzyli na siebie, podczas gdy smugi pary z kabiny prysznicowej snuły się po łazience, ogarniając ją i Adama. Adam patrzył na nią pozerającym wzrokiem. Przestraszyła się i poczuła na plecach gęsią skórę.

- Gdzie jest Angela?

- Zapewniwszy dziesięciokrotnie, że na pewno się nie gniewam, odesłałem ją do jej pokoju. Kiedy zaplanujesz następną podobną eskapadę, nie bierz jej jako współniczki. Nastolatkę łatwo jest zastraszyć.

A więc nie ma cc liczyć na wsparcie. Jess z trudem przełknęła ślinę. Jeśli nie miała przedtem twarzy czerwonej z gorąca, to teraz na pewno zaczerwieniła się ze wstydu.

- Rozumiem, że oczekujesz wyjaśnień i przeprosin.

- Chyba już mi to niepotrzebne. - Wzruszył ramionami. - I jedno, i drugie otrzymałem od Angeli.

- Więc po co tu sterczysz i gapisz się?

Rozbawionym wzrokiem wędrował po roznegliżowanej Jess. W jego oczach widać było rosnące pożądanie.

- Nie jestem pewien po co - odparł. Twarz mu na chwilę spoważniała, potem wróciło rozbawienie i coś jeszcze. - Ale chętnie bym się dowiedział, sprawdził...

- Nie jestem tu po to, żeby dokonywano na mnie eksperymentów. I nie jestem tu, żeby cię rozbawiać - warknęła.

- Nie wiem, nie wiem - odpowiedział nonszalancko. - Sytuacja jest bardzo zabawna. Naga kobieta w mojej łazience to z pewnością lepsze niż striptizerka, którą Angela wynajęła na moje przyjęcie urodzinowe. Byleś tylko nie śpiewała. Kiedy usłyszałem to zawrodoło, pomyślałem, że kogoś tu mordują.

Tego już było za wiele.

- Słuchaj, mój panie. Jest mi zimno i jeśli dostanę zapalenia płuc, to zaskarżę cię do sądu i uzyskam odszkodowanie. Zagarnę wszystko, co masz, do ostatniej pary spodni, więc lepiej będzie, jeśli pozwolisz mi zabrać ubranie. Leży na... twoim łóżku.

Szerokim gestem wskazał jej drogę.

- Ależ proszę bardzo.

Widziała w jego oczach wyzwanie. Pewno się spodziewa, że ona odmówi, pomyślała. Zacisnęła zęby. Nie, nie zrobi mu tej przyjemności. Wzięła głęboki oddech i wymaszerowała do sypialni z dumnie podniesioną głową.

Bielizna, dzinsy i bluzeczka leżały na kapie łóżka. Pokuśtykała w kierunku swoich rzeczy.

Poczuła się śmiesznie z tym czarnym, plastikowym workiem na gipsie. Bez skutku próbowała strząsnąć z nogi plastik, więc się pochyliła, żeby go odczepić, ale zorientowała

się, że do tego musiałyby mieć wolne ręce. Jak jednak utrzymać ręcznik, którym jest owinięta?

Na jej drodze znalazł się nagle Adam. Znieruchomiała.

- Doskonale, nie ruszaj się - powiedział. —Pozwól, że cię wyzwolę z tego paskudztwa, nim się przewrócisz i złamiesz sobie coś innego.

Przez chwilę myślała, że chce ją „wyzwolić” z ręcznika, ale Adam tylko ukląkł i zabrał się do rozsypywania węzła z plastyku. Jego dłoń otarła się o jej kolano i Jess drgnęła, jakby ją przeszył prąd.

- Wsuń nogę - polecił. - Oprzyj się na moim ramieniu. Nogę wysunęła, ale pomyślała sobie, że wolałaby zapaść się pod ziemię, niż położyć mu dłoń na ramieniu. Pochylony nad nogą Adam znajdował się tuż przy jej łonie. Czowała jego zapach i zdała sobie sprawę ze swej reakcji na widok jedwabistych, ciemnych włosów o milimetry od jej dłoni.

Zagryzła wargi i odwróciła głowę, uznając, że dla własnego spokoju lepiej będzie zainteresować się przeciwległą ścianą jego pokoju.

- Jeszcze nie widziałem takiego supła, i to na plastikowym worku - mruknął Adam, walcząc ze śliskim materiałem. - Gdzieś ty się tego nauczyła? Czyżbyś przygotowywała się do służby na zagłowcu?

Jess pomyślała sobie, że jeśli potrwa to dłużej, zacznie po prostu dygotać, no i Adam oczywiście zauważy...

- Rozerwij - wydusiła przez zaciśnięte zęby.

- I zalej całą podłogę wodą, która z pewnością dostała się do worka. O nie. Jestem pewien, że gips jest zupełnie mokry.

- Nic nie szkodzi.

- Moim zdaniem bardzo szkodzi.

Kąpielowy ręcznik nieco się rozluźnił i Jess usiłowała poprawić oba końce związane na piersiach. Podczas tej czynności zaczęła tracić równowagę i instynktownie

wyciągnęła przed siebie rękę, zaciskając palce na ramieniu Adama. W tym momencie poczuła, że Adam obejmuje jej udo.

- Co ty wyrabiasz! - wykrzyknęła, tym razem już bez wątpienia dygocząc.

Nawet nie podniósł głowy.

- Pilnuję, żebyś się nie przewróciła. Z pewnością zakręciło ci się w głowie.

Ty mi zakręciłeś, pomyślała. I to jeszcze jak. Czowała, że uginają się pod nią kolana. Jeszcze chwila, a osunie się na podłogę...

- Adamie!

- Słucham? - Nie puszczając jej, huśtał się na boki, a w jego oczach pojawiły się przekorne ogniki. To ją utwierdziło w podejrzeniu, że Adam doskonale wie, jak na nią działa.

Jęknęła, czując, że jego palce przesuwają się w górę uda.

- Nie rób tego... Nie powinieneś... - wykrztusiła.

- Dlaczego? - W jego pozornie spokojnym głosie brzmiało rozbawienie. - Czy to nie właśnie ty radziłaś mi, żebym czasami ulegał impulsom?

- Ja? Tak. Nie. To znaczy... - plątała się, nie wiedząc, co teraz począć i jak zareagować.

- Eee, nie wierzę. Wiesz co, pod prysznicem mieszczą się doskonale dwie osoby.

- Już wzięłam prysznic - odparła, uświadamiając sobie, że jej odpowiedź jest idiotyczna.

- Ale może opuściłaś jakieś miejsce...

- Nic nie opuściłam! - zawołała zrozpaczona. Wstał i ujął zachodzące na siebie brzegi ręcznika.

- A może pozwolisz mi sprawdzić?

Jess była świadoma absurdalności sytuacji. Z jednej strony... Czy to ważne, co z jednej strony? Los nieustannie stawia Adama na spokojnej ścieżce jej życia, i Adam budzi w

niej niezdrowe pragnienia. Dlaczego niezdrowe? I czy na takiego człowieka można być nieustannie wściekłym? Czy w ogóle można w takiej sytuacji być złym? Dorastała na farmie hodowlanej pełnej młodych, przystojnych mężczyzn, rzeczywiście wspaniale zbudowanych. Kiedy to po raz ostatni była tak blisko któregoś z nich? Nie mogła sobie przypomnieć ani kiedy, ani kto to właściwie był.

Adam ze zdziwieniem obserwował pojawiający się na ustach Jess wyraz lekkiego zadowolenia. Wstrzymał oddech i mruknął:

- Nie rób tego!

- Czego mam nie robić? - zdziwiła się.

- Nie patrz tak na mnie. Nie uśmiechaj się tak do mnie. W żadnym wypadku tego nie rób, jeśli chcesz, żebym zachowywał przyzwoitą odległość. - Wodził palcem po jej obnażonym ramieniu, obserwując kropelki na gęsiej skórcie. - Bezpieczną odległość - dodał.

Przez długą chwilę spoglądali na siebie w milczeniu. Wreszcie Jess westchnęła i odparła:

- Nie jestem pewna, czy któreś z nas chce teraz zachowania bezpiecznej odległości.

Na twarzy Adama odmalowało się zdumienie. Nie spodziewał się podobnej odpowiedzi, nie mógł jednak zaprzeczyć, że jest nią wprost zachwycony. Dość słabo funkcjonujący zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że dalsza zabawa czy też flirt mogą prowadzić do niebezpiecznych komplikacji. I w tej samej chwili przygarnął Jess do siebie. Granica została przekroczona.

Z ust Jess wydobył się krótki okrzyk ni to protestu, ni lęku, ale nie uczyniła nic, by wydobyć się z objęć Adama. Gdy stanęła na palce i dotknęła jego warg, Adam zapomniał o delikatności i cierpliwości. Jess była jeszcze mokra od wody,

Adam czuł to przez koszulę; czuł też na piersi jej pięści, nadal zaciśnięte na ręczniku kąpielowym.

Całowali się tak długo, że oboje stracili oddech. Wreszcie Adam oderwał usta, ale tylko po to, by wyszeptać parę słów. Oszalał. Tak, oszalał. I musiał w ogóle być szalony, sądząc, że jeden pocałunek tej kobiety może mu wystarczyć. Przytulił ją mocniej, wsunął dłonie pod ręcznik i objął jej biodra. Jej krótki oddech był gorący, niemal parzył.

- Adam, Adam... - szeptała. - Proszę cię...

Chyba nie o to, by przestał.

Gdy zachwiała się, podtrzymał ją i pchnął w kierunku mahoniowej toaletki. Wszystko, co na niej leżało, poruszyło się, a potem pojedyncze rzeczy zaczęły spadać na ziemię. Adam w połowie uświadomił sobie, że drobny bilon położony na skraju blatu stoczył się na dywan, że rozsypały się szczotki. I że oprawiona w metalową ramkę fotografia runęła najpierw na blat, a potem zsunęła się z hałasem na ziemię. Jak przez mgłę usłyszał rozpryskujące się szkło... Spojrzał na podłogę i zobaczył tuż obok odłamków białe stopy Jess. Końcem buta zaczął odsuwać niebezpieczne kawałki i w tym momencie, mimo rozpalonej namiętności, mimo rozszalałego bicia spragnionego miłości serca, w tym momencie jakby skamieniał...

Pod resztkami szkła leżała fotografia dwóch przyjaciół: ojca i Gwiazdy Faelena - praojca stadniny, przodka Gwiazdy Północy i wszystkich, cokolwiek wartych, koni. Faelen Connor uśmiechał się dumnie, trzymając dłoń na karku żrebaka. Tak, był dumny jak paw, jakby prezentował światu zwycięzcę pucharu Ameryki. Może miał nadzieję, że kasztanek jest przyszłym triumfator torów? Zdjęcie było zrobione na cztery miesiące przed pierwszym zwycięstwem tego konia, ale chyba już wtedy, w sposobie, w jaki trzymał

łeb i w całej postawie, widać było zapowiedź wspaniałej przyszłości.

Nie spełniły się marzenia o chwale, uwiecznione na zdjęciu. Zmarł ojciec, nie żył też cudowny żrebak. Człowiek i koń pozostali dla Adama gorzkimi wspomnieniami, a dla bywalców klubu tematem nieprawdziwych plotek, które powtarzano podczas deszczowych dni.

A ukreć łeb tym plotkom mógł tylko Adam Connor.

Jess zamruczała coś do jego ucha, ale nagle wyczuła jego sztywność, podniosła głowę i zaczęła szukać powodu nagłej zmiany nastroju.

Adam odwrócił twarz, a jednocześnie nisko opuścił głowę, ponieważ nie chciał, by Jess wyczytała w jego oczach gorycz. Ale nie był skłonny pozwolić jej odejść; tulił ją nadal, wsłuchiwał się w jej coraz spokojniejszy oddech i czekał, aż jego własne serce też się uspokoi. Zacisnął zęby, zacisnął powieki i miał nadzieję, że zniknie mu z pola widzenia i myśli zrzucona na ziemię fotografia. I że umilkną głosy przeszłości.

Obraz trwał, głosy brzmiały,

Objął dłońmi twarz Jess i spojrzał jej w oczy. Wyczytał w nich pożądanie, pragnienie i obietnice, które upoiłyby każdego mężczyznę. To on ją doprowadził do tego stanu. Chłonał tę cudowną chwilę nie mniej niż ona, ale jednocześnie myślał o tym, co jej będzie musiał powiedzieć.

Przewidywał, że Jess mu tego nigdy nie wybaczy.

- O co chodzi? - spytała.

- Chciałbym, żebyś coś zrozumiała, Jess... - zaczął ochryplym głosem. - Nie ma nic, czego bym w tej chwili pragnął bardziej, niż kochać się z tobą. Chyba chcę tego od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, ale nie mogę. Po prostu nie mogę...

- Nie rozumiem. - Potrząsnęła głową.

- Nie chciałem cię zranić, ale... Otóż... nie zostaliśmy stworzeni dla siebie. - Zobaczył wypieki na jej policzkach i pojął, że mimo starań niesłuchanie ją uraził. - Pozwól, że ci wytłumaczę...

Patrzyła zdumiona, dotknięta do żywego. Cudowne usta zamieniły się w wąską, pobielającą linijkę. Wolną dłonią odepchnęła go, jakby chciała znaleźć się jak najdalej. Adam widział, że czyniła heroiczny wysiłek, by zapanować nad emocjami, które nią targały.

- Możesz się nie trudzić - odparła zimno. - Nie jestem taka głupia, żeby mi trzeba było to tłumaczyć. Wiadomość otrzymałam. Kwituję odbiór. Cześć.

Z całej duszy pragnął, by go wysłuchała. Przekazywał to spojrzeniem, ale jej oczy były bez wyrazu.

- Nie zrozumiałaś mnie. Ja chcę...

- Myślę, że aż nadto dobrze rozumię - przerwała - Już powiedziałaś i wiem, że jesteśmy... jak to się mówi? Aha, inkompatybilni. Teraz chciałabym się ubrać.

Jeszcze przez chwilę patrzył na nią smutnym, poważnym wzrokiem, potem westchnął i bezbarwnym głosem powiedział:

- Zostawiam cię samą, ubieraj się.

Odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Dobiegł go jeszcze spięty i drżący głos Jess. Z niesmakiem i wręcz wrogością, które odczuł jak smagnięcie biczem, rzuciła za nim:

- Tak, zostaw mnie samą. Dość.

Rozdział 7

Doświadczenie Jess z mężczyznami ograniczało się do dwóch poważnych związków, z których żaden nie należał do specjalnie romantycznych. Rozpadły się dość przyjaźnie, za obopólną zgodą. Jess nie czuła przy nich przyspieszonego bicia serca ani nie zalewały jej fale ciepła na widok towarzysza miłosnej przygody.

I żaden z tych dwóch mężczyzn nie odrzucił jej równie obcesowo jak Adam Connor.

Bolało ją też, że to ona właśnie zainicjowała swą porażkę. Pocałowała go mimo ostrzeżeń ojca, mimo iż wiedziała o problemach, jakie może kryć wiązanie się z człowiekiem takim jak Adam. Powinna była słuchać głosu rozsądku.

Adam zachował się jak zimny drań. I nie wiedziała, co jest gorsze - myśleć, że, igrał z jej uczuciami, rozpałał je tylko po to, aby się zabawić, czy też w istocie należy on do gatunku owych aroganckich, świętoszkowatych „dzentelmenów”, którzy w dalszym ciągu uznają bariery, klasowe, jakie dawniej istniały między właścicielami stadnin a pracownikami najemnymi. Bardzo chciała go nienawidzić. Teoretycznie nie było nic łatwiejszego.

A więc dlaczego go nie znenawidziła?

Przez następne dwa tygodnie była roztrzęsiona i niespokojna. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Chciała wyjechać ze Wschodzącej Gwiazdy, z ojcem czy bez niego. Raz zaczęła się nawet pakować, ale równie szybko się rozpakowała. Nie można dopuścić, by Adam pomyślał, że ją wypłoszył.

Czuła się wyczerpana, zawiedziona, z każdym dniem coraz bardziej sfrustrowana.

W odróżnieniu od rozpaczającej w duchu córki, Murdock Russell czuł się z dnia na dzień coraz lepiej. Odzyskiwał godność i szacunek dla siebie. Jess widywała go często w

ciągu dnia, gdy stał z wysoko podniesioną głową, dumny, pewnie instruując masztalerzy. Widywała go też, gdy wybuchał serdecznym śmiechem podczas cichych konsultacji z koniuszym, Billem Page'em. Zaczęła wierzyć, że ojciec naprawdę zamyka pewien rozdział swego życia.

Tylko raz się załamał. On i matka byli miłośnikami opery. Jess uznała za pomyślny objaw, że od niedawna znów zaczął słuchać płyt z ich ulubionymi ariami. Kiedy jednak w rocznicę ich ślubu Jess wróciła z biblioteki, zastała ojca siedzącego po ciemku. Pokój wypełniały ostatnie akordy tragicznego finału „Cyganerii”.

Zapaliła światło w chwili, gdy orkiestra silnymi tonami obwieszczała kochankowi śmierć Mimi. Murdock Russell siedział zgarbiony w fotelu, po policzkach spływały mu łzy, między kolanami trzymał prawie pustą butelkę whisky.

Podbiegła do ojca nieporadnie, bo nadal przeszkadzał jej gips, uklękła obok fotela i objęła go. Pachniał tanim alkoholem, ale i aromatami dawnych lat - końmi, tytoniem, sobą...

Górcie zwilgotniały oczy na wspomnienie tamtych wspólnych, jakże szczęśliwych, lat.

Usiłował wyswobodzić się z jej uścisku i usiąść prosto. Przytuliła go jeszcze mocniej.

- Nic się nie stało, tato. Ja wiem, jak to musi boleć - wyszeptała.

- Staram się zapomnieć, kochanie - odparł. - I wiesz, że czasami prawie mi się udaje. Ale nie w takim dniu jak dziś. Twoja matka uwielbiała tę arię. - Język bardzo mu się plątał, mówił z silniejszym niż kiedykolwiek szkockim akcentem i trudno było zrozumieć niektóre słowa. Głos jego brzmiał głucho i z trudem wydobywał się przez zaciśniętą krtani. - Pamiętasz, jak ją zabrałem w Nowym Jorku do opery, do

Metropolitan? Była to nasza dwudziesta rocznica, a matka wyglądała wtedy jak panna młoda.

- Jakże mogłabym zapomnieć! Mama mówiła o tym przez długie miesiące. I pamiętam, że okropnie była zła, że wydałeś tyle pieniędzy.

- Twoja matka była oszczędniejsza niż najbardziej skąpy Szkot. Na pierwszą randkę zabrałem ją do najlepszej restauracji w Lexingtonie. Do „Pawilonu”. Pamiętasz to miejsce?

- Pamiętam.

- Chciałem zrobić na niej wrażenie, więc uparłem się na kraby i wino. Wtedy byłem jeszcze tylko masztalerzem i twoja matka wiedziała, że taka kolacja musi mnie kosztować co najmniej tygodniówkę. Kiedy przyszło do deseru, położyła mi rękę na ramieniu i powiedziała: „Czy ty koniecznie chcesz, Murdock, dłużej siedzieć w tym dusznym lokalu i jeść te różne rzeczy, za które okropnie przepłacasz? Czy nie lepiej, żebyś mnie zawiózł na Cumberland Bluff i tam opowiedział, jak wylądowałeś w Lexingtonie? I o Szkocji. Chcę twoimi oczami poznać Szkocję”. Tak mi twoja matka powiedziała. - Russell zwrócił ku Jess zmatowiały wzrok. - Obiecałem jej, że kiedyś zabiorę ją do Szkocji i pokażę moje dawne strony...

- Wiem, mówiłeś mi to.

- Nie dotrzymałem słowa. I nigdy już tego nie zrobię... - Rozzalił się nad sobą i wytarł wyimaginowaną łzę. - Nigdy się nie zakochuj tak jak ja, mała. Miłość może zniszczyć człowiekowi serce.

Jess współczująco głaskała policzek ojca, usiłując znaleźć jakieś pasujące do chwili słowa pocieszenia. I zastanawiała się, dlaczego właśnie w tym momencie pomyślała o Adamie.

Bez specjalnych trudności udało jej się wysłać ojca do łóżka. Wyczerpany fizycznie i emocjonalnie zachrapał głośno w pięć minut po tym, jak go otuliła kocem.

Ale ona przez całą noc przewracała się z boku na bok i właściwie nie zmrużyła oka.

Przed południem Tim Rogers wykrył w stajni numer dwa przypadek liszaja kopyt i do wieczora wszystkie konie zostały prewencyjnie zabezpieczone przed tym grzybem. Po tylu latach pobytu w Lexingtonie Jess wiedziała, jak okropna i męcząca jest to robota, niemniej konieczna. Hodowcy przestrzegali starego powiedzenia, a jednocześnie przykazania, że „koń bez zdrowych kopyt to już nie koń”. Wszyscy, których udało się zwolnić od innej pracy, musieli pomagać Billowi Page'owi w wykonywaniu pilnego zadania, jakim było nakłonienie upartych i płochliwych koni do poddania się przykrym zabiegom.

Jednym z pierwszych, którzy pojawili się w stajni, był Murdock Russell. Następnie przybiegła Jess, przebrawszy się w dzinsy i trykotową koszulkę. Robota, która ją czekała, nie była dla niej nowa. Jeszcze w Carraway Hills posługiwała się przeciwfungusową szczotką lepiej niż wielu fachowców. Pracowała szybko, ekonomicznymi ruchami. Masztalerze wiedzieli, że Jess świetnie sobie radzi z końmi i chętnie akceptowali jej pomoc.

Jednego Jess się nie spodziewała, a mianowicie, że kiedy przyjdzie do boksu wyznaczonego na „ambulatorium”, zastanie tam Adama. Rozczochrany, zziajany, ubabrany mazią przeciwgrzybiczą, zmagął się z kopytem wyrywającego się ogiera.

Zlekceważyła nieśmiały głos wewnętrzny, który podpowiadał, by czym prędzej się wycofała, skoro jeszcze jest nadzieja, że jej nie dostrzeżę. Co, do diabła, robi tu Adam? Żaden z hodowców, których poznała w Carraway Hills, nie podałyby swemu koniowi nawet wiadra z wodą w obawie, że zmoczy swą kaszmirową marynarkę.

Czy Adam ma kaszmirową marynarkę? Jeśli nawet, to dziś jej nie włożył. Włożył natomiast jakąś starą koszulę, z której odciął kołnierzyk i rękawy. W tej obsmyczonej flaneli wyglądał wspaniale. I spodnie włożył takie same jak ona - stare i podarte dżinsy.

Dlaczego ja to wszystko dostrzegam, dlaczego mu się przyglądam, wyrzucała sobie.

- Dobrze, że przyszłaś, kochanie - powitał ją ojciec, uwieszony u szyi niespokojnego ogiera, podczas gdy inni trzymali kantar. - Przydasz się, mała. - Murdock Russell jedną dłonią zwierzał chrapy konia, co podobno skłaniało zwierzęta do absolutnego bezruchu. Tyle że niektóre konie o tym nie wiedziały. Ten właśnie do takich należał i robił, co mógł, aby utrudnić życie ludziom. - Adam nie daje sobie rady. Nie może jednocześnie trzymać kopyta i smarować go. Pomóż nam. Będziesz pędzlowała.

Jeśli Jess miała jeszcze jakieś wątpliwości, jak przyjmie to Adam, to zniknęły natychmiast, gdy podniósł głowę i spojrzał na nią ponuro.

Odważnie odpowiedziała spojrzeniem, które mówiło, że nic ją to nie obchodzi, a skoro przyszła, to on musi ścierpieć jej obecność, chce czy nie.

Adam nie zrezygnował.

- Russell, to nie miejsce dla niej! - rzucił przez ramię. - Może oberwać kopytem.

Ogier wybrał właśnie ten moment, by wierzgnąć, chcąc wyswobodzić tylną nogę. Adam nie dał się odtrącić, obiema rękami utrzymał pęcinę, natomiast pędzel poszybował poza boks.

Jess ruszyła za nim. Szła z trudem po oleistej słomie, zapaskudzonej leczniczą mazią.

- Nie jestem nowicjuszka. Wiele razy pomagałam w podobnych sytuacjach - rzuciła przez ramię Adamowi. - Z

pewnością wysmarowałam więcej kopyt niż jakikolwiek właściciel hodowli. Prawda, tato?

- Prawda, córeczko - odparł ojciec.

Jess czuła na sobie wzrok Adama. Całkowicie go ignorując, zanurzyła odnaleziony pędzel w puszcze z gęstym medykamentem. Podeszła do ogiera z boku i wolną dłonią przesunęła po końskim zadzie. Czuła drżenie zwierzęcia, ale była pewna, że jej dotyk działa kojąco.

- Czy to jest Słoneczny Tancerz? - spytała Adama.

- Błyskawica - odparł krótko.

Obeszła konia i pochyliła się. Twarz Adama znajdowała się zaledwie o kilka centymetrów od niej.

- Staraj się utrzymać kopyto w całkowitym bezruchu - poleciła. - Dokończę robotę.

- Musisz być pewna, że każda szczelina...

- Wiem dobrze, jak to zrobić. Ty tylko trzymaj.

Oboje zamilkli, pochłonięci robotą. W boksie było gorąco. Zerkając kątem oka na Adama, Jess zauważyła drgający mięsień w jego twarzy. Przyczyną mogła być złość lub zmęczenie niewygodną pozycją. A może jedno i drugie, nie wiedziała. Ona także stała w bardzo niewygodnej pozycji, ale wolałaby sczeznąć, niż się do tego przyznać.

- Nie pochylaj się zanadto nad kopytem. Nigdy nie wiadomo... - Słowa te Adam wypowiedział jakby z trudem. - Uważaj. Na pewno nic się nie stanie, jeśli tylko będziesz uważała...

Jess uśmiechnęła się do siebie. Jedną rundę wygrała. Adam akceptuje jej obecność. To już coś.

Chcąc pokazać, że nie jest obrażona, pociągnęła nosem i powiedziała:

- To paskudztwo śmierdzi tak jak dawniej. Bez zmian.

- Staraj się zostawić więcej na kopycie niż na mnie - mruknął mało uprzejmie.

- Jeśli szanowni państwo jeszcze nie skończyli udzielać sobie wzajemnie lekcji - włączył się „Doktor” - to bardzo proszę skończyć, bo mi ta podła bestia wyrwie rękę ze stawu.

Po tych słowach napięcie nieco opadło. Jess i Adam zabrali się poważnie do roboty i bardzo szybko niespokojnego ogiera zastąpił kolejny wierzchowiec, potem następny. Bill Page i jego załoga odprowadzali i przyprowadzali konie, a Russell ustawiał je we właściwym miejscu. Adam unosił i unieruchamiał kopyta, które Jess smarowała wtedy, gdy wiedziała, że może bezpiecznie się zbliżyć.

Pod koniec dnia zostały im jeszcze tylko dwa konie. Biorący udział w akcji odkażania uznali to za sukces, chociaż nie obyło się bez paru przygód.

Gwiazda Północy zdążył kopnąć Tima Rogersa w nogę, Russell oberwał parę razy w rękę, a jeden ze stajennych złamał duży palec u nogi: czmychając spod kopyt rozbrykanego wierzchowca potknął się i przewrócił.

Jess rozbolełały wszystkie kości. Straciła węch przez ten ohydny zapach mikstury unoszący się w powietrzu, do tego wszystkiego czuła bolesne pulsowanie w nodze usztywnionej gipsem. Podejrzewała, że Adam nie czuje się lepiej od innych. Był spocony, brudny, a przez ostatnie pół godziny pojękiwał, ilekroć musiał sięgnąć po kolejne kopyto.

Oboje stali blisko siebie, zajmując się chyba już ostatnim koniem, kiedy Jess spostrzegła, że Adam się śmieje.

Podniosła głowę.

- Co takiego zabawnego jest w końskim kopycie? - spytała zdziwiona.

Obiema rękami przytrzymał uniesione do góry kopyto. Na mokre od potu czoło opadły wilgotne kosmyki włosów.

- Czyżbym tracił siły? Nie mogę go utrzymać. - Mrugał rozpaczliwie powiekami, gdyż strużki potu spływały mu do

oczu. - Czuję się jak ślepy strażak z sikawką, który nie widzi ognia.

Przełożywszy szczotkę do ręki, w której trzymała już puszkę z mazią, Jess sięgnęła po ręcznik wetknięty za pasek dżinsów. Spojrzała krytycznym wzrokiem na brudną szmatę. Nie, tym nie można. Niewiele myśląc, zbliżyła się do Adama, podniosła swą bawełnianą koszulkę i naciągnęła materiał tak, że dosięgał do twarzy Adama.

- Nie ruszaj się! - poleciła, a potem przetarła mu oczy. Trwało to zaledwie parę sekund, po których spokojnie powróciła do roboty.

- Robisz to naumyślnie, prawda? - spytał Adam ochryplym szeptem.

Podniosła głowę i zobaczyła, że patrzy na nią tak jak wówczas, w jego sypialni, a na ustach błąka mu się uśmiezek.

- Co robię naumyślnie?

- Udajesz, że nic cię to nie obchodzi. Udajesz, że nie dostrzegasz, jak mnie to wzięło.

- Co cię wzięło? Co cię mogło wziąć? Chyba tylko to, że ze zmęczenia ledwo mogę podnieść rękę, żeby sięgnąć do oczu.

Czuła się okropnie znużona. Tym dniem, wszystkim.

- Ile kopyt dziś posmarowaliśmy? Chyba tysiące.

- Konna brygada Custer'a nie miała ich więcej - odezwał się Murdock Russell.

- Chyba masz rację. Wiem, że umiesz liczyć - odparł Adam, siląc się na dowcip.

Koń, którego kopyto Adam trzymał, zaczął się szarpać, i cała załoga musiała podwoić wysiłek, by zwierzę utrzymać. W trakcie zmagania Adam stracił równowagę, przez co nie dostrzegł, jak wielkie wrażenie wywarły na Jess jego słowa. Chyba zrobiła się szkarłatna i, co tu dużo mówić, było jej bardzo przyjemnie. Czyżby mogła mieć jeszcze nadzieję?

Przestań, przestań, przestań! - skarciła się ostro w myślach. Przebywanie w pobliżu Adama stanowczo budzi w niej niepożądane reakcje, myśli i pragnienia. I to już od pierwszego dnia, gdy go zobaczyła w namiocie wróżki. To ją zarówno paraliżowało, jak i podniecało. Postanowiła przynajmniej teraz przestać o tym myśleć. Ma robotę, ważną robotę. Należy się na niej skoncentrować. Ale nie mogła. Czując na sobie wzrok Adama, podniosła głowę. Pędzel zawisł w powietrzu. Adam znowu wpatrywał się w nią intensywnie. Twarz miał poważną. Najwyraźniej i jego myśli odeszły od tematu choroby koni i zawędrowały w niebezpieczne rejony.

Jego usta znajdują się tak blisko... A jakaś przekorna jej cząstka chciałaby, by znalazły się jeszcze bliżej. Przyszła jej do głowy śmieszna myśl: co by powiedział ojciec, gdyby Adam nagle puścił kopyto konia i pochwycił ją w ramiona? I gdyby zaczął całować?

Bill Page przyprowadził piękną kasztankę.

- Ostatni pacjent! - obwieścił.

Jess poczuła się winna z powodu swych głupich myśli i ze zdwojoną energią powróciła do szorowania kopyta trzymanego przez Adama. Skończyła szybko, Adam bez słowa opuścił nogę konia na ziemię i dał znak Billowi, by podprowadził tę ostatnią klacz.

Słońce już się chowało, gdy Murdock Russell opuścił stajnię i ruszył w kierunku swego domu. Był bardzo zmęczony i z lubością marzył o kolacji, na którą Jess miała przygotować kurę w potrawce. Początkowo protestował, mówiąc, że wystarczy coś mniej pracochłonnego. Usłyszał, że właściwie już wszystko zostało przygotowane poprzedniego dnia i teraz wystarczy pół godziny, by kolacja stanęła na stole. Skoro tak, to doskonale. Beth umiała świetnie gotować, ale i Jess okazuje

się niezła. Postarała się, by zgłębić wszystkie tajniki receptur matki.

Udała mu się córka. Ładna dziewczyna, urocza. Ma wiele matczynych cech. Murdock zastanawiał się, czy Jess zdaje sobie sprawę ze swych uczuć wobec Adama Connora. Wodziła za nim mydłanymi oczami. Ilekroć go zobaczyła, spojrzenie jej miękło, stawało się tkliwe. Żaden ojciec nie lubi, gdy córka otrzymuje od życia po głowie, a zakochanie się we właścicielu stadniny tym właśnie groziło. Russell wiedział coś na ten temat. No, ale cóż, tylko ona sama może rozwiązać swój problem.

Szkoda, że nie udaje mu się przekonać jej, by wreszcie poszła na uniwersytet. Nie musi się opiekować ojcem, powinna zająć się porządkowaniem własnego życia. Tak samo jak on...

Długie, produktywne dni na farmie Wschodzącej Gwiazdy działały jak balsam na duszę. Pozwalały pożegnać się z bezsennymi nocami i dawały jakąś tam nadzieję na życie bez Beth... O nie, nie będą to już te złote, szczęśliwe dni, których zaznał u boku żony; to już nigdy nie wróci, ale mógł liczyć na coś zupełnie przyzwoitego. Na coś, z czym da sobie radę.

Beth, droga Beth, jakże mi ciebie brak!

Westchnął i pomyślał, że przed kolacją przydałaby się gorąca kąpiel. I może po zmyciu ostatniego śladu brudnej roboty, jaką mieli w ciągu dnia, zadzwoniłby do Zoli? Może zrobiłaby jej przyjemność informacja, że przepowiednia w sprawie Kokomo sprawdziła się co do joty.

Potrzeba było zaledwie kilku biegów na torze, by Russell rozwiązał zagadkę zachowania się konia. Szybko uświadomił sobie, że źrebak boi się śmiertelnie masztalerza Raymonda, który najczęściej go dosiadał. Po paru telefonach do poprzedniego właściciela konia, mieszkającego w Saratoga Springs, Russell dowiedział się także, że pierwszy ujeżdżacz

Kokomo został wyrzucony za niewłaściwe, zbyt ostre traktowanie powierzonych mu zwierząt. Okazało się, że Raymond fizycznie bardzo przypomina tamtego. Z chwilą, gdy koń otrzymał innego masztalerza, jego zachowanie na torze całkowicie się zmieniło.

Uśmiechnął się na myśl o reakcji Zoli na tę wiadomość. Ucieszy się, ale zacznie od wypominania, że nie chciał jej z początku uwierzyć.

Mijając czworaki masztalerzy, usłyszał przez otwarte okna głośny śmiech. Chłopaki porządnie się tego dnia napracowały. I żaden się nie objął. Znakomicie zgrany zespół! Nikt nie stracił cierpliwości, nikomu nie puściły nerwy. Bill Page będzie miał dobrego pomocnika z Tima Rogersa. Oczywiście w przyszłości, bo chociaż chłopak jest jeszcze zielony, nie traci głowy. Dowiedział tego dziś, gdy Gwiazda Północy okazał zły humor i Tim od niego oberwał.

Russell pomyślał też, że powinien odwiedzić chłopca i sprawdzić, jak się czuje. Skręcił więc ku budynkowi, w którym mieszkali masztalerze. W piątek wieczorem budynek był opustoszały. Mimo bardzo wyczerpującego dnia chłopcy pognali do miasta na parę godzin odprężenia w barze albo u boku przyjaciółeczki.

Tim natomiast był w łaźni i stojąc przed metalową szafką z ubraniami, wkładał czystą parę dżinsów.

- Jak tam kolano? - spytał Russell na powitanie. Na widok trenera Tim odwrócił się i uśmiechnął.

- Można wytrzymać. - Wzruszył ramionami. - Nie po raz pierwszy Gwiazda usiłuje mi solidnie dosolić. Ma diabelski temperament.

- To cecha najlepszych koni, chłopcze - odparł Russell.

- Gwiazda jest dobry, prawda? Będzie mógł biegać i wygrywać w największych wyścigach, co?

- Nie widziałem żrebaka, który by lepiej się zapowiadał! Młody masztalerz otworzył drzwiczki szafki, z górnej półki wziął szczotkę i zaczął czesać wilgotne, jasne włosy.

- Może to zabrzmie głupio, ale kiedy Gwiazda odbywa próbny bieg, to serce chce mi niemal wyskoczyć. Jestem i dumny, i niespokojny. Patrząc, jak przedziera się przez poranną mgłę... - Wyraźnie zawstydzony słowami, które wyrwały mu się mimo woli, wrzucił szczotkę do szafki i zatrzasnął metalowe drzwiczki. - Boże drogi, co też ja wygaduję. Jak panienka pierwszy raz na wyścigach...

Russell uśmiechnął się, wyraźnie poruszony młodzieńczym entuzjazmem chłopaka. Przypomniawszy sobie, że on sam był taki. Nieprzytomnie kochał konie, zachwycał się nimi, podziwiał ich siłę i wdzięk. Prawdziwy koniarz zawsze tak reaguje.

- Masz szybki refleks, Tim. Bill i ja zauważyliśmy, że inni masztalerze biorą cię za przykład, chętnie zwracają się do ciebie z pytaniami. To bardzo dobrze. Szybko zdobywasz punkty.

- Nie mam zamiaru być masztalerzem przez całe życie. Przed rzędem szafek pracowników stała długa ławka.

Leżała na niej dobrze złożona koszula, a na ziemi przed nią para obuwia wysokiego gatunku. Tim podniósł jeden but, włożył i zaczął sznurować.

- I nie będziesz - zapewnił go Russell. - Ale nie śpiesz się. Masz czas. Doskonale dajesz sobie radę z końmi.

- W tej chwili to chciałbym wiedzieć, czy dobrze sobie radę z kobietami.

- Widzę, że masz wielkie plany na wieczór.

- Bardzo wielkie. Długo czekałem na ten wieczór...

Sięgnął po koszulę. Coś wypadło z jej kieszonki i potoczyło się pod ławkę. Tim schylił się i podniósł zgubę.

Russell zobaczył lawendowe pudełeczko przewiązane czerwoną wstążeczką.

- Prezent dla dziewczyny - pochwalił się Tim. - Saszetka z lawendą. Dla mnie to za bardzo pachnie, ale pan wie, że dziewczyny lecą na takie rzeczy.

- W istocie - odparł enigmatycznie Russell. Po tym, co mu opowiedziała Jess na temat miłosnych perypetii Angeli Connor, mógł domyślić się, kim jest dziewczyna „lecząca na takie rzeczy”. - I pudełeczko do saszetki ładne.

- A wstążka? - dodał Tim. - Dziewczyny kicia dostają na czerwone.

- Zauważyłem, że panna Connor bardzo lubi ten kolor.

- Naprawdę? - mruknął obojętnie Tim, chowając pudełeczko do kieszonki koszuli. Poklepał się po džinsach, jakby w poszukiwaniu kluczy. - No to do widzenia, panie Russell. Muszę już iść.

- Czy byłbyś łaskawy spełnić prośbę starszego człowieka i poświęcić jeszcze parę minut? Chciałbym porozmawiać.

- O czym?

Russell schylił się i spod ławki wyjął jeszcze coś, co wypadło Timowi z kieszonki koszuli, a czego on nie zauważył. Usiłując zachować normalny wyraz twarzy, oddał kwadratowy pakiecik chłopakowi.

- Nie jestem człowiekiem wtykającym nos w sprawy innych, ale w tym wypadku myślę, że powinienem ci dać parę rad, z których, mam nadzieję, będziesz mógł to i owo z pożytkiem dla siebie wykorzystać...

Tim wziął prezerwatywy i schował do tylnej kieszeni spodni. Russell ukrył uśmiech, widząc ognisty rumieniec na twarzy chłopaka. Widać było, że jest zupełnie nie obyty z seksem. I właśnie dlatego Russella martwiły jego plany na wieczór, wyraźnie wykraczające poza romantyczne wzdychania i skryte pocałunki. Tim najwyraźniej postanowił

stawić czoło wszelkim wyzwaniom i odważnie spojrzeć Russellowi w oczy.

- Jestem już dorosły. I zawsze ostrożny - oświadczył chłopak dumnie.

- Nie wątpię - odparł cierpko Russell. - Niemniej, jeśli damą twego serca jest osoba, o której myślę, to uważam, że należałoby zachować nie tylko ostrożność w znaczeniu fizycznym, ale i powściągliwość.

- Niezupełnie rozumiem...

- Angela Connor jest bardzo młoda, a dla jej brata to prawie dziecko.

- Moja matka miała tyle samo lat, kiedy wyszła za ojca.

- Co ty mówisz? Moja matka też. Nie wydaje ci się jednak, że podobny argument nie zrobi najmniejszego wrażenia na Connorze? Spróbuj tylko dotknąć jego siostrę, a wylecisz z farmy szybciej, niż Gwiazda bierze zakręty.

- Dam sobie radę z wielkim, groźnym bratem - odparł Tim, wypinając pierś i zakładając na brzuchu rękę.

- Twoja gęba składa obwieszczenia, których ty sam zrealizować nie jesteś zdolny. Niech ci się nie wydaje, że możesz kombinować z siostrą pracodawcy, a pracodawca po fakcie pobłogosławi łóżko, w którym leżeliście.

Może i dobrze świadczyło o masztalerzu, że się w tym momencie obruszył.

- To wcale nie jest tak. Ona nie jest dziewczyną, z którą chciałbym się tylko przespać - zaprotestował. - Ona to ktoś specjalny. Ja ją kocham i po dzisiejszym wieczorze...

- Nie zbliżysz się ani na krok do rozwiązania problemu. Pomyśl tylko, człowieku. W celu zaspokojenia chuci zafundujesz sobie tylko ból serca, jeśli dziewczynę kochasz, bo cię wyrzucą z farmy, a poza tym zniszczysz sobie obiecującą karierę. Słuchaj mnie, bo ja wiem, o czym mówię. Ja też byłem kiedyś niezłym ogierem i zapragnąłem

konkretnej kobiety, tak bardzo, że smakowałem na języku jej pocałunki długo przedtem, nim mi je ofiarowała.

Tim przestępował z nogi na nogę. Russell w głębi duszy był zadowolony, że chłopak nie wyrzuci go po prostu za drzwi. Może coś do niego trafiło? Może jeszcze potrzebne jest popchnięcie myśli chłopca w odpowiednim kierunku. Trzeba spróbować. Wyobrażał sobie, co człowiek taki jak Adam Connor może zrobić szczeniackiemu Romeo, który zhańbi jego siostrę. Connor był zrównoważony i sprawiedliwy z wyjątkiem wszystkich sytuacji dotyczących siostry.

- Panie Russell... - zaczął Tim.

- Słuchaj no, jeśli Connor się dowie, a nie ma mowy, żeby się nie dowiedział, rozpęta piekło...

- Angela wie, że przez pewien czas brat będzie zły. Ale potem...

Russell potrząsnął głową, podszedł i położył dłoń na ramieniu Tima. Patrząc mu surowo w oczy, powiedział:

- Drogi chłopcze, Angela bardzo kocha brata. Może i bardzo lubi ciebie, może jej na tobie zależy, ale kiedy spróbujesz ją namówić, żeby dla ciebie zerwała więzy rodzinne, nie będzie ci wdzięczna. Chcesz czy nie, to złamie jej serce, a to nie jest dobra sytuacja przy rozpoczynaniu wspólnego życia.

Tim oparł się plecami o szafkę i patrzył w sufit, sprawiając wrażenie zadumanego i rozważającego słowa. Po paru sekundach powiedział:

- Bardzo mi się tu podoba. W tej hodowli. Nie chciałbym zostać wyrzucony. Ale chcę być z Angelą.

- Nic temu nie przeszkadza - zapewnił go Russell. - Posuwaj się drobnymi kroczkami. Zdobądź zaufanie i szacunek Connora, to głowę daję, że będziesz mógł mieć Angelę z jego błogosławieństwem.

- Naprawdę pan tak uważa? Wierzy pan w to?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości.

Młody człowiek długo milczał, głośno oddychając, jakby po długim biegu. Wreszcie rzekł:

- Ona na mnie czeka w domu przyjaciółki. Jej brat myśli, że to taki babski wieczór.

- Wyślij jej prezent z przeprosinami. Powiedz, że masz, niestety, wieczorną pracę w stadninie.

- Przecież skończyłem... - Obdarzył Russella bladym, porozumiewawczym spojrzeniem. - W każdym razie do tej chwili tak myślałem.

- Harmonogram pracy łatwo da się zmienić. Mogę dać ci tyle roboty, że nie będziesz mógł o niczym myśleć, a potem zaczniesz marzyć wyłącznie o śnie.

- I mam być z tego zadowolony?

Russell uśmiechnął się i poklepał chłopaka po plecach.

- Powinieneś. W twojej sytuacji, mając do wyboru bezczynność lub pracę, należy wybierać pracę. Obniży to nieco twój poziom testosteronu. Poza tym w oczach Connora zyskasz na wartości, no i nie narazisz swojej przyszłości. Co wybierasz?

- Angela będzie wściekła. Chyba mnie zabije.

- Człowieka, którego kocha?

- No dobrze, powiedzmy, że dziś mnie pan powstrzyma. A co będzie jutro? Pojutrze i popojutrze?

- Zostaw to mnie. Przede wszystkim przebrnijmy przez dzisiejszy wieczór. Jess chętnie dostawi jeszcze jedno nakrycie, a po kolacji nauczę cię gry w kanastę. Potem umieścimy cię w szóstej stajni, żebyś doglądał w nocy Majestatyczną. Jest żrebna i może wczesnie rodzić.

- Ale mi zaplanowano wieczór!

- A jeśli teraz jesteś jeszcze zdolny słuchać - ciągnął dalej Russell, gdy wyszli ze stajni - to ci opowiem historię młodego człowieka, który przyплыł do tego kraju statkiem prosto ze

Szkocji i zaraz potem zakochał się w pięknej dziewczynie, której ojciec uważał, niestety, że córka zasłużyła na kogoś lepszego. Bo widzisz...

Dzień wybrany przez kierownictwo klubu na doroczny turniej golfowy okazał się gorący i parny. Uczestnicy bez większego entuzjazmu pokonali długą trasę, zwycięzca odebrał czek na skromną sumę przy zaledwie paru oklaskach, przy czym wszyscy szybko przeszli na poczęstunek do namiotu ustawionego na skraju basenu o olimpijskich wymiarach.

W namiocie nie było ani mniej parno, ani mniej gorąco. Chociaż brezentowe boki podwiązano, gęste powietrze jakby ugrzęzło pod dachem. Przy pustym parkiecie orkiestra w zwolnionym tempie wygrywała tęskne melodie, kwiaty w wazonach więdły, kanapki wysychały, a zebrani oddawali się zupełnie czczym rozmowom.

Adam stał przy stole z deserami i rozglądał się po tłumie. Nie znosił golfa i właściwie nie miał zamiaru tu dziś przychodzić. Później rozważył jednak sprawę na zimno i doszedł do wniosku, że jako poważny hodowca ma obowiązek uczestniczyć w imprezach klubu, interes bowiem nakazuje, by nie rezygnował z żadnej okazji kontaktów towarzyskich. W tłumie przeważali jednak ludzie zupełnie mu obcy, chociaż rozpoznał kilku znajomych hodowców, zajętych witaniem i komplementowaniem potencjalnych sponsorów, a także ubiegających się o względy obecnych tu dziennikarzy, od których zależało wymienienie przynajmniej nazwy stadniny, jeśli już nie jej walorów.

Go za cyrk, pomyślał Adam. Bronił się przed wyrazem znudzenia na twarzy, gdyż znalazłoby się wielu, którzy uznaliby to za brak wdzięczności. Dopiero przed dwoma laty rodzinę Connorów „dopuszczono” do członkostwa klubu

skupiającego zaciąg, ziemiańską śmietankę. Pompatyczna banda, mruknął do siebie Adam.

Za czasów jego ojca nie było klubów z wybieranymi przez komitety członkami, nie było „arystokratycznych” balów, nie było snobistycznych aukcji na dobroczynne cele.

Farma Wschodzącej Gwiazdy zawdzięczała swą opinię ciężkiej pracy i uporowi jej właściciela, Faelena Connora, którego nawet bawiła sława samotnika, jaką zyskał w okolicy. I ojciec powtarzał często synowi, że prawdziwą opinię gwarantują dobre rezultaty: jakość źrebaków i ich wyniki na torach wyścigowych.

Adam skrzywił usta nad szklanką tropikalnego koktajlu, ozdobionego nie wiadomo po co górą kawałków owoców. Ciekawe, czy ktoś wie, jak się do tego zabrać! Ojciec byłby z pewnością niezadowolony, gdyby tu zobaczył syna wysłuchującego rad ludzi, dla których nie ma za grosz szacunku, przedziwnie gimnastykującego twarz, by nie było na niej widać znudzenia. A przede wszystkim usiłującego okazywać absolutną obojętność na czyjąkolwiek nietaktowną wzmiankę o zapapranej przeszłości Wschodzącej Gwiazdy.

Czy Faelen Connor zrozumiałby, że jego syn musiał tu przyjść? Chyba nie. Były chwile, kiedy Adam też tego nie rozumiał.

Chociaż często przekonywał sam siebie, że to lawirowanie i udawanie są konieczne, ostatnio z utęsknieniem myślał o przyszłości, kiedy już niczego nie będzie musiał udawać, lecz z podniesionym czołem zacznie konsumować owoce sukcesu. Russell dokonuje cudów. Dostrzegalny jest już wielki potencjał Gwiazdy Północy i wielu innych koni. Urzędnicy natomiast i poważni ludzie ze świata wyścigów znów zaczynają zauważać hodowlę Wschodzącej Gwiazdy i traktować ją z coraz większym szacunkiem. Stadnina jest

bliska sukcesu, a jak długo on będzie koncentrował całą uwagę na niej...

Niemal głośno prychnął.

Koncentrować uwagę! To dobre!

Skupiać uwagę na koniach, kiedy przez cały czas myśli o tym, jak okropnie potraktował i skrzywdził Jess owego popołudnia w sypialni. I przez cały czas zastanawiał się, jak mógłby odkupić winę i wszystko jej wynagrodzić. Jakże bardzo pragnął ignorować jej obecność tego dnia w boksie, gdzie smarowano kopyta koni! I jak, zamiast ignorować, pragnął wziąć ją w ramiona i całować.

Zaklął i dotykając nosem kawałków wystających ze szklanki owoców, wypił duży łyk słabego alkoholu. Napój był zimny, ale za słodki. Rozejrzał się po namiocie, poszukując jakiegoś barku, gdzie mógłby znaleźć coś bardziej dla siebie odpowiedniego. Chociaż kręciło się w tłumie wielu kelnerów, nigdzie nie dostrzegł samego „wodopoju”.

Czuł się coraz bardziej poirytowany. Wszystko jest tu zbyt eleganckie. Ludzi też jest zbyt wielu, i to ludzi, którzy są mu zupełnie niepotrzebni. Nic nie zyska, pozostając w tym towarzystwie. Absolutnie nic.

Tak, masz poważny kłopot, panie Connor. Czego właściwie chcesz?

Znał dobrze odpowiedź na to pytanie. W chwilach, kiedy był wobec siebie uczciwy, kiedy leżał w nocy z szeroko otwartymi oczami i tęsknił, był prawie zdolny wyznaczyć swoje pragnienia. Bładła wówczas uroda błękitnych wstęp zwyczajcy, przyczepionych do końskiej uprząży, a lśniące puchary wydawały się bezwartościowymi puszkami. Wszystko dlatego, że pragnął tej kobiety.

Tylko jej. Bardziej jej pożądał niż czegokolwiek w życiu. Pragnął dzielić z nią myśli wśród soczystej letniej trawy. Śmiać się z nią tak, jak wiedział, że Jess się śmieje,

rozmawiając z Angelą. Chciał jej dotykać. Nieustannie wspominał jej drobne dłonie wsparte o jego pierś i pocałunek, delikatny, miękki, dobrowolnie ofiarowany... Chciał tego wszystkiego znowu doświadczyć i potem już zawsze...

Jak to się właściwie stało? Jak to mogło być, że zwykłe fizyczne pożądanie zagraża zniweczeniem starannie przygotowanego od lat planu, i że te wszystkie lata nagle zaczynają się wydawać stracone? Przecież wszystko, co się wydarzyło, do tego się sprowadza, czyż nie?

Chodzi tylko o fizyczne pożądanie.

I nic więcej.

Jak to się mogło stać? Pytanie nieustannie powracało niczym szydercze post mortem do cynicznych planów, które zakładały, że nie ma czasu i miejsca na radość i szczęście. Czyżby zaczął myśleć impulsywnie i nierozważnie? Przecież przysiągł sobie, że nigdy, ale to nigdy nie podda się impulsowi chwili i że zawsze będzie działał z rozwagą.

A co by było, gdyby do niej poszedł? Pewno już dotarły do niej plotki dotyczące Wschodzącej Gwiazdy. A gdyby tak powiedział jej prawdę, wyjawił, co się wydarzyło przed siedmioma laty? Ulżyłoby mu, a Jess pomogło zrozumieć motywy jego postępowania. Pomogłoby jej pojąć, dlaczego w tej chwili nie wolno mu się w nic wikłać. Nie wtedy, kiedy farma wymaga jego pełnej uwagi, nie wtedy, kiedy jest tak blisko odzyskania wszystkiego, co stracił. Jess powinna to pojąć. Kto jak kto, ale ona wie, jak wielkiego potrzeba wysiłku, by utrzymać stadninę na odpowiednim poziomie i zapewnić wymarzony sukces. Tego dnia, kiedy razem pracowali w wydzielonym boksie, Jess wydawała się...

- Boże drogi, Adamie, jak ty możesz pić to świństwo?

- Co? Słucham? - Odwrócił głowę. Za jego plecami stała Tianna Bettencourt, chyba jedyna osoba w namiocie, której

nie miał się zar. Była w towarzystwie hodowcy z sąsiedniego okręgu. - O, to ty? Cześć, Ti! Cześć, Lorne!

- Miałam rację, rzeczywiście wyglądasz, jakbyś pił truciznę. - Tianna wskazała głową szklankę w ręku Adama.

- Przepraszam. Byłem pogrążony w myślach.

- Może na temat żrebaka, którego wystawiasz na torze w Winston Park? - spytał Lorne. - Zapomnij o nim, Connor. Mój koń zwycięży w cuglach. Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Na wszelki wypadek nie planuj jeszcze, na co wydasz pieniądze z nagrody - odparł Adam z lekkim uśmiechem.

Tianna wystudiowanym, eleganckim ruchem ręki dała im do zrozumienia, że nudzi ją ten temat.

- Proszę was bardzo, nie rozmawiajcie już o koniach. Lorne, kochanie, bądź tak miły i przynieś mi nową margaritę. Ta się zamieniła w syrop. - Postawiła szklankę na tacy przechodzącego kelnera. - To przekłete florydzkie lato! - Westchnęła.

Lorne wydawał się zachwycony tym, że nazwała go „kochaniem”, skinął entuzjastycznie głową i odszedł. Adam i Tianna patrzyli, jak znika w tłumie.

- No i...? - spytała Tianna.

- No i co, Ti? Przymrużyła oczy.

- Winien mi jesteś wyjaśnienie, skąd się tu wzięłeś, skoro mnie zapewniałeś, że nie przyjdiesz, a więc nie będziesz mógł mi towarzyszyć?

- Decyzja ostatniej chwili - odparł. - Wiele miałem na głowie. Potem sporo się wydarzyło na farmie. Zdecydowałem, że potrzebuję odprężenia.

Mruknęła coś, ale wydawała się usatysfakcjonowana takim wyjaśnieniem.

- Chyba będę ci musiała wybaczyć. A poza tym Lorne jest znacznie bardziej opiekuńczy, niż ty kiedykolwiek byłeś.. . -

Rzuciła na Adama spojrzenie z ukosa, aby sprawdzić, czy okaże zazdrość. - No i jaki przystojny, prawda?

Adam odpowiedział nijakim uśmiechem. Tianna nigdy się nie zmieni. Tianna kocha wyłącznie Tianne. Jakże łatwo odczytywać jej myśli.

- Chcesz obudzić we mnie zazdrość?

- Jeśli to przyniesie skutek - odparła lekko. - Przyniesie?

Adam nie patrzył Tiannie w oczy, ale był pewny, że dostrzegłby w nich diabelskie iskierki. Tianna była urodzoną flirciarą. Gdy jednak podniósł głowę, zobaczył, że patrzy na niego w bardzo specyficzny sposób. On i Tianna chodzili na randki jeszcze w liceum, przed egzaminem dojrzałości, potem rozdzieliły ich lata studiów na różnych uniwersytetach. Kiedy Adam wrócił do Ocali, Tianna zajmowała w swoim środowisku pozycję arbitra nie tylko elegancji, ale obyczajów towarzyskich, a co najważniejsze - środowiskowego statusu. Łatwo nawiązała się między nimi przyjaźń. Swobodna, lekka. Niezależnie od przestrogi Angeli, że Tianna zastawia na niego sidła, i mimo jego własnych teorii na temat odpowiedniej towarzyski życia, potrzebnej mu, by osiągnąć sukces, zbyt dobrze znał Tianne, by poważnie myśleć o przekształceniu przyjaźni w stały związek.

Czy to jednak Tiannie wystarcza? Patrząc teraz na jej kunsztowny makijaż, uwydatniający raczej rysy twarzy, niż je tonujący, pomyślał nagle, że dostrzega coś więcej niż kokieterię. O, właśnie! Jakby cała ta kokieteria była fasadą, która pęka oto przed jego oczami. Tianna po raz pierwszy pozwalała mu dostrzec się taką, jakiej jeszcze nigdy nie widział.

Zmarszczył czoło, a Tianna, widząc to, wydała przesadny okrzyk rozczarowania. Chwilę milczała, a potem stwierdziła:

- Zaczynam myśleć, że niepotrzebnie tracę na ciebie czas, Adamie.

- Myślałem, że już od dawna tak uważasz. W kasie Wschodzącej Gwiazdy jest zbyt mało klejnotów, żeby nagradzać cię tak, jak na to zasługujesz.

- To prawda. I ponieważ ojciec grozi, że mnie wydziedziczy, jeśli zacznę popełniać głupstwa, to muszę zadbać o to, żeby postarać się o jakiś inny pokaźny rachunek bankowy na moje nazwisko. Ale z drugiej strony, ty jesteś cholernie przystojny i ponieważ znamy się od zawsze, zdążyłeś poznać wszystkie moje wady, ułomności czy jak tam.

- I mimo ich mnóstwa mogę cię ścierpieć i ponadto bardzo cię lubię - dodał.

Rzuciła mu zadowolone spojrzenie.

- Jesteś cholernie kochany, ale dlaczego nie jesteś jeszcze bogaty? Ojciec mówi, że masz szansę coś zrobić ze swojej małej hodowli. Może powinnam popracować nad ojcem i...

- Nie rób tego, Ti - odparł stanowczo. Patrzyli sobie w oczy. Uroczyście, poważnie. Ti zadbała, by jej spojrzenie nie było tym razem nonszalanckie. - Wiesz dobrze, Ti, że lepsi z nas przyjaciele niż kochankowie - rzekł po chwili.

Tianna zrobiła się czerwona, ale po przykrew chwili głęboko westchnęła i spojrzała na niego wzrokiem tej co zawsze Tianny Bettencourt - próżnym, bardzo odległym i protekcjonalnym.

- Tak, chyba masz rację - odparła. - Jesteś najbardziej interesującym mężczyzną na obszarze trzech florydzkich okręgów, ale obawiam się, że od ciebie pierścionka zaręczynowego nigdy nie dostanę. Byłoby dla mnie pociechą, gdybym wiedziała, że nie dostanie go nikt inny.

- Przykro mi, Ti... - zaczął z ociąganiem.

- Nie mów tego, Adamie. - Podniosła dumnie głowę jakby w geście protestu. - Tylko się nade mną nie lituj. Pomóż mi natomiast przekonać Lorne'a, że jestem cudowna.

Właśnie wraca. Opowiedz mu o tych wszystkich okazjach, kiedy podkarmiałam zagubione dusze w schroniskach dla bezdomnych.

- Pojęcia nie mam, że to robiłaś!

- Bo nie robiłam - odparła chichocząc. - Ale jeśli on dojdzie do wniosku, że jestem jakąś tam świętą, to zacznę.

Rozdział 8

Zaznaczyła kółkiem datę w kalendarzu. Kiedy nadszedł ów dzień, od świtu przygotowywała się do wyjazdu do miasta. Można wreszcie zdjąć gips!

Gotowa pokuśtykała do garażu i z przerażeniem zobaczyła, że furgonetka ojca stoi na klockach! Ojciec i Tim Rogers bardzo się zaprzyjaźnili i Jess zupełnie zapomniała, że młody masztalerz obiecał zrobić przegląd samochodu. Właśnie teraz coś przy nim majstrował. Towarzyszyła mu Angela. Żadne z nich nie zauważyło Jess. Angela stała obok otwartej maski i chciwie obserwowała każdy ruch dłoni Tima, jakby patrzyła na chirurga dokonującego skomplikowanej operacji. Oboje coś do siebie szeptali. W pewnej chwili Tim zaśmiał się, wyprostował i musnął wargami usta Angeli, która zaczerwieniła się jak piwonia, a potem spłoszona rozejrzała dokoła i wtedy zobaczyła wlepione w nią oczy Jess.

- Ja... cię wcale nie widziałam - wyjąkała.

Jess nie okazała zaskoczenia. Kiedy to tak dojrzały stosunki między tą parą? Czy Adam o tym wie? Chyba nie, pomyślała. A gdyby wiedział, to z pewnością by tego nie aprobował.

- Zapomniałam, że Tim ma coś naprawić - powiedziała. - Co ja teraz zrobię? Muszę jechać na zdjęcie gipsu.

- Weź samochód Tima - odparła Angela podejrzenie szybko, jakby chcąc uprzedzić sprzeciw chłopca.

- Angelo!

Tim wypowiedział jedno słowo, ale mieściło się w nim wszystko. Jess słyszała, że Tim jest niesłychanie dumny ze swego podrasowanego kabrioletu, nad którym pracował przez dwa lata. Było jasne, że boi się komukolwiek go powierzyć.

- Nie wezmę auta Tima - odparła, uwalniając chłopaka od przykrych tłumaczeń. - Nie wiedziałabym, co i jak, i do czego służą te różne manetki i drążki.

- Ależ ja sam chętnie panią zawiozę, panno Russell - zaofiarował się Tim z ulgą. - Za kilka minut kończę.

Twarz Angeli wyraźnie posmutniała, gdy usłyszała, że niknie szansa dalszego pozostawania sam na sam z Timem.

- Nie, nie, bardzo ci dziękuję. Widzę, że jesteś w trakcie bardzo ważnych czynności.

W istocie ważnych, ale podejrzewam, że mają one niewiele wspólnego z konserwacją samochodu, pomyślała i posłała znaczący uśmiech w kierunku Angeli.

- Weź jeden z samochodów z farmy - rzekła Angela. - Adam z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu.

Jess głośno prychnęła.

- O nie, dziękuję bardzo. Poprzednim razem, kiedy mi coś podobnego zaproponowałaś, zostałam nakryta w łazience twojego brata. Nigdy więcej!

- I nadal mi nie powiesz, co on ci wtedy powiedział? - spytała Angela. Pożerana ciekawością już od wielu dni męczyła Jess o wyjaśnienie tamtej rozmowy.

- To, co powiedział, nie jest dla młodych uszu - odparła Jess.

- Ale przecież on mi wtedy obiecał, że nie będzie zły - upierała się Angela.

Jess miałyby ochotę wyjaśnić młodej dziewczynie, że są rzeczy dużo gorsze niż gniew, ale machnęła ręką i odwróciła się, by odejść.

- Znajdę inny sposób, żeby dostać się do miasta. Bawcie się dobrze - rzuciła przez ramię.

Przystanek autobusowy znajdował się o pół kilometra od bramy Wschodzącej Gwiazdy. Jeśli się pospieszy, to zdąży jeszcze na wczesny popołudniowy kurs do dworca na skraju miasta, skąd złapie coś do śródmieścia. Włożyła na głowę kapelusz z szerokim rondem, chroniącym przed słońcem. Sprawdziła, czy ma w kieszeni broszurę na temat wścieklizny

leśnych zwierząt i wyruszyła dzielnie drogą prowadzącą z farmy na szosę.

Szła wzdłuż płotu, za którym pasły się konie. Kilka klaczy podeszło bliżej i odprowadziło ją kawałek, mając nadzieję na kostkę cukru. Po pewnym czasie zrezygnowały i wróciły na pastwisko. Lekki wiaterek szumiał między konarami sosen. Na niebie zbierały się chmury, zapowiadając burzę. Nie skłoniło to jednak Jess do porzucenia zamiaru dotarcia do Ocali o własnych siłach.

Długi spacer jest z pewnością korzystny. Wzmocni mięśnie łydki, a poza tym być może stłumi niepokój, który od pewnego czasu ją gnębi.

Od wielu godzin Adam siedział zatopiony nad księgami rachunkowymi farmy. Teraz usiłował odcyfrować spisane ręcznie przez Billa Page'a zestawienie wydatków na paszę. Gdy podniósł na chwilę głowę i wyjrzał przez okno, zobaczył Jess kuśtykającą drogą w kierunku szosy. Poprzedniego dnia Murdock Russell powiedział mu, że córka jest bardzo podniecona, bo właśnie dziś ma mieć zdjęty gips. Ale chyba nie ma zamiaru iść pieszo do miasta?

Zacisnąwszy usta wypatrywał Jess, aż mu niemal zniknęła z pola widzenia. No tak, znając ją, można przypuścić, że jest gotowa zrobić podobne głupstwo. Nawet nie przyjdzie jej do głowy, że wielokilometrowy spacer może okazać się ponad jej siły. Jeszcze nie widział podobnie upartej i zarazem narwanej kobiety.

Która doprowadza go do szaleństwa.

Nie miał specjalnych wątpliwości co do jej uczuć wobec mego. Z wyjątkiem owego dnia, kiedy los zmusił ich do przebywania razem podczas zabiegów w stajni, okazywała chłód, jeśli nie pogardę. Od czasu rozstania w sypialni przestał dla niej istnieć. To nie znaczy, że nie była miła, gdy spotykali się na farmie, ale jednocześnie okazywała absolutny brak

serdeczności, a o bliskości, która się wcześniej zdarzyła, nie było nawet mowy. Gdy rozmawiali, w jej głosie nie było nawet śladu zaangażowania; dominowała zupełna obojętność. Niestychanie go to przygnębiało i, co tu dużo mówić, denerwowało.

Cisnął pióro na biurko w geście całkowitej frustracji i dłonią potarł kark. Jak to jest? Przecież powinien być w zasadzie zadowolony, że Jess wzniosła między nimi mur. Czyż sam nie powiedział wyraźnie, że tego właśnie chce? Więc po co o tym rozmyśla? I dlaczego czuje się przygnębiony?

- Niech to diabli wezmą!

Z niesmakiem wstał, odtrącił krzesło i, porwawszy z biurka kluczyki samochodu, wybiegł z pokoju.

Jess usłyszała samochód dopiero gdy zatrzymał się tuż za nią. Najpierw zobaczyła kremową maskę mercedesa. Nie musiała odwracać głowy, by wiedzieć, kto siedzi za kierownicą. Serce zabiło jej żywiej, ale udawała, że nic nie widzi, i szła dalej.

- Dowiedziałem się, że zdejmują ci dzisiaj gips - zawołał Adam z wnętrza kabrioletu. - Podwieźć cię?

- Nie, dziękuję.

- Do miasta długa droga.

- Idę tylko do przystanku.

- Chyba będzie padało. Możesz zmoknąć, nim tam dojdiesz.

- Zaryzykuję.

- Boisz się przyjąć moją propozycję?

Otworzyła usta, żeby ostro zaprzeczyć, ale zrezygnowała. Nie ma zamiaru dać się wciągnąć w żadną pułapkę. Wzruszyła ramionami i przyspieszyła kroku. Nie wytrzymała jednak i rzuciła przez ramię:

- Niczego się nie boję. Po prostu nie mam ochoty na twoje towarzystwo.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Nie sędzę, żeby był jakiś pasjonujący temat do omówienia.

- Chodzi mi o twojego ojca.

Zatrzymała się odwracając w jego stronę. Mijały sekundy. Zastanawiała się, czy roztropnie jest przyjąć zaproszenie Adama. W tej chwili wolałaby być sto kilometrów od niego, ale może Adam dowiedział się o tamtym wieczorze, kiedy ojciec się upił...

Chociaż Murdock Russell nie przyznawał się do alkoholizmu, obiecał córce, że porozmawia z lekarzem. Był to krok w dobrym kierunku. Jess nie powinna ryzykować, by Adam stracił sympatię do ojca. Zwłaszcza teraz, gdy ojciec odzyskiwał równowagę psychiczną.

Bez słowa zajęła miejsce w kabriolecie. Patrzyła przed siebie zła i zakłopotana. Bez względu na to, co czuła do Adama, fakt, że bezpośrednia przyszłość jej i ojca od niego właśnie zależy, pozostawał bezsporny.

Ujechali już spory kawałek i Adam nie uczynił pierwszego kroku, by przełamać lody. Zerknęła na niego. Pierwsza myśl, jaka jej przyszła do głowy, to że nie przestał być bardzo przystojny. Jess nakazała zmysłom, by na to nie reagowały.

- No i na co czekasz? - spytała.

- Na instrukcje. Gdzie mam jechać?

Podawała mu adres prywatnej kliniki ortopedycznej, po czym zamilkła, czekając nerwowo, aż Adam poruszy sprawę picia ojca.

Zaczął jednak od komplementów.

- Twój ojciec dokonuje prawdziwego cudu - oświadczył, gdy zniecierpliwiona jego milczeniem spytała wreszcie, o czym zamierzał z nią porozmawiać. - Dokonuje prawdziwego

cudu, jeśli chodzi o załogę i konie. Ale Bill Page uważa, że twój ojciec pracuje za dużo. To go wykańcza.

- Ojciec zawsze bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki - skomentowała.

- Nie wątpię, ale wczoraj wydawał się jakiś taki... nieswój. Może lekko wybity z...

- Ma tyle na głowie - przerwała szybko.

Na chwilę Adam przeniósł wzrok z szosy na Jess.

- Mówisz to tak zaczepnym tonem, jakbym krytykował twojego ojca. Mnie chodzi tylko o to, żeby fizycznie wytrzymywał napięcia związane z tego typu pracą. Być może żądam zbyt wiele, a twój ojciec nie jest już młodzieńcem...

- Ojciec potrafi robić tyle samo, co każdy inny na farmie. Łącznie z tobą. - Wypadło to znacznie ostrzej, niż leżało w jej intencjach.

- Dobrze, już dobrze! - Podniósł dłoń, by pohamować jej wzburzenie. - Proszę cię tylko o jedno: żebyś mnie uprzedziła w dniu, kiedy spostrzeżesz, że ciężar pracy jest dla niego zbyt wielki... i grozi jakimś załamaniem nerwowym czy innym.

- Z pewnością to uczynię.

Nie wymienili już żadnego słowa do chwili, gdy znaleźli się pod kliniką. Kiedy Jess otwierała drzwiczki samochodu, chwycił ją za przegub.

- Czekam, żeby cię odwieźć.

Obrzuciła go twardym spojrzeniem i wyrwała rękę.

- To zupełnie zbyteczne.

- Poczekam.

Wysiadła z samochodu i po chwili zniknęła za drzwiami budynku. Gdy po godzinie opuściła gabinet zabiegowy, zobaczyła w poczekalni Adama wpatzonego w świat za oknem. Był zamyślony. Jej serce znowu zaczęło bić szybciej. Dość tego! Nie wolno oddawać się mrzonkom i snuć głupich

rozważań nad tym, co mogłoby być, ale nigdy nie będzie. Mało brakowało, a skarciłaby się głośno za swój pesymizm.

Adam dostrzegł ją kątem oka i odwrócił się. Wzrok mu pojaśniał.

- No, wreszcie bez kuli u nogi! Miłe uczucie, prawda?

- Wspaniale - odpowiedziała oschle.

Było mu przykro z powodu tego tonu, chociaż nie powinien mu się dziwić. Chciał ująć Jess pod rękę i symbolicznie podeprzeć, ale cofnęła ją odruchowo. Wyprostowana poszła sama. Patrzył na nią ze ściśniętym sercem. Jakże pragnął czegoś zupełnie innego! Nagle podjął decyzję. Jess musi zrozumieć!

Na niebie nadal kłębiły się deszczowe chmury, więc podniósł i zabezpieczył dach kabrioletu. Gdy wsiedli, w samochodzie zapanowała drętwą cisza. Adam z trudem przebijał się między pojazdami. Jess czuła wzrastające napięcie. Była zdenerwowana i bliska załamania.

Gdy dotarli wreszcie na farmę, nie zatrzymał się przy zabudowaniach, lecz pojechał dalej.

- Dokąd mnie wiesz? - spytała zaskoczona.

- Chciałbym ci coś pokazać. Poza tym musimy jeszcze porozmawiać.

Wyjechał na kraniec posiadłości Connorów i skręcił na szutrową drogę wiodącą wzdłuż zalesionych poboczy pastwisk. Między drzewami rosła gęsta, wysoka trawa bahijska. Jej łany kołysały się łagodnie. Trochę dalej pały się dorodne konie, ale wyrobionym spojrzeniem Jess dostrzegła, że nie są to zwierzęta, w których obecnie Adam pokłada nadzieję. Nie były tak smukłe i nie poruszały się z gracją szkolonych teraz źrebiąt. Były to konie starsze.

Płot zakręcał półkolem, otwierając w perspektywie sporą polanę pośrodku dębowego zagajnika. Adam zatrzymał się, wyłączył silnik i wysiadł, dając znak Jess, by do niego

dołączyła. Następnie podszedł kilka kroków do malutkiego, zadbanego poletka, gdzie pośrodku stał ociosany ni to kamień, ni to obelisk. Grób!

- Tu leży Gwiazda Faelena - powiedział cicho. - Jesteś tu na tyle długo, że wiesz, iż znakomita większość moich źrebiąt ma jego krew. Gwiazda Północy też. Gdy widzę, jak on biega, wraca mi przed oczy przeszłość.

Jess skinęła głową, jeszcze niezbyt dobrze pojmując, po co Adam ją tu przywiózł. Wyczuwała w nim wielki niepokój.

Spojrzała na kamień z wyrytym imieniem konia i uznała, że w zasadzie nie ma nic dziwnego w tym, że hodowca w ten właśnie sposób czci pamięć wspaniałego wyścigowca. Instynkt jednak podpowiadał jej, że w tym przypadku chodzi o coś więcej, stała więc w milczeniu, czekając na wyjaśnienie. Poczula na sobie wzrok Adama i odwróciła ku niemu głowę. Na jego twarzy zobaczyła bezgraniczny ból.

- Wiem, że się na mnie gniewasz. I wiem, że masz powody. Ale ja nie mogę zmienić przeznaczenia.. Spędziłem lata, dążąc do jednego, jedyne go celu. Nie mogę... - Zamilkł, szukając odpowiedniego słowa.

- ...wszystkiego zniszczyć, pakując się w historię ze mną - dokończyła ironicznie. - Już to raz dostatecznie wyjaśniłeś. Dobitnie. Przeszkadzałabym. Wybacz, chciałabym teraz odpocząć w domu...

Odwróciła się, ale pochwycił ją za ramię.

- Poczekaj. - Jego oczy wyrażały gorącą prośbę, niemal błaganie, ale Jess nie miała zamiaru zaspokajać jakichś jego potrzeb. Nie wtedy, kiedy jej serce boleśnie kołatało. Wyrwała się, wiatr nasunął kilka rudych kosmyków na jej twarz. Odtrąciła je gwałtownym gestem.

- Nie mamy już o czym mówić, Adamie.

Podeszła do mercedesa i wsiadła. Po chwili Adam uczynił to samo. Jess zdała sobie nagle sprawę z popełnionego błędu.

Powinna była wracać pieszo, na przełaj. Wnętrze zadaszzonego pojazdu jest przestrzenią zbyt prywatną, przypomina sekretną kryjówkę kochanków. Siedziała ze spuszczoną głową, wsłuchując się w poświstywanie wiatru między drze - , wami. "Bezmyślnie zwijała rondo słomkowego kapelusza, który leżał zgnieciony na jej kolanach.

Adam włączył silnik, ale potem go zgasił.

Tym razem puściły jej napięte do ostatecznych granic nerwy. Adam znajdował się zbyt blisko. Nie mogła wytrzymać ani sekundy dłużej. Gdy po omacku próbowała otworzyć drzwiczki, poczuła na dłoni palce Adama.

- Nie rób tego, Jess! - szepnął przejmującym głosem. Rzuciła mu pełne złości spojrzenie i napotkała jego przenikliwy wzrok.

- Lada chwila zacznie padać. Burza jest już prawie nad nami. Czy tak bardzo nie możesz ścierpieć mojego towarzystwa, że wolisz przemoknąć do suchej nitki?

Brak reakcji z jej strony uznał za odpowiedź. Westchnął, cofnął rękę i wpatrzył się tępo w przednią szybę samochodu. W migotliwym i niemal niezwykłym świetle późnego burzowego popołudnia, gdy mrok walczył z resztkami jasności, rysy jego twarzy wydawały się niesłychanie ostre. Mijały minuty. Adam milczał, sprawiając wrażenie, jakby koncentrował wszystkie myśli i siły, by zniknąć z miejsca, w którym się znajduje, aby tylko nie siedzieć obok Jess. Tak jej się wydawało. Chciała zapragnąć tego samego - być gdzieś daleko od Adama - ale nie potrafiła...

- Właściwie po co mnie tu przywiozłeś? - spytała.

- Chciałem, żebyś zrozumiała.

- Co tu jest do zrozumienia?

Przez kilka sekund przyglądał jej się uważnie. Miał kamiennie spokojną twarz. Wreszcie powiedział:

- Przed siedmioma laty mieliśmy w hodowli pożar. Ogień strawił wszystkie stajnie z wyjątkiem czwartej.

Podniosła wysoko brwi. Nigdy o tym nie słyszała. Przewalające się nisko czarne chmury rzucały chwilami głęboki cień na ich twarze. Prawie się nie widzieli. Cała sylwetka Adama jakby utonęła w mroku.

- W pożarze zginął mój ojciec i dwanaście koni czystej krwi. Między nimi Gwiazda Faelena.

- O mój Boże! - wyszeptała zduszonym szeptem i zasłoniła usta dłonią, jakby chroniła się przed wypowiedzeniem czegoś niewłaściwego. Wszyscy hodowcy panicznie bali się pożarów, które dobrze prosperującą hodowlę w ciągu paru minut doprowadzały do bankructwa.

- Agenci towarzystwa ubezpieczeniowego oraz biuro prokuratury federalnej stwierdziły podpalenie. I o umyślne podpalenie oskarżono mojego ojca...

- Dlaczego? Po co miałyby to zrobić?

- Dla pieniędzy, oczywiście. Gwiazda Faelena był ubezpieczony na znaczną sumę. W biegu dwulatków o Puchar Hodowców zajął drugie miejsce, a potem zwyciężał w pięciu kolejnych biegach, między innymi podczas Whitney Stakes i w Hollywood Park. Nie tylko mój ojciec był pewny, że Gwiazda może zdobyć Potrójną Koronę. - Adam na chwilę zamilkł, pogrążając się w otchłani wspomnień. Potem wznowił opowieść: - Ojciec miał agresywnego trenera, z którego metodami nie zawsze się zgadzał. Trener uważał, że Gwieździe potrzebne jest nieco lepsze wyrobienie zadnich mięśni, nim pobiegnie w Churchill Downs, i namówił ojca, żeby go zapisać do mniej ważnej gonitwy. Gwiazda doznał podczas tej gonitwy urazu. Pęknięcie trzeszczki. Urządził go tak uczestniczący w biegu, a następnie zdyskwalifikowany, koń z Południowej Ameryki. Podciął go.

Jess nie musiała pytać co dalej. Pęknięcie tej chrząstki kończy karierę konia.

- Koniec marzeń o sukcesie - stwierdziła.

- Koniec.

- Ale twój ojciec go nie dobił?

- Nie potrafiłby tego zrobić. Kochał tego konia. Poza tym wielu przekonywało go, że potomstwo Gwiazdy może mieć geny ojca i odnosić triumfy na torze. Ojciec wysłał konia do najlepszej w kraju kliniki weterynaryjnej. Tam wyleczyli mu nogę. Można powiedzieć, że zrekonstruowali. Po roku ojciec zrobił jedyną rzecz, która mogła mu pomóc odzyskać choć część zainwestowanych pieniędzy.

- Obdarzyliście go rolą ogiera rozplodowego?

- Tak, ale pierwsze źrebaki nie potwierdziły naszych nadziei. Wydaliśmy więc fortunę na konia wyścigowego, który nie mógł brać udziału w wyścigach i nie produkował wyścigowego potomstwa.

- Ale przecież we wczesnym okresie życia trudno jest czasami dostrzec potencjał w potomstwie?

- Kiedy w kolejnym sezonie znowu zapłodnił klacze, koniarze przewali naszego Gwiazdę Zgasłą Gwiazdą. Stadnina była obciążona po uszy długami hipotecznymi. Byliśmy właściwie na skraju bankructwa. Po tym pożarze nikt nie był łaskaw zwrócić uwagi na to, że zginął w nim mój ojciec. Wszyscy uważali, że to on sam podpalił stajnie, żeby otrzymać odszkodowanie, a zginął tylko dlatego, że po prostu był nieostrożny i nie zdołał w odpowiednim czasie opuścić stajni.

Jess nie wiedziała, jak reagować i co powiedzieć. Okropna historia. Właściciel hodowli oskarżony o uśmiercenie własnych koni. I to jak okrutnie - przez podpalenie. Każdy, kto by to zrobił, byłby na całe życie skompromitowany. Gdyby ojciec Adama przeżył, do ostatnich lat życia byłby

wytykany jako podpalacz. Adam odbudował farmę i Zaczynał odbudowywać prestiż hodowli. To wielkie osiągnięcie! .

- Kto według ciebie podpalił stajnie? - spytała.

- Trzy tygodnie przed tym wydarzeniem ojciec zwolnił połowę stajennych.

- Czyjaś zemsta?

- Policja wszystkich przesłuchała, ale nie uzyskano żadnych dowodów. Wiem jedno: mój ojciec nie podpalił własnej stajni.

- To musiały być dla ciebie straszne dni.

- Jeden wielki koszmar, z którego człowiek nie może się niestety obudzić. Matka nieustannie płakała. Ojciec nie żył. Farma dosłownie w gruzach, najlepsze konie wyginęły. Brak gotówki na odbudowę. Angela wraca ze szkoły zalana łzami, ponieważ dzieci opowiadały straszne rzeczy o naszym ojcu. Właśnie wtedy skończyłem prawo i otrzymałem pracę w firmie adwokackiej w Ocali, ale partnerzy „poprosili”, żebym zrezygnował. Najlepszymi klientami tej firmy byli hodowcy, którzy nie chcieli mieć nic do czynienia z synem kryminalisty.

- Jakże ludzie mogą być tak okrutni?! - zawołała.

- Ocala to niewielkie miasto, wszyscy się znają. Co dotyka jednego, dotyka wszystkich. W ostatecznym rozrachunku opuszczenie firmy prawniczej wyszło mi na dobre. Wcale nie chciałem być adwokatem. Wolę zajmować się końmi.

- Wiele zdołałaś przez te siedem lat. Można to dostrzec gołym okiem. Ojciec mi mówi, że jeszcze nie widział w małej hodowli takiej liczby źrebiąt rokujących wielkie nadzieje.

- Nie było mi łatwo to osiągnąć. Poświęciłem wszystko, żeby znaleźć się z powrotem w punkcie, w jakim byliśmy przed pożarem. Inni hodowcy powoli przestali odwracać się plecami. Od chwili, gdy przejąłem farmę, nie padło ani jedno

słowo o tamtym „przestępstwie”, nie słyszałem też żadnych plotek mogących nam zaszkodzić. Postarałem się o to.

- No dobrze, ale co to ma wspólnego ze mną? - spytała wreszcie.

- Chodzi o wiarygodność, Jess. Chodzi o opinię. W tym mieście opinia hodowli zależy może od jednej plotki wyszeptanej we właściwe albo niewłaściwe ucho...

- I ty uważasz, że ja jestem zagrożeniem dla twojej z trudem odzyskanej opinii?

- Owszem, jesteś takim zagrożeniem - wyrzucił z siebie, jakby pozbywał się wielkiego ciężaru. - Kusisz mnie do zrobienia czegoś, czego mi nie wolno.

- Przecież to jest jakaś bzdura. Co ty wygadujesz? Do czego ja mogłabym cię skusić wbrew twojej woli?

- Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, jak łatwo mogłoby między nami dojść do... - Dotąd siedział odwrócony do niej twarzą, teraz ponownie wpatrzył się w szybę przed sobą. - Pragnę tylko jednego: kochać się z tobą, kochać, kochać, kochać - zakończył niemal szeptem.

- Pragniesz, ale tego nie zrobisz - odparła także szeptem.

- Nie wolno mi. Za pasem walka o puchar Trzech Koron. Muszę być w pełni skoncentrowany na tym jednym. Muszę przekonać środowisko, że całkowicie panuję nad sytuacją. Muszę sprawiać wrażenie, że tylko to mnie obchodzi. To jest ogromna sprawa. Chodzi o miliony dolarów. O olbrzymie stawki. Od sponsorowania przez syndykat do dwudolarowych zakładów w okienku podczas niedzielnych gonitw.

Ich spojrzenia ponownie się spotkały.

- Nie mogę sobie pozwolić na miłość do ciebie. Nie stać mnie teraz na to.

- Czy dlatego tak się zachowujesz? - Wzbierał w niej gniew. - A może to dlatego, że jestem, kim jestem? Córka

trenera, a nie którejś ze znamienitych rodzin z Ocali i okolic? Może dlatego, że nie jestem Tianną Bettencourt?

Adam wydawał się autentycznie zdumiony. Zachnął się i odparł ostro:

- Ti nie ma z tym nic wspólnego!

- Czyżby? - spytała gorzkim tonem i nie czekając na odpowiedź, ciągnęła: - Jest mi niezmiernie przykro z powodu tego, co stało się z twoim ojcem i ze stajnią. Naprawdę jest mi przykro. Ale nie wmawiaj sobie, że dlatego musiałeś postanowić trzymać się ode mnie z daleka. Masz rację mówiąc, że Ocala to niewielkie miasto. Rozplotkowane. Wiem doskonale, czego pragniesz od życia. I wiem, że wcale nie mnie.

- Jess!

- Byłbyś łaskaw odwieźć mnie teraz...

Spojrzał na nią w nadziei, że może to, co zamierza powiedzieć, do niej dotrze. W szarym świetle jej twarz wydawała się skamieniała. Dalsza rozmowa nie miała sensu. Nad uczuciami wzięły górę nieufność i zimny gniew.

Krótki powrót na farmę upłynął w głuchym milczeniu. Gniew Jess przeciw rozczarowaniu Adama. Była to milcząca batalia zranionych uczuć. Ledwo Adam zatrzymał się przed domkiem, w którym mieszkali Russellowie, Jess otworzyła drzwiczki, wyskoczyła i pobiegła przed siebie.

Ani razu się nie obejrzała.

Z powodu wiszącej w powietrzu burzy nie było tego dnia treningu na ćwiczebnym torze. Murdock Russell otworzył córce drzwi i pogratulował odzyskanej swobody ruchów. Wesołość i rozmowność ojca jeszcze bardziej pogłębiły jej frustrację. Czym prędzej usadziła ojca przed telewizorem, a sama zabrała się do przygotowywania wczesnej kolacji, na którą tym razem składały się wołowina w jarzynach i placki kukurydziane.

Niemal ze złością kroїła plasterki marchwi prosto do rondla. Co wlaściwie Adam chciał osiągnąć, zabierając ją na miejsce pochówku konia i opowiadając o pożarze? Rozbudzić w niej współczucie, znaleźć usprawiedliwienie swego wprost brutalnego zachowania?

Wściekało ją przy tym, że nawet zanim zaczął snuć swą opowieść, ona postanowiła wybaczyć wszystko, co było, dając ich znajomości nową szansę. Była nawet gotowa uznać, że źle Adama oceniła i że zaszło okropne nieporozumienie.

Tymczasem to, co Adam jej opowiedział, jedynie utwierdziło ją w przekonaniu, że wszystko wlaściwie oceniła. Przedziały klasowe i związane z tym przeróżne ograniczenia obserwowane dawniej w Lexingtonie, obowiązywały i tu. Nie była dobrą partią, ot co! I nikt nic nie mógł na to poradzić. Nie wyszło jej, zawiodła samą siebie w sprawach, na które nie miała najmniejszego wpływu. Nie miała majątku, nie miała znajomości, nie miała pochodzenia, które to rzeczy pomogłyby Adamowi w realizacji „wielkiego planu”.

Z dziką wprost furią zaatakowała nożem górę świeżych jarzyn, obierając je i szatkując. Adam jest wstrętny. Mógł przynajmniej być szczery, ale chcąc złagodzić uderzenie, bąał o braku czasu i sił na to, by się związać z kobietą, w co Jess ani na chwilę nie uwierzyła. Gdyby Adam naprawdę jej pragnął, to by...

Złamała w pół marchew i wrzuciła do rondla. A w ogóle to nie należy myśleć w ten sposób. Ma dość innych zmartwień. Po co jej związek, który nie daje nadziei na przekształcenie się w coś bardziej trwałego, wspanialszego? Powinna być wdzięczna, że los ją od czegoś podobnego uchronił. Powinna podziękować Adamowi, że w zasadzie postawi: sprawę jasno.

Dziękować? Z pewnością nie!

Korzystając z przerwy na reklamy, do kuchni wszedł Murdock Russell. Wyjął z ust fajkę i zaczął wdychać aromaty unoszące się wraz z parą z garnka. Jess nawet nie odwróciła głowy.

- Mniem, mniem, ulubione danie matki - zauważył ojciec.
- Już mi cieknie ślinka.

Jess tylko skinęła głową, nadal stojąc tyłem.

- Masz jakieś kłopoty, mała? - spytał.

Dopiero teraz odwróciła się do niego przodem i uśmiechnąwszy się bezbarwnie przetarła policzki grzbietem dłoni.

- To ta cebula - wyjaśniła, jakby sama chciała w to uwierzyć.

Adam jak burza wpadł do domu, ściągnął kurtkę i rzucił ją na stojący wieszak. Było jeszcze wcześnie - dopiero czwarta po południu, ale wewnątrz wydawało się mroczne, gdyż gęste chmury spowiły już całą okolicę. Mrok, smutna pustka i cisza! Najbardziej denerwowała go cisza.

- Angelo?! - zawołał. Nie otrzymał odpowiedzi. - Mattie?! - Gospodyni także się nie odezwała. Poszedł do gabinetu i stanął przed barkiem w oszklonej szafce z wiśniowego drewna. Zapalił światło. - Nigdy nikogo nie ma, kiedy potrzebuję - mruknął, nalewając hojną porcję żytniej whisky do jednej z kryształowych ukochanych szklanek matki.

Wypił wszystko jednym haustem, po czym szybko chuchnął. Ponownie napełnił szklankę. Podnosząc ją do ust, spojrzął w lustro. Ściągnięta twarz, rozbiegane oczy, nieco dzikie spojrzenie. To chyba nie on?! Zdecydowanie nie. Tym razem opróżniał szklankę powoli, sączył drobnymi łykami, smakując świetny produkt stanu Kentucky. W lustrze pobłyskiwały ogniki na delikatnych cięciach kryształu, który jak na ironię, jak wszystko inne w życiu Adama, też miało

symbol miejsca, w którym się znajdował: wyryty emblemat stadniny Wschodzącej Gwiazdy.

Ściany gabinetu były obwieszane gablotami, w których stały zdobyte przez konie trofea, symbolizujące chwalebna przeszłość i nadzieję na przyszłość.

Adam odwrócił się plecami do barku, wsparł o jego krawędź i wodził oczami po pucharach, błękitnych kokardach i fotografiach, na których ktoś kiedyś uwiecznił spełnienie marzeń.

Marzeń jego ojca.

Marzeń, które teraz stały się i jego marzeniami.

Już dawno temu pogodził się, że trzeba wszystko poświęcić, by zrealizować wizję przekazaną mu przez ojca. Pogodził się z tym, akceptował i w pełni rozumiał. Dlaczego więc ostatnio zaczął wątpić, czy postępuje słusznie? Dlaczego akceptacja przyjętych zobowiązań staje pod znakiem zapytania, a ich realizacja wydaje się nadmiernym ciężarem?

Chodził po gabinecie jak lew w klatce, wspominając z głębokim żalem fragmenty dzisiejszej rozmowy z Jess. Źle, źle, źle! Błąd na błędzie. Zawiózł ją za farmę, myśląc, że potrafi wszystko wyjaśnić, a ona zrozumieć. Był idiotą, przypuszczając, że Jess przyjmie podobne argumenty. Jess jest dumna, a poza tym namiętną kobietą. Nic dziwnego, że jego nieporadne wyjaśnienia trafiły w próżnię.

Nie ma co mówić, nawaliłeś, panie Adamie! Wszystko popsułeś! Nie możesz liczyć na żaden kompromis. Z Jess może być wóz albo przewóz, a ty na wóz nie wsiądziesz. Ona cię teraz nienawidzi.

Rozsądek podpowiadał, że musi się z tym pogodzić.

Za oknami zagrzmiało, rozdygotały się szyby w gablotach. Adam podszedł do okna i oparł palce o zimne szkło. Przez całe lata ten dom i ten gabinet stanowiły dla niego bezpieczną przystań.

Nie ma nic równie ważnego, przekonywał się z rozpaczliwym uporem.

- Tylko to jest mi potrzebne, nic więcej - wyszeptał w otaczającą go pustkę, ale podświadomie czuł, że to stwierdzenie także jest puste.

Rozdział 9

Rozkojarzona, rozstrojona nerwowo zostawiła ojca przed telewizorem i umknęła do koni. Zawsze tak robiła, kiedy była smutna, zmartwiona czy wyprowadzona z równowagi. W szczególnej atmosferze stajni znajdowała pocieszenie.

Weszła do budynku z numerem czwartym. Od czasu do czasu dochodziły ją jeszcze pomruki oddalającej się burzy. Na zewnątrz padał kapuśniaczek, zanosiło się, że utrzyma się przez całą noc. Cicho zamknęła drzwi i oparła się o futrynę, by wyrównać oddech, gdyż od domu biegła. Miała na sobie szorty i tę samą bluzkę, którą włożyła przed udaniem się do miasta na zdjęcie gipsu. Teraz było jej chłodno, poczuła dreszcze. Przemoczona deszczem bluzka przyklejała się do ciała. Chłód, który ją przenikał, był niczym w porównaniu z lodem, który czuła w sercu.

Ruszyła szerokim przejściem między dwoma rzędami boksów i zatrzymała się przy Damie we Mgle, by podrapać ją w chrapy i poczęstować marchewką. Tuż obok Vadar przestępował niespokojnie z nogi na nogę; był to oczywisty znak, że coś mu się nie podoba.

Podeszła do niego w chwili, gdy rozległ się głośniejszy od innych, odległy grzmot. Koń wytrzeszczył białka oczu i parsknął, jakby dostrzegł grzechotnika. Schował się też w kąt boksu, odmawiając przyjęcia marchewki.

- Dobry wieczór, panno Russell! - Z kąta z uprzężą wyszedł Tim, aby sprawdzić, kto pojawił się w stajni.

W tym momencie Vadar, cofając się nagle w głąb boksu, trzepnął kopytami o belkę.

- Jest cholernie nerwowo ten nasz Vadar - stwierdził Tim.
- Bardziej spięty niż niektóre nasze gwiazdy.

- Czy ktoś kiedyś próbował nad jego reakcjami popracować? - spytała.

Tim, spojrzawszy na nią cynicznie.

- Kto by tam zajmował się tysiąc dolarową szkapą do niedzielnego zaprzęgu, kiedy mamy do trenowania żrebacki warte miliony? No nie? - Kiedy masztalerz spróbował położyć dłoń na karku Vadara, rozjuszony zwierzę odwróciło głowę, usiłując go ugryźć.

Tim ze złością prychnął:

- Ach, ty czarny diable! Twoje szczęście, że Angela poszła z przyjaciółką do kina! Gdyby zobaczyła, że próbujesz odgryźć mi palce, to zrobiłaby z ciebie kolację dla psów.

Jess spojrzała ze zdziwieniem na Tima, zaskoczona gwałtownością jego wybuchu. A może on w ten sposób wyraża głębię uczucia do Angeli?

- Chciałabym podziękować ci, Tim, że pomogłeś mi oswoić Angelę z końmi.

Tym razem spojrzenie Tima było bardzo dojrzałe - bardziej, niż można by się spodziewać po tak młodym człowieku.

- Powiedziała mi, że pani nas dziś widziała, jak się całowaliśmy. Nie chciałbym, żeby pani myślała, panno Russell, że robimy coś, czego nie powinniśmy. Ja... bardzo lubię Angelę, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Nie mam podstaw sądzić, żeby było inaczej. - Jess położyła dłoń na ramieniu chłopaka. - A poza tym to nie moja sprawa.

- Ona czuje się taka osamotniona.. To dobrze, że ma przynajmniej panią. Mówiła mi, że łatwiej jej porozumieć się z panią niż z własnym bratem, który zupełnie jej nie rozumie.

Jess uśmiechnęła się.

- Adam Connor to mężczyzna. Mężczyźni z zasady nie rozumieją sióstr, zwłaszcza takich, które właśnie zmieniają się w ładne kobiety.

- Prawda, że ona jest ładna? Prawda? - spytał łakomie, czekając na potwierdzenie.

Nadal się uśmiechając, skinęła głową. Tim uczynił jeszcze jedną próbę zwabienia bliżej Vadara. Wyciągnął rękę, otworzył dłoń, aby koń zobaczył, że nie ma na niej nic, czego można się bać. Tak, Tim z pewnością umie obchodzić się z końmi. Okazuje im naturalną łagodność. Angela będzie z nim bezpieczna, ale czy Adam kiedykolwiek się zgodzi na ten związek? Czy prosty masztalerz pasowałby do wielkich planów Adama?

- Tim, bądź dobry dla Angeli. Postępuj ostrożnie. Będiesz o tym pamiętał? - powiedziała niespodziewanie dla siebie samej.

- Niech mi pani wierzy, panno Russell, że w tej chwili nie mam wyboru - wymamrotał jakby do siebie Tim.

- Nie masz wyboru? - Podniosła wysoko brwi. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Usłyszała pani? Bo właściwie to ja tylko tak sobie głośno myślałem. Niech się pani nie martwi, panno Russell. Bill i pani ojciec wzięli mnie w dwa ognie i nie mam czasu na nic więcej oprócz pracy. Ale nawet gdybym miał czas być z Angellą, jak długo chcę, to zapewniam panią, że nie zrobię jej... krzywdy.

- Ufam ci, ale...

- Pan Connor tego nie aprobuje. I pewno mi nie ufa

- dokończył właściwie to, co Jess zamierzała powiedzieć.

- Pan Connor to dobry człowiek, ale wiem, że nie chciałby, żebym się kręcił koło Angeli. I żeby Angela, no wie pani...

- Gdy podniósł wzrok na Jess, oczy miał pełne nadziei. - Ale ja zrobię wszystko, żeby zmienić opinię pana Connora. Myśli pani, że może mi się udać?

Miała co do tego wątpliwości, ale mu tego nie powie -

- Jeśli ktokolwiek potrafi to zrobić, to właśnie ty. Mój ojciec i Bill parokrotnie już mi mówili, że jesteś zdolnym i

wartościowym pracownikiem. Adam Connor na pewno pomoże zdobyć ci doświadczenie, ale nie możesz zapominać, że dla Angeli jest i pozostanie zawsze starszym bratem.

Jess zastanawiała się, dlaczego jednocześnie ostrzega Tima przed Adamem i w kolejnych słowach broni go. Zła na siebie za ten oczywisty brak logiki powróciła do obserwacji Vadara, który właśnie, spłoszony, to przywierał do bocznej ścianki boksu, to tak w nią walił, że z desek wznosiły się kłęby pyłu.

- Nie sądzisz, że Angela coraz lepiej radzi sobie z Damą we Mgle? - spytała.

Tim miał intuicję dorosłego mężczyzny i od razu zrozumiał, że Jess celowo zmienia temat.

- O tak! Te lekcje bardzo dużo jej dały. Pan Connor powiedział Angeli, że jest z niej bardzo dumny. I pan Connor uważa, że jeśli chodzi o konie, to pani zna się na nich prawie tak dobrze jak pan Russell.

Jess poczuła irytację. No tak, Adam uważa, że Jess może być dobrą towarzyszką dla szesnastoletniej panny, ale nie dla niego!

Nie chciała myśleć więcej o Adamie. Chwytnąc nagle Tima za ramię, powiedziała:

- Przynieś mi uprząż i podkład pod siodło.

- Co, co? - zdziwił się.

- Wyprowadzam Vadara.

- Teraz? W taki deszcz?

- O to właśnie chodzi. Słyszałeś o metodzie szkolenia nazywanej burzową?

- Nie.

- Polega ona na przyzwyczajaniu rasowych koni, żeby nie reagowały na hałasy, niespodziewane grzmoty, strzały startera, krzyki, a nawet gromadnie pędzące z tyłu inne konie. Może coś z tej techniki uda mi się zastosować wobec Vadara.

On po prostu boi się hałasów, nawet deszczu walącego w dach. Warto spróbować.

- Kiedy ja nie wiem, proszę pani... Vadar bardzo się dziś zjeździł. Pan Connor może być niezadowolony.

Tim zapewne nie wiedział o tym, że jego ostatnie słowa przypieczętowały decyzję Jess.

Deszcz ciągle padał, uzupełniany od czasu do czasu głośnymi pomrukami oddalającej się burzy, której Vadar tak bardzo się bał. Jess to bynajmniej nie przeszkadzało. Wprost przeciwnie, pomagało w tym, co zamierzała. Gdzieś daleko niebo rozświetliły błyskawice, ale nie stanowiło to zagrożenia dla obszaru, na którym się znajdował jeździec i wierzchowiec. Jess pojechała na pastwiska w głębi farmy. Przez długie lata obserwowała ojca radzącego sobie świetnie z różnymi końskimi wadami i niedobrymi upodobaniami, z których większość powodowały lęki, odruchowe reakcje na niespodziewane odgłosy. Vadar nie był z natury tak nerwowy jak rasowe konie szkolone przez Russella, niemniej metody ojca z pewnością mogą okazać się skuteczne także w przypadku Vadara przerażonego burzą.

Koń kilkakrotnie próbował pozbyć się jeźdźca. Ilekroć zaczynało grzmieć, Jess odwracała uwagę Vadara, klepiąc go lekko między uszami i zmuszając do ruszenia z miejsca. Podczas trwania grzmotu i końcowego pomruku przemawiała łagodnie do zwierzęcia. Po pewnym czasie Vadar zaczął na nią reagować. Nastawiał uszu, aby usłyszeć dźwięk jej głosu, i bardziej interesował się tym, co robi jeździec, niż wydarzeniami z zewnątrz.

W chwilach ciszy między grzmotami i groźnymi pomrukami skłaniała konia do swobodnego truchtu, przez co odwracała jego uwagę od niespokojnej przyrody. Po każdym grzmocie luzowała wodze i obdarzała zwierzę pochwałami oraz poklepywaniem karku.

Po dwóch godzinach bolały ją już ręce i nogi - z wysiłku, od przeciwstawiania się próbom zrzuć jej w mokrą trawę. Była przemoczona do suchej nitki, wyczerpana, ale niemal szczęśliwa - rozpierała ją radość. Językiem zbierała z ust kropelki deszczu i smakowała go, wystawiając twarz na niesioną przez wiatr wodną mgiełkę. Jess uwielbiała przebywać na otwartym powietrzu i poddawać się odradzającym siłom natury. Zawsze lubiła konną jazdę podczas złej pogody. Była to jedna z jej tajemnych przyjemności. Wstępowała w nią wówczas nowa energia. Niemal ją czuła - niby prąd przepływający żyłami.

Sprawiło jej satysfakcję, że już po dwóch godzinach Vadar wykazywał postęp w terapii. Jeszcze parę podobnych przejazdów, a całkowicie pozbędzie się lęków. Ojciec będzie też zadowolony, słysząc, że córka tak skutecznie zastosowała jego metody. Angela będzie zachwycona, a Adam pomyśli...

Szybko przestała zastanawiać się nad tym, co może sobie pomyśleć Adam. Zresztą doskonale wiedziała, do jakich wniosków dojdzie. Aż za dobrze.

Zrobiło się prawie ciemno. Jess, acz niechętnie, zawróciła w kierunku stajni. Szukała jednak logicznego argumentu, aby móc jeszcze nie wracać. Minione dwie godziny były rozkoszną ucieczką od rzeczywistości, okazją uniknięcia natrętnej myśli, że okazała głupotę, sądząc, iż możliwe jest... zbliżenie z Adamem.

Wbiła pięty w boki konia. Vadar ruszył galopem.

Czy to ważne, czy to wszystko jest aż tak ważne? - powtarzała sobie w myślach.

Tak, jest ważne.

Adam jest bardzo przystojny. Przyciąga kobiety.

Ale ja go nie potrzebuję!

Przecież go nie kocham. To jest tylko... popęd fizyczny.

Nie mogła tylko zrozumieć jednego: dlaczego nieustannie musi siebie o tym przekonywać?

Puścił się galopem, by nie stracić Jess z pola widzenia. Jego wierzchowiec, Keno, rzucił się przed siebie jak oszalały.

Adam zaniemówił, gdy przybiegł do niego Tim z wiadomością, że panna Russell zabrała Vadara na przejażdżkę. A teraz, ujrawszy sylwetkę jeźdźca i konia galopujących w deszczu przez wzgórze, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Już prawie zapadła noc i mżący deszczyk zamienił się w ulewę. Na miłość boską, co ona wyrabia? Co ona sobie myśli? Tylko lunatyk może jeździć konno w podobną noc!

Gdy zaczął jej się przyglądać, zauważył, że prowadzi konia w bardzo specyficzny sposób. Jakby miała jakiś konkretny plan, wiedziała, co ma robić. Kiedy pospiesznie siodłał Kena, słyszał, jak Tim mu opowiada jakieś bzdury o burzowej metodzie i lęku Vadara przed piorunami. Słuchał jednym uchem. Pojęcia nie miał, jaki to idiotyczny pomysł przyszedł Jess do głowy, i mało go to obchodziło.

Whisky, którą tego wieczoru wypił, przyprawiła go o ból głowy i utratę cenionej sobie zalety - cierpliwości. Poza tym był wściekły, że sam wyjechał w taką pogodę. Otarł z nosa parę kropli deszczu i wystawił głowę pod wiatr. Przed sobą, w sporej odległości, widział smukłą sylwetkę Jess na koniu. Ponieważ wiatr wiał w jej kierunku, nie słyszała zbliżania się drugiego jeźdźca. Poza tym wciąż grzmiało. Kiedy w pewnym momencie Jess zatrzymała się i zawróciła Vadara, ruszając następnie w powrotną drogę, Adam musiał odskoczyć w bok, by konie się nie zderzyły. Vadar spłoszony stanął dęba, ale Jess zdołała opanować sytuację, mimo że też została zaskoczona.

Stali teraz obok siebie, kolano przy kolanie, wzajemnie się świdrując złym okiem, podczas gdy konie spokojnie czekały

na rozwój sytuacji. Jeszcze przez chwilę na twarzy Jess malowała się złość, potem była to już tylko zimna, nieprzenikniona maska.

Wiatr targał jej mokrymi rudymi włosami niby czerwoną flagą. Przemoczona do szpiku kości, z bluzką oblepiającą ciało Jess wydawała się bardziej roznegliżowana, niż gdyby była w samej bieliźnie. Dla Adama był to obraz absolutnego piękna. Znow znalazł się w niewoli skrytych pragnień i prawdopodobnie utraciłby kontrolę nad swymi poczynaniami, gdyby nie był na nią tak wściekły za narażanie życia i za obojętność, jaką mu teraz okazywała, gdy przybył na pomoc.

- Czyś ty zwariowała? - zawołał ze złością. - Co tu robisz w taką pogodę?

- Uczę Vadara, że nie trzeba bać się burzy.

- Widzę, że Vadar ma więcej rozsądku od ciebie. Dobrze, że się boi. Nikt o zdrowych zmysłach nie wybiera się konno w taką pogodę.

- W Lexingtonie zawsze jeździłam podczas deszczu. Bardzo to lubię.

W jej głosie dominowała ostra nuta. Jakże tęsknił za przyjaźnią, którą mu niegdyś ofiarowała. Nie umknęło jego uwagi, że zacisnęła palce na cuglach. Ten gest nie miał nic Wspólnego z potrzebą podporządkowania sobie wierzchowca.

- To nie Lexington. To Floryda. Pioruny przez cały czas wałą w pastwiska.

- Burza już się od nas odsunęła. Tu nie wałą pioruny. Gdyby waliły, to bym wróciła.

W tym momencie Adam stracił resztkę cierpliwości. Przechylił się i chwycił uzdę Vadara, który rozdał chrapy i potrząsnął łbem. Adam zignorował reakcję konia, mając wzrok utkwiony w Jess.

- Nie przyjechałem tu, żeby wysłuchiwać najnowszych prognoz pogody czy też je przekazywać. Jazda, już! Wracamy

albo cię ściągnę z konia i przerzucę głową w dół przez swoje siodło.

Wyprostowała się dumnie i obrzucając go lodowatym spojrzeniem, powiedziała gorzko:

- Trudno. Jesteś panem na tych włościach i właścicielem konia. Muszę się podporządkować. Zresztą i tak już zamierzałam wrócić.

Wyrwała Adamowi wodze i puściła się galopem w kierunku zabudowań.

Byli jeszcze jakieś półtora kilometra od stajni, kiedy deszcz tak się wzmógł, że widoczność spadła do zera, a pastwisko, którym jechali, przekształciło się błyskawicznie w grzęzawisko. Było już zupełnie ciemno. Nie widzieli' ani drzew, ani płotów, a po zarysach odległych budynków pozostało tylko wspomnienie.

Adam dopadł Jess i jadąc obok niej, zawołał, usiłując przekrzyczeć szum deszczu:

- Musimy to przeczekać. Przed nami na lewo jest szopa. Tam się kieruj. Prosto przed siebie, po lewej stronie.

Chociaż wiatr porywał słowa, a deszcz do reszty je głużył, Jess zdawała się rozumieć, bo skinęła głową.

Szopa na sprzęt była sporym budynkiem, ale w ciemnościach niemal jej nie dostrzegli. Jeszcze nim konie się zatrzymały, zeskoczyli z siodeł w podmytą trawę. Adam rzucił Jess wodze Kena i podbiegł do wrót, które okazały się jednak zamknięte na kłódkę. Podniósł nogę i z całych sił kopnął obcasem w okucie. Wrota rozwarły się przy trzasku gruchotanej futryny. Adam wszedł i nacisnął wyłącznik światła. Pod belkami rozbłysła goła żarówka.

Następnie zajął się swym ogierem, którego wprowadził w głąb szopy i przywiązał do ścinarki trawy. Po nim weszła Jess z Vadarem i też go przytroczyła. Oba konie stały koło siebie, prychając i otrząsając się z wody, która obficie zraszała

klepisko. Podczas gdy Adam podpierał rozbite wrota, Jess rozkulbaczyła Vadara, a potem obeszła szopę w poszukiwaniu jakichś szmat. Znalazła cały stos postrzępionych ręczników. Paroma z nich zaczęła wycierać grzbiet konia. Robiła to delikatnie, aby uspokoić rozdygotanego wierzchowca. Łęki konia powróciły na ostatnim etapie nocnego spaceru. Kątem oka obserwowowała Adama, który po zdjęciu siodła wycierał energicznie grzbiet i boki swojego pupilka.

Oboje wykonywali swoje czynności w milczeniu. Jess, zmęczona i zdyszana, nadal z trudem łapała powietrze. Nie był to jedyny powód milczenia. W dalszym ciągu miała pretensję do Adama, że wyjechał jej szukać i potraktował jak smarkatą pannę. Na końcu języka miała wiele ostrych słów i dlatego wolała się nie odzywać.

Osuszanie Vadara nie rozgrzało jej samej. Ociekając zimną wodą, dygotała i szczykała zębami. Rozpięła przylepioną do ciała bluzkę i zaczęła rozglądać się za czymś, czym mogłaby się owinać.

Adam przyglądał się Jess zza grzbietu Kena. Była blada i wyraźnie przemarznięta. Jej gołe nogi pokrywało błoto. Pomyślał sobie, że miło byłoby odegrać teraz rolę rycerza ratującego z opresji białogłowę. Może nie tyle rycerza, co ratownika wycierającego jej mokre, zziębnięte ciało niedoszłego topielca. Jedyne, co by ich wtedy dzieliło, to ciepły, włochaty ręcznik w jego dłoni... Chyba sfiksowałem, pomyślał i wzruszył ramionami. Ale po chwili ze zdumieniem zobaczył jej bosa stopy.

- Gdzie są twoje buty?

Aż podskoczyła, przerażona tonem jego głosu.

- Nie wzięłam butów. Nie planowałam żadnych spacerów.

Nie wiedział, dlaczego ta odpowiedź ogromnie go zirytowała. Rzucił trzymaną szmatę i podszedł bliżej.

- Czy ty w ogóle cokolwiek planujesz? Czy wszystko, co robisz, jest decyzją chwili, rezultatem... natchnienia?

Lustrowała go lodowatym spojrzeniem.

- Czasami można planować aż do śmierci i nic z tego nie wychodzi - odparła.

Adam wrzał, myśląc o jej zupełnym braku odpowiedzialności, jeśli chodzi o tę wieczorną eskapadę. W zasadzie zdawał sobie sprawę z tego, że jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji byłoby logiczne wytłumaczenie Jess, że postąpiła źle. Logiczne wytłumaczenie! Niełatwo to zrobić, kiedy jakiś diabeł kusi i namawia do czegoś zupełnie innego.

Podczas gdy Jess rozglądała się wokół w ponurym milczeniu, Adam zgarnął sporo siana, a potem poszedł myszковать po szopie. I trafił na stos nadgryzionych przez mole starych derek, na szczęście dość czystych. Rozłożył jedną na sianie i usiadł.

- Trzeba to przetrwać. Ulewa szybko się nie skończy.

Popatrzyła na niego i wróciła do koni. Vadar był wyraźnie niespokojny. Deszcz walący w blaszany dach szopy budził w nim strach. Stała przy łbie konia i głaszcząc go mruczała uspokajające słowa.

Adam był zły na wyraźne zlekceważenie jego propozycji.

- Tylko tracisz czas - warknął. - Twoje słodkie słówka nie zahipnotyzują go. Nie przestanie się bać.

Rozzłoszczona odwróciła się w jego kierunku i sztyletując go wzrokiem, wysyczała:

- Nie ucz mnie, co mam robić.

- Vadar należy do mnie. Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego, to do końca swojego tu pobytu będziesz chodziła pieszo - zagroził.

- Świetnie. Mam właśnie nadzieję, że mój pobyt dobiega już końca.

- A to co znowu ma znaczyć? - wyprostował się gwałtownie. - Wybierasz się gdzieś?

- Tak. Wkrótce wyjeżdżam.

- Wątpię. Twojego ojca czeka dużo roboty.

- Niech pan dobrze sprawdzi swój plan lekcji, panie profesorze. Nie jestem pańską uczennicą. Wyjadę, kiedy tylko będę chciała.

Zapadło głucho milczenie. Adam obserwował twarz Jess. Widział w niej cierpienie i ból. Nienawidził siebie za to, bo czuł się winny. Za każdym razem, gdy podejmował z nią i poważną rozmowę, sam wszystko psuł niewłaściwymi słowami. Co takiego w tej kobiecie tkwi, że budzi w nim najgorsze instynkty?

Jakby doszła do wniosku, że nie zniesie dłużej jego widoku, skrzyżowała ręce na piersiach i odwróciła się plecami.

Nadal dygotała. Trudno było powiedzieć, czy z zimna, czy też z przejęcia. Wyrzucając sobie, że zachowuje się jak najgorszy drań, zerwał się, paroma susami pokonał dzielącą ich przestrzeń i mocno ją objął. Przemknęło mu przez głowę, że Jess musi czuć się okropnie nieszczęśliwa. Po co się kłócić, spierać czy wzajemnie obrażać? Ponieważ była przemoczona, miał wrażenie, że tuli ją nagą. Natychmiast ogarnęły go czułość i podniecenie. Głaskał jej mokre włosy, potem zimne policzki. Jakże pragnął przekazać jej choć trochę ciepła. Po dłuższej chwili puścił ją i ujął w dłonie jej twarz. Wtedy dopiero otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Jest mi tak przykro, Jess - wyszeptał.

Po tych słowach jakby się dopiero przebudziła; szarpnęła głową do tyłu.

- Proszę o jedno: zostaw mnie w spokoju - wyrzuciła ponuro z siebie.

- Boże drogi, jakże bym chciał, gdybym tylko mógł. Ale nie mogę, nie potrafię - odparł natychmiast i pokręcił głową, zdumiony swymi słowami. - I nie chcę.

- Nie! Nie! - zawołała ostro. - Jess...?

- Nie! - powtórzyła jeszcze bardziej zdecydowanie. Cofnęła się parę kroków i zataczając niby ślepiec, poszła do drzwi. Otworzyła je z drewnianej zatyczki i potykając się o próg, wybiegła w deszczowy mrok, który natychmiast ją pochłonął. Niewiele myśląc, Adam wybiegł za nią.

Nie wiedziała, dokąd gna. Nie była nawet świadoma siekącego deszczu. Wiedziała tylko, że musi uciekać od tego okrutnego, chytrego człowieka, tak umiejętnie żonglującego słowami, które wywoływały rozterkę, nieznane dotychczas uczucia, i raniły.

Dopadł ją, chwycił za ramiona i zatrzymał w miejscu, odwracając twarzą ku sobie.

- Puść mnie! - krzyknęła rozpaczliwie.

- Słyszałaś, co powiedziałem? Nie mogę i nie chcę.

- Słyszałam. Oszalałeś.

- Tak, oszalałem na twoim punkcie.

- Przestań! - Zamknęła oczy. - Przestań mówić mi takie rzeczy!

- Dlaczego? To jest prawda. Wszystko będzie dobrze. Otworzyła oczy i obiema rękami odepchnęła go od siebie.

- Niby dlaczego ma być dobrze? Ponieważ ty tak postanowiłeś? Jakże wygodnie dla nas obojga! Czy nie jest ważne to, co ja myślę? Ja myślę, że...

- Nic nie myśl. Po raz pierwszy i ja nic nie myślę. Po prostu czuję. - Zbliżył się, ujął opuszczone ręce Jess i potrząsnął nią, jakby chciał obudzić. - Do diabła, Jess, przestań! Czy nie tego właśnie chciałaś? Czy nie tego oboje chcieliśmy?

- Może kiedyś... - Urwała, nie będąc w stanie opanować dreszczy. Po chwili się uspokoiła. - Ale teraz nie chcę. Nie!

Raz jeszcze ujął jej twarz w dłonie, zmuszając, by spojrzała mu prosto w oczy. Jednakże gęsta ulewa wytworzyła między nimi półprzezroczystą kurtynę.

- Kłamiesz. Możesz twierdzić, że to stworzy poważne komplikacje, możesz nazwać mnie draniem, ale kłamstwem jest zaprzeczanie, że między nami coś istnieje. Ja nie potrafię dłużej tego wytrzymać. Na litość boską, nie potrafię.

Czekał na jej reakcję i bał się, że powtórnie zmrozi go słowami. Zerknął na twarz Jess i z ulgą stwierdził, że rysy jej zmiękły, a potem wybuchnęła płaczem. Łzy obficie spływały jej po policzkach, łącząc się ze strużkami deszczu.

Z iskierką nadziei w sercu pochylił się i dotknął jej warg. Deszcz spływał im po twarzach, Jess bezwiednie zarzuciła mu ręce na szyję. Przyłgnęła do niego, słuchając bicia jego serca i niemalże odgadując jego myśli.

Zaniósł ją z powrotem do szopy. Była tylko w połowie świadoma, że kładzie ją na rozłożonej na sianie derce. Ledwo też czuła ukłucia wysuszonych łodyżek słomy na plecach i chropowatość drugiej derki, którą ich przykrył. Była świadoma tylko Adama.

Nerwowymi ruchami zdjął z niej mokre ubranie, rozpiął i zsunął poniżej kolan ciężkie od wody szorty. Dalej ściągnęła je sama. Wkrótce wszystko rzuciła obok.

Adam pieścił jej ciało, powoli doprowadzając do ekstazy. Oddychała ciężko, urywanie. Podniosła jedną dłoń i opuszkami palców obrysowywała kontury jego twarzy.

- Czy jutro nie będziesz tego żałował? - wyszeptała drżącym głosem. - Nie mogłabym tego znieść...

- Nie mów o żalu. - Wargami pochwycił koniuszki jej palców, a potem ucałował dłoń. - To słowo nie istnieje.

To jej chwilowo wystarczyło. Poddawała się bez reszty pieściztom jego dłoni i ust. Potem i on się rozebrał. Podniosła głowę i zaczęła ustami wodzić po jego piersi. Dotarł do niej cichutki dźwięk, gdy podniecony wstrzymał na chwilę oddech. Wiedziała, że zapomina się w pożądaniu. Rozpoczęła dłońmi wędrówkę po jego ciele i gdy trafiła między uda, jej dłonie pozostały tam dłużej. Powiedział coś niewyraźnie i kurczowo wczepił palce w jej zlepione włosy. Potem przewrócił się na bok i przytulił do siebie jej głowę.

- Czekaliśmy za długo, żeby się teraz śpieszyć - mruknął zduszonym szeptem.

- Nie chcę dłużej czekać. Chcę cię mieć...

Miał zamiar działać powoli, przedłużać czas czekania na to, co miało nastąpić. Chciał to zrobić dla niej, wyłącznie dla niej, aby przedłużyć upragnione przez nią misterium. Unicestwiła jednak te zamiary. Jej ciało wyprężyło się, wchłonęło go... i powędrowali razem we wspaniały, cudowny świat. Jess pomyślała, że umiera. Krzyknęła głośno, pragnąc zatrzymać tę chwilę i chłonać jej ciepło, ale nie mogła - zaczęła spadać wirowym ruchem ku odległej ziemi.

Lecz i to było bardzo przyjemne. Przyjemne i bezpieczne, bo na ziemi czekał Adam, aby pochwycić ją w ramiona, przytulić i szeptać cudowne słowa miłości.

Rozdział 10

Leżała w ramionach Adama, wsłuchana w jego równy oddech. Całe jej ciało pachniało ukochanym mężczyzną. Ukochanym?

Adam palcem głaskał zabłąkany na jej skroni kosmyk.

Hipnotyzujące, wolne ruchy kusiły. Z trudem powstrzymywała się przed myśleniem o możliwościach, jakie stwarza taka bliskość. Wpatrzona w belki dachu, zaczęła analizować sytuację.

Czy kocha Adama? Ależ skąd! Absurdalna myśl. Przerazająca. Drgnęła, czując palce Adama na podbródku.

- Gdzie jesteś, Jess? Gdzie błądzisz myślami? - spytał łagodnym głosem. - Wróć do mnie. Brakuje mi ciebie...

Odpowiedziała uśmiechem i Adam natychmiast musnął jej usta wargami. W tym delikatnym pocałunku była magia. Jess zadrżała, uświadamiając sobie, jak łatwo Adam potrafi zawładnąć nie tylko jej zmysłami, ale i duszą.

- Zimno ci?

Potrząsnęła przecząco głową i głęboko skryła twarz w jego zgiętym ramieniu. Słyszała miarowe, silne bicie jego serca. Nie tak dawno waliło tak głośno, jakby chciało się wyrwać.

Zakochała się w nim. Nie ma sensu zaprzeczać.

Jest w niewoli uczuć, których nie można tak łatwo zdusić. I właściwie nie jest wcale zdziwiona, że tak się to wszystko skończyło. Od chwili, gdy Adam przyszedł jej z pomocą w wędrownym parku rozrywek, do chwili, gdy ofiarowała mu pierwszy pocałunek, utrzymywała się w niej przekonanie, że oto jest ktoś, kto jest w stanie zawładnąć jej sercem. Jego troska o siostrę, jego wyrozumiałość i cierpliwość wobec koni i pracowników - wszystko to jeszcze bardziej upewniało ją, że to właśnie on...

No a teraz... To, co się stało, wydaje się wspaniałe. I dobre. Żadnych żalów. Ale czy można liczyć, że to coś ma przyszłość?

Nie musiała długo się zastanawiać, by pobożne życzenia oddzielić od rzeczywistości. Wystarczyła sekunda.

Adam wyczuł jej nagłe napięcie. Poruszył się niespokojnie i zaczął odgarniać splątane włosy, by dostrzec jej twarz.

- Jess? - spytał, unosząc jej brodę dwoma palcami. - Co się dzieje, Jess? Co się stało?

- Powinniśmy wracać - wyszeptała martwym głosem. Chciała wstać, ale Adam ściągnął ją z powrotem na derkę i przykrył swym ciałem. Odwróciła twarz, chcąc odsunąć chwilę gorzkiej prawdy.

- Powiedz, o czym myślisz, Jess! Nie traktuj mnie tak jak obcego.

- Proszę cię, Adamie...

- Nic nie mów, posłuchaj najpierw. Po pierwsze niczego nie żałuj. Tak przecież ustaliliśmy, prawda? - Obdarzył ją czułym uśmiechem.

- Wiem. Niczego nie żałuję.

- Więc o co chodzi? Co cię gnębi?

- Uważam, że nie powinniśmy... tego więcej powtarzać - wyjąkała.

Spojrzał na nią smutnym wzrokiem.

- Dlaczego?

- Miałaś rację. Żadnemu z nas nie jest to teraz potrzebne. I nie jest pisane.

Wybuchnął śmiechem i włożył jej dłoń pod derkę.

- Tak myślisz? No to dotknij. Widzisz, co mi jest potrzebne? Widzisz, że znów jestem gotów... dla ciebie?

Wycofała dłoń, jakby się sparzyła.

- Wiesz dobrze, że nie o tym mówiłam. Ty i ja mamy obowiązki. Mój ojciec wymaga...

- Twój ojciec niczego nie wymaga. Jest w pełni zdolny pokierować swoim życiem. Dużo lepiej, niż ci się zdaje.

Przygryzła wargi i odwróciła głowę. Wiedziała, że wcale nie jest tak dobrze, jak mówi Adam. Ojciec w jego obecnym stanie nie potrafi sam sobie radzić. Czyż nie jest to odpowiednia chwila, aby powiedzieć Adamowi o problemie ojca? Może i tak, ale Jess nie mogła się na to zdobyć. Poczowała się winna. Postępuje nieuczciwie, ukrywając tak ważną sprawę. Może właśnie to poczucie winy sprawiło, że odpowiedziała ostrzej, niż chciała:

- Nie to jest najistotniejsze. A moje studia?

- Co studia? Studiuj sobie, ile chcesz. To nie przeszkodzi nam być razem.

- Mam swoje plany, Adamie, a ty masz swoje. Obowiązki, stajnie...

- Dla ciebie znajdę czas. - Lekko pocałował ją w szyję.

- Dla ciebie będę miał zawsze czas.

Nim jego usta zdołały zburzyć misterną konstrukcję jej logiki, wyrwała się i usiadła, osłaniając piersi podartą derką.

- Właśnie o to chodzi! O to, że nadto odwracasz uwagę od innych spraw. Moją uwagę i twoją. Nic nigdy w ten sposób nie osiągniemy.

Uśmiechnął się przewrotnie.

- A ja uważam, że już bardzo dużo osiągnęliśmy.

- Nie traktujesz poważnie moich argumentów.

Jakby zmęczony, głośno westchnął i opadł na siano, kładąc ręce pod głowę.

- Ponieważ to nie są argumenty. Próbujesz się po prostu wykręcić, nie wiadomo po co i dlaczego. - Dźwignął się i wsparł na łokciu. - Słuchaj teraz uważnie, Jess. Nie potrafię wytłumaczyć, jak to się stało i co właściwie się stało między nami. Wiem jedno: od chwili, gdy się pojawiłaś, wszystko, co było przedtem, przestało mieć sens i znaczenie. Nie mogę

jeść, nie mogę spać, nie mogę pracować. Jestem niespokojny i wciąż odczuwam dreszcze.

Jess usiłowała nadać swemu głosowi lekkość:

- Może to katar sienny i związana z tym gorączka.

Za jej plecami zaszeleściło siano, na ramionach poczuła gorące dłonie.

- Nigdy, ale to nigdy nie kpij z moich uczuć! - powiedział, odwrócił ją twarzą do siebie i pocałował w usta. Z całego serca pragnęła na zawsze zagubić się w tym pocałunku. I pragnęła, by trwał wieczność. Tymczasem przeszła ją nowa myśl: Adam umie wybierać broń, którą walczy. Umie ją zranić.

Przypomniała sobie bokserów zwartych w walce pośrodku ringu i poczuła się jak jeden z nich. Musi zwyciężyć, musi pokonać przeciwnika. Szarpnęła się i odepchnęła Adama.

- Nie! Nie możemy tego robić. Przestaje już padać. Chcę wrócić.

- Dobrze. Wrócimy, ale przedtem powiesz mi prawdę.

Nie chcę słyszeć żadnych wymówek, którymi mnie dotąd karmiłaś. Chcę znać rzeczywisty powód twoich lęków i niepewności, jaką widzę w twoich oczach.

Poczuła, że jest u kresu sił i postanowiła być szczerą.

- Nająłeś mojego ojca, ale nie mnie. Nie jestem aneksem do umowy.

- A cóż to znowu ma znaczyć?

- Wiem, że masz wielkie plany i nadzieje w stosunku do Wschodzącej Gwiazdy. Ponieważ mój ojciec może ci pomóc w realizacji tych planów, chcesz go wykorzystać. To jest biznes. W takim układzie wszyscy są zadowoleni. - Urwała na chwilę. - Ale ja wiem, że masz również życie prywatne i dopóki się nie zdecydujesz, kto w tym życiu ma zająć główne miejsce... Ja nie chcę być lokatorką na chwilę.

Zerwał się tak szybko, że ją przestraszył, i zaczął nerwowo spacerować po zasypanym sianem klepisku. Chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, że jest nagi. Nagle stanął przed nią.

- Za kogo ty mnie bierzesz? Uważasz, że widzę w tobie zabawkę, z którą będę sobie igrał, póki nie trafi się ktoś lepszy?

- Przecież sam powiedziałeś...

- Wiem dobrze, co powiedziałem! - zawołał i pochylił się, by podnieść rzucone na ziemię ubranie.

- Przepraszam, Adamie, ale...

- Za nic nie przepraszaj - przerwał jej. - Prosiłem cię, żebyś powiedziała mi całą prawdę. Tak, jak ty ją widzisz. Nie sądziłem, że tak źle o mnie myślisz.

Jess także zaczęła grzebać w swoich rzeczach. Ubierali się, nie zamieniając słowa. Adam podszedł do koni i osiodłał Kena. Zza grzbietu Vadara Jess przyglądała się jego ściągniętej twarzy. Marszczył czoło i intensywnie o czymś myślał. Zaciśnięte usta nie wróżyły nic dobrego.

Może to i dobrze, że dowiedział się prawdy o sobie. Teraz pewno już doszedł do wniosku, że miała rację. Nigdy by im się nie udało. Wspólne życie jest niemożliwe. Lepiej skończyć z tym teraz i ruszyć własnymi drogami, nim któreś z nich na trwałe okaleczy duszę.

Kiedy siodłała Vadara, oczy miała pełne łez. Chciałaby już być w domu, znaleźć sobie jakiś cichy kącik i spokojnie się wypłakać. Nagle Adam pochwycił ją od tyłu i odwrócił do siebie. Krzyknęła cicho.

- No dobrze. Przyznaję, że mogłaś mieć rację - wyznał posępnym głosem. - Tylko Bóg wie, ile spędziłem bezsennych nocy, planując przyszłość, której pragnę.

A więc Adam się z nią zgadza! Stała nieruchomo, usiłując odzyskać choć trochę godności i żałując, że nie potrafi go znienawidzić za to, że jej nie kocha.

Przybierając nonszalancki ton, powiedziała:

- Doskonale, zgadzamy się ze sobą. Ty będziesz realizował swój wspaniały plan, a ja... a ja będę...

- Ty będziesz go konsekwentnie niszczyła, tak?

Niech go piekło pochłonie! Nie będę płakała, nie będę płakała. .. Odwróciła głowę, myśląc, że jeśli nie odpowie, to Adam zabierze konia i odejdzie. Adam tymczasem położył dłonie na obu krańcach derki Vadara, zamykając ją w ten sposób między ramionami. Nie mogła uciec, więc tylko wsparła się plecami o bok konia. Adam przysunął się o pół kroku.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie, Jess. Jeśli jesteś taka cholernie szczęśliwa, to skąd te łzy? - Dotknął kącika jej oka.

Milczała długo. Zapanowała głęboka cisza, bo deszcz już dawno ustał, i jedynie lekki wiatr szumiał między konarami australijskich jodeł rosnących wokół szopy. Jess pomyślała, że gdzieś niedaleko nadal istnieje świat, w którym ludzie żyją normalnym życiem.

Adam nawet nie drgnął. Czekał. W końcu Jess nie miała wyjścia - musiała spojrzeć mu w oczy i odpowiedzieć. Przedtem jednak otarła łzy.

- Stał, że nie jestem cyniczna i nie mam zamiaru udawać, że to, co z tobą przeżyłam, nie jest czymś wyjątkowym.

Nie drgnął mu żaden mięsień. Czuła siłę jego wzroku, który sięgał w głąb duszy. Nie mogła znieść tego spojrzenia i tej ciszy, więc dodała:

- Ale to, co powiedziałam, nie oznacza, że powinniśmy to powtórzyć.

- Ponieważ wydaje ci się, że wiesz, czego ja naprawdę chcę?

- Tak. - Przygryzła wargi i postanowiła dodać: - I dlatego, że ja wiem, czego chcę, Adamie. To, co zrobiliśmy, nie było... To nie było prawdziwe. Oboje jesteśmy dorośli i nie ma najmniejszego powodu...

- Ja wcale nie czuję się w tej chwili dorosły. - Potrząsał głową. - Czuję się jak mały chłopak, któremu zabrano gwiazdkowy prezent. Ja nie jestem przyzwyczajony, żeby mi cokolwiek zabierano, i nie mam zamiaru traktować naszego... przeżycia jako efektu chwilowego pożądania. I nie mam zamiaru zapomnieć o tym czy rezygnować. Nie mam zamiaru rezygnować z ciebie, Jess.

- Z tego nie może wyjść nic dobrego...

- Czy nie powinniśmy dać sobie szansy? I sprawdzić?
Posłuchaj

Podniósł na chwilę głowę, rozejrzał się, jakby szukał inspiracji czy porządkował myśli, a potem wtopił w nią wzrok, w którym ujrzała determinację.

- Załóżmy, że się mylę. Załóżmy, że oboje się mylimy. Wszystko, co wydawało mi się dotąd najwyższym celem, nagle przestaje mieć sens. Czuję się zagubiony i sam nie wiem, co może być dla każdego z nas najlepszym wyjściem. Zielonego pojęcia nie mam, czy to, co jest między nami, ma jakiegokolwiek szanse przetrwania. Wiem tylko jedno: że obojętne dokąd zmierzamy, to tylko przed siebie, naprzód. Nie ma powrotu. Nie wymaże się tego, co było. Ja chcę iść przed siebie, ale z tobą. Możesz sobie zaprzeczać, ile chcesz, ale pamiętaj, że najważniejsze jest, czego chce ciało. Ciało nie kłamie. Ty też chcesz być ze mną.

- Nie lubię przygód.

- Chcę, żebyś była w moim życiu, Jess, nawet gdybyś nie miała ochoty dzielić ze mną łoża.

- I ja mam wierzyć, że byłbyś zadowolony?

- Oczywiście, że nie. Wcale nie byłbym wtedy szczęśliwy, masz rację. - Uśmiechnął się wreszcie. - Jestem pełnokrwistym amerykańskim samcem. I zrobię wszystko, żeby cię przekonać, że najlepszym miejscem dla ciebie jest moje łóżko. I że tego chcesz. - Pochylił się i w kąciku jej ust złożył delikatny pocałunek. - I nawet gdybyś temu zaprzeczała, wiem, że mnie pragniesz.

- Będę zaprzeczała - szepnęła, odwróciła głowę i zadrżała, gdy policzkiem otarła się o jego usta. - To byłby błąd. Nie widzę przed nami przyszłości...

- Moja piękna, cygańska wróżko, kiedy wreszcie zaakceptujesz fakt, że twoje wróżby nigdy się nie sprawdzają? - zakończył ze śmiechem.

Jess wyrwała się z zamyślenia i spojrzała na zegarek.

Minęła dobra godzina, od kiedy Murdock Russell zniknął za drzwiami budynku, w którym mieściła się poradnia psychologiczna. Jess spodziewała się zobaczyć go już po dwóch minutach, skoro tak niechętnie zgodził się tu przyjść, tymczasem tkwił tam już od godziny. To chyba dobry znak, pomyślała. Ojciec najwidoczniej słucha udzielanych mu rad.

Ciekawe, jak takie rozmowy przebiegają. Co ci terapeuci mówią ojcu i z czego ojciec im się zwierza? Czy zadali mu pytanie dotyczące picia? Czy on sam o tym wspomniał? Ojciec jej potem wszystko opowie.

Usiadła wygodniej w kabinie furgonetki i nasunęła na oczy rondo słomkowego kapelusza, aby uchronić się przed jaskrawymi promieniami słońca, przenikającymi do wnętrza przez przednią szybę. Śródmiejska ulica w Ocali nie była specjalnie interesująca. Jess zamknęła oczy i ponownie oddała się rozmyśleniom.

Nie musiała długo czekać, by przypomniały jej się pocałunki Adama.

Nie powtórzyli namiętnych chwil w szopie. Ale dotrzymując słowa, Adam zaczął towarzyszyć Jess. Bardzo często dołączał do konnych wędrówek, jakie co rano odbywała w towarzystwie Angeli. Zaprosił ją, ojca i Billa Page'a na kolację, podczas której zadbał, by zawsze uczestniczyła w rozmowie. Zaprosił ją nawet na oficjalne przyjęcie w Stowarzyszeniu Hodowców.

W tym ostatnim wypadku odmówiła, a Adam rozczarowany zażądał rekompensaty w postaci pocałunku, który tak się przedłużył, że nie tylko straciła oddech, ale przestała jasno myśleć. Powiedział potem, że to była nagroda pocieszenia; często zresztą wyszukiwał powody, dla których potem potrzebował od niej pocieszenia.

Rozmyślając o tym, uśmiechała się do siebie, bo przecież pocałunki to wspaniała rzecz...

Usłyszała, że otwierają się drzwiczki od strony kierowcy. Szybko się otrząsnęła. Ojciec przez dobre kilka sekund szukał kluczyka, potem włożył go do stacyjki i zapalił silnik. Przez cały czas milczał.

Z trudem się hamowała, by nie zasypać go gradem pytań. Był blady i wydawał się spięty. Jess doskonale wiedziała, że nie powie ani słowa, póki sam nie uzna, że jest gotów.

Zerknął w lusterko, by zobaczyć, czy ma wolną drogę i może włączyć się w ruch. Nagle jednak zgasił silnik, trzepnął dłonią w kierownicę i odwrócił się w kierunku Jess.

- Oni chcą, żebym jeszcze raz przyszedł - poskarżył się.

- No i co w tym złego?

- Ja nie chcę.

- No to nie idź. - Wzruszyła ramionami. - Twoja sprawa. - Wiedziała, że namawianie ojca przyniesie odwrotny skutek. Zatnie się w swoim uporze.

- Tylko mi nie udawaj, że ciebie to nic nie obchodzi. Wiem, co tam sobie kombinujesz w tej swojej łepetynie. Ze

mną ci się nie uda, Jess, a ja nie mam zamiaru opowiadać komuś obcemu moich sekretów.

- Może właśnie ktoś zupełnie obcy jest najlepszą osobą, żeby rozgryźć twój problem. Ktoś obiektywny...

- Powiedziałem „sekretów”, a nie „problemów”.

- Tato...

- Daj spokój, córeczko. Wiem dobrze, czego chcesz. Chcesz wiedzieć, dlaczego teraz piję więcej niż przedtem. No to mnie po prostu spytaj, zamiast zajmować się bzdurami z poradnictwem psychologicznym.

Ojciec rzadko odzywał się do niej tak ostrym tonem, a teraz aż poczerwieniał. Świadoma, że dotyka bolesnego tematu, uznała jednak, że za późno, by się wycofać. Może nadszedł czas prawdy... Przygryzła wargi, a potem spytała:

- W takim razie mi powiedz. Martwię się, że pijesz za dużo, że się upijasz. Kiedy żyła matka, prawie nie brałaś do ust alkoholu...

- Kiedy żyła matka, alkohol nie był mi potrzebny. Spojrzała na ojca. Na jego twarzy dostrzegła tyle bólu, że szybko odwróciła wzrok.

- Alkohol nie zabije wspomnień, tato. Nie uśmierzysz bólu szklanką whisky...

- Czy ty myślisz, że ja piję, żeby zapomnieć? Mylisz się, kochanie. Kiedy piję, to nie tylko, że nie zapominam, ale widzę przeszłość jeszcze ostrzej. Widzę rysy jej twarzy, ruchy głowy, czuję jej oddech, powraca wspomnienie wszystkich uśmiechów, jakimi mnie obdarowywała. Widzę nawet ten ostatni, kiedy wiedziała o tym, że są to ostatnie jej chwile na tej ziemi, a ja ją błagałem, żeby mi wybaczyła.

Jess impulsywnie chwyciła ojca za rękę.

- To nie była twoja wina, tato.

Sprawił wrażenie człowieka, do którego nic nie dociera. Gdy się wreszcie odezwał, mówił jakby do siebie:

- Czasami dni mi umykają i nie potrafię tak wyraźnie dostrzec jej twarzy. I wtedy się boję, bo myślę, że wszystko zapomniałem i że tracę obraz Beth na zawsze. Ale kiedy sobie łyknę, to wszystko powraca i wtedy jestem pewny, że ona nigdy mnie nie opuści. To mi jest potrzebne. Muszę ją mieć przy sobie.

Jess poczuła przenikające ją zimno. Czy właśnie tego potrzebuje ojciec? Środka przywracającego żywe barwy przeszłości? Nigdy już nie rozpocznie nowego życia, ale będzie tkwić w tym, co było? Czy istnieje jakiś sposób, żeby do niego dotrzeć, przekonać do innego postępowania? Powodowana nagłą czułością, objęła go. Twarz ojca sprawiała wrażenie zastygłej maski.

- Tato, tak nie można. Nie przywołuj jej więcej. Pozwól jej odejść!

Otrząsnął się jakby z głębokiego snu i kilka razy gwałtownie zamrugał.

- Nie wiem, czy potrafię, córeczko.

Adam patrzył na Angelę przygotowującą się do skoku do basenu. Choć miała na sobie skromny dziewczęcy kostium kąpielowy, widać było, że lada dzień rozkwitnie jako kobieta. Już teraz jego siostra zapowiadała się na piękność. Mimo lekkiego utykania mężczyźni zaczęli się za nią oglądać.

Coś mu się przypomniało i nasrożył się.. Czy jeden z masztalerzy nie zaczął ostatnio podejrzanie często kręcić się koło domu? Szykują się kłopoty. Postanowił porozmawiać o tym z Angelą.

Wreszcie skoczyła, ale na ułamek sekundy wcześniej posłała bratu uśmiech. Adam wypił łyk herbaty z lodem i powrócił do artykułu, który czytał. Jeśli chodzi o Angelę, to nie ma powodu do zmartwień. To dobra i mądra dziewczyna. Zawsze posłucha rady brata. Można nią kierować.

Nie tak jak Jess.

Zastanowił się, jak mógł mieć takiego pecha, żeby zadurzyć się w tak upartej i nieprzewidywalnej kobiecie!

Żrebaki weszły w fazę bardzo poważnego treningu i szkolenia. Gwiazda Północy został zapisany na swój pierwszy wyścig, w listopadzie, a Murdock Russell obiecywał, że koń przyjdzie pierwszy do mety. Podniecony przewidywaniami, co koń tego kalibru może znaczyć dla przyszłości, Adam postanowił, że musi być gotów, by ruszyć pełną parą jeszcze w tym sezonie.

Zamiast się do tego szykować, nieustannie myślał o Jess.

Po owym burzliwym, ale cudownym wieczorze w szopie uzgodnił z nią wreszcie, że dadzą sobie szansę, by zobaczyć, co z tego wyjdzie i czy ich wzajemne uczucia się rozwiną.

Oczywiście tego rodzaju umowa była znacznie łatwiejsza dla Adama, który nie wątpił, że tak czy owak uda mu się ponownie zwabić Jess do łóżka. Ale dotychczas nie odniósł sukcesu.

Jess była pierwszą kobietą, jaką znał, której nie można było przekonać, że oto stoi przed mężczyzną... wyjątkowym. Nie dała się niczym omamić. Z innymi kobietami zawsze mu się udawało, ale od siedmiu lat nigdy nie poświęcał tyle uwagi żadnej kobiecie. Może straciłem wprawę, pomyślał sobie.

Ti uważa, że jestem wart zachodu. Że jestem dobrą partią...

Ti uważa, że każdy, kto prawi komplementy na temat jej strojów, jest wart zachodu.

Cholera! Może się już starzeję?

Z westchnieniem rezygnacji powrócił do lektury artykułu na temat syndykatów hodowli rasowych koni. Skoncentrował uwagę na kolejnym zdaniu: „Na przestrzeni minionego dziesięciolecia świat wyścigów konnych przeżył wstrząs, jeśli chodzi o liczebność stajni hodowlanych”.

Tu myśli jego znów poszybowały w inne rejony...

I co ma teraz robić? Zapisać ten niefortunny romans na konto złego planowania, złego wyboru czasu, a może... opętania? Po prostu zapomnieć o Jess? Przemyśleć wszystkie plany, jakie poczynił przed siedmioma laty, nauczyć się ich na pamięć, powtórzyć każdą daną sobie obietnicę i realizować punkt po punkcie?

Ba, gdyby tylko mógł! Gdyby tak naprawdę chciał!

Z każdym mijającym dniem te chęci stają się coraz mniej realne. Ku swemu zdumieniu odkrył w sobie irracjonalne pragnienie, by zmienić stanowisko Jess, skłonić ją do rezygnacji z wyczekiwania.

Chyba zwariował! Powinien być przecież zachwycony, że Jess nie postawiła żadnych Warunków ograniczających jego swobodę decyzji, nie żądała, by zajmował się nią więcej, niż sam z wielkim zapałem proponował. Jego plan na przyszłość pozostał w ogólnych zarysach nietknięty, niczym nie okrojony i Jess ani razu, dosłownie ani razu nie sugerowała jakiegokolwiek zmiany.

Każdy inny mężczyzna w podobnej sytuacji uważałby się za wyjątkowego szczęściarza. Nie przyklepała się do niego, nie okazywała najmniejszego niezadowolenia, nie grymasiła i nie dopraszała się absolutnie o nic - a mimo to gryzło go i złościło, że namiętność, która ich ten jeden raz połączyła i rozgrzała niemal do białości, pozwala Jess funkcjonować znacznie lepiej niż jemu. Jess nie wydaje się być na co dzień spalana wspomnieniem tamtego wieczoru, natomiast on przeżywa męki...

I jeszcze jedno: podczas gdy on robi wszystko, by ją zadowolić, by sprawić na niej jak najlepsze wrażenie, ona zachowuje się jakby z rezerwą. A oboje przecież mają to samo wspomnienie... Może mu się tak tylko wydaje, a może jednak tak jest. Usiłował ignorować jej zachowanie, innym razem

chciał z tym walczyć, ale nie miał pojęcia, co jest przyczyną chłodnej rezerwy i gdzie się ona zaczyna.

Boże drogi, ta kobieta poplątała mu życie bardziej niż wiatr potrafi to uczynić z końską grzywą.

- Nie dotarło do ciebie ani jedno słowo - usłyszał skargę Angeli.

Podniósł głowę i zobaczył, że siostra siedzi naprzeciwko w plażowym fotelu i pochylona, nalewa sobie herbatę z lodem, a woda z jej mokrych włosów ścieka na stolik.

Jak by to było miło dzielić z Jess taki piękny, letni dzień nad basenem! Pozbywszy się gipsu, wyglądałaby zgrabnie w kostiumie kąpielowym. Ale Jess odmówiła, gdy ją zapraszał. Powiedziała, że nie chce zwracać uwagi i być źródłem plotek.

- Przestań udawać, że jesteś taki zaczytany, i posłuchaj mnie - zażądała Angela.

- Chciałbym skończyć ten artykuł.

- Artykuł ma tylko dwie szpalty. Wyliczyłam, że siedzisz nad nimi już czterdzieści pięć minut. Ty wcale nie czytasz. Ty rozmyślasz.

- Wobec tego daj mi rozmyślać w spokoju.

- Przedtem muszę się dowiedzieć, o czym tak dumasz. Adam westchnął i odrzucił gazetę na stół.

- O tym, jak szczęśliwi są ludzie, którzy nie mają doprowadzających ich do szaleństwa braci i sióstr.

Angela uśmiechnęła się i otrząsnęła włosy z wody.

- Mam poważną sprawę. Muszę z tobą porozmawiać.

- No cóż, trudno - powiedział z rezygnacją, zakładając ręce na piersiach. - Wiem, że nie odejdziesz, dopóki nie uzyskasz tego, czego chcesz. Jaki masz znowu problem?

- Nie chcę jechać w przyszłym miesiącu do Palm Beach.

- Niestety, musimy.

- Nie znoszę polo.

- Czyś zapomniała, że Geoffrey Wilson był przyjacielem ojca? Może nie pamiętasz już, że był jednym z niewielu, który nas nie opuścił w potrzebie. Organizuje ten mecz na cele dobroczynne i nie możemy sprawić mu zawodu.

- No to pojedziesz, a ja tu zostanę.

- Geoffrey specjalnie się dopytywał, czy przyjedziesz. Koniecznie chce cię widzieć, zobaczyć, jak wyrosłaś. Przestań grymasić, droga siostrzyczko. Wiem, że będziesz się wspaniale bawiła.

- Wątpię. Nie spotkam tam nikogo w moim wieku. Ani nawet przybliżonym.

- Tego nie wiesz.

- Doskonale wiem. Będę przez cały czas musiała stać w gromadzie starców i słuchać, jak gadają o koniach i giełdzie. Okropność.

- Nie wszyscy są starzy. Nie wszyscy tylko o tym mówią. Będzie tam Ti. Jej giełda nie obchodzi, chyba że sprawa dotyczy jej samej.

Angela na chwilę straciła rezon, a potem wybuchnęła kpiącym śmiechem.

- Co za wspaniała nowina! Będzie tam panna Chciejka, a my obie mamy tyle wspólnych tematów do omówienia! Chyba ze mnie kpisz, Adamie.

- No to zaproś kogoś z twoich przyjaciół. U Geoffreya jest mnóstwo miejsca. Dodatkowy gość sprawi mu nawet przyjemność.

- Słuchaj, Adamie, nie rozmawiamy o rockowym koncercie. Nie mam przyjaciół, którzy chcieliby oglądać mecz polo. - Wyprostowała się i po namyśle dodała: - Dobrze, skoro tak, to zaprośmy Jess!

- Ja już... - Ugryzł się w język, nie chcąc zdradzić, że jej to proponował, a Jess zdecydowanie odmówiła. - Nie byłaby zainteresowana.

- Na pewno się zgodzi, jeśli ja jej powiem, że inaczej będę okropnie się czuła wśród tych wszystkich koni na polu.

O tym nie pomyślał. Potarł dłonią brodę, rzucając niepewne spojrzenie w kierunku Angeli.

- Kto wie, kto wie... - mruknął.

- Co tam się kluje między wami? - spytała nagle bez najmniejszego skrępowania.

- Nic, co by cię mogło obchodzić, szczeniaku.

- Chciałabym, żebyście... - Urwała, patrząc poza ramię Adama.

W ich kierunku właśnie szła Jess. Wyraz jej twarzy i zdecydowany krok wyraźnie mówiły, że nie jest to wizyta towarzyska. W rękę trzymała białe pudełko - prezent, który tego ranka Adam kazał jej zanieść pod drzwi domku. Nie było wątpliwości, w jakiej sprawie Jess tu przychodzi i dlaczego ma tak niezadowoloną minę. Zatrzymała się przy krześle Adama, po czym położyła pudełko na stole.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - poinformowała głosem nauczycielki, która zamierza dać reprimendę niesfornemu uczniowi.

Angela chwyciła swój ręcznik i wstała.

- Idę się przebrać - oświadczyła niezbyt przekonana, czy którekolwiek ją usłyszało.

Adam dostrzegł wojownicze błyski w oczach Jess, ale przede wszystkim widział jej jędrne piersi pod bawełnianą, obcisłą koszulką. W pewnej chwili uświadomił sobie, że Jess ma na głowie nie swój zwykły słomkowy kapelusz, ale konfederacką czapkę, spod której wymykają się rude loki. Czapka była przesunięta na tył głowy, co nadawało Jess jeszcze bardziej zawadiacki wygląd. Była zapewne wściekła, ale to nie przeszkodziło, by Adam poczuł falę wszechogarniającej tęsknoty. Sam jej widok wzbudzał w nim takie uczucie.

- Czy stało się coś? - spytał z niewinną miną.
- Dobrze wiesz, co się stało! - Zamaszystym gestem wskazała pudełko. - Ja tego nie mogę przyjąć.
- Jess, kochanie, mężczyźni od stuleci obdarowują kobiety materiałami.

Odrzuciła jego wyjaśnienie energicznym ruchem głowy.

- Nie mówimy o materiałach. To nie jest ani chusta, ani flanelowy szlafrok, ale najbardziej erotyczna koszula nocna, jaką w życiu widziałam. Zabierz to sobie, Adamie, i oddaj biednym. Bardzo im się przyda.

Roześmiał się.

- W Armii Zbawienia mogliby się zbyt podniecić. Ta odpowiedź chyba jeszcze bardziej ją rozzłościła, ale i on zaczynał już tracić cierpliwość. Jeszcze nie zdarzyło mu się, by kobieta odrzuciła jego prezent. Czyż ona nie rozumie przyjemności, jaką sprawia mu kupowanie dla niej? Gdyby mógł, to kazałby zapakować księżyc, i położyłby pod choinką. Do tego go doprowadziła, tak nim zawładnęła. Czy ona tego nie widzi?

Ujął dłoń Jess i był zachwycony, że jej nie wyrwała.

- Przestań być niemądra. Zobaczyłem to na wystawie i uznałem, że jest stworzona dla ciebie.

- Wcale nie.

- Skąd wiesz? Przecież jej nawet nie przymierzyłaś.

- Nie muszę mierzyć, żeby wiedzieć.

Pochylił się w jej stronę i powiedział prawie szeptem:

- Sprzedawczyni mi powiedziała, że to jest właściwy rozmiar. Powinno pasować jak ulał. Ale jeśli chcesz mieć jeszcze drugą opinię, to przyjdź później do mnie, włóż to, a ja ci powiem, jak leży.

Odstąpiła krok, wyprostowała ramiona i przesywając go zimnym wzrokiem, odparła:

- Spoważnij, Adamie, bo ja mówię serio: nie chcę tej koszuli, nie przyjmę jej. Jest rozrzutnością wydawanie takich pieniędzy, bo na pewno dużo kosztowała, na taki śmieszny, mały kawałek satyny. - A kiedy otworzył usta, żeby zaprotestować, dodała szybko: - Poza tym jest to zbyt intymny prezent.

- Chyba nie można sobie wyobrazić bardziej intymnego wieczoru niż ten nasz w szopie. I poza tym - chciałbym go powtórzyć. Przyznaję, że w obecnej sytuacji szalik byłby odpowiedniejszym podarunkiem, ale ja nie chciałbym przedłużać takiej sytuacji. - Przechylił przekornie głowę, czekając na reakcję. Dostrzegł nawet w oczach Jess coś więcej niż zdecydowaną odmowę, ale kiedy chciał bliżej się temu przyjrzeć, odwróciła głowę. - Jess, co cię właściwie gnębi?

Wydeła usta, jakby zastanawiała się głęboko nad tym, co należałoby odpowiedzieć. Wreszcie wyjąkała:

- Taka koszula... nie robi ze mnie kogoś innego.

- Mam nadzieję, że nie! - Zaśmiał się, lecz urwał w połowie, gdy zobaczył, że Jess nie dostrzega niczego zabawnego w tym, co przed chwilą powiedziała.

- Jestem po prostu sobą, Adamie, i nikim innym. Chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Wydała

okrzyk protestu i chciała się wyrwać, ale znieruchomiała, gdy ujął kilka rudych pasemek i zaczął się nimi bawić.

- Tak, jesteś po prostu sobą. Jesteś piękną kobietą, która powinna mieć piękne rzeczy. Zaslugujesz na to. Włóż to dla mnie. - I wyszeptał jej do ucha: - Bardzo proszę...

- Ta koszula nie przybliży mnie do twojego łóżka.

- Może i nie, ale ja mam wielką wyobraźnię. Już ciebie w niej widzę.

- Tak, zobaczysz to tylko w wyobraźni.

- Chwilowo musi mi wystarczyć.

Z nieszczęśliwą miną pokręciła głową i szeptem spytała:

- Powiedz, dlaczego wszystko, co robisz, tak mi komplikuje życie?

- Nie wyobrażasz sobie, jak ty skomplikowałaś moje - odparł z uśmiechem. - Czy tego nie widzisz? - Spojrzał znacząco w dół.

Pojeła jego słowa, zaczerwieniła się, a potem wybuchnęła śmiechem i musnęła dłonią jego brzuch poniżej klamry paska do spodni. Za to ją kochał. Za to, że stanowiła splot sprzeczności. W jednym momencie ostrożna i niemal purytańska, w drugim żądna doznań i gotowa na wszystko. Właściwie nigdy nie wiedział, czego może się po niej spodziewać. Doznał nagłego objawienia: jak wspaniałe mogłyby być lata odkrywania jej prawdziwej osobowości. Promieniował radością, gdy zbliżał usta do jej rozchylonych warg.

- Angela spędza dziś noc u przyjaciółki - mruknął po długim pocałunku.

- Nic z tego - odparła. - W piątek wieczorem gram z ojcem w karty albo razem oglądamy stare filmy. Właśnie piątkowe wieczory zarezerwowane są dla ojca i córki.

- Wyślę do ojca Billa, żeby go zajął. Ci dwaj gotowi są całą noc przegadać o koniach. Ojciec będzie szczęśliwy, nie mówiąc o mnie.

- Czy ty nigdy nie rezygnujesz? - wyjąkała między pocałunkami.

- Nie. - Pocałował kącik jej ust. - Nie potrafię. - Pocałował drugi kącik. - Te chwile i chyłkiem wymieniane pocałunki doprowadzają moją krew do wrzenia - oznajmił żartobliwie.

- Myślałam, że ustaliliśmy...

- Najgłupsza umowa, jaką kiedykolwiek zawarłem. Żądam renegeacji. - Pocałował sam środek jej ust, lecz jego spojrzenie mówiło, że dość już żartów, sprawa jest poważna.

- Żadnych renegocjacji. Nic się nie zmieniło - obstawała przy swoim.

Jakby zrezygnowany spojrział w błękit nieba i długo mu się przyglądał, nim odpowiedział:

- Minuty spędzone przez nas razem są zbyt cenne, żeby je tracić na kłótnie. - Jego głos był ciepły, nabrzmiały uczuciem. Gdy chciała mu przerwać, położył palec na jej ustach. - Wycofuję się, rezygnuję, ale zrób dla mnie jedno.

- Mianowicie? - spytała podejrzliwie.

- Pojedź ze mną do Palm Beach w przyszłym miesiącu.

- Uprzedzając jej protesty, dodał szybko: - Nie proszę o to dla siebie. Angela jest przerażona, że znajdzie się tam sama wśród stada koni.

- Przecież tu też jest stado koni, a poza tym ona zupełnie dobrze sobie radzi. Wczoraj nawet galopowała na Damie.

- Tu jest co innego, a tam co innego. Tam ma się odbyć mecz polo. Wszyscy będą wśród rozbrykanych wierzchowców.

Jess pokręciła głową.

- Odstawiałabym od tamtego towarzystwa. Ten styl, który notabene ty tak lubisz, mnie nie ęci. Nie pasuje do mnie.

- A skąd ty to wiesz? Nie wiesz o nim prawie nic i nie wolno ci wysnuwać takich wniosków. Skąd możesz wiedzieć, że nie pasujesz do tego środowiska, skoro go nie znasz? I czy nie uważasz, że twoja obecność w Palm Beach byłaby kontynuowaniem tego, co robisz teraz, czyli badaniem praktyczności naszego związku?

- Nie chodzi o praktyczność, ale szanse jego przetrwania.

- Zamyśliła się. Jest pewna racja w tym, co mówi Adam, ale nie była do końca przekonana. - Źle się czuję wśród twoich przyjaciół - przyznała.

- Gdybyś dała im szansę, mogliby zostać i twoimi przyjaciółmi.

Miała ochotę mu przypomnieć, że wśród tych rzekomych przyjaciół są ludzie, którzy przed siedmioma laty nie ruszyli palcem, by pomóc Connorom, powstrzymała się jednak. Nie ma sensu spierać się, nadal jednak szukała innego argumentu

- Zabierz Tima. On będzie się opiekował Angelą - zasugerowała.

Zafrasował się i przez chwilę milczał.

- Dlaczego zaproponowałaś właśnie jego?

- Drogi Adamie, czy jesteś ślepy? Czy nie dopuszczasz do siebie myśli, że twoja siostra może być zakochana?

- Ona jest za młoda na zakochywanie się! - warknął.

- Ona tak nie uważa.

- Pogadam z nią. Tim nie jest człowiekiem, który...

- Dlaczego nie? - przerwała. - Bardzo miły chłopak. Nim jeszcze skończyła, zaczął gwałtownie oponować:

- Nie powinna zadawać się z żadnym z pracowników, nie powinna.

Przybrała hardą postawę.

- Ale jest wszystko w porządku, gdy ty się zadajesz z jedną z kobiet, tak?

- Nie jesteś pracownikiem.

- Ale jestem córką pracownika, a to prawie to samo. Spojrzał na Jess wzrokiem, który sugerował, że mówi głupstwa.

- Z pewnością wiesz, jak wyglądają wszystkie te tak zwane stajenne romanse? Masztalerze wędrują z hodowli do hodowli, większość nie ma żadnych planów, po prostu dryfują przez życie. Z sezonu na sezon, to tu, to tam, byle trochę zarobić.

- Wiesz dobrze, że Tim jest inny. On ma plany. Chce zostać trenerem koni.

- W dalszym ciągu nie jest... - Urwał, zdając sobie sprawę, że to, co zamierzał powiedzieć, nie zabrzmiałoby dobrze.

Dla Jess niedopowiedzenia i aluzje były aż nadto czytelne. Uświadomiła sobie z przeraźliwą jasnością, że wszystkie jej obawy dotyczące możliwości związku między nią a Adamem nie są pozbawione podstaw. I żaden argument Adama jej nie przekonał, że jest inaczej. Podział między panów i najemników nadal tu istnieje. Poczula nagłą pustkę.

Adam widział zmieszanie i konsternację Jess. Usiłował naprawić gafę, ale wyszło to słabiutko.

- Ja wiem, że Tim to dobry chłopak, ale bez względu na to, jakie może mieć plany, moje plany wobec Angeli są większe. I nie przewidują ckliwego romansu między dwoma nastolatkami o rozszalałych hormonach.

- Rozumiem. Po prostu uważasz, że Tim to niezbyt dobra partia, jeśli chodzi o twoją siostrę.

Adam zmarszczył czoło, wyczuwając urazę w głosie Jess.

- Żadna partia nie byłaby zbyt dobra dla Angeli, ale to nie twój problem, tylko mój. Bardzo bym cię prosił, żebyś nie wspierała i nie zachęcała ani Angeli, ani Tima.

Wyśliznęła się z jego rąk.

- Wracam. Ojciec wkrótce się zjawi i muszę mu przygotować kolację.

Gdy odchodziła, zostawiając na stole pudełko z niefortunnym prezentem, usłyszała za plecami głośne, pełne rozczarowania westchnienie. Wiedziała, że Adam nie zgadza się z jej lękami, nie dostrzega do końca podobieństw między ich sytuacją a sytuacją tamtych. Skoro kategorycznie odrzuca możliwość tamtego romansu, to tym samym...

Gdy była już dość daleko, dobiegło ją pytanie Adama:

- Dlaczego ty się zawsze tak trzęsiesz nad ojcem? Stała jak wryta. Powinna jednak wszystko powiedzieć Adamowi.

Powiedzieć, że teraz martwi się o ojca bardziej niż kiedykolwiek...

Przed dwoma tygodniami Murdock Russell poszedł spać kompletnie pijany. Było to po wyjątkowo ciężkim dniu na torze. Przed czterema dniami Bill Page przyprowadził go pijanego; spędzali wieczór na oblewaniu doskonałych wyników Gwiazdy Północy. Bill był też dobrze podpity. Jess tym razem zapisała to na konto radości obu mężczyzn z powodu formy potencjalnego przyszłego zwycięzcy wielu torów.

Ale Bill panował wtedy nad sobą, a ojciec nie. I, jak się zorientowała, nie pojechał po raz drugi na rozmowę z psychologiem.

Odwróciła się, mimo że zdawała sobie sprawę, że i tym razem nic nie powie, gdyż brak jej właściwych słów. Słów, które by wszystko wyjaśniły, ale nie odebrały ojcu szans.

- Nic nie rozumiesz - wydusiła, wracając wolnym krokiem w kierunku Adama.

- Być może. Wobec tego oświeć mnie - odparł.

W jego wzroku dostrzegła nagłą ciekawość i przestraszyła się. Co on powie albo zrobi, kiedy dowie się prawdy? Co ona zrobiłaby na jego miejscu? Lękała się powrotu ojca do wędrowniej budy jarmarcznej. Przecież ojciec uczynił duży postęp i z wyjątkiem tych paru wieczorów... I kochał konie oraz pracę z nimi. Nigdy by ich nie naraził na najmniejsze niebezpieczeństwo. Trzeba podwoić wysiłki, by go przekonać, że musi skończyć z alkoholem. Za wszelką cenę... Gdyby udało się go zapisać na terapię odwykową, gdyby obiecał regularnie na nią uczęszczać, to nie musiałaby nic mówić Adamowi. Chwilowo jeszcze nic nie powie.

- Nie jestem bardziej opiekuńcza wobec ojca niż ty wobec Angeli - powiedziała wreszcie.

Nim zdołał jej zadać następne pytanie, obróciła się na pięcie i tym razem na dobre szybko odeszła.

Rozdział 11

Po niespełna tygodniu przyjechała z wizytą Zola. Jess była zachwycona jej wizytą, i to z wielu powodów.

W ostatnich dniach ojciec był bardzo niespokojny i chodził nachmurzony. Dwukrotnie wozila go do miasta do psychologa, nie zauważała jednak dobrych skutków terapii. Po pierwszej wizycie ojciec co prawda trochę z nią porozmawiał, lecz odtąd milczał jak zaklęty i nie miała pojęcia, jak wygląda jego terapia.

Jess teraz już wiedziała na pewno, że Zola jest w nim zakochana. Obecność wróżki w domu powinna pomóc w oderwaniu ojca od trapiących go myśli. Przybyła ponadto druga para oczu do pilnowania, by nie sięgał po butelkę whisky.

I jeszcze jedna korzyść z obecności gościa: Jess będzie zbyt zajęta, by spotkać się z Adamem.

Adam. Niech go piekło pochłonie. Zachowuje się jak człowiek obarczony misją nawracania niedowiarków. Nie ustawał w wynajdywaniu argumentów, naciskał, a ilekroć sądziła, że odniosła sukces w słownej potyczce i triumfalnie chciała odejść, chwytal ją i na pożegnanie całował. A wtedy wszystkie jej postanowienia wydawały się mało ważne i po każdym spotkaniu następowało to, co właśnie przewidywała: była w nim zakochana coraz bardziej.

Lecz jeszcze jako tako trzymała się w garści. Mimo jego pocałunków i słabości w kolanach, jaką te pocałunki w niej wywoływały, zawsze zdobywała się na szczyptę rozsądku, który ratował ją przed szaleństwem pożądania.

Adam też jej pożądał. Czuły, hojny, robił wszystko, by była zadowolona, a nawet szczęśliwa. Nie ofiarował jej jednak jedyne go prezentu, jakiego naprawdę pragnęła - zobowiązania, że będzie ją kochał do śmierci. Z pewnością nigdy go nie da. Nie ma zamiaru i chęci. Tylko jej pożąda.

Któregoś dnia, by uniknąć spotkania z nim, wybrała się z Angelą po zakupy przed wyprawą do Palm Beach, na którą się mimo wszystko zgodziła. Podwoiła też godziny codziennego studiowania podręczników. Przy innej okazji wraz z Zolą wyłapały kolejno wszystkie śwynie i poprzycinały im racice. Pozwoliła też Zoli na kilkugodzinne układanie horoskopu z zastrzeżeniem, by nie wspominała nic o życiu miłosnym. Starsza pani podniosła wysoko brwi, ale zastosowała się do prośby, pokiwawszy znacząco głową.

Tak, Jess wynajdowała sobie najrozmaitsze zajęcia i dodatkowe prace, byle tylko nie mieć czasu na wyjście z domu i spotkanie z Adamem.

Po tak uporczywym wysiłku budowania barier doznała niemal szoku, gdy wróciwszy z biblioteki ostatniego wieczoru przed wyjazdem Zoli, zastała dom pełen ludzi. Był tam oczywiście ojciec, Zola, Bill Page i... Adam.

Tak jej nagle wyszło w gardle, że nie była zdolna wykrztusić słowa. Wszyscy siedzieli wokół jadalnego stołu, gotowi chyba rozpocząć partię pokera. Tak to wyglądało. Gdy weszła, wszystkie głowy odwróciły się w jej kierunku. Nie, nie wszystkie! Adam nawet nie spojrzał w jej stronę. Stała jak wryta z naręczem książek.

- O, wreszcie jesteś, kochanie - odezwał się ojciec. - To dobrze, czekaliśmy na ciebie. Siadaj. Potrzebujemy piątego.

Odniosła książki na niski stolik przy kanapie, szukając gorączkowo argumentu, który pozwoliłby jej czym prędzej umknąć do swego pokoju.

- Niestety, nie mogę. Muszę dziś się uczyć.

Ale głupia wymówka! Chyba stać cię na coś lepszego!

Było jasne, że obecni przy stole w pełni podzielają jej pogląd. Ojciec coś mruknął, Bill Page był wyraźnie zdziwiony, Zola wzruszyła ramionami, a Adam... Adam sprawiał wrażenie człowieka niesłuchanie zainteresowanego

żetonami, które leżały pośrodku stołu. Jess odniosła wrażenie, że boi się spojrzeć w jej kierunku, by nie wybuchnąć śmiechem.

- A cóż takiego właśnie dziś musisz studiować, moja droga? - spytała Zola. - O ile wiem, to jeszcze nie jesteś na studiach.

- Nie jestem, ale...

- Skoro tak, to dołącz do nas. Muszę odzyskać pieniądze, które mi zabrałaś w tym tygodniu.

- Moja Zolo, dwanaście dolarów, które od ciebie wygrałam, chyba nie spowoduje, że będziesz musiała się przenieść do schroniska dla bezdomnych.

Adam zaczął grzebać w żetonach i nie patrząc na Jess powiedział:

- Trzeba dać każdemu szansę odegrania tego, co przegrał, daj więc ją i Zoli. Nie chcesz chyba, żeby mówiono, że źle traktujesz gości, wyciągając od nich pieniądze podczas gry w karty.

- Jeśli te dwanaście dolarów stanowi dla ciebie problem, to mogę ci dać czek - zwróciła się Jess do Zoli.

Zola gestem dłoni pokazała, że takie rozwiązanie zupełnie jej nie odpowiada. Przy okazji rozdzwięczały się jej bransolety.

- Czek?! Mnie chodzi o emocje gry. O wyzwanie. Chociaż znam karty i one wiele mi mówią, a nawet zwierzają się, to jednak przegrałam. Widocznie dobrze nie słuchałam.

- A ja myślałem, że twoją specjalnością jest kryształowa kula - zauważył Murdock niewinnie.

- Moja duchowa siła ma wiele źródeł - odparła Zola, rzucając Russellowi podejrzliwe spojrzenie. A do Jess burknęła: - Jazda, siadaj. Rozdaję i tobie. No już!

Jess była teraz przekonana, że dzieje się tu coś, czego jeszcze nie zgłębiła. Do czego ta stara wiedźma zmierza? I

skąd wziął się tu Adam? Nigdy nie interesował się pokerem. Wiedział, że Murdock Russell, Bill i Jess grają wieczorami w karty, ale nawet nie zadał pytania w co, a tym bardziej, kto wygrywa. Kto go dziś zaprosił?

Pragnienie wyjaśnienia tej zagadki kazało jej zbliżyć się do stołu.

- Co ty tu robisz, Adamie? Myślałam, że masz ważniejsze sprawy na głowie niż granie z nami w karty?

- Akurat nic nie miałem do roboty. Po prostu nic mi nie przychodziło do głowy - odparł spokojnie, nie odrywając oczu od stołu, nad którym fruwały karty rozdawane przez Zolę z denerwującą perfekcją.

- Jak to? Po południu Angela powiedziała mi, że masz proszoną kolację.

- Byłem ostatnio na tylu nadętych przyjęciach, że mam ich dość na dłuższy czas. Wiesz, jak to jest. Czasami trzeba dać sobie samemu kopniaka i odprężyć się w towarzystwie, w którym człowiek czuje się dobrze i swobodnie. Kiedy więc Bill powiedział mi o swoich planach na wieczór, po prostu się wprosiłem. Przeszkadza ci to?

- Oczywiście, że nie, skądże znowu.

Po raz pierwszy, odkąd weszła, spojrzał na nią, i to z wyraźnym wyzwaniem.

- No to... w takim razie siadaj!

Przysunęła krzesło do stołu i usiadła. No bo co innego mogła w tej sytuacji zrobić?

Grali przez godzinę. Pule były małe. Jess przegrała, ale z satysfakcją zauważyła, że Adam nie radził sobie lepiej. Powtarzała sobie, że jej brak koncentracji podczas gry był spowodowany troską o ojca. Bill i Adam przynieśli chipsy i piwo. Kiedy wszyscy rozpoczęli drugą butelkę, Jess była w połowie pierwszej. Przez cały czas martwiła się, czy ojciec nie pije zbyt dużo.

Po pewnym czasie trochę się uspokoiła. Ojciec nie wziął trzeciej butelki, przyniósł sobie natomiast z lodówki wodę sodową. W czasie zbierania kart, tasowania talii i rozdawania rozmawiano z ożywieniem na najrozmaitsze tematy. Nie umknęło uwagi Jess, że Adam całkowicie wtopił się w nastrój i towarzystwo. Przyjęła to z miłym zdziwieniem. Adam siedział naprzeciwko i od czasu do czasu wpatrywał się w nią - zdecydowanie za często. Postanowiła jednak zupełnie to ignorować. Kilkakrotnie też udało jej się zgarnąć pulę.

Gdy przerwano grę, Jess zaproponowała, że przyrządzi coś do jedzenia, pod warunkiem, że mężczyźni wyjdą z kuchni. Zasiedli więc w fotelach na ganku, gdzie ojciec mógł wreszcie zapalić fajkę. Jess z pomocą Zoli zabrała się do roboty. Obie przejrzały szafki i lodówkę i znalazły ser, pastę cebulową, jeszcze dość świeżą, surowe jarzyny, które % pewnością zechcą zjeść tylko one, i batony czekoladowe. Było tego niewiele.

- Co o tym sądzisz? - spytała Jess z powątpiewaniem.

- Prawdziwa ucztą! - stwierdziła Zola.

- Niezbyt wspaniała, ale może wystarczy. Wolę jednak to, niż gdyby ojciec miał sięgać po butelkę.

- Możesz się dziś nie obawiać o ojca. Tylko kiedy jest sam, przychodzi mu ochota na zanurzenie się w mroczną przeszłość.

- Co mam więc robić? Nie mogę pilnować go przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Nie możesz. On potrzebuje profesjonalnej pomocy.

- Był parę razy w ośrodku, ale nie podchodzi do tego tak, jak powinien. Nawet nie wiem, czy im powiedział o swoim problemie.

- Nic tu nie zdziałasz. Nie pomogą twoje uwagi. On sam musi uznać, co im ma powiedzieć. Może ja coś w tej sprawie

zrobię? Porozmawiam z nim jutro, kiedy będzie mnie odwoził na dworzec.

Jess wytarła tłuste palce w ścierkę i uściskała Zolę,

- Dziękuję, Zoe, może twoje słowa zrobią na nim wrażenie. Właśnie, powiedz, co jest z wami? Jest jakakolwiek szansa, że się przyzna?

- Do czego?

- Że cię kocha. Zola się roześmiała.

- Oj, wy młodzi! Zawsze niecierpliwi. Ale, ale! To ty wydajesz mi się ugodzona strzałą Amora.

Jess gwałtownie zaproponowała.

- Co ci też przychodzi do głowy?

- Podaj mi rękę! - poleciała wróżka.

- Po co?

- Chcę coś zobaczyć.

Nie było sensu protestować. To tylko zabawa. Jess podała Zoli otwartą dłoń, wbijając oczy w sufit i obiecując sobie, że nie uwierzy w ani jedno słowo. Przecież wróżenie z ręki to jedna wielka bzdura.

- Aha! - zawołała Zola po chwili wpatrywania się w coś, czego prawdopodobnie nie widziała, bo tego nie było. - Widzę twoją przyszłość, i widzę mężczyznę. Wysoki brunet...

- I pewno bardzo przystojny - dokończyła Jess. - Droga Zoe, to ja, Jess, zapomniałaś? Ja już to widziałam, brałam w tym udział. W moim przypadku miej przyzwoitość zmienić przynajmniej tekst. Powiedz, że chodzi o szwedzkiego drwala albo kogoś takiego.

Zola patrzyła na Jess spod przymrużonych powiek, lecz jej spojrzenie było przenikliwe. Włosy podczas wizyty upinała w kok i wyglądała bardzo egzotycznie. Mabel McAllister z Schenectady w stanie Nowy Jork wydawała się w tej chwili gdzieś bardzo daleko. Nikt by teraz nie uwierzył, że to Zola.

- Martwisz się, że twoja miłość pozostaje nie odwzajemniona.

- Martwię się o ciebie - odparowała Jess.

Zola wiodła palcem po długiej linii na dłoni Jess.

- Linia serca. Patrz, jaka długa. Pewno chodzi o tego Adama Connora, co?

Jess zaśmiała się sztucznie.

- To nie linia serca, tylko skaleczenie. I nie Adam, tylko Vadar, który mnie któregoś dnia zrzucił.

- Chodzisz na randki z mężczyzną, który cię zrzuca i bije?

- Vadar to koń. I mówię ci, że to nie linia serca, tylko skaleczenie. Później zatarłam lejcami, kiedy ta cholerna bestia usiłowała wypłoszyć mnie z boksu.

- Mogło i tak być - zgodziła się Zola - ale pod spodem jest linia serca. Długa. I czuję żywotną siłę... - Głos jej stężał, stał się tajemniczy, oczy zapatrzyły się w przestrzeń. - Bije... Bije bardzo mocno.

- Jak u Allana Poego w opowieści o gorąco bijącym sercu? I bicie dochodzi spod podłogi - zakpiła Jess.

Zola wydawała się nieporuszona tymi uwagami. Uśmiechnęła się i przykryła dłonią rękę Jess.

- Stroisz żarty, żeby zamaskować własne lęki i ból. Ale czasami powinnaś posłuchać tego, co mówi ci serce.

Jess przyszła nagle do głowy pewna myśl.

- Adam cię na mnie napuścił!

- Nikt mnie nie napuszczał. Jestem utalentowaną wróżką, dobrą wróżką. Widzę jasno pewne rzeczy.

- Przysięgnij, że to nie Adam! Dramatycznym gestem Zola podniosła do góry pięść.

- Przysięgam na grób Wielkiej Cyganki!

- Kto to taki?

- Królowa matka wszystkich Cyganów.

- No cóż, musi mi to wystarczyć, chociaż wolałabym, przysięgę na Biblię. - Chcąc zakończyć tę krępującą rozmowę, Jess zaczęła otwierać i zamykać z hałasem szafki na ścianie. - Przestań teraz z tymi bzdurami i pomóż mi znaleźć dzbanek. Zrobię lemoniadę. Od tej chwili będziesz piła tylko lemoniadę, bo jeszcze trochę piwa, a zaczniesz mi tu organizować seans spirytystyczny.

Skończyli grać o północy. Zola wygrała najwięcej - sześćdziesiąt jeden dolarów. Pożegnała obecnych, a Murdocka Russella pocałowała w policzek i wyszła do swego pokoju. Mężczyźni przeciągnęli się, zgarnęli pieniądze ze stołu i wstali. Po minucie Adam i Bill byli już w progu, życząc gospodarzom dobrej nocy.

Jess zadowolona, że wreszcie może odetchnąć, usłyszała nagle słowa Adama:

- Chciałbym zamienić z tobą parę słów. Wyjdiesz na chwilkę na dwór?

- Nie może to poczekać do rana? - usiłowała się wykręcić.

Niestety, włączył się ojciec:

- Idź, idź, kochanie. Ja tu posprzątam.

Bardzo niechętnie skinęła głową i poszła za Adamem i Billem. Nocny wiaterek orzeźwił ją i chłodził policzki, lekko mierzwiąc włosy. Pod stopami chrząścił żwir, jeszcze ciepły po upalnym dniu. Na szczęście był z nimi Bill, więc nie ma niebezpieczeństwa, pomyślała Jess. Sytuacja jest pod kontrolą...

Było tak, póki Bill nie postanowił zajść do jednego z koni, który po południu był rzekomo niespokojny.

No i wpadłam, pomyślała. Czy wszystko i wszyscy są dziś przeciwko mnie?

Gdy Bill zniknął w mroku, Adam ręką wskazał ogród i staw, wokół którego stały wśród krzewów i drzew dyskretnie

ustawione ławeczki. Między nimi a wodą rozciągały się rabaty z różami. Bardzo romantyczne miejsce.

- Ładny wieczór - powiedział Adam. - Może usiądziemy? Znajdowali się mniej więcej w połowie drogi między

domkiem Russellów a rezydencją Connorów. W oknach domku paliły się światła. Jess przyszło do głowy, że są jak latarnie morskie, wskazujące drogę zagubionemu statkowi. Czy ona jest zagubionym statkiem? Na plecach poczuła gęsią skórę. To prawdopodobnie chłód nocy. Zadrzała. Adam chyba to zauważył, gdyż zdjął skózaną kurtkę i zarzucił jej na ramiona.

- Ciepłej? - spytał.

Skinęła głową, gdyż gwałtowne bicie serca utrudniało jej mówienie. Kurtka pachniała tak, jak pachniał Adam. Skórą i koźmi. Był to ten sam ciepły, specyficzny zapach, który śnił jej się po nocach...

Poczuła na ramieniu jego rękę.

- Wiem, co sobie myślisz, i obiecuję zachowywać się poprawnie - powiedział z uśmiechem.

W świetle księżyca jego rysy straciły wyraz napięcia, zniknęły ślady cynizmu wokół ust. Wydawał się po prostu żartującym, miłym kochankiem o opadających na czoło ciemnych włosach i śmiejących się oczach.

- Nie wiem, czy taka zwykła obietnica jest coś warta.

- Harcerskie słowo.

- E tam, harcerskie. Może lepiej przysięgnij na Wielką Cyganek?

- Na kogo znowu?

- Nieważne.

Na uroczym tle zieleni zalane światłem księżyca białe ławki z kutego żelaza wydawały się jaskrawymi plamami. W powietrzu unosił się zapach róż. Jess leniwie poddawała się

rozkoszy wdychania nocnych aromatów. Siedzieli długo w milczeniu, aż wreszcie Adam się odezwał:

- Spędziłem bardzo miły wieczór. A ty?

- Ja też, jeśli przegranie pieniędzy to miłe wydarzenie.

- Jeszcze dam ci szansę odegrania się. Może jutro wieczorem? Tylko ty i ja.

- O nie! A poza tym nie mam już więcej pieniędzy do stracenia.

- Kto mówi o pieniądzach? Słyszałaś chyba o pokerze striptizowym.

Spojrzała na Adama i nawet w takim mroku dostrzegła w jego wesółych oczach błysk pożądania. Potrząsnęła przecząco głową.

- Słyszałam i nie chcę.

- Nie sądziłem, że się zgodzisz. - Westchnął teatralnie. - Ale warto było spytać.

- Mało dowcipne. O czym to chciałeś porozmawiać?

- A właśnie! - Wyprostował się i odchrząknął. - Wczoraj spotkałem przypadkowo hodowcę z Lexingtonu. W czasie rozmowy wspomniałem, że pracuje u mnie twój ojciec. Był bardzo zdziwiony. Wydawało mu się, że Murdock Russell raz na zawsze porzucił karierę trenera koni. Ten hodowca nie znał żadnych szczegółów, niemniej napomknął, że twój ojciec postanowił odejść z Carraway Hills nagle.

Jess nie wątpiła, że Adam słyszy głośnie bicie jej serca. Wszystkiego się spodziewała, ale nie tego tematu.

- Nie wyrzucono go, jeśli o to pytasz.

- Gdybym chciał o to pytać, to nie musiałbym pytać ciebie. Wystarczyłby jeden telefon jutro rano. - Odwrócił Jess twarzą do siebie, a kiedy ponownie się odezwał, głos miał ciepły i serdeczny: - Powiesz mi, co dolega twojemu ojcu? Dlaczego jesteś wobec niego wyraźnie... nadopiekuńcza?

Była zdziwiona, że głos jej brzmi niespodziewanie naturalnie i spokojnie, gdy odpowiadała:

- Bo jestem jego jedyną rodziną. Bo on jest moim ojcem. Starszym człowiekiem. Po prostu nie umiem zachować się inaczej. - Zapadła krępująca cisza, którą Jess przerwała, dodając: - Już ci raz powiedziałam. Nie uważam, żebym była bardziej opiekuńcza niż ty wobec Angeli...

Adam westchnął i nieco już rozdrażniony, stwierdził:

- Usiłujesz zmienić temat. Nie o to mi chodzi. Wiem, że coś ukrywasz, i wiem, że to ma coś wspólnego z jego odejściem z Carraway Hills.

- Dlaczego jego samego o to nie spytasz? - mruknęła.

- Mogę... Jeśli naprawdę tego chcesz. Słuchaj, Jess, nie mam zamiaru zrobić krzywdy twojemu ojcu ani tobie sprawiać przykrości. Od chwili, kiedy tu oboje jesteście, mogłem sto razy o wszystko wypytać ludzi, z którymi Murdock Russell dawniej pracował. Nie zrobiłem tego z prostej przyczyny, bo wiem, że obcy ludzie nie kochają twego ojca tak jak ty. Chcę usłyszeć prawdę od osoby, której leży na sercu jego dobro.

Wzruszyły ją jego słowa i ton jego głosu. W oczach miała pełno łez, ale postanowiła chronić ojca za wszelką cenę.

- Ale masz przecież własne zdanie o moim ojcu! Zapomniałeś, kto postawił twoją hodowlę na nogi?!

- Przestań tak niemądrze mówić, Jess. Posłuchaj: bardzo wysoko cenię twojego ojca, ale chyba mam prawo wiedzieć, czy nie grożą mi jakieś komplikacje. Gdyby ludzie zaczęli gadać...

- Ojciec nigdy nie zrobiłby nic, co by mogło sprawić kłopot tobie lub stadninie.

- Nie chodzi o to, co może zrobić ojciec, ale złe języki. I skoro jest tak, jak mówisz, że nie ma nic do ukrycia, to chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś uzupełniła parę

szczegółów. Dlaczego twój ojciec sprzedał wszystko, co miał, i wyjechał z Carraway?

Wpatrywał się intensywnie w Jess, a widząc jej zmieszanie, uśmiechnął się zachęcająco. Nie miała więc wyjścia.

- Z Lexingtonem łączyło się zbyt wiele wspomnień. Duch matki był wszechobecny, a ojciec po dziś dzień wyrzuca sobie, że jest winny jej śmierci.

Po dość długim milczeniu Adam zapytał spokojnie:

- Jak umarła twoja matka?

To pytanie otworzyło zabliźnione rany. Potrzęsnęła bezradnie głową, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa. Adam uspokajająco głaskał jej ramię. Wreszcie zdobyła się na heroiczny wysiłek.

- Matka zawsze chodziła z ojcem na aukcje. Zobaczyła raz deresza, który bardzo jej się podobał. Chciała, żeby ojciec go kupił. Był to śliczny koń, ale świeżo ujeżdżony. Ojciec powiedział matce, że nie ma czasu, żeby tego zbyt narowistego konia ukształtować jak trzeba, ale matka się uparła.

- Jeśli twoja matka była tak uparta jak ty, to nie zdziwię się, jeśli mi powiesz, że ojciec ustąpił.

- Nie potrafił niczego matce odmówić - wyszeptała przez łzy. - Nigdy. Ale tym razem powinien był to zrobić. - Opuściła głowę.

Adam przytulił ją do siebie i kołysząc, mówił:

- Jess, Jess, kochanie... Uspokój się, przestań. Tak nie można.

- Przez kilka tygodni ojciec pracował nad koniem - ciągnęła drżącym głosem - ale matka była niecierpliwa i powiedziała, że nie chce zbyt potulnego wierzchowca, tylko konia z fantazją. Wbrew sobie ojciec oddał deresza matce. W

niespełna tydzień później koń zrzucił matkę na ziemię. Pęknięcie kręgu szyjnego. Zmarła w drodze do szpitala.

Pogrążona we wspomnieniach Jess siedziała wsparta na ramieniu Adama, który palcami przeczesywał jej włosy.

- I twój ojciec wini siebie - mruknął. - Niesłusznie.

- Spotkaliśmy się w szpitalu. Miał dzikie, półprzytomne spojrzenie. - Zadygotała. - Wrócił do domu, wyjął z szuflady stary wojskowy pistolet, poszedł do boksu i zastrzelił konia.

Adam oniemiał.

- Trzeba zrozumieć ojca - dodała szybko. - On wprost uwielbiał matkę. Nigdy sobie nie wyobrażał, że mógłby żyć bez niej. Jej śmierć była dla niego straszliwym ciosem. Pozbawiła go chęci do życia.

Czuła dłoń Adama, głaszczącą ją po plecach.

- Jeszcze niedawno nie pojąłbym czegoś podobnego. Byłoby to dla mnie zupełnie niezrozumiałe - wyszeptał w jej włosy - ale teraz rozumiem.

Powiedz mu wszystko, całą resztę, podpowiadało jej sumienie. On zrozumie.

Ale rozsądek podpowiadał jej, że wyjawienie całej prawdy jest ryzykowne.

Adam jest dobrym, wyrozumiałym człowiekiem, ale w interesach, zwłaszcza jeśli chodzi o ten jego szaleńczy plan przywrócenia farmie świetności, nie może sobie pozwolić na żadne ryzyko. Bez względu na to, jak lubi ojca i szanuje jego umiejętności, nie będzie trzymał trenera, który ma problemy z alkoholem. Właściciel stadniny nie może zamykać na coś takiego oczu. Targana sprzecznościami, Jess ciągle się wahała.

- Nie martw się, Jess - powiedział czule. - Ojciec wydobrzeje. Otrząśnie się z tego. Zobaczysz. I nie musiałaś wszystkiego w sobie tłamsić. - I z lekkim wyrzutem w głosie dodał: - A może czegoś jeszcze mi nie powiedziałaś?

Spojrzenie Adama wydawało się odgadywać najskrytsze jej myśli.

- To wszystko! - Wyrzuciła te słowa tak szybko, że jej samej wydało się to przyznaniem do winy. Chcąc zmienić nastrój, wtuliła się głębiej w ramię Adama i objęła go w pasie, unikając jednak patrzenia w oczy. - Dla ciebie moje życie jest otwartą księgą. - Żart zatrze złe wrażenie i odwróci uwagę, pomyślała.

Roześmiał się.

- Może i jest otwartą księgą, ale brakuje w niej paru stron.

Nie uwierzył jej. Spięła się, czekając na najgorsze, lecz po chwili zorientowała się, że Adam nie zamierza o nic więcej pytać. Pochylił głowę i pocałował ją.

- Jessie! - szepnął tak miękko, jakby zaczynał refren najcudowniejszej miłosnej pieśni. Nagle zmienił ton: - Cholera, jeśli natychmiast nie wrócisz do siebie, to zapomnę o wszystkich obietnicach!

Zaskoczona wyswobodziła się z objęć i spojrzała w jego twarz. To, co w niej wyczytała, potwierdziło prawdę wypowiedzianych przed chwilą słów. Jeśli natychmiast nie odejdzie, to oboje zapomną o bożym świecie.

Wstała i zdjęła z ramion skórzaną kurtkę. Zwróciła ją Adamowi, po czym pospiesznie ruszyła w stronę domku. Nie pożegnała Adama nawet jednym słowem, ale pozostawiła na miejscu serce, aby samo znalazło potem powrotną drogę.

Rozdział 12

W następnym tygodniu Murdock Russell poradził Adamowi, by zapisał Gwiazdę Północy na regionalne wyścigi. Przewidziane nagrody były skromne, ale Russell uważał, że będzie można odnieść podwójną korzyść: Gwiazda zwycięży i zwróci na siebie uwagę, a ponadto posmakuje prawdziwego wyścigu i nabierze pewności siebie.

No i Gwiazda zwyciężyła! O dwanaście długości!

Z okazji zwycięstwa Adam wydał przyjęcie nad basenem. Zaproszeni zostali wszyscy pracownicy Wschodzącej Gwiazdy, a także wielu miejscowych hodowców. Na tyłach domu rozwieszono papierowe lampiony, które oświetlały tajemniczo krzewy i kwiaty, odbijając się także w lustrzanej powierzchni wody. W czystym powietrzu przepojonym chłodem jesieni, daleko, aż na skraj farmy, rozchodziły się dźwięki muzyki, którą raczyła przybyłych niewielka orkiestra.

Z okolicznościowym, przyklejonym do ust uśmiechem Jess obracała w palcach nóżkę kieliszka z szampanem, wpakowanego jej do ręki przez jakiegoś rozbawionego gościa. Znalazła sobie spokojne, półmroczne miejsce przy kabinach na końcu basenu. Mogła stamtąd obserwować gwarny tłum, nie będąc zmuszona do uczestniczenia w czymkolwiek.

Nawet z tej odległości słyszała serdeczny śmiech ojca. Murdock Russell był pogrążony w rozmowie z jednym z gości - koniuszym z sąsiedniej farmy - który obwieszczał całemu światu, jakież to on ma szczęście do trenerów, i biorąc pod włos rozmówcę, wyciągał z niego fachowe porady.

Jess głęboko odetchnęła. Dopiero teraz zaczęło ją opuszczać zdenerwowanie, które odczuwała przez cały wieczór. Niepotrzebnie się niepokoiła. Przyjęcie dobiega końca, a ojciec wydaje się całkowicie trzeźwy. Tego wieczoru pił tylko napoje gazowane. Przez cały czas bacznie go

obserwowała, ale na szczęście scenariusz, który stworzyła jej bujna wyobraźnia, nie zmaterializował się.

Ojciec jakby wyczuł, że córka o nim myśli, bo spojrzał w jej kierunku, mrugnął porozumiewawczo i uśmiechnął się. Tak zawsze porozumiewał się z matką... Serce Jess ścisnęło się z bólu.

Kochany ojciec. Jakże pragnęła, by mógł prowadzić to samo życie, jakie prowadził przedtem, przed śmiercią matki. Może to pierwsze zwycięstwo ukształtowanego przez niego konia ze Wschodzącej Gwiazdy, będzie też pierwszym krokiem w lepsze, spokojniejsze czasy? Zachowanie ojca tego wieczoru napawało otuchą. Trzyma się. Panuje nad swymi emocjami i żałami. Sukces jego konia powinien mu pokazać, że nie musi szukać ucieczki w butelce, skoro ma tak wspaniałą warsztat pracy. I tak wdzięczny.

Może Adam ma rację, mówiąc, że jest nadopiekuńcza wobec własnego ojca?

Jak by to było dobrze, gdyby okazało się, że niepotrzebnie się martwi. Że może spokojnie wyjechać z farmy i rozpocząć wreszcie studia. Lojalność wobec ojca okrada ją z czasu, który powinna poświęcić własnej przyszłości. Może to przesadna lojalność?

Przestąpiła z nogi na nogę. Jej świeżo zrośnięta kostka reagowała bólem na wysokie obcasy. Było jej też chłodno. Chętnie wróciłaby do domu. Nie lubiła takich przyjęć i pewno by nie przyszła, gdyby nie usilne naleganie Adama.

Tak jak to wielokrotnie czyniła tego wieczoru, jej wzrok znów powędrował w kierunku Adama, stojącego po drugiej stronie basenu, otoczonego gromadką życzliwych mu ludzi.

Adam wydawał się bardzo zadowolony i odprężony. Promieniał, przyjmując gratulacje i towarzyszące im poklepywania po plecach od sąsiadów hodowców i zapowiadał, że odtąd jego konie będą częściej gościły na

torach wyścigowych, by zbierać laury i nagrody. Jess słyszała te przechwałki i śmiech. I jak zwykle, odkąd poznała Adama, jego głos wywoływał w niej pragnienie bliskości, pożądanie...

Chciałaby teraz być przy nim, ale brakowało jej odwagi, by podejść. Stał w otoczeniu ludzi, których znał przez całe życie. Znajdował się za niewidzialną barierą, w świecie, do którego nie miała wstępu, nie mogąc go z nim dzielić. Z wyjątkiem pracowników stadniny wszyscy pozostali goście byli jej obcy. Gdyby teraz podeszła, Adam zacząłby ją przedstawiać. Czułaby się okropnie.

Ciekawe jednak, jako kogo by ją przedstawiał? Jako osobę zaprzyjaźnioną? A może córkę trenera? Albo jako swą ostatnią „zdobycz”? Nie miała wielkiej ochoty przekonać się o tym.

Przyszło jej także do głowy, że z jej twarzy wszyscy wyczytaliby niepokój o ojca. Niepokój o to, czy aby stary trener nie zabrał się do picia. Nie udawało jej się ściągnąć wzrokiem Adama. Najłatwiej ukryć się w tłumie.

Dzisiejsze przyjęcie to tylko przedsmak świata Adama. Wkrótce czeka ją wyjazd do Palm Beach, a tam, być może spotka jeszcze większe grono znajomych, na których Adamowi zależy. Ludzi bogatych, wpływowych, z drzewami genealogicznymi, których korzenie sięgają co najmniej czasów „Mayflower”. Boże drogi, Palm Beach i mecz polo! A cóż ona wie o polo? Może w bibliotece znajdzie coś na ten temat?

- Oo, tu jesteś! - z zamyślenia wyrwał ją głos Angeli. - Szukałam cię wszędzie.

Jess spojrzała zaskoczona na Angelę. Tak intensywnie wpatrywała się w brata, że nawet nie zauważyła nadejścia siostry.

Angela ślicznie wyglądała w jasnoniebieskiej sukience, idealnie pasującej do oczu. Uśmiechała się do Jess. W dwóch

palcach niedbale trzymała kieliszek szampana, a jej nadmiernie błyszczące oczy zdradzały, że nie jest to pierwszy kieliszek.

Wskazując tłum po drugiej stronie, spytała:

- Dlaczego nie jesteś tam, żeby porozmawiać z ludźmi, tylko chowasz się tutaj? Powinnaś teraz tańczyć. Z pewnością wielu czeka w kolejce, żeby cię poprosić.

- Pewno nie widzieli, jak okropnie tańczę.

- Czekasz, żeby Adam cię poprosił?

- Nie.

- Szukał ciebie.

Od tygodni Angela węszyła, żeby czegoś się dowiedzieć na temat stosunków między bratem i Jess. Jess nie puszczała pary z ust, lecz Angela dawała do zrozumienia, że jej zdaniem romans między nimi byłby tylko ciut mniej fascynujący niż historia Romea i Julii.

Uświadamiając sobie, że szesnastolatki mają bardzo wybujałą wyobraźnię, jeśli chodzi o romantyczne przygody, Jess tylko się uśmiechnęła i odparła obojętnie:

- Widziałam, że się rozgląda, ale nie wiem, czy za mną.

- A ja wiem. Znam mojego brata. Chce być z tobą Adam był zatopiony w rozmowie z siwowłosym mężczyzną, który potrząsał jego dłonią, chcąc podkreślić wagę wypowiedzianych słów.

Jess zdumiała się, zobaczywszy, że Angela duszkiem pochłania zawartość kieliszka.

- Ile już wypijaś? - spytała surowo.

- Niewiele. Adam powiedział, że dziś wieczorem mogę.

- Pewno nie miał pojęcia, że zamierzałaś pić wiadrami.

- No tak, myślał, że tylko pociągnę łyczek. Nic mu nie mów.

- Rano będzie cię strasznie bolała głowa.

- Może. Ale teraz liczy się wieczór - odparła z chytrym uśmiechem dziewczyna.

Jess skierowała na nią pytający wzrok. Angela sprawiała wrażenie osoby, którą wprost rozsadza chęć podzielenia się z kimś wielką tajemnicą.

- No mów, mów, niechże się dowiem - poprosiła Jess z uśmiechem.

Angela wskazała głową grupkę mężczyzn w pobliżu oszklonych drzwi na tyłach domu. Byli to głównie masztalerze i chłopcy stajenni Wschodzącej Gwiazdy. Łatwo było wśród nich zauważyć jasną czuprynę Tima.

- Powiedzmy tylko tyle, że nie jeden Adam potrafi kręcić się koło swoich interesów - oświadczyła niezmiernie tajemniczym tonem Angela. - I nie tylko on wie, jak dostać to, czego chce.

- Angelo... - zaczęła Jess.

Angela jednak, jakby wiedziona obawą, że powiedziała więcej, niż zamierzała, wykrzyknęła nagle:

- O patrz, kto przyszedł. Panna Chciejka. Przychodzi wtedy, kiedy zbierze się dostateczny tłum, żeby ją głośno oklaskiwać.

Jess nie mogła się oprzeć, by nie spojrzeć we wskazanym kierunku. W otwartych, oszklonych drzwiach domu stała Tianna, niby królowa witająca poddanych. Wyglądała wspaniale w sukni koloru morskiego. Gdy ruszyła w kierunku Adama, wydawało się, że płynie wraz z suknią. Po znalezieniu się u boku gospodarza, natychmiast ujęła go pod rękę, nie mając zamiaru puścić zdobyczy. Adam powitał ją ciepłym uśmiechem.

Jess przeniosła wzrok na Angelę, która oczarowana wpatrywała się w Tima. Spojrzenie miała rozmarzone, tęskne. Coś tu się szykuje. Czyżby coś niedobrego?

- Angelo, powiedz mi, jak tam ty i Tim? - spytała.

- Prawie go nie widuję. Bill i twój ojciec gonią go, ile się da, a właściwie więcej. Jakby go chcieli wpędzić do grobu. Zupełnie nie wiem, dlaczego Tim nagle jest jedynym, który może... - Przerwała nagle. - Wszystko między nami bardzo dobrze - dokończyła szybko i przeniosła uwagę z powrotem na Tianne. - Nic ci to nie pomoże, moja ty Panno Chciejko. Mój wielki brat dostrzega teraz inną. Na imię jej Jess.

- To nieprawda - zaprotestowała Jess i zaczerwieniła się na myśl, że ktoś to mógł usłyszeć, gdyż Angela zakomunikowała to niemal krzyżąc.

- To prawda. Kiedyś tam Adam mógł myśleć, że Ti jest dla niego właściwą partią, ale teraz już tak nie sądzi.

Jess nie mogła oprzeć się ciekawości i spytała:

- A kiedy to Adam mówił, że Tianna jest dla niego dobrą partią?

- Latem zeszłego roku. Myślał wtedy, że ona jest akurat tą kobietą, jakiej potrzebuje. Ma urodę, pieniądze, koneksje. - Chwyciła Jess za ramię i wyszeptała do ucha: - Okropnie się cieszę, że to właśnie ty pomogłaś Adamowi oprzytomnieć.

- Dziękuję za komplement, ale... - Jess widziała, jak po drugiej stronie basenu Adam zaśmiewa się z czegoś, co Tianna właśnie powiedziała - ... nie wydaje mi się, żebym pomogła mu w czymkolwiek.

- O tak, bardzo pomogłaś - upierała się Angela. Nagle się odwróciła. - Ale teraz muszę uciekać. Przeznaczenie czeka. Pa!

- Angelo!

Lecz Angela okrążyła już basen, i to niestety dość chwiejnym krokiem. Bardziej też rzucało się w oczy, że kuleje. Będzie ją bolała głowa, pomyślała po raz wtóry Jess.

Angela skrzyła na ścieżkę, która prowadziła do stajni, i po chwili Jess straciła ją z oczu. Dziewczyna stanowczo za dużo wypija i nie należy pozostawiać jej samej. Lada chwila

zacznie odczuwać przykre skutki nadmiaru wypitego szampana. Przypominając sobie, jak sama po raz pierwszy wypila zbyt wiele alkoholu mniej więcej w tym samym co Angela wieku, Jess postanowiła towarzyszyć młodej przyjaciółce w czasie trzeźwienia.

Ale czy powinna napomknąć o tym Adamowi? Może będzie niezadowolony, że mu się przerywa. Pochłonięty był rozmową z Tianną, która nadal zwisała mu na ramieniu. Bezsporny był fakt, że zachowuje się jak kobieta, która uważa, że ma wszelkie prawa do tego właśnie mężczyzny, i dlatego tak kurczowo się go trzyma. Jej uroda wspaniale pasowała do urody Adama. Wyglądali jak para gospodarzy witających wspólnie gości.

Czy Tianna rzeczywiście była typem kobiety odpowiadającym niegdyś Adamowi? A może nadal mu odpowiada?

Jess poczuła się zawiedziona i porzucona, natychmiast jednak skarciła się za takie myśli, a jednocześnie za nadzieje. Mimo iż nieustannie powtarzała sobie, że Adama wreszcie znudzi wabienie jej do łóżka, mimo iż była pewna, że Adam nie poszukuje jej jako stałej towarzyszki życia, gdzieś tam w głębi duszy kołatała iskierka nadziei i trudno było powstrzymać się od snucia fantazji na temat ich dwojga razem. Na zawsze.

Przygnębiona patrzyła, jak Tianna gładzi dłonią brodę Adama. Widok jej białych palców na tle jego ciemnego zarostu do reszty ją załamał. Odwróciła głowę, szukając innego rozwiązania.

Pójdzie sama za biedną Angelą. Pomoże jej. Adam ma ważniejsze sprawy na głowie. W dosłownym tego słowa znaczeniu - dłoń Tianny gaskała teraz jego włosy. Żaden to w końcu problem zaopiekować się lekko podpita nastolatką. A

może poprosić o pomoc Tima? Chłopak jest rozsądny, wygarnie Angeli jej nieroztropność.

Zaczęła wypatrywać Tima w tłumie. Grupka masztalerzy nadal stała w pobliżu oszklonych drzwi, ale Tima wśród nich nie było. Zniknął podobnie jak Angela.

Adam starał się, jak mógł, ale dopiero głaszcząca go po głowie dłoń Tianny zmusiła go do zwrócenia uwagi na jej słowa. Tianna widziała, że Adam jej nie słucha, i bardzo jej się to nie podobało. Nie była przyzwyczajona do tego, by mężczyźni, do których się zwraca, przebywali myślami daleko.

Przez ostatnie pięć minut trajkotała z ożywieniem na temat jakiegoś przyjęcia, na którym była, a on z trudem powstrzymywał się, by nie zamknąć jej pięknie umalowanych ust dłonią. Boże drogi, czy zawsze była taką egocentryczką?

I dlaczego on jest tego wieczoru taki podenerwowany, zastanawiał się. Chyba przez szampana. Gdy wypijał zbyt dużo szampana, zawsze był poirytowany i bolała go głowa. A może po prostu odreagowuje w ten sposób zwycięstwo Gwiazdy? Czuje się wyczerpany i zniecierpliwiony.

Nie powinien za to odgrywać się na Ti. Zawsze go wspierała przy realizacji jego wielkiego planu. Niech sobie teraz gada. Adam przybrał na twarz maskę uśmiechu i usiłował okazać zainteresowanie opowieścią Tianny.

- No to dlaczego nie przyszedłeś? - spytała.

- Dlaczego gdzie nie przyszedłem?

- Na przyjęcie u ojca z okazji... - Obdarzyła go zdesperowanym spojrzeniem. - Nie słuchasz mnie. A chciałam ci powiedzieć, że przeszłam samą siebie, organizując to przyjęcie.

- Nie mogłem oderwać się od roboty.

- To po co masz tylu ludzi? Chyba właśnie do roboty, żebyś mógł oderwać się od tej strasznej, nieprzyjemnej pracy w stajni.

- To nie jest wcale straszna, nieprzyjemna praca.

- Powiem ci wprost, Adamie. Nawet Lorne wie, że w Ocali nie jest źle mieć dobre układy z elitą. Kiedyś bawiłeś się doskonale na przyjęciach, przecież wiem o tym, i teraz nagle przestałeś przychodzić. No owszem, przychodzisz, ale niezmiernie rzadko.

Będąc u kresu wytrzymałości, postanowił powiedzieć jej prawdę.

- Mówiąc szczerze, Ti, nie przyszedłem na to twoje przyjęcie, ponieważ nie mogłem znieść myśli, że znów znajdę się na bankiecie po pięćset dolarów od talerza i będę udawał, że nie jem jakiejś starej gumowatej kury, jaką się zawsze przy takich okazjach podaje. Rozumiesz teraz?

- No i popełniłeś błąd, bo znalazłam nowego restauratora, który podał kornwalijskie kurczaki w pomarańczach - odparła żartobliwie.

- Mam dość starych kur i młodych kurczaków nawet w ananasach.

Władczym ruchem głowy zasygnalizowała, że poddaje się.

- To zresztą nieważne. Jesteś taki sam jak ojciec i Lorne. Wszyscy myślicie tylko o koniach.

- A gdzież jest Lorne tego wieczoru? - spytał.

- U mamy w Bostonie. Biedna kobieta ubzdurała sobie, że musi sprzedać swój letni dom na Martha's Vineyard, ponieważ wilgotne morskie powietrze pogłębia jej artretyzm. Lorne powiada, że ten dom pod sam sufit wypełniony jest antykami. Powiedziałam mu, że powinien przekonać mamę, żeby oddała je w komis komuś, kto wie, jak uzyskać najlepszą cenę. Na przykład mnie.

- W dalszym ciągu uważasz, że Lorne jest idealnym kandydatem na księcia małżonka?

- Z jego kontem bankowym ma prawo pretendować.

- A jeśli stwierdzisz, że wcale nie jest taki idealny?

- To wtedy spuszczę z tonu i zgodzę się na kogoś mniej idealnego. Pod warunkiem, że na miesiąc miodowy zabierze książeczkę pełną czeków.

- Jesteś żarłoczną na pieniądze wiedźmą, Ti. Jesteś niepoprawna.

Rzuciła mu dumne spojrzenie.

- Dokładnie przypominam sobie nasze rozmowy, w których ani ja, ani ty nie uważaliśmy, że należy do złego smaku poślubić pieniądze bądź wpływy. Zdecyduj się, mój drogi.

Mój Boże, ona ma rację, pomyślał Adam. Począł kołysać się na rozstawionych nogach, szukając daremnie jakiejś rozsądnej odpowiedzi.

Po kilku chwilach oblicze Tianny rozjaśniło się i pozwoliła sobie na śmiech.

- Wyglądasz na okropnie zmieszanego, Adamie. Niepotrzebnie. Ja ci wybaczam. Rzadko ci się zdarza być niegrzecznym. Nazwałeś mnie wiedźmą, trudno. Wypiłeś za dużo szampana i pomyliłeś mnie z kimś innym. Już powiedziałam, wybaczam ci.

Przed skomentowaniem tej wypowiedzi ocaliło go paru sąsiadów, którzy podeszli, by wymienić kilka uwag na temat ostatniej aukcji koni rasowych. Słuchając tylko jednym uchem, Adam przybrał wyraz twarzy mówiący o wielkim zainteresowaniu tematem. W rzeczywistości jak katarynka zadawał sobie jedno pytanie: Czego ja naprawdę chcę? Czego pragnę?

Wszystko okropnie się skomplikowało. Jeszcze niedawno kroczył spokojnie wytyczoną przed laty ścieżką, wiodącą do

tak precyzyjnie zaplanowanej przyszłości. Ale odkąd w jego życiu pojawiła się Jess, stracił zupełnie orientację. Nie potrafił wytłumaczyć przyczyn tego stanu rzeczy. Nie potrafił nawet uświadomić sobie dokładnie chwili, kiedy zszedł z obranej ścieżki. Nie był ponadto pewien, co odczuwa. Wiedział tylko, że jego psychiczne męki były gorsze niż jakikolwiek ból fizyczny, który dopaść może mężczyznę.

Stojąca obok Tianna bawiła się własnym złotym lokiem, to nawijając go na wymanikiurowany palec, to puszczając wolno. Była nieskazitelnie piękna. Jak bezcenne dzieło sztuki.

Mógłby mieć Ti jeszcze teraz, pomyślał. Lub kogoś w jej typie. Podczas ostatniego balu w klubie wszystkie matki paradowały przed nim ze swoimi córkami.

Kątem oka przyglądał się Ti, która zdmuchnęła z twarzy złoty kosmyk.

W jego wyobraźni powstawał obraz.

Widział swe dłonie zagłębiające się w masę rudych włosów. Przez palce przemykały roziskrzony pasemka niby żywy ogień...

Jess.

Uroda Tianny i jej rówieśnic wydała mu się nagle wyblakła i mało pociągająca w porównaniu z czarem Jess.

Córka Murdocka Russella nie była bez skazy. Nie potrafiła dać sobie rady z włosami i obgryzała paznokcie, kiedy myślała, że nikt tego nie widzi. No i ten jej upór oraz niewyparzony język. Bardzo sobie tym szkodziła. Ale miała też coś takiego, czemu trudno się było oprzeć. Wewnętrzne ciepło, którym emanowała. Była tak szczerą i naturalną, że aż człowiek się dziwił, jak taka istota może istnieć. I jeszcze te szare oczy. Czasami ciemne jak gradowa chmura, czasami jasne i lśniące niby najlepsza stal. Oczy żywe, wyrażające wszystko. Jess nie potrafiła być znudzona czy pozostawać

obojętna. Kiedy się odzywała, jej twarz współgrała ze słowami, wyrażała zaangażowanie.

Jess była kobietą, która rzuciła się w wartki nurt życia z całą energią, na jaką może być stać istotą ludzką. Nie ma takiej drugiej! W każdym razie Adam nigdy nikogo podobnego nie spotkał. Lojalna i opiekuńcza wobec ojca, łagodna wobec koni i wyrozumiała dla Angeli, ale zawsze podchodząca do życia z namiętnością. Taką, jaką mu zademonstrowała owego jedyne wieczoru.

I zdecydowana tego wieczoru nie powtarzać.

Złościło go, że Jess potrafi jego misterne budowle zamienić w domki z kart. Potrafiła oprzeć się jego strategii. Przez nią zwątpił, że może być zdolny do decydowania o czymkolwiek w życiu. Przez nią zaczął wątpić, czy zachował jeszcze zdrowy rozsądek.

W jej towarzystwie stawał się zupełnie kimś innym. Kimś, kto nie dba o pozycję towarzyską, wpływy czy nawet sukcesy własnych koni na torach wyścigowych. Stawał się człowiekiem, który porzucił ambicje i przyzwyczajenia, znajdując powody do radości w rzeczach śmiesznie prostych.

Jess jest po części winna temu, że dziś ma zły nastrój. Właściwie musiał ją błagać, by przyszła na przyjęcie - ale do niego, jako gospodarza, jeszcze nie podeszła. Mignęła mu w tłumie, jego też na pewno widziała, ale udawała, że on dla niej nie istnieje. Całkowicie go zignorowała. Ma prawo być wściekły, prawda?

A może nie udawała, może jego obecność nic dla niej nie znaczy?

Czekał na nią niecierpliwie, jak dziecko na prezent pod choinkę. Otoczony przez gości widział, jak weszła, trzymając pod rękę ojca. Wszystko się w nim wyrywało, by natychmiast do niej podbiec, ale oczywiście tego nie zrobił. Musiał myśleć o gościach, więc tylko się uśmiechnął i skinął głową, jeszcze

raz uśmiechnął i skinął głową, a ona okrążyła basen, witając się z masztalerzami jak ze starymi przyjaciółmi. I nie opuszczała ojca.

Był bliski stwierdzenia, że ten stosunek córki do ojca też go irytuje. Jess tańczyła wokół starego trenera, jakby ten nie potrafił bez niej sobie poradzić. Może przemawia przede mną zazdrość, pomyślał. A może taka rodzinna zażyłość przynosi obojgu szkodę. Murdock Russell jest zdolny sam o siebie zadbać. Powinien też rozwijać swoje zainteresowania w innych kierunkach.

Właśnie tak, jak robi to on, Adam. A trochę czulej troski Jess mogłaby przenieść na gospodarza. Bardzo by to mu odpowiadało.

- Adamie! Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Słyszał słowa, ale nim sens dotarł do jego świadomości i nim zdążył odwrócić głowę w kierunku Ti, zobaczył Jess opuszczającą przyjęcie. Dlaczego Jess odchodzi? Dlaczego nie chce zamienić z nim choćby paru słów?

- Adamie! - powtórzyła Ti.

- Bardzo przepraszam! - zreflektował się. Cholera! Skoro Jess postanowiła odejść, to niech sobie odchodzi. Niby dlaczego miałby się tym przejmować? - Co mówiłaś, Ti?

- Mówiłam, że Jack Waverly chce, żebyśmy całą paką pojechali jutro nad morze i spędzili popołudnie na jego jachcie. Dołączysz do nas?

Powinien się zgodzić. Waverly był szczodrym gospodarzem i jednym z najbogatszych biznesmenów w Ocali. Miał wpływy i koneksje sięgające urzędu gubernatorskiego w Tallahassee. Tak, Adam powinien zdecydowanie pojechać, żeby pogłębić przyjaźń z takim człowiekiem.

Wziął głęboki oddech, chcąc przystać na propozycję, ale przeszkadzała mu myśl, że Jess opuściła przyjęcie, a wraz z jej odejściem wieczór stracił cały swój urok.

Jess najpierw poszła do rezydencji, lecz Angeli nigdzie nie znalazła. Ani w sypialni, ani w gabinecie, ani nawet w kuchni, do której raz po raz wpadali kelnerzy z pustymi tacami i wybiegali z zapełnionymi.

Pozostawał ogród i stajnie. Chociaż Jess wątpiła, by Angela chciała wieczorem oglądać konie, postanowiła tam zajrzeć.

Sprawdziła najbliższe budynki stajenne. Wchodząc do czwórki, gdzie miała boks Dama we Mgle i pozostałe wierzchowce, Jess zaczęła poważnie się martwić. W mrocznym przejściu zatrzymała się przy stanowisku Vadara, by pieszczotliwie podrapać go po nosie. Gdzie może być Angela?

Vadar zastrzygł nagle uszami, słysząc głośny śmiech w głębi stajni. Drzwi do siodłami były otwarte i stamtąd dobiegały dźwięki rozmowy. Jess cicho podeszła, wsłuchując się w wymawiane szeptem słowa.

Zamarła, przystając w drzwiach. Czowała, że czerwienieje. Pod ścianą stały splecione w uścisku dwie sylwetki. Przez ułamek sekundy myślała, że są to jacyś goście z przyjęcia Adama i chciała się dyskretnie wycofać, ale prawie natychmiast rozpoznała Angelę i Tima.

Jeszcze jej nie zauważyli. Angela z wielkim zapalem całowała Tima, a biedny Tim usiłował zachować godność, podczas gdy Angela na niego napierała. Trzymał dziewczynę za ramiona i usiłował od siebie odepchnąć.

- Nie możemy, nie wolno nam tego robić, Angelo! - wyszeptał, gdy zdołał oderwać od niej usta. - Przestań! Jeśli ktoś nas przyłapie, to mogę stracić pracę.

Angela wzruszyła ramionami i szeroko się uśmiechnęła.

- Chciałeś powiedzieć, że jeśli Adam nas przyłapie. No to co, jeśli przyłapie i wyrzuci? Bill Page mówi, że każda stadnina w okolicy chętnie cię przyjmie.

- Nie chcę pracować w innej stajni. Tu mi się najbardziej podoba.

- Proszę cię, Tim! - Angela właściwie błagała, zarzucając chłopakowi ręce na szyję, nim zdołał się uchylić. Ledwo słyszalnym, kuszącym głosem prosiła: - Od tygodni mnie zwodzisz, ale przecież wiem, że chcesz się ze mną kochać. I ja też chcę. Więc mnie kochaj! Chcę ciebie!

- Upiłaś się.

- Wcale się nie upiłam! - Czknęła głośno, zadając kłam zapewnieniom. Szukała sposobu wybrnięcia z niezręcznej sytuacji. - To znaczy nie na tyle, żebym nie wiedziała, co mówię i czego chcę. Mam już tego dość. Wszyscy mi mówią, co i jak mam robić. Chcę być z tobą. Teraz! Ty też mnie chcesz, prawda?

- Bardzo chcę - odparł głosem tak słabym, że upewniło to Jess, iż kapitulacja jest tuż - tuż. - Wiesz dobrze, że chcę, ale...

- Więc nie czekajmy na to dłużej! - oświadczyła Angela stanowczo.

Po chwili ujęła dłońmi głowę Tima i przyciągnęła do swojej. A więc taki to sens miało mieć słowo „przeznaczenie”, którego poprzednio użyła Angela w rozmowie z Jess! Nie wystarczały jej już skryte, ukradkowe spojrzenia i uwielbianie bohatera snów na odległość. Angela postanowiła ująć sprawy w swoje ręce. Ponieważ sytuacja mogła lada chwila stać się co najmniej niezręczna, Jess postanowiła interweniować od razu. Głośno odchrząknawszy, weszła do siodłami.

- Aa, tu jesteście! - Zamierzała powiedzieć to spokojnie i z odrobiną zdziwienia, ale w głuchoj ciszy stajni jej głos nabrał mocy i zabrzmiał niczym niespodziewane uderzenie dzwonu.

Angela i Tim spłoszeni odwrócili się w jej stronę. Tim zaczerwienił się jak burak, ale - i to chyba dobrze o nim świadczyło - przyciągnął do siebie Angelę, jakby chciał ją

chronić. Angela niepewnie zamrugła powiekami, nim zorientowała się, kto im przeszkodził. Potem ściągnęła brwi i zmarszczyła czoło, przybierając wyraz twarzy, który miała zawsze w zanadrzu na powitanie Tianny Bettencourt.

- Co ty tu robisz? - spytała zaczepnie.

- Szukam cię - odparła spokojnie Jess. - Pomyślałam sobie, że możesz potrzebować pomocy, żeby znaleźć powrotną drogę nad basen.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Czuję się świetnie. Tim odprowadzi mnie do domu.

Jess przeniosła wzrok na Tima, z którego twarzy zniknął uśmiech, a pojawiło się głębokie zmieszanie. Bez względu na to, jakie mógł żywić uczucia do Angeli, w tej chwili z pewnością chciałby zapaść się pod ziemię.

- Myślę jednak, Angelo, że będzie lepiej, jeśli wrócisz ze mną - upierała się Jess.

- Nie!

Jess nie była przygotowana na tak zdecydowaną odmowę. Gdy ojciec wypił za dużo, stawał się wprawdzie grymaśny, ale i uległy jak dziecko zapędzane przez matkę do łóżeczka. Angela natomiast uniosła dumnie głowę, wyraźnie rzucając wyzwanie. Usiłowała zachować wrogą postawę, lecz z powodu nadmiaru wypitego alkoholu niezbyt jej się to udawało. W innych okolicznościach mogłoby to być nawet zabawne.

- Angelo, uważam, że powinnaś stąd wyjść. Nie jest to teraz miejsce dla ciebie.

- Mam prawo decydować, gdzie przebywam.

- Oczywiście, że masz takie prawo, Angelo, ale wierz mi, że bardzo szybko nastąpi reakcja po szampanie i zaczniesz się czuć tak, jakby zdeptały cię wszystkie konie z tej stajni.

Tim ujął Angelę pod brodę.

- Myślę, że powinnaś z nią iść - powiedział.

Angela spurpurowiała, jakby ta delikatna przegana była ze strony Tima ostateczną zdradą, po której trzeba się poddać. Jej wyzywające spojrzenie, ustąpiło nagłemu zwątpieniu. Przygryzła wargi i zrezygnowana odwróciła głowę. Jess podeszła i przytuliła ją do piersi.

- Chodź, kochanie ze mną - powiedziała łagodnie i ciepło.

- Nie chcesz przecież, żeby Tim widział cię w takim stanie.

- Czy to Adam cię po mnie przysłał? - spytała Angela cieniutkim głosikiem. W jej oczach pokazały się łzy.

- Ależ skąd!

- Wiem, że widziałaś, jak się raz całowaliśmy. I wcale się tego nie wstydzę. Kocham Tima, a on kocha mnie.

- To wspaniale.

- Adam tak nie uważa. Zakazał mi widywać się z nim. Nie wiedziałaś o tym?

- Nie wiedziałam. I jestem przekonana, że zmieni zdanie.

- Na pewno nie zmieni - odparła Angela drżącym głosem.

- On uważa, że Tim nie jest dla mnie dostatecznie dobry.

Angela zaczęła głośno płakać. Tim, mocno zakłopotany, przestępował z nogi na nogę, nie wiedząc, co począć.

- Mówisz głupstwa - oznajmiła stanowczo Jess, chociaż z kilku rozmów, które przeprowadziła z Adamem, wynikało, że Angela ma rację. - Jestem pewna, że ten aspekt w ogóle nie wchodzi w rachubę.

- My tylko chcemy być razem. Ty to chyba rozumiesz, Jess? - spytała Angela przez łzy.

Jess pogłaskała jej twarz, odsuwając z niej kilka mokrych już, jasnych kosmyków.

- Oczywiście, że rozumiem. I myślę, że wszystko uda nam się pomyślnie rozwiązać. Ale to, co zamierzałaś zrobić, nie jest właściwą drogą. - Spojrzała wymownie na Tima. - Chyba podzielasz moje zdanie, Tim?

Energicznie potakiwał głową.

- Ona ma rację, Angelo. Słuchaj jej. Jeśli teraz coś takiego zrobimy, to wylecę z farmy i w ogóle nie będę mógł cię widywać.

- Będziemy przekonywali Adama - obiecała Jess - a w tym czasie, kto wie, może uda mi się znaleźć wam jakieś miejsce na spotkania. Takie bardziej romantyczne. Poza farmą - zakończyła z uśmiechem.

- Ty naprawdę chcesz nam pomóc, Jess? - spytała Angela z nadzieją w głosie.

- Z pewnością nie, jeśli ja będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia! - usłyszeli głos od drzwi.

Rozdział 13

W progu stał Adam, wsparty o framugę, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Jess zastanawiała się, od jak dawna tu jest i co słyszał. Z jego wyrazu twarzy można było wywnioskować, że sporo. Atmosfera w siodłami zrobiła się ciężka. Jess postąpiła krok w kierunku Adama, chcąc powiedzieć coś, co pozwoliłoby uniknąć przykrej sceny. Udało jej się wypowiedzieć tylko jedno słowo:

- Posłuchaj...

Adam skierował na nią krótkie, pełne wyrzutu spojrzenie, wyraźnie dając jej do zrozumienia, iż oskarża ją o nadużycie zaufania, jakie w niej pokładał, i wbił ostry zimny wzrok w siostrę. Angela, korzystając z resztek odwagi, jaką dał jej szampan, wyprostowała się hardo i postąpiła kilka kroków do przodu.

- Ani się waż mnie teraz pouczać, Adamie! To moja i tylko moja sprawa. Ja kochani Tima! - zawołała.

Adam pogardliwie prychnął.

- Kochasz! Miłość! Jesteś smarkatą, szesnastoletnią uczennicą. W ubiegłym roku ubzdurałaś sobie, że zakochałaś się w chłopaku, który pracował na parkingu w klubie!

- W zeszłym roku byłam dzieckiem. Teraz już nie jestem. Będę robiła to, co ja chcę, a nie ty.

- Dopóki jestem twoim prawnym opiekunem, będziesz robiła dokładnie, co chcę ja! - Zimny głos Adama brzmiał w ciszy niczym smaganie biczem. - Nie chcę nic więcej słyszeć! Wracaj do swojego pokoju!

- Właśnie, że nie wrócę. Adam przeniósł wzrok na Jess.

- Dopilnuj, żeby poszła do domu - polecił rozkazującym tonem i skoncentrował uwagę na Timie.

- Nie, nie, nie! - Angela uchwyciła się rękawa Adama, chcąc, aby sprawa rozgrywała się wyłącznie wokół niej. - Jeśli wyrzucisz Tima albo go zbijesz...

Twarz Adama pociemniała. Słyszając te słowa spojrzął na siostrę tak, jakby postradała zmysły. Na skroni pulsowała mu żyłka, nos zbiełał. Jess była przerażona jego reakcją.

- Na miłość boską, Angelo! - wysyczał przez zaciśnięte zęby, ledwo nad sobą panując.

Jess nie była zadowolona, że znalazła się między młotem a kowadłem i groziło jej, że może przy okazji oberwać, ale nie mogła też dopuścić, by temperamenty poniosły ich za daleko, skąd nie będzie już powrotu do normalnych stosunków między bratem a siostrą.

Wściekła, że musi jednak podjąć się roli mediatora, postąpiła krok do przodu, jeszcze niepewna, co powinna powiedzieć, ale przekonana, że coś musi wyjaśnić czy zaproponować.

- Angela za dużo wypła, Adamie. Nie wie, co mówi - wykrztusiła.

- Doskonale wiem, co mówię - zaprzeczyła Angela.

- Ja mogę wyjaśnić, panie Connor - włączył się Tim.

- Angelo, twój brat jest rozsądnym człowiekiem - wtrąciła szybko Jess, chociaż w tej chwili nie była całkowicie pewna swych słów.

Przed chwilą Adam potraktował siostrę brutalnie i arogancko. Zapomniał, że jego siostra myśli i czuje. Czy nie rozumie, że w takich sytuacjach trzeba zachować delikatność i wyrozumiałość? Ten człowiek nie ma pojęcia, jak się rozmawia ze zbuntowaną nastolatką, która była zawsze rozpieszczana i jest z natury lękliwa. Jess była coraz bardziej zła na Adama, lecz nie wolno jej było z tym się zdradzić.

- Angelo, Adam nie podejmie żadnej decyzji wobec Tima, dopóki nie wysłucha jego racji. Prawda, Adamie?

Przez te wszystkie tygodnie na farmie Wschodzącej Gwiazdy Jess jeszcze nigdy nie widziała, by Adam był aż tak wściekły.

- Zabierz Angelę do jej pokoju, Jess. Jutro z nią porozmawiam. Z tobą porozmawiam jeszcze dziś. Później. A teraz chciałbym zamienić kilka słów z moim pracownikiem.

Zanim Angela zdobyła się na jakikolwiek protest, Jess wyciągnęła ją siłą z siodłami. Dalej było już lepiej. Angela co prawda lamentowała, że zostawiła Tima sam na sam z Adamem, lecz szła niemal pokornie wzdłuż boksów. Odwaga zrodzona z alkoholu zaczęła ją opuszczać. Głowę miała zwieszoną, drżała i pojękiwała z żalu. Jess przeprowadziła ją szybko przez podwórze. Natknęły się jedynie na parę odjeżdżających gości, których samochód podjechał właśnie pod frontowe drzwi. Zignorowała ich zaciekawione spojrzenia, szybko wprowadziła Angelę na schody i do jej sypialni.

Zaraz potem musiała ją czym prędzej odprowadzić do łazienki, bo dziewczyna dostała torsji. Podczas gdy Angela wymiotowała i płakała, Jess przemywała jej twarz chusteczką zmoczoną w zimnej wodzie i szeptała uspokajające słowa. Gdy wreszcie spazmatyczny szloch Angeli przerodził się w nierówną czkawkę, Jess dała jej dwie tabletki aspiryny i położyła do łóżka. Angela - blada, otulona różową kołderką - wydawała się po prostu nieszczęśliwym i bezbronnym dzieckiem. Wcale nie przypominała dojrzałej kobiety, za jaką jeszcze tak niedawno się uważała.

Jess przystawiła sobie do łóżka krzesło i usiadła, po czym ujęła zimne dłonie swej młodej przyjaciółki.

- Wszystko popsułam, co? - spytała cicho Angela.

- Mogło być gorzej.

- Tim pewno myśli, że jestem dzieckiem. I jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Adam był tak wściekły... Ja naprawdę nie myślałam, że Adam może zrobić Timowi coś złego, ale chciałam.... trochę wstrząsnąć.

- I chyba osiągnęłaś cel.

Angela odpowiedziała jej lekkim uśmiechem i spojrzeniem, które mówiło, że sama jest zdumiona tym, że tak bardzo wyprowadziła brata z równowagi. Potem westchnęła ze smutkiem i spytała:

- Dlaczego Adam nie może polubić Tima?

- A kto ci powiedział, że nie lubi? Przed paroma dniami słyszałam, jak mówił do Billa, że Tim bardzo dobrze sobie radzi ze źrebakami.

- Ale nie jest dostatecznie dobry, żeby mógł się ze mną umawiać.

- Czy Adam ci to powiedział? - spytała Jess z wyraźnym zaciekawieniem.

- Nie dosłownie, ale wiem, że tak uważa.

- Skąd wiesz?

- David Sheffield - odparła dziewczyna, jakby to nazwisko wszystko wyjaśniało.

- Z farmy Sheffielda?

Ta hodowla miała opinię jednej z najlepszych w okolicach Ocali. Na torze Preakness koń z tej stajni zajął w ubiegłym roku drugie miejsce w wyścigu o puchar.

- David jest najstarszym synem. W ubiegłym tygodniu Adam mi powiedział, że jeśli już koniecznie chcę mieć chłopaka, z którym chodziłabym na randki, to dlaczego nie wybiorę właśnie kogoś takiego, i że to może być nawet z korzyścią dla Wschodzącej Gwiazdy. Powiedziałam Adamowi, że David to największy łobuz w całej szkole, który stale zaczepia dziewczyny. Adam się tylko roześmiał, ale ja wiem, o co mu chodzi.

Jess gwałtownie zaprzeczyła. Adam pragnął wielu rzeczy dla swej stadniny, ale nigdy nie poświęciłby szczęścia siostry dla zrealizowania wielkiego celu.

- Adam nie pozwoli cię skrzywdzić, bez względu na to, jak korzystne mogłoby to być dla farmy. Zawsze będziesz

jego małą, ukochaną siostrzyczką. Chyba źle go zrozumiałaś, kiedy mówił o tym Davidzie.

Angela ponownie się rozplakała.

- Ja tylko chcę... żeby Adam pozwolił mi podejmować niektóre decyzje, które mnie dotyczą... Czy żądam za dużo?

Jess wymruczała kilka słów pocieszenia i otarła łzy z policzka dziewczyny. Cóż innego mogła zrobić czy powiedzieć? Owszem, mogła - obiecała jej solennie, że znajdzie sposób, by przełamać zastrzeżenia Adama co do osoby Tima. Na pewno jej się to uda. Adam w końcu zrozumie. Zapewnienia te najwidoczniej pomogły, bo po pewnym czasie oddech Angeli się wyrównał i zmęczona przeżyciami dnia, zasnęła.

Jess na palcach wyszła z sypialni. Nie była już pewna, że dane przez nią obietnice uda się spełnić. Teraz, gdy schodziła na dół, jej słowa wydawały się puste i bez pokrycia.

Wypita haustem whisky paliła mu gardło, ale zanim jeszcze mocny alkohol spłynął do żołądka, Adam nalał sobie kolejną porcję. Odstawił karafkę na tacę, oparł się o biurko i wsłuchiwał w szmery szykującego się do snu domu. Ostatni goście już odjechali, a głuchy szczeł naczyń znad basenu informował, że personel z restauracji pakuje zastawę. Dobiegł go też głos Mattie wydającej polecenia. Był spokojny, że gospodyni wszystkiego dopilnuje i po wyjeździe kelnerów zamknie dom.

Co za paskudne zakończenie wieczoru, który miał być taki miły! Angela w hysterii, Jess go ignoruje, Tianna piekielnie zła, że zostawił ją samą. Czy wszystkie kobiety, które zna, muszą się zawsze na niego wściekać?

Opuścił przyjęcie, aby odszukać Jess, zły, że wyszła, nie obdarzając go nawet spojrzeniem. Głośna rozmowa zwabiła go do siodlarni i prosię, czego był świadkiem: Jess sankcjonowała romans Angeli z masztalerzem!

I to po tym, jak zakazał Angeli spotkania się z nim, a Jess prosił, by się w to nie mieszała. Nic więc dziwnego, że gdy usłyszał koniec rozmowy tej trójki, wpadł w szal.

Na szczęście rozmowa z Timem przyniosła jaki taki rezultat. Przemawiając jak zatroskany starszy brat, ale głosem stanowczym, oświadczył temu prawie jeszcze dzieciakowi, że pod żadnym pozorem nie zgodzi się na żaden stajenny romans Angeli. Tim co prawda poczuł się urażony zawartymi w słowach Adama insynuacjami, lecz nie miał odwagi się z nim spierać i zgodził się potulnie, że Angela jest jeszcze zbyt młoda i niedojrzała, by cokolwiek wiedzieć o miłości.

Kiedy Adam zażądał stanowczo, by Tim trzymał się od niej z daleka, w oczach chłopaka błysnął gniew, ale obiecał podporządkować się zaleceniom Adama.

No i cóż, moja droga Angelo, nie musiałem go bić, prawda? Przypuszczenie siostry, że może to zrobić, boleśnie go dotknęło. Czy on kiedykolwiek uderzył jakiegoś pracownika, aby wymusić na nim posłuszeństwo? Jak ona mogła coś takiego powiedzieć? Co się z nią dzieje? I jakże ma jej wytłumaczyć, że wszystko, co robi, jest dla jej dobra?

Może Jess mu w tym pomoże?

Pociągnął nowy łyk whisky. Nie. Z całej sprawy wynika, że Jess ma zły wpływ na Angelę. Zachęca ją do buntu i przeciwstawiania się bratu.

I jak gdyby już samo myślenie o jakiejś osobie mogło ją sprowadzić, Adam usłyszał kroki na schodach. Tak, to może być tylko Jess. Wraca od Angeli. Zanim jeszcze zdążyła dotrzeć do drzwi wyjściowych, przeszedł cichutko przez gabinet i stanął w progu.

- Angela śpi? - zapytał.

Jess zaskoczona zatrzymała się w pół kroku. Była pewna, że jest sama w mrocznym holu. Zerknęła w stronę drzwi wyjściowych, jakby chciała czym prędzej umknąć. Byłby

pozwolił jej to zrobić, gdyby wieczór nie zakończył się aż taką katastrofą. Właściwie powinien pozwolić jej odejść, ale tłąca się w nim od wielu godzin złość została teraz podsycona alkoholem i Adam miał nieprzepartą ochotę wyładować się na czymś czy na kimś.

- Więc śpi? - zapytał ponownie.

- Tak.

- Chciałbym porozmawiać o tym, co się dziś wydarzyło.

- Wolałabym kiedy indziej. Jestem zmęczona.

- To nam zajmie kilka minut.

Sztywny, niemal arogancki, zawrócił i wszedł pierwszy do gabinetu, nie dopuszczając myśli, że Jess może nie posłuchać. Najpierw miała zamiar zignorować jego żądanie. Nie chciała konfrontacji, mimo że była do niej gotowa, gdyż wzbierała w niej złość. Po namyśle uznała jednak, że nie ma sensu tej rozmowy odkładać.

W gabinecie paliła się tylko lampa na biurku. Adam wskazał jej prawie pustą karafkę.

- Napijesz się?

- Dziękuję, nie.

Mimo półmroku widziała jego zaciśnięte usta i napięte mięśnie twarzy. Wlał resztę whisky do swojej szklanki, wylewając sporo na blat. Ruchy miał gwałtowne i nieskoordynowane. Jess po raz pierwszy widziała go w takim stanie. Stała blisko drzwi i otoczyła ramiona rękami.

Czekała.

- Wszystko z nią w porządku? - zapytał wreszcie tak cicho, że musiała dobrze wyteńczyć słuch, by zrozumieć.

- W znaczeniu fizycznym tak. Wszystko zwymiotowała. Dałam jej aspirynę i położyłam do łóżka. - Po chwili milczenia dodała: - Uśpił ją płacz. Tak czasami bywa. - Jej ton wyraźnie wskazywał na to, że winą za stan Angeli obarcza brata.

Adam nie zareagował. Nie zwracając uwagi na jej obecność, w milczeniu obszedł gabinet, dotykając różnych przedmiotów, jakby je oglądał po raz pierwszy w życiu. Jess widziała napięte mięśnie pod rękawami koszuli z cienkiego jedwabiu; marynarka od smokingu wisiała na oparciu krzesła.

Podniósł na nią wzrok.

- Uważasz, że zachowałem się źle?

- To nie jest ważne, co ja uważam.

- Nie kryguj się, Jess. Mów! To nie w twoim zwyczaju przemilczać opinię. - Grymas ponurego uśmiechu wykrzywił mu usta. - I poza tym widzę, że aż cię roznosi.

Ten sarkastyczny i protekcyjny ton! Przedtem była zła za Angelę i w imieniu Angeli. Teraz ogarniało ją oburzenie. Opuściła ręce, zacisnęła dłonie w pięści i zbliżyła się do niego o krok.

- Upokorzyłeś Angelę w obecności chłopaka, którego ona kocha. Jak mogłeś to zrobić?

- Ona go wcale nie kocha.

- To jest zupełnie nieważne, czy twoim zdaniem ona go kocha czy nie. Najważniejsze, że jej się tak wydaje. Potraktowałeś ją jak dziecko.

- Wolę, żeby była upokorzona niż w ciąży. Słyszałem dość z waszej rozmowy, by wiedzieć, na jakim to wszystko jest etapie. A kiedy jeszcze ty obiecałaś im pomoc i znalezienie gniazdka, to nie miałem wyboru. Musiałem wkroczyć i położyć temu kres.

- Do niczego ich nie zachęcałam, niczego im nie przygotowywałam - zaprotestowała Jess. - Jak śmiesz mnie oskarżać?

- Jak to? Nie obiecywałaś, że pomożesz im znaleźć romantyczne miejsce do spotkań? Przecież prosiłem cię, żebyś ich nie wspierała.

- Chciałam tylko rozładować sytuację, która mogła w każdej chwili umknąć spod kontroli. I prawie osiągnęłam cel. Właśnie miałam wyprowadzić Angelę, kiedy się pojawiłeś i bardzo wszystko skomplikowałeś.

- Już wszystko się ułożyło - mruknął, podszedł do okna i wyjrzał na podjazd. Odwrócony tyłem do Jess, dodał: - Rozmawiałem z Timem. Obiecał trzymać się od Angeli z daleka. Nie jest taki głupi, żeby ryzykować utratę pracy.

Jess nie była zdziwiona tą wiadomością. Wiedziała, że Adam będzie się starał rozwiązać sprawę w jedyny sposób, jaki potrafi. Był apodyktyczny i zarozumiały i myślał, że na farmie Wschodzącej Gwiazdy jego słowo stanowi najwyższe prawo. Może i tak... Jednakże nie zapomniała ostatniej rozmowy z Angelą na temat Davida Sheffielda i wniosków, jakie w związku z tym się narzucały. A poza tym, co tu dużo mówić, bardzo lubiła Angelę.

- Czy zareagowałbyś podobnie, gdybyś w siodlarni zastał Angelę z Davidem Sheffieldem? - zapytała spokojnie.

Adam odwrócił się od okna i przez parę sekund przeżuwał pytanie.

- A cóż ma z tym wspólnego David Sheffield?

- Sheffieldowie są wpływowi i bogaci. Angela jest zdania, że nie miałbyś nic przeciwko temu, gdyby umówiła się na randkę z Davidem.

- Absolutna bzdura! - zawołał ostro. - Co tej dziewczynie przychodzi do głowy? - Gwałtownie odstawił szklankę na biurko i zrezygnowanym gestem przeczesał palcami włosy.

- Naprawdę tak nie powiedziałaś? - W głosie Jess zabrzmiała ulga.

- Coś tam żartem bąknąłem. Powiedziałem, że gdyby kiedyś miała wyjść za męża, to może przy okazji uczynić bratu przysługę i wybrać kogoś, kto przynajmniej zrobi coś dobrego

dla farmy. Ale nie mówiłem tego poważnie i nie przyszło mi do głowy, że ona może tak to zrozumieć.

We wzroku Adama pojawił się niepokój.

- No cóż, ona potraktowała to poważnie i uważa, że z tego właśnie powodu masz zastrzeżenia do Tima. Tim nie ma pieniędzy, nie ma wpływów, nic nie może ofiarować farmie.

Nie dodała od siebie, że w wizji przyszłości Wschodzącej Gwiazdy takie właśnie rzeczy jak wpływy i pieniądze są przecież bardzo istotne.

- Po części miała rację - mruknął.

Na biurku leżał nóż do otwierania listów, którego rękojeść miała kształt emblematu Wschodzącej Gwiazdy. Adam wziął go do ręki i obracał w palcach. Stalowe ostrze raz po raz odbijało światło lampy. Z westchnieniem, w którym uleciała resztką gniewu, powiedział:

- Posłuchaj, Jess. Według mnie nikt nie będzie dostatecznie dobry dla Angeli. Starsi bracia zawsze ustanawiają bardzo wysoką poprzeczkę dla młodszych sióstr. Lecz pomijając wszystko, Angela jest zbyt młoda, żeby poważnie z kimś się wiązać.

- Musisz stawić czoło rzeczywistości. Angela dorasta.

- Dojrzewa fizycznie, ale nie psychicznie. Przez całe życie była osłaniania, chroniona. Wiem, że to po części moja wina.

- Tak, założyłeś jej kajdanki ze złota. Teraz musisz jej dać trochę swobody. Ona musi wreszcie zacząć kierować własnym życiem. Jeśli tego nie zrobisz, sytuacja stanie się jeszcze bardziej napięta.

Pokręcił głową.

- Nie mogę tego zrobić. Nie mogę dopuścić do tego, żeby dostała strasznego kopniaka od życia.

Urwał, zajmując się z zapalem obracaniem noża w palcach. Jess zdążyła zauważyć, że w jego oczach tli się

głębokie uczucie, a twarz wyraża wielki ból. Zapadła cisza i wtedy właśnie Jess nagle zrozumiała, dlaczego w stajni Adam zachował się tak, a nie inaczej. Mimo że minęło już tyle lat, jego duszę nadal dręczyło poczucie winy i żal.

Powoli podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. Wyczuwała jego napięte mięśnie. Starannie dobierając, słowa, powiedziała:

- Przecież ta historia z Angelą to był wypadek. Jak długo jeszcze będziesz wmawiał sobie, że to twoja wina? I ile będziesz z tego powodu cierpiał?

Podniósł ku niej napiętą twarz, ale już wolną od bolesnych uczuć, które przed chwilą na niej widziała.

- Przecież już nie cierpię.

- Czyżby? Popełniłeś w młodości ten jeden błąd i teraz za wszelką cenę chcesz ją uchronić od kolejnego upadku. Dosłownego czy w przenośni. Pamiętaj jednak, że prędzej czy później Angela się zbuntuje. Zacznie się w niej rodzić niechęć do ciebie, zacznie się od ciebie odsuwać.

- Nic takiego się nie stanie.

- Bo ty tak uważasz? Możesz rządzić wieloma rzeczami, Adamie, i wieloma osobami, ale z Angelą ci się nie uda. Szesnastoletnie dziewczyny są niesłuchanie uparte.

- Podobnie jak i te, które mają dwadzieścia sześć lat! Wyczuła, że Adam jednak słabnie w swoim postanowieniu, kuła więc żelazo, póki gorące:

- Daj jej odrobinę swobody. Angela cię nie zawiedzie. Uśmiechnął się łagodnie.

- Masz bardzo dobre intencje, ale żądasz ode mnie rzeczy wyjątkowo trudnej. Musiałbym zmienić swoją naturę.

- Przynajmniej mi obiecaj, że wszystko przemyślisz.

- Czy każdej sprawy bronisz z takim przekonaniem?

- Tylko tej, o której słuszności jestem przekonana. Wyciągnął dłoń i delikatnie dotknął policzka Jess.

- Kiedy cię tu poprosiłem, byłem na ciebie wściekły i chciałem cię przywołać do porządku. A teraz chcę cię całować.

Jak zwykle jego dotyk wywołał w niej miłe ciepło.

- A dlaczego miałbyś być na mnie zły? - spytała zadowolona, że jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Ponieważ przez cały wieczór udawałaś, że mnie nie dostrzegasz.

- Miałaś towarzystwo. Nie wydawało mi się, żebyś chciała je zmieniać - odparła zaczepnie.

Palce Adama wędrowały teraz po jej szyi.

- Chciałem. To, które miałem, wcale mi nie odpowiadało.

- Tianna Bettencourt skoczyłaby ci do oczu, gdyby usłyszała, co mówisz.

- Czyżbyś była zazdrosna? - Uśmiechnął się, pochylił i ucałował Jess delikatnie w szyję. - Lubię zazdrosne kobiety.

Czy była jeszcze zdolna do prowadzenia racjonalnej rozmowy? Wszystko, co sobie przygotowywała dotąd w myślach, gdzieś odpłynęło. Postanowiła jednak za wszelką cenę się skoncentrować.

- Masz manię wielkości... - mruknęła i znów poczuła pustkę w głowie, gdy usta Adama zaczęły wędrować po jej dekolcie. - I jesteś nieznośnie arogancki... Ale tego mogłam się po tobie spodziewać, kiedy pierwszy raz... cię zobaczyłam.

- Dlaczego mnie unikałaś przez cały wieczór? Wzięła się w garść i nieco oprzytomniała.

- To był wieczór twojego sukcesu. Nie byłam ci potrzebna.

Przechylił głowę. Miał bardzo poważną, niemal uroczystą minę.

- Chciałem, żebyś była ze mną. Przy mnie.

- Postaraj się zrozumieć jedno: czuję się bardzo źle w sytuacji; w jakiej mnie postawiłeś. Moja pozycja...

- Chciałbym cię widzieć w wielu sytuacjach i pozycjach.
- Bredzisz, a ja mówię poważnie.

Położyła dłoń na jego piersiach i odsunęła się nieco. Tymczasem Adam ujął jej dłoń i złożył na niej uroczysty pocałunek, taki, jakim dworzanie obdarzali damy.

- Nigdy świadomie nie postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji ani też nie naraziłem na publiczną krytykę. Dziś wieczorem odwiedzili mnie przyjaciele i kontrahenci. Chciałem, żebyś w tym wszystkim uczestniczyła.

Jakże nieskomplikowanie zabrzmiało to w jego ustach! Jess jednak doskonale wiedziała, jakie komplikacje rodzi wprowadzenie do środowiska koniarzy osoby obcej, bez określonego statusu. Dlaczego Adam nie może zrozumieć tak prostej rzeczy?

- Zawrzyjmy układ - powiedział w pewnej chwili Adam. - Ja dam Angeli więcej swobody, a ty dasz moim przyjaciołom szansę poznania ciebie.

- Adamie! - Usiłowała wyswobodzić dłoń, ale on jeszcze mocniej zacisnął na niej palce.

- I co ty na to? Jeśli strach nie pozwoli ci przyjąć mojej propozycji, Angela odniesie niepowetowaną stratę.

Czy może w takiej sytuacji odmówić? Zmysły miała rozbudzone, serce znowu szybko biło, fale ciepła oblewały ją jedna za drugą. Dziw, że jeszcze potrafi myśleć. Musi przyjąć propozycję Adama. A poza tym cóż ma do stracenia? I tak zgodziła się na wyjazd do Palm Beach, na ten mecz polo, a po powrocie nie spodziewała się wielu okazji do balowania.

Adam chyba dobrze nie przemyślał swojej propozycji. Przecież wiele dawał, a bardzo mało otrzymywał w zamian. Ustąpił w sprawie Angeli, czego jeszcze przed chwilą zdecydowanie odmawiał, natomiast Jess i tak miała jechać do Palm Beach.

- Zgoda! - powiedziała z uśmiechem wyższości, potrząsając energicznie ręką Adama.

- Moja była propozycja, mój będzie sposób przyklepania - obwieścił, po czym przyciągnął ją do siebie, objął i gorąco pocałował.

Rozdział 14

Zawodnicy jak burza pomknęli przez pole, mijając stojące po bokach ławy, krzesła i fotele. W jednym z nich siedziała Jess. Tylko kilku z obecnych wychyliło się, patrząc za galopującymi jeźdźcami. Reszta była pogrążona w rozmowach, które nie miały nic wspólnego z rozgrywającym się meczem ani nawet grą w polo. Podniósł się jednak pełen uznania szmerek, gdy Adam wybił piłkę w kierunku bramki. Jess ukryła mimowolny uśmiech, gdy sobie przypomniała, jak głośno widzowie zawsze oklaskiwali świnie ojca, gdy były już blisko mety. Jaka różnica w zaangażowaniu widowni! Goście w klubie polo w Palm Beach nie podniecali się niczym. Po co tu właściwie przyszli?

A po co ja tu przyjechałam? Zadała sobie to pytanie chyba już po raz setny. Nie powinna była dać się namówić. Czuła się zdecydowanie źle, nawet okropnie, choć okazywała dobry humor i zadowolenie - ze względu na Adama! Usiłowała znaleźć choćby jedną wspólną płaszczyznę zainteresowania z tymi ludźmi, ale to się nie udawało. Od chwili przyjazdu poprzedniego dnia rano, podczas powitalnego śniadania w przebogatej rezydencji Geoffreya Wilsona i podczas wieczornego przyjęcia z szampanem czyniła wielki wysiłek, by się włączyć w ogólny nastrój i spróbować w nim uczestniczyć. Lecz tak naprawdę była śmiertelnie znudzona nie kończącymi się rozmowami z gatunku towarzyskich obowiązków i sposobach lawirowania podczas posiedzeń rad nadzorczych. Wprost brzydziły ją i nużyły dyskusje polityczne i omawianie szczegółów zawieranych porozumień rozwodowych. Próbowwała się przekonać, że może po pewnym czasie taki styl życia zacząłby jej odpowiadać, w głębi serca wiedziała jednak, że to niemożliwe.

Nie mogła sobie znaleźć miejsca, czuła się wyobcowana i marzyła o powrocie na Wschodzącą Gwiazdę. Była po prostu

nieszczęśliwa, tym bardziej że Adam wydawał się zachwycony, przebywając wśród tych ludzi. Był rozmowny, nawet nieco zbyt rozgadany, ale zawsze uroczy i swobodny. Posiadał te wszystkie zalety, których ona nie miała.

Nasunęła rondo słomkowego kapelusza bardziej na czoło, by słońce nie padało jej na oczy. I tak czeka ją potężny ból głowy. Już teraz czuła niepokojący ucisk w skroniach. Tuż za nią siedziały dwie damy z dobrego towarzystwa, jeszcze bardzo młode, i z zapalem opowiadały o nowym sklepie otwieranym w Palm Beach przez znanego projektanta mody. Jess chętnie zatkałaby sobie uszy, by nie słyszeć ich jazgotliwego śmiechu i marzyła, by wstać i pojechać do domu.

- Adam nie uzna za komplement faktu, że spałaś, kiedy on zmagał się na polu bitwy - usłyszała blisko siebie głos.

Otworzyła oczy: na fotelu obok niej siedziała Tianna Bettencourt. W dłoniach trzymała dwa kieliszki szampana wzięte z barku w namiocie. Jeden podała Jess, która z wdzięcznością przyjęła złocisty płyn.

Tianna promieniała, w przenośni i dosłownie. Słońce wplatało się w jej jasne włosy i rozjarzało jasnorożową suknię, która szczelnie opinała figurę. Podczas przyjęcia poprzedniego dnia wieczorem Tianna zachowywała się uprzejmie i chociaż Jess nie była na tyle naiwna, by sądzić, że się z nią zaprzyjaźni, nie miała zamiaru ignorować jednej z niewielu osób, które zechciały z nią rozmawiać.

- Widzę, że niezbyt dobrze się bawisz - dodała Tianna.

- Nie jestem zapalonym kibicem polo - odparła Jess ostrożnie. - I nawet jest mi przykro, kiedy patrzę, jak podczas tej gry męczą się konie. Moim zdaniem niektórzy z zawodników grają zbyt agresywnie.

- Nie ma gry bez pewnego ryzyka. - Tianna miała wzrok utkwiony w pole. - Adam uwielbia polo. Jeśli chcesz go złapać w sidła, to naucz się też uwielbiać polo...

- Nie mam zamiaru nikogo łapać w żadne sidła - odparła Jess, patrząc zdumiona na Tianne.

Tianna roześmiała się na cały głos i upiła łyk szampana.

- Ależ oczywiście, że masz taki zamiar. Nie zaprzeczaj. Jest rzeczą zupełnie naturalną zastawianie sideł na mężczyznę, którego chce się mieć. - W słońcu jej oczy błyszczały niby rozżarzone węgielki. - A Adama trudno jest złapać...

Jess nie wiedziała, jak zareagować na to połączenie pseudoserdeczności z podkpiwaniem. Poczowała prawdziwą ulgę, gdy Tianna włączyła się do rozmowy dwóch dam siedzących za nią. Uczyniła to z podziwu godną łatwością, jakby rozmawiała z serdecznymi przyjaciółkami. Tianna jest zaskakującą osobą, pomyślała bez urazy Jess, chociaż nagłe pozostawienie jej samej przez Tianne nie było zbyt grzeczne i przyjazne.

Słuchała teraz, jak Tianna kieruje rozmowę na tematy związane z osobistymi wspomnieniami, przypominając obu kobietom, gdzie i kiedy się spotkały i co wtedy robiły. Parokrotnie padło imię Adama. Mógł to być delikatny sposób uświadomienia siedzącej obok Jess, jak mało wspólnego ma świat Adama ze światem córki trenera koni.

Jess mogłaby jej powiedzieć, że podobna lekcja jest zbędna. Nawet gdyby zminimalizować znaczenie przeszłości dla budowania wspólnej przyszłości, taka przeszłość istnieje i taką przeszłość się wspomina. Taką przeszłość, jeśli była wspólna, dwoje ludzi żyjących razem lubi wspominać. Jess i Adam jej nie mają; pochodzą z różnych środowisk i diametralnie się różnią.

Zła na życie i świat Jess dopiła resztkę szampana i wstała. Pożegnała trzy rozmawiające kobiety zdawkowym uśmiechem, który one zignorowały z tym samym brakiem taktu i dobrego wychowania, jaki okazały poprzednio.

Przeciskając się przez tłum, oddawała uśmiechy ludziom, którzy skłaniali grzecznie głowy. Było ich bardzo niewiele. Koniec czwartej części powitały słabe oklaski. Drużyna Adama prowadziła jednym punktem.

Stojąc nad stołem uginającym się pod półmiskami ze świeżymi krewetkami i górami ostryg, spoglądała na Adama, który odprowadzał swego wierzchowca poza boisko. Uśmiechał się do Tianny, która nie omieszkała do niego podejść i coś mówiąc, trzymać dłoni na obleczonym w bryczesy udzie Adama.

Czy Adam jest zadowolony, że ma eskortę w jej osobie? Wydawało się, że bardzo.

Poruszył się niespokojnie w siodle i gdyby umiał, pomodliłby się do wszystkich świętych, by Tianna sobie poszła. Bardzo nie chciał spędzić tych kilku cennych minut przed następną rozgrywką na wysłuchiwanie podnieconej paplaniny o tym, jakim to jest wspaniałym graczem. Nie potrzebował w ogóle aprobaty Tianny. Ważniejsze dla niego byłoby, co Jess sądzi o zdobytej przez niego bramce.

- Czy widziałaś Jess, Ti? - przerwał strumień komplementów pod swoim adresem.

- Sądzę, że poszła do budynku klubowego. Rudzi nie mogą spędzać zbyt wiele czasu na słońcu. A poza tym polo ją chyba nudzi. I wiesz co? - Tianna rzuciła rozbawione spojrzenie na Adama. - Jess uważa, że postępujecie okrutnie z końmi, które podczas meczu zderzają się ze sobą...

- Polo ją nudzi! Ja postępuję okrutnie! - Adam poklepał wierzchowca, którego pożyczył mu Geoffrey Wilson, i bardzo się zasepił. Jego entuzjazm częściowo przygasł i był zdecydowanie rozczarowany Jess.

Łączył wiele nadziei z tym weekendem. Sądził, że Jess będzie się dobrze bawiła. Może nawet zaprzyjaźni się z tym czy owym z kręgu jego przyjaciół. Liczył nawet naiwnie, że

przed jutrzejszym powrotem do domu przyjdzie do niego i powie, że uczyniła zaskakujące odkrycie, iż tego typu życie bardzo jej odpowiada.

Ale nie przyszła. Po kolacji poprzedniego wieczoru odprowadził Jess do oddanego jej do dyspozycji apartamentu na drugim piętrze. Wydawała się bardzo zmęczona. Kiedy zapytał, czy dobrze się bawiła, udzieliła wymijającej odpowiedzi. Gorszy od słów był jej spłoszony wzrok. Dostrzegał w nim niemal przerażenie. Nie mógł tego zrozumieć, był zupełnie zdezorientowany. Nie spodziewał się podobnej reakcji.

Sam nie wiedział, dlaczego tak ważne mu się wydawało, by Jess znalazła dla siebie miejsce wśród jego znajomych i przyjaciół. Pobyt w Palm Beach stwarzał doskonałą po temu okazję. Jeszcze nigdy przedtem nie próbował wprowadzić żadnej postronnej kobiety do swego świata. Zanim poznał Jess, ograniczał kontakty do kobiet z bliskiego mu środowiska i czynił to nie tylko dyskretnie, ale i bez specjalnego zapału.

Ku własnemu zdziwieniu z zadowoleniem powitał pełne zainteresowania szeptu przyjaciół i uwagi wymieniane przez graczy obu drużyn. Byli ciekawi, kim jest ta ruda piękność, z którą przyjechał. Wielu wprost go o to pytało. I chętnie im odpowiadał.

Dlaczego? Nie dziwiłoby go to, gdyby miał się ożenić z Jess, ale przecież nie miał takiego zamiaru. Nie miał go z tej prostej przyczyny, że - jak mu to chętnie i często przypominała ta najbardziej uparta z kobiet - trudno im utrzymać choćby pozory przyjaźni. Właściwie to żyją jak pies z kotem.

Zmagał się sam z sobą,, odczuwając jednocześnie niepokój, rozczarowanie i oburzenie. Dawała także o sobie znać urażona duma. Szybko pożegnał się z Ti, zawrócił konia

i pognął na pole, by walczyć o dalsze bramki dla swej drużyny.

Jess była zaskoczona, że Angela tak łatwo zaadaptowała się w środowisku zamożnych przyjaciół Adama. Stała teraz w pobliżu tablicy wyników, rozmawiając z ożywieniem z grupką młodych ludzi. Mimo że tak się opierała, by tu przyjechać, nie sprawiała teraz wrażenia osoby, którą trzeba podnosić na duchu lub która myśli o pozostawionym gdzieś tam na farmie chłopaku i cierpi z tego powodu.

Adam nie cofnął zakazu i Angeli nie wolno było spotykać Tima, chociaż Jess zdołała doprowadzić do małego przełomu. Przez wiele dni przed wyprawą do Palm Beach Angela i Jess bez ustanku nękały Adama, by zgodził się na niewinny wieczór: kino i kolacja we czworo. Adam i Jess, Angela i Tim. Adam uległ, a po wyprawie przyznał, że Tim jest obiecującym młodzieńcem.

Rozpoczęła się kolejna runda. Osiem wierzchowców galopowało po długim polu. Jess stanęła na skraju boiska i przyglądała się graczom, usiłując wzniecić w sobie odrobinę zainteresowania. Mignął jej Adam pędzący w kierunku żerdzi wytyczających bramkę. Właściwie była zadowolona, że w przerwie nie miała okazji z nim rozmawiać.

Na końcu pola stały przyczepy, w których przyjechały konie, obok stojaki z uprzężą, rzędy zapasowych wierzchowców i niedbale ustawione plastikowe fotele. Tam też zgromadzeni byli pracownicy stadnin. Stali na linii pola i przyglądali się meczowi, wykazując większe zainteresowanie i głośniejsze oklaskując zawodników niż zaproszona na mecz śmietanka, obserwująca grę w najlepszym miejscu pola.

Jess poszła obejrzeć czekające w odwodzie wierzchowce. W większości były to konie czystej krwi, którym niezbyt dobrze poszło na torach wyścigowych. Zauważyła kilka

dorodnych Arabów, ale także wiele koni krwi europejskiej i azjatyckiej.

Zafascynowana zapleczem turnieju polo straciła poczucie czasu, rozmawiając ze stajennymi i przyglądając się, jak misternie splatają swoim podopiecznym ogony i grzywy, by nie przeszkadzały podczas gry. Poznała też weterynarza, który zmagał się z niesfornym zwierzęciem, i zaofiarowała pomoc. Uważała to za wspaniałą okazję poszerzenia swej praktycznej wiedzy na temat pracy w terenie. Gdy weterynarz uporał się z pacjentem i ruszył na przegląd pozostałych koni, poszła za nim, pilnie odnotowując w pamięci każdą uwagę i obserwację. Czas mijał. Choć słyszała od czasu do czasu oklaski, wcale nie miała ochoty powrócić do grona widzów. Nie sądziła też, by ktokolwiek zauważył jej nieobecność i załamywał z tego powodu ręce.

Kiedy Adam ją wreszcie odnalazł, z całych sił trzymała za uzdę wyrywającego się wałacha, podczas gdy weterynarz bandażował nadwerężone ścięgno zwierzęcia. Wałach szarpał się, charczał i chciał odepchnąć Jess łbem. Nie zwracając uwagi na zagrożenie białej bluzki, Jess szeptała do końskiego ucha kojące słowa. Widząc zbliżającego się Adama, na chwilę znieruchomiała.

Wydawał się doszczętnie wyczerpany. Bryczesy miał brudne, a buty pokryte grubą warstwą florydzkiego pyłu. Idąc ku Jess, odpiął klamerkę paska pod brodą i zdjął z głowy kask, odkrywając mokre od potu włosy.

Choć uśmiechał się do Jess, jego oczy ciskały błyskawice. Wiedziała, że Adam jest wściekły, ale udawała, że nic nie zauważyła, i powitała go swym zwykłym, miłym uśmiechem. Przedstawiła mu weterynarza, a potem, unikając wzroku Adama, zapytała niewinnym głosem:

- Mecz skończony?
- Pół godziny temu. Od tego czasu cię szukam.

Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że powiedziawszy to, Adam zacisnął zęby. Zresztą sam ton wskazywał, że wszystko się w nim gotuje.

- Wygrałeś?

- Pięć do trzech. Jutro rewanż.

- Ooo? Przykro mi, że nie wiedziałam, ale byłam...

- Znudzona? - skończył za nią. - Całkowicie rozumiem. To jest z pewnością bardziej interesujące... - Wskazał na bandażowaną końską nogę.

Ironia i pogarda w jego głosie były prowokujące. Jess wyprostowała ramiona, podniosła głowę i przeszła go spojrzeniem wcale nie mniej rażącym niż jego słowa.

- Prawdę mówiąc, tak. To jest o wiele bardziej interesujące. A znajdujące się tu konie nie spędzają całego dnia na obmawianiu bliźnich i porównywaniu zręczności adwokatów specjalizujących się w sprawach rozwodowych.

Adam postąpił krok do przodu i przewinał dłoń przez uzdę, którą trzymała Jess. Koń był zaskoczony i szarpnął się. Nie zwracając na to uwagi, Adam zwrócił się nieprzyjemnym tonem do weterynarza:

- Niech pan się pospieszy, doktorze, właśnie traci pan pomocnicę.

Słowa Adama doprowadziły Jess do prawdziwej furii. Z jednej strony była oburzona jego wyniosłym tonem wobec bogu ducha winnego człowieka, z drugiej miała poczucie winy, że nie towarzyszyła sukcesowi Adama na boisku. I to razem spowodowało, że wybuchnęła. Miała już tego dość, jak na jeden dzień.

- Zostanę tu. Obiecałam, że pomogę.

- W klubie jest przyjęcie. Chciałbym cię przedstawić moim znajomym - powiedział już nieco spokojniej.

- Niech sobie będzie nawet sto przyjęć. Jak skończę, wrócę do swojego pokoju.

Adam pokiwał smutno głową. Jakby niezadowolony z jej wyglądu sięgnął do rękawa jej bluzki, by strzepnąć jakąś słomkę. Odtrąciła jego rękę.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Jess miała pewną satysfakcję, widząc, że Adam wydaje się zaskoczony. Niemniej uznała milczenie za bardziej groźne niż jakiekolwiek słowa. Jej dotychczasowe doświadczenie z humorami Adama ograniczało się tylko do otwartego buntu. Doskonale wiedziała, jak w takich wypadkach postępuje. Ale milczenie?

- Będę w klubie - odezwał się wreszcie. - Spotkamy się za piętnaście minut. W salonie. Zdażysz się jeszcze umyć i przebrać.

Powiedziawszy to, obrócił się na pięcie i odszedł.

O nie, o nie, tak nie będzie, pomyślała sobie. Co ty sobie wyobrażasz? Że jesteś panem i władcą? Wziąwszy głęboki oddech, zmobilizowała się i ruszyła za Adamem.

Zdumiony, poczuł szarpnięcie za ramię i zobaczył kątem oka rękę Jess. W jego świecie mężczyźni cieszyli się niekwestionowanym autorytetem. Zapomniał jednak, że od niedawna zaczął stąpać ścieżkami nieco odmiennego świata. Na farmie mógł swoim pracownikom wydawać rozkazy bez obawy, że nie zostaną skrupulatnie wypełnione. Gdyby tylko miał ochotę, to mógłby Billowi Page'owi kazać na przykład tańczyć. Mógł nawet rozkazywać Angeli - z jakim takim rezultatem - ale nie udawało mu się to z Jess. Większe widać miał szanse skłonić słońce, by wschodziło od zachodu, niż zmusić ją do ustąpienia w czymkolwiek.

Stała teraz przed nim z zaczerwienionymi policzkami, zaciskając mocno usta.

- A jeśli nie pojawię się w klubie, to co? Co mi zrobisz? Przewieszysz mnie przez plecy jak neandertalczyk i zaniesiesz do jaskini?

- Chyba specjalnie robisz mi na złość.

- Z pewnością nie, ale ty na pewno robisz na złość mnie. O co ci właściwie chodzi?

Ba, żeby to wiedział. Wiedział tylko, że cały ten weekend nie jest taki, jak to sobie planował. Miał nadzieję... Zdawał też sobie sprawę, że zachował się po szczeniacku. Ale co mógł innego zrobić, jak do niej trafić? Tak bardzo chciał, by znajdowała się u jego boku i poznała ludzi z jego środowiska.

- I nie masz prawa w ten sposób zwracać się do mnie, w dodatku w obecności obcych osób!

- Jeśli koniecznie chcesz, możemy o tym porozmawiać później. W tej chwili wielki salon pełen jest ludzi, którzy chcą wznieść toast na moją cześć, a mnie tam nie ma. Za piętnaście minut, pamiętaj!

Jess patrzyła za nim przez moment, a potem wróciła do weterynarza. Uśmiechnęła się do niego blado, a on zrewanżował się spojrzeniem pełnym współczucia, co tylko podsycało przygasający już gniew. Kto dał Adamowi prawo tak jej rozkazywać, a właściwie... nią pomiatać?!

Skończyła asystowanie weterynarzowi, który zostawił jej swój bilet wizytowy, polecając na przyszłość profesjonalne usługi, gdyby kiedykolwiek ich potrzebowała. Nawet nie zastanawiając się nad konsekwencjami swego kroku, przemaszerowała koło budynku klubowego, weszła do budki telefonicznej i zamówiła taksówkę, która zabrała ją do rezydencji Geoffreya Wilsona.

Powinienem był tego się spodziewać, pomyślał Adam.

Jedną z twardych zasad, których zawsze trzeba przestrzegać, jeśli człowiek chce utrzymać się w ryzach, to nieposługiwanie się groźbami. Tak uczył go ojciec, mówiąc, że dotyczy to zarówno zwierząt jak i ludzi. Chcesz, by ludzie cię słuchali, byś miał autorytet, nie groź, nie stawiaj ultimatum, chyba że naprawdę zamierzasz zrobić to, czym zagroziłeś.

Jess umknęła, gdy tylko odszedł. Czekał na nią w salonie przez pół godziny i każdy z obecnych wiedział, że został wystrychnięty na dudka przez kobietę. Chociaż usiłował bagatelizować sprawę, czuł się wyjątkowo głupio.

Nie mógł być nawet zły na Jess, gdyż wiedział, że sam jest sobie winien. Od rana już widział nadciągające chmury. Nie był dziś dobrze widziany przez Jess. Prawdę mówiąc, nie był w ogóle dostrzegany. Jego ostre słowa to owoc rozczarowania i głębokiej frustracji. Po meczu poczuł się zmęczony i zniecierpliwiony. Faktycznie, to nie jest wina Jess. Jess! Ona rzeczywiście starała się wpasować w nowe dla niej środowisko. Może chciała zbyt przyspieszyć przystosowywanie się...

Tak czy owak, nie chciał pogodzić się ze zdaniem Jess, że do siebie nie pasują, a ich różne style życia i tak diametralnie inne założenia na przyszłość, wraz z dziesiątkiem innych argumentów na „nie” - dowodzą, iż wspólne pożycie jest niemożliwe. Jeszcze nie tak dawno on pierwszy wysunąłby te wszystkie zastrzeżenia.

Szybko wszedł po marmurowych schodach do wielkiej rezydencji Geoffreya Wilsona. Minał kilka pokoi wypełnionych antykami i parę korytarzy zawieszonych portretami, co bardziej upodabniało wnętrze do muzeum niż do domu mieszkalnego. Wyobrażał sobie reakcję Jess na całe to bogactwo.

Przed drzwiami jej pokoju zatrzymał się, gdyż nie wiedział, jak powinien postąpić. Rozpatrzył wiele scenariuszy rozmowy, ale żaden nie wydawał się w tej chwili odpowiedni. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się równie niepewnie w obecności kobiety. Z drugiej strony jeszcze nigdy - pomyślał z wisielczym humorem - żadnej kobiety tak nie pragnął.

Zapukał delikatnie.

- Czy mogę wejść?

Usłyszał niewyraźną odpowiedź i otworzył drzwi. Jess leżała w łóżku. Na widok Adama wstała i odłożyła czytaną książkę. Zapewne znów jakiś podręcznik weterynarii. Mokre włosy przylegały jej do głowy. Najprawdopodobniej dopiero wyszła spod prysznic. Wyglądała pięknie w białym kąpielowym szlafroku, nieco zbyt na nią obszernym. Położyła ręce na kolanach i czekała.

W jej spojrzeniu nie było nuty żalu czy przeprosin, zresztą ich nie oczekiwał. Wiodła za nim wzrokiem, gdy podchodził i siadał na skraju łóżka. Wydawała się spokojna i opanowana. Adam przełknął z trudem ślinę, czując zdenerwowanie.

Wreszcie wydusił absurdalnie banalne zdanie:

- Brakowało mi ciebie w klubie.

- Trzeba było mnie poprosić, a nie wydawać rozkazy.

Żadnej złości. Jej szare oczy nie ciskały żadnych błyskawic. Serce stanęło mu w gardle. Poradziłby sobie z wybuchem, ze złorzeczeniami, wymyślaniem, ale ta zimna obojętność nappełniła go złymi przeczuciami.

- Wiem - przyznał się. - Popełniłem błąd i bardzo z tego powodu boleję. Przepraszam.

Nie odpowiedziała, tylko mu się przypatrywała. Miała jeszcze wilgotne ciało. Kryształowe kropelki lśniły gdzieś na delikatnej skórze. Sprawiała wrażenie kruchej istoty potrzebującej wsparcia i pomocy. Z włosów spłynęła duża kropla i potoczyła się gdzieś między piersi. Wpatrywał się w nią zafascynowany.

Nagle Jess wydała cichutki ni to jęk, ni wołanie, którego wcale nie miał słyszeć, i odwróciła szybko głowę. Patrzył na kształt jej szyi.

- Co z nami będzie? - spytała wreszcie.

- Będzie dobrze, wspaniale! - odparł łagodnie. - Jeśli tylko pozwolimy... Musimy pozwolić dojrzeć... - W jego głosie pobrzmiwał optymizm.

- Nie wiem. Nie widzę dla mnie miejsca w twoim świecie. Ani tu, ani na farmie. - Spojrzała mu w oczy. - Nie potrafiłabym być szczęśliwa, uczestnicząc w życiu, jakie prowadzisz.

Patrzył jak zaszarowany w jej tak wiele wyrażające oczy. Jakie piękne, cudowne. Nic nie istniało poza potrzebą wzięcia jej w ramiona, zatrzymania w nich...

- A ja nie potrafiłbym być szczęśliwy bez ciebie.

- Adamie, czy jeszcze nie pojąłeś, że nie mogę być taka, jaką mnie sobie wyobraziłeś? Tak bardzo się różnimy - rzekła ze smutnym uśmiechem.

- Różnimy się, ale nie w sprawach, które mają istotne znaczenie. I nie aż tak, by to miało być przeszkodą.

- Nie dążę do pieniędzy, do posiadania wpływów i do wszystkich innych rzeczy, o które ci ludzie - zatoczyła w powietrzu łuk - tak zabiegają. Chcę posiadać szacunek ludzi, rodzinę. Chcę mieć zawód, wykonywać pracę, która będzie mi dawała zadowolenie.

- Nie widzisz, że ja pragnę tych samych rzeczy? Przyglądała mu się uważnie spod zmarszczonych brwi.

Zdał sobie sprawę, jak mogła zrozumieć jego słowa. Może uważa to za propozycję małżeństwa? Chyba nie. Niby dlaczego tak miałyby pomyśleć? Odchrząknął i mówił dalej:

- Posłuchaj mnie, Jess. Prawdopodobnie będę chciał właśnie takiego życia, o którym mówisz. Ale teraz, w tej chwili, muszę poświęcić wszystkie siły, całą moją energię na odbudowanie opinii Wschodzącej Gwiazdy. Pieniądze i wpływy są częścią mojego celu i nie widzę, żeby było w tym coś złego.

- Adamie, czy nie widzisz...

- Widzę, Jess - przerwał, kładąc palec na jej ustach. Poczul na dłoni jej ciepły oddech i zrodziło to w nim falę pragnień.

Zapraagnął ją pocałować, kochać się z nią. Z trudem oparł się chęci, by chwycić ją w ramiona, wiedząc, że w tej chwili byłby to wielki błąd. Potrzebował teraz nie fizycznego zbliżenia, lecz duchowego.

- Widzę, Jess - powtórzył. - Widzę dwoje ludzi, którzy wyznają te same ideały i mają te same podstawowe cele w życiu, ale idąc tą samą drogą dążą do nich innymi metodami. To jest jedyna różnica między nami.

Ujął dłoń Jess i położył ją sobie na piersi, a drugą dłoń Jess położył na jej sercu.

- Czujesz, jak te serca biją? Podobnie. Prawie nie ma żadnych różnic, kochanie. Jesteśmy prawie tacy sami. Moje serce ściga się z twoim. Oba biją w przyśpieszonym rytmie...

Pragnął dotrzeć do niej z jakimś wiarygodnym sygnałem, który by ją przekonał, że bez niej jego życie byłoby niepełne. Zdesperowany powiedział wreszcie:

- Założę się o wszystko, co mam, że przy odrobinie cierpliwości doczekamy się chwili, kiedy nasze serca zaczną bić zupełnie równo.

Z całej duszy pragnęła uwierzyć w jego słowa. Grzbietem dłoni gładził jej policzek. Poddawała się temu, tuliła policzek do jego ciepłej skóry. To błąd, nie powinna tego robić. Sprawiało jej to przyjemność, ale i potęgowało chaos w głowie. Karciała się za naiwność, bo słowa Adama w rzeczywistości niczego nie zmieniały. Patrzyła w jego oczy rozpalone pożądaniem i myślała, że jej oczy też pewno tak w tej chwili patrzą.

Nie bądź głupia, powtarzała sobie, nigdy nie wejdiesz do tego świata i nie będziesz w nim akceptowana. A nawet gdyby ci się udało, to on nie zaprasza cię na zawsze.

- Proszę cię, Jess... Daj nam czas, żebyśmy mogli znaleźć drogę... - wyszeptał Adam.

Nie mogąc wydobyć słowa, tylko skinęła głową.

Zgodziła się!

Błysk nadziei pojawił się w jego oczach, ale kiedy wyciągnął w jej stronę ręce, niespodziewanie założył jedną na drugą poły jej rozchylającego się szlafroka.

- Nie bój się - powiedział. - Tu się zatrzymam. Wydaje mi się, że jak na jeden dzień, popełniłem zbyt wiele wykroczeń. Muszę się poprawić. - Ujął delikatnie dłoń Jess i pocałował ją.
- Droga panno Russell, jeśli nie ma pani innych planów, to czy byłaby pani łaskawa zjeść ze mną kolację?

Rozdział 15

Weekendzie w Palm Beach widywali się nadal. Adam zadziwił Jess, koncentrując się znacznie mniej na sposobach zwabienia jej do łóżka, a bardziej na romantycznym zalecaniu się. Był cierpliwy, wyrozumiały i metodyczny. Nie udawał wcale, że nie ma ochoty się z nią kochać, ale nigdy nie był zbyt natarczywy. Sygnalizował tylko swe chęci żartobliwymi sugestiami i długimi pocałunkami. W paru wypadkach, gdy sytuacja groziła wyrwaniem się spod kontroli, w ostatniej chwili się wycofywał.

Zachowywał taki spokój, że Jess była chwilami bliska szaleństwa. Coraz bardziej tęskniła za krótkimi chwilami, jakie mogła z nim spędzić, i zawsze czuła niedosyt.

Któregoś wieczoru, chcąc pozbyć się ponurych myśli związanych oczywiście z Adamem, usiadła za biurkiem w rogu małego saloniku, mając zamiar skończyć zaczęty wcześniej list do Zoli. Powinna zdążyć przed powrotem ojca na kolację. Miała jeszcze kilka dobrych wiadomości do przekazania. Dwa konie zdobyły niewielkie nagrody, w związku z tym w stadninie panowało duże podniecenie. Adam wypłacił ludziom dodatkowe premie i zorganizował piknik dla wszystkich pracowników. Skłonił też Murdocka Russella, by mu towarzyszył na kolacji Stowarzyszenia Hodowców. Ojciec wrócił z dumną miną, ponieważ otrzymał mnóstwo gratulacji.

Zacząła pisać, że ojciec czuje się dobrze, ale przy tym zdaniu ręka jej się zawahała. Nie mogła powiedzieć całej prawdy. Zola dotrzymała obietnicy i w drodze do miasta odbyła z ojcem rozmowę. Niestety, nic się nie zmieniło. Jess wiedziała, że przestał jeździć do poradni. Twierdził, że harmonogram pracy w stadninie na to nie pozwala. Usiłowała uwierzyć, że tylko o to chodzi.

W dalszym ciągu listu dowcipnie opisała historię gróźb ojca pod adresem Carmen. Tym razem zagroził swej

ulubienicy, że ją przerobi na wędzony boczek, jeśli ta nie przestanie napadać na swe siostry. Następnie poświęciła sporo miejsca swym urodzinom, które obchodziła przedwczoraj. Uśmiechnęła się do wspomnień, patrząc na jeden z prezentów: skórzane rękawiczki leżące na pudełku z papierem listowym.

Miała uroczę urodziny.

Angela upiekła tort czekoladowy i dała jej w prezencie śliczny stary czepek, by Jess dołączyła go do swej kolekcji kapeluszy. Ojciec obdarował ją bardzo trudnym do znalezienia podręcznikiem medycznym i zadedykował go na tytułowej stronie tak pięknie, że łzy popłynęły jej z oczu. No i Adam, obwieszczając głośno, że obchodzenie urodzin to tylko strata czasu, chyba że chodzi o dzieci, wyciągnął jednocześnie zza pleców pudełko, w którym znalazła parę tych ślicznych, ręcznie wykonanych rękawic jeździeckich.

Później, trzymając je w dłoni, poszła do stajni, by jeszcze raz Adamowi podziękować, a on jej pokazał, jak powinna do podobnych podziękowań przystąpić. Jeszcze teraz płonila się na wspomnienie żaru, który oblał ją gorącą falą, gdy połączyły się ich usta.

Pocałunek trwał chyba wieczność, podobnie jak i uczucie podniecenia. Odskoczyli od siebie dopiero wtedy, gdy usłyszeli szelest i po chwili z jednego z boksów wyszedł Tim. Zaczęli szybko o czymś rozmawiać, żeby usprawiedliwić swą obecność w stajni.

O tak, urodzinowy dzień był naprawdę wyjątkowy.

Rozmyślania i pisanie listu przerwał powrót ojca. Była zaskoczona. Tak wcześnie? O tej porze nie kończono jeszcze prac w stadninie. Murdock Russell miał twarz zaczerwienioną i był w piekielnie złym humorze. Zobaczyła, że trzyma w ręku butelkę whisky. Szybko zniknął z nią w kuchni. Jess ścisnęło się z niepokoju serce. Przez otwarte drzwi widziała, jak odpieczętowała butelkę i nalewa do szklanki sporą porcję

alkoholu, wypija jednym haustem i nalewa po raz drugi. Postawił szklankę na kuchennym blacie i wpatrzył się w bursztynowy płyn.

Wstała i wolnym krokiem podeszła do ojca. Prędzej czy później musiało się to znowu stać. Od wielu dni podejrzewała, że z ojcem dzieje się coś niedobrego. Wzrastające napięcie było niemal widoczne.

Domyślała się też jego przyczyny.

Urodziny Beth Russell wypadły zaledwie w cztery dni po urodzinach Jess. Bardzo często matka i córka obchodziły je jednego dnia. Towarzyszył im zawsze ojciec. Spędzali ten dzień tylko we troje. Musiało się to mocno wryć w pamięć ojca.

- Co się stało, tato? - Położyła mu dłoń na ramieniu.

Drgnął zaskoczony, bo nie słyszał jej kroków. Jess podejrzewała, że nie był nawet świadomy jej obecności.

- Wyrzuciłem dziś Briana Gallaghera.

Gallagher był zadziornym, partackim masztalerzem, który bardzo często domagał się od swego wierzchowca więcej, niż ten mógł z siebie dać. Pozbycie się go nie było żadną stratą. Ponieważ ojciec już poprzednio wyrzucał masztalerzy, dzisiejszy wypadek nie był i nie mógł być jedyną przyczyną obecnego stanu.

- Co się konkretnie stało? - spytała.

- Spaskudził Suvanee. Wbrew mojemu zakazowi wyprowadził ją dziś rano. Connor będzie musiał wykreślić klacz z niedzielnego wyścigu. Będę potrzebował miesięcy, żeby przywrócić koniowi formę.

- No cóż, takie rzeczy się zdarzają. - Położyła rękę na jego spracowanej dłoni.

Wycofał rękę, by wziąć szklankę whisky. Ponownie wypił zawartość jednym haustem i odstawił szklankę z taką siłą, że właściwie powinna rozprysnąć się na kawałki.

- To moja wina, kochanie. Moja.

Patrzyła w milczeniu, jak ojciec po raz trzeci napełnia szklankę. Właściwie powinna go powstrzymać, ale nie przychodziło jej do głowy, co mogłaby powiedzieć, by jeszcze nie pogorszyć sytuacji. Wreszcie zdobyła się na dość ogólne i mało skuteczne stwierdzenie:

- Jesteś dla siebie zbyt surowy. Nie możesz brać odpowiedzialności za wszystko, co może wydarzyć się na farmie.

Roześmiał się gorzko.

- Powinienem go już dawno wyrzucić, ale chciałem mu dać jeszcze jedną szansę. Nie wolno mi teraz popełniać takich błędów. Ani w stosunku do koni, ani w stosunku do ludzi. W tym wypadku Connor stracił potencjalne zwycięstwo.

- Adam nigdy nie liczył na to, że Suvanee się sprawdzi.

Wie dobrze, że to dopiero początek, że nie można oczekiwać zbyt wiele. Naprawdę przesadzasz, tato.

- Właśnie tego rodzaju błąd, jaki raz popełniłem, zabrał mi wszystko... - Odwrócił głowę, gdy w oczach pojawiły mu się łzy. - Jestem okropnie zmęczony - powiedział drżącym głosem. - Chyba łapie mnie grypa.

Jess patrzyła na ojca z rosnącym niepokojem. Prawda z tą grypą czy nie, faktem było, że ojciec jest zupełnie wyczerpany - fizycznie i emocjonalnie. Uderzyło ją, że staro w tej chwili wygląda, jest taki pochylony i jakby skurczony. Zaciśnęła palce na jego ramieniu. Duma kazała mu próbować się uwolnić, ale Jess do tego nie dopuściła.

- Zawiadomię Billa, że jesteś chory - oświadczyła stanowczym głosem. - Potrzebujesz odpoczynku. Przez te ostatnie tygodnie zaharowałeś się zupełnie. Tak nie wolno, to ponad twoje siły.

Spojrzał na nią nieszczęśliwym wzrokiem, gdy pomagała mu wstać. Dał się też łatwo zaprowadzić do sypialni. To, że

nie protestował, dowodziło, że przyznał rację słowom córki. Miał bardzo gorące dłonie. Chyba nawet zbyt gorące.

Dała ojcu dwie aspiryny, po czym zapakowała go do łóżka i otuliła niby dziecko. Odeszła cichutko na palcach i zawiadomiła administratora, że Murdock Russell jest wyczerpany i pojawi się w pracy dopiero jutro rano.

Po trzech godzinach zadzwonił telefon. Ojciec jeszcze spał, zjadłszy przedtem sporą porcję rosołu z makaronem i grzankę. Temperatura nieco spadła, niemniej Jess skłoniła go do wzięcia jeszcze dwóch aspiryn. Słuchawkę podniosła już po pierwszym dzwonku, by telefon nie obudził ojca.

- Miło byłoby myśleć, że siedziałaś przy aparacie w oczekiwaniu na mój telefon - odezwał się Adam.

- Oczywiście, że tak.

- Kłamczucha. Dlaczego szepczesz?

- Ojciec śpi. Nie chcę go budzić. - Przewidując kolejne pytanie, szybko dodała: - Chyba ma gripę.

- Bill mi mówił, że ojciec poszedł do domu. Jak się czuje?

Miała wrażenie, że zainteresowanie Adama jest większe, niż wymaga tego sytuacja. Powstrzymała się jednak od wyjaśnień, które mogłyby tylko wywołać zdziwienie, lecz natychmiast skarciła się za zbyt dużą podejrzliwość. Przecież głos Adama jest zupełnie naturalny. Nie wolno niewinnemu pytaniu nadawać złego znaczenia. Nie ma po temu najmniejszych podstaw.

- Znacznie lepiej. Wszystko będzie dobrze - odparła normalnym tonem. - Znając ojca, wiem, że jutro rano będzie zdrowy. - Obawiając się, że Adamowi może wydać się dziwne, iż nie wspomina sprawy Gallaghery, spytała: - Słyszałeś o Suvanee?

- Bill mi o tym powiedział, kiedy przyjechał po mnie na lotnisko. Szkoda, że Suvanee wypada w tym sezonie. Możesz przyjść do mnie do biura? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Nawet nie wiedziała, że Adam wyjeżdżał i dopiero teraz wrócił. Czy jego prośba, by przyszła na rozmowę, ma z tym coś wspólnego? Znowu zaczęła się bać. Długo milczała, nim zdobyła się na odpowiedź.

- Dobrze, zaraz przyjdę.

Ogarnęła ją prawdziwa panika. A jeśli Adam dowiedział się o problemie ojca i o tym chce z nią rozmawiać?

Przedwieczorny wiaterek kołysał gałęziami drzew i strząsał z nich pierwsze jesienne liście. Chłodził też rozgrzane niepokojem policzki Jess, gdy szła do rezydencji. Nie zwracała jednak na nic uwagi. Była zaabsorbowana nurtującym ją pytaniem: o czym Adam chce z nią mówić?

Biurem Adama był oczywiście jego gabinet. Gdy pukała do drzwi, czuła się już jako tako przygotowana. Ma przecież w zanadrzu argument nie do odparcia: ile to ojciec zrobił dla stadniny. Adam chyba to docenia? Nie uczyni żadnego pochoptego kroku bez zastanowienia się nad konsekwencjami, jeśli chodzi o treningi koni.

Adam siedział za szerokim biurkiem, przeglądając pocztę. Miał na sobie elegancki garnitur prawdziwego biznesmena, który kontrastował z potarganymi włosami. Nie od razu podniósł głowę, więc Jess miała czas dobrze się wszystkiemu przyjrzeć.

Wreszcie Adam rzucił na biurko ostatni z przeglądanych listów, spojrzał spod oka na Jess, ale nadal milczał.

- Chciałeś mnie widzieć - powiedziała. Miała nadzieję, że nie zadrzał jej głos.

- Dlaczego jesteś taka oficjalna? - zauważył nieco zdziwiony.

Wstał, zdjął marynarkę i podszedł parę kroków, po drodze rozluźniając krawat i odpinając górny guzik koszuli. Usiadł, a właściwie oparł się o brzeg biurka, i skinął na Jess palcem.

- Zbliź się do mnie. - Zdjął z szyi krawat.

Przed chwilą zaczęła oddychać z ulgą, teraz, ponownie spięta, pokonała dzielącą ich odległość. Adam uśmiechnął się, a trzymany w obu dłoniach jedwabny krawat przerzucił jej przez szyję i pociągnął. Dosłownie wpadła na niego. Uśmiechnął się szeroko, objął i bez słowa pocałował. Dopiero potem powiedział:

- Boże, jak tego potrzebowałem. Jakże mi było ciebie brak.

Jess też pomyślała „Boże”, ale dalej tekst był już inny: jaki cudowny jest jego dotyk! Gdy rozchyliła usta, wniknął w nie zapamiętałe. Poddała się mu i poczuła coraz silniejsze pożądanie. Gdy się na chwilę rozłączyli, powiedział nabrzmiałym uczuciem głosem:

- Mam nadzieję, że i ty tęskniłaś za mną? - Uderzyło go coś w wyrazie jej twarzy. - Problem? - spytał.

- Nie, nie. Nic. - Wzruszyła ramionami.

- Wiesz co? Wyglądasz jak uczennica wezwana do dyrektorki na dywanik. Czy coś się zdarzyło w czasie mojej nieobecności?

- Nic poza tym, co już wiesz. Gdy poprosiłeś, żebym tu przyszła, pomyślałam, że masz jakąś ważną sprawę... - Bała się, że mówi nerwowo i chaotycznie, bo w istocie taki chaos miała w głowie, że trudno było jej logicznie formułować myśli. Chyba jednak Adam nic nie zauważył.

- Ty jesteś ważną sprawą. Nasz związek jest ważną sprawą - odparł, głaszcząc jej policzek.

Uśmiechał się przy tym wyjątkowo mile. Jess nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ma jakieś ważne powody do radości, i że w zestawieniu z tymi powodami sprawa Suvannee wydaje się błahostką niewartą jego czasu.

- Co przede mną kryjesz, Adamie? Powiedz!

- Kryję, kryję, ale nie asa i nie w rękawie. Musiałabyś szukać niżej... - Przyciągnął ją do siebie, a dłonią powędrował pod bluzkę, w zakazane rejony. Siłą oderwała jego rękę.

- Przestań, przestań! Może nadejść Angela albo Mattie.

- Nie ma obawy.

- Skąd wiesz?

- Mattie wyjechała do rodziny w Chicago, a Angela spędza weekend u przyjaciół. Zostaliśmy sami. Ty i ja. Czy w związku z tym nic ci nie przychodzi do głowy? - zapytał z wyraźną sugestią w głosie.

- Co miałyby mi przyjść do głowy? - spytała niewinnie.

- Na przykład jak szerokie i puste jest moje biurko...
Udawała, że jest zgorszona propozycją.

- W biały dzień?

- Zasuniemy zasłony.

- Nie.

- Dlaczego?

- To gabinet twojego ojca.

- Nie sądzę, żeby jego duch zaprotestował.

- Ja protestuję.

Tym razem nie była to już żartobliwa pogawędka. Jess miała poważny wyraz twarzy. Ten pokój pełen był wspomnień z przeszłości i wielkich planów Adama na przyszłość. Kochanie się w atmosferze takiego pomieszczenia absolutnie jej nie odpowiadało.

- Jak chcesz... - Odepchnął się od biurka. - Trudno. Wobec tego chodź ze mną. Chcę ci coś pokazać.

Chwycił jej rękę w przegubie i wyciągnął na dwór. Puścił dłoń, gdy Jess szła równo obok. Masztalerze przygotowywali stajnie do zamknięcia na noc. Czyścili jeszcze uprząż i wycierali ostatnie konie. Bill grzecznie powitał przechodzących. Stał na podwórku między stajniami i nadzorował popołudniową dostawę paszy.

Adam skierował kroki do stajni czwartej. Szli świeżo wygracowaną ścieżką. Słońce zachodziło za budynkiem stajni, barwiąc niebo różnymi odcieniami pomarańczy i fioletów.

- Chciałbym, żebyś poszła ze mną na doroczny bal hodowców - mruknął Adam. - Za dwa tygodnie.

Jej pierwszym odruchem była odmowa, ale pomyślała sobie, że Adam dość dziwnie ją zaprasza. Ot, tak sobie, jakby mimochodem, choć sam był dziwnie skupiony, a kto wie, czy nawet nie spięty. No tak, dla niego doroczny bal hodowców to bardzo ważna sprawa. Uczestnictwo w nim stanowi niemal obowiązek, tym bardziej dla kogoś, kto przez cały czas marzył o przywróceniu dawnej świetności sławnej niegdyś stadniny... Nie chciał jej jednak wyraźnie powiedzieć, co dla niego ten bal znaczy...

Zdusiła w sobie niechęć do tego typu imprez.

- Chętnie pójdę - odparła.

Skinął tylko głową, ale było widać, że odczuł wielką ulgę.

Postąpiła, jak w tej sytuacji należało. Jeszcze będzie miała czas na martwienie się, co na bal włoży i jak przeżyje kolejny pobyt wśród tak zwanych przyjaciół Adama.

- Angela coraz lepiej czuje się na koniu, prawda? - spytał, otwierając wrota do stajni.

- Jeździ prawie codziennie. Jeśli nie ze mną, to... - Przez ułamek sekundy wahała się, czy powiedzieć, że częstym jej instruktorem jest teraz Tim - ... sama - dokończyła niemrawo.

Adam rzucił jej spojrzenie, które wyraźnie mówiło, że wie, iż to jest kłamstwo i jak wygląda prawda, ale nic nie powiedział. Kiedy szli przejściem między boksami, Dama we Mgle powitała ich parsknięciem. Adam zatrzymał się i poklepał ją po szyi.

- Jak się czuje Vadar? - spytał z udawaną obojętnością.

- Jak zwykle, osioł uparty. W zeszłym tygodniu niemal się mnie pozbył, rzucając na niski konar.

Vadar chyba usłyszał albo odgadł, że o nim mowa, gdyż prychnął z głębi swego odległego boksu.

- Może powinnaś pomyśleć o innym wierzchowcu?

- Daję sobie radę z Vadarem.

- Wiem, ale może przyszedł czas zmiany.

Jess była trochę zła: jeśli Adam nie chce, by nadal dosiadała Vadara, to niech to powie wprost. Po co kluczyć? To zresztą jest do niego niepodobne - O co ci właściwie chodzi? - spytała.

Podszedł do boksu obok boksu Vadara, który dotychczas był zawsze pusty i zamknięty. Przesunął zasuwkę i otworzył górną część furki, po czym odstąpił na bok, obrócił się do Jess i powiedział:

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Z początku nie wiedziała, o co Adamowi chodzi. Przeniosła wzrok na boks i zobaczyła stojącego w nim konia. Przez chwilę myślała, że kupił jeszcze jednego wierzchowca spacerowego. Potem dopiero poznała znajomą grzywę i lśniącą, kasztanową sierść z pasemkami bieli na szyi. Klacz obróciła łeb w kierunku Jess i cichutko zarżała.

Na chwilę Jess straciła mowę, potem z okrzykiem radości rzuciła się do drzwi, otworzyła ich dolną połowę i wpadła do boksu. Boże, to chyba niemożliwe! Po tylu latach! To jest naprawdę ona!

- Moja droga Szarlotka! To przecież ty! - Objęła konia za szyję i kołysała się na niej. Klacz z wyrozumiałą obojętnością poddawała się pieszczotom.

Adam obserwował Jess z radością, którą odczuwał zawsze, gdy widział ją uszczęśliwioną. Teraz stała z odchylną głową, z twarzą przytuloną do karku zwierzęcia, a ogniste włosy kładły się płomieniem na jej białą bluzkę.

Potem obejrzała się przez ramię. Nawet w mrocznej stajni widać było szczęście malujące się na jej twarzy.

- Gdzieś ty ją znalazł? Jak? - spytała.

Rozdział 16

Adam i Jess stali w progu sali balowej Klubu Hodowców w Ocali. Sala była olbrzymia, ale elegancko urządzona i pełna ludzi: mężczyzn w smokingach i kobiet w jedwabiach i atłasach we wszystkich kolorach tęczy. W powietrzu unosił się egzotyczny zapach mieszanki perfum. Na każdym przegubie i na każdej szyi swą obecność sygnalizowały błyskami klejnoty świadczące o pozycji towarzyskiej ich właścicieli.

Tak, tu pachniało pieniędzmi. Ten zapach był jeszcze silniejszy od perfum.

Adam objął Jess w pasie i lekkim pchnięciem zachęcił ją do przekroczenia progu. Niemal jednocześnie pochylił się do jej ucha i powiedział:

- Masz minę, jakbyś przed chwilą wyszła od dentysty. Zmień ją. Żadna z tych kobiet nie może się z tobą równać. Mnie osobiście obchodzą mężczyźni. Obawiam się, że spędzę tu czas na przeganianiu twoich adoratorów.

Chciała powiedzieć, że to nieładnie tak z niej żartować, ale gdy spojrzała na twarz Adama, dotarło do niej, że mówi serio. Nieprawdopodobne! I śmieszne. Jess była przeświadczona, że nie potrafiłaby nawet przez sekundę stawić czoła żadnej z obecnych tu osób.

Atłasowa suknia w kolorze morskim - jedyna możliwa kreacja w jej garderobie - nie była zbyt elegancka ani nawet śmiała, mimo że Jess zabawiła się w krawcową i wycięła duży dekolt, który odsłonił jej plecy niemal do pasa. Dzięki Bogu, że panowała moda na zmierzwione fryzury; ruda gęstwina opadających jej na szyję włosów mogła więc uchodzić za misternie ułożone uczesanie.

Jess niemal od razu zauważyła Tiannę Bettencourt. Stała przy stole z zakąskami i rozmawiała z przystojnym blondynem, który chłonał każde jej słowo jak gąbka. W Tiannie wszystko było przemyślane. W śnieżnobiałej sukni, z

błyszczącymi diamentami pod szyją, wyglądała idealnie, jak dekoracja na weselnym torcie.

Adam uśmiechnął się, widząc kierunek spojrzenia Jess.

- Z tej strony nie ma zagrożenia - zapewnił.

- Nie jestem tego pewna. Ona ma już prawdopodobnie ręczniki z twoimi inicjałami.

- Zazdrość nawet do ciebie pasuje, moja ty ruda Cyganeczko. Gdybyś się jeszcze zaczerwieniła...

- Zazdrość? O Tiannę? Z pewnością nie.

- Nie? A już miałem nadzieję.

Spojrzeni na siebie. Żyrandole rzucały światła na jego ciemne włosy. Miał na sobie znakomicie leżący smoking, który podkreślał szerokie ramiona i smukłość sylwetki. Adam mógłby podbić serce każdej z obecnych tu kobiet. Jakby odgadując jej myśli, powiedział poważnym głosem:

- Szaleję za tobą. Razem możemy podbić świat.

I pociągnął ją szybko w głąb sali, rozpoczynając rundę prezentacji.

Po godzinie Jess była już mniej spięta. Początkowa panika ustąpiła miejsca lekkiemu tylko niepokojowi. Ku własnemu zdziwieniu, a nawet radości stwierdziła, że zaczyna się dobrze bawić. Nie zauważyła dotąd żadnych przejawów snobizmu lub bezinteresownej zawiści, jakie towarzyszyły jej wspomnieniom z nieudanego wypadu do Palm Beach.

Gospodarzami balu byli poważni hodowcy, których celem było wyniesienie Florydy na poczesne miejsce w świecie wyścigów konnych. Gdy Adam przedstawiał ją jako córkę Murdocka Russella, wielu spieszyło z wyrażeniem słów uznania i szacunku dla znanego trenera. A ponieważ Jess wiedziała o rasowych koniach nie mniej niż zgromadzeni tu hodowcy, mogła prowadzić bardzo interesujące rozmowy, podczas których pytano ją nawet o opinię, a otrzymane odpowiedzi traktowano z należytą powagą.

Mimo niezwykle eleganckich sukien, żony hodowców okazały się kobietami stąpającymi mocno po ziemi i bardzo przyjaznymi. Większość z nich towarzyszyła mężom w karierze i wspierała w pracy. Rozmowy z nimi oscylowały między anegdotycznymi wspomnieniami złych i chudych czasów a dumnymi opowieściami o życiowych sukcesach ich dzieci. Owszem, interesowały je też ploteczki, ale opowiadały je bez zawiści i uszczypliwości, których Jess tak się obawiała, i których, szczerze mówiąc, oczekiwała.

Nawet Tianna po jednym, dość chłodnym „Cześć!” pozostawiła ją w spokoju. W pewnym momencie Adam zorientował się, że Jess nie potrzebuje już anioła stróża, puścił więc jej ramię i zniknął na krótko, by przynieść drinki i talerzyk z kanapkami. Z kieliszkami szampana w dłoniach obserwowali tłum.

- No i widzisz? Wcale nie jest tak źle - odezwał się Adam.
- Chyba dobrze się bawisz.

- Bardzo dobrze. Twój przyjaciele nie są wcale tacy, jak się obawiałam.

Ta odpowiedź sprawiła mu wielką przyjemność. Czekał od dawna na podobną reakcję. Przez minioną godzinę obserwował bacznie Jess i widział, jak z każdą minutą czuje się pewniejsza siebie. Roześmiana, z zainteresowaniem uczestniczyła w rozmowach i reagowała na dowcipy.

Po raz pierwszy naprawdę promieniała. Prostota sukni tylko uwypuklała jej urodę. Brak biżuterii stwarzał obraz naturalnej doskonałości, która nie potrzebuje żadnych ozdób.

Miał ochotę chwycić ją za rękę, wyciągnąć z sali do jakiegoś ustronnego pomieszczenia, gdzie promieniałaby tylko dla niego. Odczuwał coraz większą potrzebę, by wziąć ją w ramiona i obsypać pocałunkami.

Przyszła mu do głowy pewna myśl: dziś wieczorem mógłby przyprzeć ją do muru. Mógłby publicznie obwieścić,

że oto znalazła się kobieta, którą zamierza poślubić. Był to szaleńczy pomysł, ale Jess jest dziś w wyjątkowo dobrym nastroju i mogłaby zaakceptować oświadczenia...

Prawie natychmiast odrzucił jednak ten zwariowany zamiar. Już dawno zrezygnował ze zmuszania Jess do czegoś, do czego sama jeszcze nie dojrzała. Adam dawno się przekonał, że prawdziwe zwycięstwa osiąga się dzięki wielkiej cierpliwości.

- Oczarowałaś ich, Jess. Nawet ojciec Tianny przyznał, że jesteś wprost cudowna w porównaniu z kobietami, z którymi dotychczas chodziłem. I niemal udławił się jedzoną kanapką, kiedy uświadomił sobie, że wśród owych kobiet znajdowała się jego własna córka.

- Naprawdę tak powiedział?

- Naprawdę. Myślę, że tym samym zwolnił mnie z roli przyszłego zięcia. - Wskazał odległy kąt sali, gdzie młody blondyn w dalszym ciągu obskakiwał Tiannę. - To jest Lorne Vandivert z Wielkiej Zielonej Farmy. Góra pieniędzy. Krążą plotki, że ma ambitne plany, ale chwilowo obtańcowuje Tiannę. Myślę, że ona woli tę grubą rybę ode mnie.

- Nie ukrywam zadowolenia, że wrzuciła cię z powrotem do stawu, z którego ja mam zamiar cię wyłowić.

Zaśmiała się lekko i natychmiast spoważniała, ponieważ zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. Ale niezręczność! Chyba jedna z najgorszych w jej życiu. Jak mogła! Przygryzła wargi i spuściła wzrok na kieliszek z szampanem, jakby to on był wszystkiemu winien. Czy rzeczywiście wypowiedziała te słowa? Zabrzmiało to okropnie. Co sobie Adam pomyśli?

Adam właśnie o tym myślał i nic jeszcze nie mówił. Z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia, spojrzenie stało się przenikliwe. Jess zabiło mocno serce. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać.

Nagle na twarzy Adama pojawiła się czułość, jakby właśnie odkrył wielką prawdę.

- Uważaj, Jess. Może się okazać, że jestem rybką, która tylko marzy o tym, żebyś ją złapała.

- Adam, kiedy ja...

- O Boże! - przerwał jej. - Czeka nas próba ogniowa. Idą Harold i Margaret Lassiter z Wiosennej Fanny. Przygotuj się na cierpienie. Będziesz musiała wysłuchać wielu żalów. W życiu nie słyszałaś jeszcze tylu narzekań na cały świat oraz pretensji do własnych, niewdzięcznych dzieci. Mają ich trójkę. Trzeba im pozwolić gadać przez kilka minut, a potem coś zrobię, żeby to przerwać.

Przewidywania Adama okazały się słuszne. Natychmiast po przywitaniu państwo Lassiter zaczęli całą litanię skarg na dobór i jakość zakąsek w bufecie, na jakość obsługi i nieudolność orkiestry grającej do tańca.

Po paru minutach Harold Lassiter znalazł inny temat, a mianowicie nowe metody treningu koni, jakie zastosował w swojej stadninie. Gdy na chwilę przerwał, by zaczerpnąć powietrza, stojący tuż obok mężczyzna skorzystał z okazji, by się włączyć do rozmowy. Przedstawił się jako David Cathcart, prezes Stowarzyszenia Hodowców.

- Przepraszam cię, Haroldzie, chciałbym porwać na chwilę Adama. Ma zaraz przemawiać i muszę z nim omówić kilka poprawek.

- Ależ oczywiście, zabieraj go sobie. Margaret i ja zajmiemy się panną Russell - odparł Harold Lassiter. Ponieważ obaj mężczyźni się wahali, dodał: - Dobrze się nią zajmiemy, Adamie. Nic się nie bój,

- Odszukam cię później, Adamie - obiecała Jess. - Chcę się dowiedzieć, jakie Harold ma problemy ze swoim trenerem.

Biorąc po uwagę fakt, że dobrze się dziś bawiła, mogła sobie pozwolić na takie poświęcenie. Zresztą ojciec na pewno chętnie posłucha o tych nowych metodach.

Adam obdarzył ją spojrzeniem, które mówiło, że zasłużyła na medal. Po chwili wraz z Davidem zniknął gdzieś za podium. Harold Lassiter czekał tylko na to, by mu ponownie poświęciła uwagę. Swym monotonnym, nieprzyjemnym głosem zaczął opowiadać jakieś oczywiste głupstwa. Ojciec się uśmieje, pomyślała. Po paru minutach zadawała sobie pytanie, jak to się stało, że Lassiterowie jeszcze trzymają farmę, skoro są nieustannie tak ze wszystkiego niezadowoleni?

Kiedy pojawił się kelner i oświadczył, że jest do niej telefon, Jess ucieszyła się niemal jak tonąca kobieta, której ktoś właśnie rzucił koło ratunkowe. Dziękując opatrności, ruszyła zadowolona za kelnerem, lecz w połowie drogi jej ulga przerodziła się w niepokój. Jediną osobą, która może tu dzwonić, jest ojciec. I to tylko w ważnej sprawie.

W bardzo ważnej. W sprawie życia i śmierci.

Podniosła słuchawkę pełna złych przeczuć.

Adam przeszukał całą salę i nie znalazł ani Jess, ani Lassiterów. Miał nadzieję, że ta natrętna para nie zabrała jej do jakiegoś kąta, skąd nic nie widać. Spędził dwadzieścia minut z Davidem, a za następne dwadzieścia miał stanąć na podium i mówić o coraz lepszych wynikach florydzkich hodowców koni wyścigowych, posługując się oczywiście przykładami z własnej stadniny. Chciał, aby Jess przy tym była, gdyż na pewno sprawi jej przyjemność wysłuchanie pochwał pod adresem Murdocka Russella.

Nie znalazłszy Jess, Adam musiał przemawiać bez niej. Zdenerwowany i nieco rozczarowany zszedł z podium, przyjmując liczne gratulacje i ściskając wyciągnięte dłonie. Wzrokiem szukał wszędzie Jess.

Co się z nią mogło stać? Przypomniało mu się podobne wydarzenie w Palm Beach.

To chyba jednak niemożliwe. Tutaj Jess świetnie się bawiła. Chyba Lassiterowie nie zdołali wyprowadzić jej z równowagi?

Coś tu nie gra. Czy stało się coś złego?

Przecisnął się przez tłum i ruszył na poszukiwanie odpowiedzi na dręczące go pytania.

- Niech pan jedzie szybciej! - ponagliła taksówkarza, zdenerwowana zbyt powolną, jej zdaniem, jazdą.

Wcisnęła się w oparcie fotela i przygryzła wargi, by nie zacząć krzyczeć na Bogu ducha winnego kierowcę. Na ulicach mijały ich nieliczne pojazdy. Miasto Ocala już zasypiało.

Nieustannie powtarzała sobie, że wszystko będzie dobrze, że zdąży. Nie może się spóźnić. Nie wolno jej się spóźnić.

Zdrętwiała, odebrawszy telefon z farmy. Dzwonił Tim na polecenie Billa Page'a. Tim był tak roztrzęsiony i tak plątał mu się język, że początkowo nic nie mogła zrozumieć. Wreszcie dotarło do niej, że ojciec się upił i poszedł do stajni, gdzie robi zamieszanie. Bill usiłuje go uspokoić, ale sytuacja staje się coraz groźniejsza. Gdyby Jess szybko wróciła, to może udałoby się jej jakoś namówić ojca do powrotu do łóżka...

Jess zostawiła kartkę dla Adama z informacją, że wraca do domu, i wezwała taksówkę. Wiedziała, że Adam będzie wściekły, ale lepiej, żeby był zły na nią niż na ojca. Miała nadzieję jakoś rozładować sytuację, nie dopuszczając do najgorszego.

Gdy taksówka skręcała w bramę Wschodzącej Gwiazdy, w Jess zamarło serce. Spóźniła się! Stało się coś najgorszego. Poczowała zapach spalenizny.

Gdy recepcjonistka w klubie podała mu kartkę, znajdujące się na niej słowa tylko w połowie do niego dotarły. Adam stał

jak zamieniony w słup soli. Trudno mu było uwierzyć, że Jess opuściła bal. Czy poczuła się źle? Coś ją zdenerwowało? Przecież ostatnio tak się do siebie zbliżyli. Dlaczego go nie odszukała? Chyba wie, że natychmiast by ją odwiózł, gdyby tylko tego zażądała.

Zdrowy rozsądek kazał mu sądzić, że gdyby coś złego stało się na farmie, to zatelefonowano by do niego, a nie do Jess, jednakże zwykły strach podpowiadał mu, że nie wolno niczego lekceważyć, i zadzwonił do rezydencji. Angela, która zapewniała, że spędzi wieczór u siebie w pokoju, teraz nie odbierała telefonu, mimo że miała go pod ręką. Nie odpowiadał nikt w domu Russellów, nie odpowiadał też telefon Billa Page'a.

W niespełną minutę po stwierdzeniu, że nie może się z nikim połączyć, Adam wyjeżdżał pełnym gazem z parkingu przed klubem.

Jess klęczała przed ojcem, głaszcząc go po ramieniu.

- Już po wszystkim, tato. Uspokój się. Murdock pełnymi bólu oczami patrzył na córkę.

- Boże drogi, moje dziecko! Co ja narobiłem! - Rozglądał się po stajni, patrząc na szkody. - Co ja narobiłem!

Jess czuła ciarki na plecach. Nie musiała się rozglądać, żeby wiedzieć, jak poważna jest sytuacja. Automatyczne zraszacze wodne włączyły się niemal w tym samym momencie, gdy wchodziła do stajni i zobaczyła ojca trzymanego przez Billa i Tima. Uniknięto tragedii, to prawda, ale myśl o tym, co czeka teraz ojca i o konsekwencjach dla jego pracy, napełniała ją przerażeniem.

W powietrzu unosił się wilgotny zapach spalonego drewna, uświadamiając wszystkim, że Wschodząca Gwiazda otarła się tego wieczoru o katastrofę. W słabym świetle żarówek połyskiwały wokół kałuże. Woda nadal kapiała ciurkiem z niektórych gaśnic. Z zewnątrz dobiegał ostry głos

nocnego stróża, wydającego polecenia stajennym. Tuż za nią Gwiazda Północy, jedyny koń, który doznał lekkich obrażeń, tańczył i prychał, podczas gdy Bill Page usiłował założyć sterylny opatrunek na krwawiące rozcięcie na barku zwierzęcia.

Ogier rżeniem zaprotestował przeciwko przemywaniu rany szczypiącym płynem antyseptycznym. Uczepiony jego łba, Tim szeptał mu coś do ucha. Stojąca za Timem Angela, która pojawiła się zaraz po usłyszeniu alarmu pożarowego, zaczęła cichutko pochlipywać.

Murdock Russell schował głowę w dłoniach, jakby chciał pozbyć się koszmaru.

- Boże drogi, Gwiazda...

- Nic mu się nie stało, tato. To tylko drobne skaleczenie. Powiedz mu, Bill!

Twarz Billa wyrażała oburzenie, w oczach był chłód. Nie znajdował żadnego usprawiedliwienia dla trenera. Po długiej chwili mruknął niechętnie:

- Z Gwiazdą będzie wszystko w porządku. Spłoszył się, kiedy włączyły się spryskiwacze.

Murdock Russell powoli trzeźwiał.

- Wszystko się dla mnie skończyło, kochanie. Straciłem szansę... O Boże, co ja zrobiłem!

Jego szloch rozchodził się głośno po olbrzymiej stajni. Skurczony, przycupnięty na beli mokrego siana Russell wyglądał jak strzęp człowieka. Oczy Jess wypełniły się łzami. Tim i Bill przyglądali się im w milczeniu.

Jess okropnie się wstydziła, że ludzie widzą jej ojca w takim stanie.

- Chodź, tato, proszę! Musisz się położyć. Jutro porozmawiamy, zobaczymy, co dalej...

- Muszę zadzwonić do klubu i zawiadomić pana Connora
- odezwał się Bill.

- Już nie trzeba - zabrzmiał spokojny głos.

W otwartych wrotach stajni stał właściciel Wschodzącej Gwiazdy. Ruszył wolnym krokiem przed siebie, szacując straty. W eleganckim smokingu wyglądał dziwnie wśród nadpalonych desek i przesiąkniętych wodą bel siana.

Angela postąpiła krok w kierunku brata.

- Adamie, posłuchaj!

- Wracaj do domu, Angelo - przerwał jej chłodno. - To nie miejsce dla ciebie.

Podszedł do Gwiazdy Północy i dokładnie obejrzał jego skaleczenie. Miał kamienną twarz, ale widać było, że jest wściekły. Ignorując Murdocka Russella i Jess, zwrócił się do Billa:

- Uszkodzenie mięśni?

- Nie, szefie. Tylko powierzchowne skaleczenie.

- Narzuć na niego derkę - polecił Adam Timowi. - Trzeba go trzymać w cieple, póki się nie uspokoi. Jutro tylko lekkie ćwiczenia. Nie wolno go zbyt ekspluatować. Niech pobiega tylko tyle, żeby stracił sztywność. - Pogłaskał Gwiazdę po szyi. Mięśnie konia zadrżały. - Jak najszybciej umieścić w innych stajniach pozostałe konie. Wrócą tu dopiero wtedy, kiedy pozbędziemy się zapachu spalenizny. Wszystko jasne?

Masztalerze skinęli głowami i pospieszyli wykonać jego polecenia.

- Teraz mów! - zwrócił się do Billa. - Co się stało?

Koniuszy przestępował z nogi na nogę, zerkając z żalem i pretensją na Russella. Wreszcie przeniósł wzrok na Jess i Adama.

- Iskra z fajki Russella. Zapaliło się siano. Ja i Tim byliśmy tu, kiedy to się stało, więc udało się nam włączyć automatyczne gaszenie, nim ogień się rozszerzył.

W stajniach palenie było zakazane. Adam odwrócił się do Murdocka Russella i spojrzał na niego tak lodowatym

wzrokiem, że przez ułamek sekundy Jess miała ochotę skoczyć i zasłonić ojca.

Russell nadal trzymał twarz w dłoniach i nie widział oczu pracodawcy, który powoli zaczynał wszystko rozumieć.

- Rano opuści pan farmę, panie Russell - powiedział Adam z kamiennym spokojem. - Bill, wypisz mu czek, jeśli jesteśmy mu coś winni.

W stajni zapanowała grobowa cisza. Murdock Russell podniósł głowę i patrzył tępo przed siebie. Jess zachwiała się i byłaby chyba upadła, gdyby w ostatniej chwili nie zmobilizowała resztek sił.

Co robić? Przecież nie może do tego dopuścić! Ojciec tyle zrobił dla Wschodzącej Gwiazdy! Zasluguje na ostatnią szansę. Była pewna, że uda jej się zapewnić ojcu pomoc, że po dzisiejszej nauce powstrzyma się na długi czas od wzięcia do ust choćby kropli alkoholu. Jeśli zajdzie potrzeba, to ona będzie nad nim czuwała dzień i noc... Te i sto innych myśli przebiegały jej przez głowę. Spojrzała na Adama, gotowa poświęcić własną dumę, gotowa go nawet błagać.

I wtedy właśnie w jego spojrzeniu zobaczyła pogardę i wstręt. Tak, Adam patrzył wyraźnie na nią!

- Przez cały czas wiedziałaś, prawda? - spytał suchym, ostrym głosem.

Przygryzła wargi. Świat wokół niej zawirował. Delikatne więzy, które jeszcze przed chwilą łączyły ją z Adamem, pękły. Adam przestał jej ufać. Obrócił się na pięcie i odszedł, jakby nie mógł wytrzymać sekundy dłużej w jej towarzystwie.

Stała niczym sparaliżowana. Adam miał rację. Zawiodła go, nie mówiąc wszystkiego o stanie psychicznym ojca. Ale miłość? Co się stało z miłością? Czyżby była taka słaba, że jeden cios wystarczy, by ją zniszczyć?

Nie będzie tu stała, aż Adam zniknie - z pola widzenia i z jej życia. Rzuciła się za nim, podtrzymując dłonią zmoczoną i

ubrudzoną spódnicę balowej sukni. Kilkakrotnie powtórzyła głośno jego imię, lecz nie reagował. Dogoniła go dopiero w alejce prowadzącej do domu.

Uświadomił sobie, że rozstanie nie obejdzie się bez komplikacji. W świetle księżyca oczy Adama wydawały się martwe. Twarz miał ściągniętą, surową.

- Czy pozwolisz mi wytłumaczyć, Adamie? - spytała, chwytając go za ramię.

Stracił jej rękę.

- Miałaś wiele okazji - odparł chłodno. - Twój ojciec pije, tak? Dlatego musiał porzucić Carraway?

- Nie, nie dlatego porzucił Carraway. Powiedziałam ci wtedy prawdę.

- Opuszczając rozdział o picciu.

- Nie sądziłam, że będzie to potrzebne.

- Pomyślałaś sobie, że ot, po prostu któregoś dnia mu to minie?

- Pomyślałam, że znikną powody, które skłaniają go do picia. I myślałam, że poradzi sobie, nim będę musiała ci o tym powiedzieć. Obiecał mi, że będzie jeździł do poradni...

- Powinnaś była przyjść z tym do mnie.

- Nie mogłam.

- Ponieważ nie miałaś do mnie zaufania. Potraktowałaś mnie jak zakochanego durnia i dopuściłaś do tego, że wszystko, co osiągnąłem, mogłem w ciągu paru minut stracić.

Nie mogąc opanować drżenia głosu, odparła:

- Wiem. Nie miałam racji. Jest mi bardzo przykro. - Wypowiadając te słowa, zdawała sobie sprawę, jak mało one dla niego znaczą.

- Jest ci przykro! A gdyby wszystko spłonęło?

- Ale nie spłonęło. To był przypadek, i szkody są minimalne. Czy nie rozumiesz, że...

- Powiem ci, co rozumiem - przerwał. - Rozumiem, że zamierzasz bronić ojca do upadłego. Ale może zastanowiłabyś się nad następującym pytaniem: ile szkód ojciec musiałby narobić, żebyś mu jasno i bez ogródek powiedziała, że nadszedł czas, żeby człowiek w jego wieku zaczął poważnie traktować życie i ponosić odpowiedzialność za swoje czyny? Szkody są minimalne! Ale mi usprawiedliwienie!

- To wcale nie jest tak, jak myślisz...

- To jest dokładnie tak. I dopóki nie zdasz sobie z tego sprawy, nie będziesz miała własnego życia. Będziesz wyłącznie niańką ojca.

- Mój ojciec mnie potrzebuje.

- A ja potrzebowałem ciebie - odparł gorzko.

- Wiem, że jesteś zdenerwowany. To zupełnie zrozumiałe. Ale proszę cię, nie wyrzucaj go!

- Nie proś mnie o to. Nawet on by tego nie oczekiwał.

- Ta praca jest mu potrzebna.

- Powinien był więc o nią dbać.

To koniec. W Jess zamarło serce, po policzkach popłynęły łzy. Wszystko przepadło, przyszłość ojca, jej nadzieje.

- Skoro on wyjedzie, to ja z nim. Muszę.

Ciszę, która po tych słowach zapadła, przerwał w końcu chłodny głos Adama:

- Jest to dla mnie oczywiste.

Rozdział 17

Adam odprowadził detektywa do policyjnego samochodu. Na pożegnanie podał mu rękę i powiedział:

- Jestem zobowiązany, że powiadomił mnie pan o tym osobiście.

Starzejącą się twarz detektywa rozpromienił uśmiech.

- Jako szczeniak pracowałem na farmie i wiem, jak ważna jest opinia. Będę w kontakcie, panie Connor. Powodzenia na torze w Burlington.

Adam jeszcze raz podziękował mężczyźnie i stojąc na stopniach ganku, patrzył w ślad za odjeżdżającym samochodem. Gdy zawrócił z zamiarem wejścia do domu, zza rogu budynku wyszła Angela. Jej twarz była zaróżowiona po przejeździe konnej.

- Dobrze ci się jeździło? - spytał Adam.

- Świetnie - odrzekła i po chwili wahania dodała: - Tim mnie namówił, żebym skoczyła na Damie przez żywopłot.

Adam zauważył jej wahanie. Był świadomy jego powodu. Czyżby Angela bała się wyrzutów za wspomnienie o Timie? Niepotrzebnie. Od chwili wyjazdu Jess musiał, acz niechętnie, pozwolić chłopakowi na objęcie roli nauczyciela jazdy i towarzysza konnych spacerów siostry. Było to rozsądniejsze niż przeciwstawianie się kontaktom obojga, zwłaszcza że Angela bardzo przeżywała wyjazd Jess, który nastąpił przed miesiącem. Poza tym Adam miał teraz zupełnie inną opinię o Timie. Przyglądał mu się bacznie i stwierdził, że jest bardzo dobry dla Angeli - cierpliwy, czuły i na tyle rozsądny, by nie dać ponieść się jej nadmiernie romantycznym porywom.

- Kto to był? - spytała Angela.

- Detektyw z policji w Ocali. Chodź do mnie. Musimy porozmawiać.

Zaprowadził Angelę do gabinetu, posadził ją na kanapie, usiadł obok i ujął jej dłonie. Obrzuciła brata niespokojnym spojrzeniem. Sprawiała teraz wrażenie wystraszonego dziecka.

- Jakież złe wiadomości? - spytała. Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Dobrze. Złapali człowieka, który podłożył ogień tej nocy, kiedy zginął ojciec. Ty go sobie pewno nie przypominasz. To Will Hazelton, pierwszy masztalerz piątej stajni. Miesiąc wcześniej ojciec wyrzucił go z pracy.

- Ale jak...? I dlaczego złapali go teraz?

- Był pomocnikiem weterynarza w Birmingham, ale kiedy go niedawno zwolniono, podpalił przychodnię. Złapano go i przyznał się. Przyznał się też do wielu innych podpaleń. To on spalił stajnie Wschodzącej Gwiazdy. Władze Florydy żądają teraz ekstradycji.

Angela długo myślała.

- To znaczy, że ci wszyscy ludzie, którzy mówili, że ojciec podpalił stajnie...

- Nasze nazwisko będzie ostatecznie oczyszczone.

- To cudownie, Adamie! Zawsze miałam nadzieję, że tak się stanie. Miałam też nadzieję, że nasz koń zwycięży w głównym wyścigu sezonu. - Podniecona zerwała się z kanapy. - I w szkole nie usłyszę już żadnych złośliwych dowcipów. Muszę to powiedzieć Timowi! Ja nigdy nie wierzyłam, że ojciec mógłby coś podobnego zrobić.

Adam patrzył na klaszczącą w dłonie siostrę i zastanawiał się, dlaczego on sam nie odczuwa podobnej radości. A przecież powinien. Siedem lat plotek, niedomówień, ludzkiej złośliwości - o wszystkim można wreszcie zapomnieć. To wielka ulga, ale w sercu pozostają ból i pustka... Siedział ze wzrokiem wbitym w ziemię, z opuszczonymi ramionami.

Angela zatrzymała się w pół piruetu i zdziwiona spytała:

- Co się z tobą dzieje? Nie cieszysz się? - Gdy milczał, pokiwała głową i obwieściła: - Już wiem, tęsknisz za Jess.

Brat i siostra nie rozmawiali dotąd o wyjeździe Russellów; dziś Angela po raz pierwszy o tym napomknęła.

- Sprawa jest skomplikowana, siostrzyczko - odparł Adam. - Nie rozumiałabyś tego...

- Na pewno bym zrozumiała, gdybyś tylko mi wszystko powiedział.

- Wolałbym nie. A moje zachowanie to najprawdopodobniej reakcja po tym, czego się dziś dowiedziałem. Trudno mi uwierzyć, że te siedem lat udręki już jest za nami. Rozdział zamknięty.

- Oj, Adam, Adam! Ty mnie stale uważasz za malutką, głupią siostrzyczkę, a ja czasami myślę, że jestem dużo mądrzejsza od ciebie. Zwłaszcza kiedy jest mi źle. Mam wtedy tyle rozsądku, że umiem naprawić, co popsułam lub co ktoś mi popsuł. Gadaj sobie zdrów o reakcjach po wizycie detektywa, a ja wiem swoje. Myślisz o Jess.

- A jakże ty naprawiasz to, co popsulaś, moja droga siostrzyczko?

- Spotykam się z osobą, której sprawiłam zawód. Ale teraz nie o mnie chodzi, tylko o ciebie. Na twoim miejscu porozmawiałabym z Jess.

- Za późno - przyznał ze smutkiem. Był jednak bardzo wzruszony troską siostry o jego sprawy. Gdy podeszła i położyła mu dłonie na ramionach, pieszczotliwie postukał ją palcem po nosie. - Chyba wszystko zaprzepaściłem. Na pewno.

- A może nie? Może jeszcze nie jest za późno. A poza tym od kiedy poddajesz się tak łatwo?

Jess siedziała na płocie i przyglądała się, jak ojciec wyklada siano dla stadka spacerowych wierzchowców. Pracował teraz jako masztalerz stajni jeździeckiej na farmie

Gainesville. Jess nie tryskała radością, bo była to głównie fizyczna praca, ale ojciec musiał ją przyjąć. Zajęcie to pomogli mu znaleźć terapeuci w poradni odwykowej. Russell był przez cały czas pod ich opieką. Praca sprawiała mu coraz większe zadowolenie i z każdym tygodniem wydawał się zdrowszy.

Od chwili opuszczenia Wschodzącej Gwiazdy nie pił i poprzysiął sobie, że nie weźmie alkoholu do ust, dlatego też chętniej niż poprzednio poddał się kurateli psychologów. Przeżył wstrząs, widząc skutki swego picia i wreszcie zdobył się na walkę z chorobą. Po raz pierwszy od śmierci żony mówił otwarcie o ciężarze winy, o swych ułomnościach i nadużywaniu alkoholu. Na terapię chodził nie tylko ojciec, ale i córka. Terapeuci oświadczyli wyraźnie, że ojciec nigdy nie wyzdrowieje, jeśli nie stawi sam czoła życiowym przeszkodom. Jess musi przestać osłaniać go i chronić.

Rady te usłyszała niemal przed miesiącem, a nieustannie je sobie przypominając, odczuwała żal, że nie pojęła tego wcześniej. Adam miał rację, mówiąc, że niańczy wręcz ojca. Wtedy nie rozumiała tego, a teraz jest na wszystko za późno.

Trudno, pomyślała filozoficznie i wzruszyła ramionami. Od początku wiedziała, że nie są dobraną parą. Bardzo się od siebie różnili, ale żadne nie chciało się z tym pogodzić.

Rzadko myślała teraz o Adamie. Coraz rzadziej,

Z wyjątkiem chwil, kiedy telewizja podawała wiadomości sportowe i wymieniano kolejnego konia ze stajni Wschodzącej Gwiazdy, który zdobył nagrodę. Albo kiedy czuła zapach świeżego siana i przypominała sobie ich pierwszy pocałunek w stajni. Albo tamten wieczór... Myślała też o Adamie w nocy, kiedy rzucała się we śnie, wyobrażając sobie, że czuje jego dotyk...

Ale to wszystko w dalszym ciągu świadczyło przecież o tym, że prawie nigdy nie myślała o Adamie.

- Powinnaś do niego zadzwonić - usłyszała głos ojca. Otworzyła oczy i zobaczyła Murdocka Russella opartego dłonią o płot. Znow oddała się marzeniom i ojciec to zauważył. Powinna jakoś nauczyć się ukrywać wspomnienia i uczucia tak, by inni niczego się nie domyślali, a ona przestała się dręczyć.

Nie udawała, że nie wie, o kim ojciec myśli.

- Nie mogę - odparła.

- Dlaczego?

- Adam patrzył wtedy z taką nienawiścią...

- Może miał powody?

- Może. Ale wiem, że mi nigdy nie wybaczy.

- Nie będziesz wiedziała, póki go o to nie zapytasz.

- Nie. To już skończone.

- A mnie się wydaje, córeczko, że nie tylko ja muszę się uczyć, jak brać życie za rogi.

Do płotu podszedł jeden z wierzchowców, dopraszając się o pieśczętę. Jess wyciągnęła dłoń, by pogłodzić klacz po karku. Była nieco drobniejsza od Szarlotki, ale miała to samo słodkie spojrzenie.

- Przypomina mi trochę tę bezwartościową kobyłkę, którą Adam kupił ci na urodziny - zauważył ojciec.

Łzy napłynęły Jess do oczu, gdy pomyślała o prezencie Adama. Klacz w dalszym ciągu znajdowała się w jego stajni. Następnego dnia po pożarze, kiedy z ojcem opuszczała farmę, Adama nie było i nie mogła zabrać konia. Zresztą co by z nim zrobiła, skoro nawet nie wiedzieli, dokąd się udają? I tak z trudem zmieścili cały swój dobytek w furgonetce.

Po dłuższej chwili ojciec dodał:

- Ten prezent dowodzi, że bardzo cię kocha. Nie sądzę, żeby taki człowiek nie umiał wybaczyć...

Jess pamiętała jego twarz podczas ich ostatniej rozmowy. Nie widziała na niej przebaczenia. Ojciec nie zdawał sobie

sprawy, jak bardzo zraniła Adama, jakie pokładał w niej nadzieje i jak jej ufał.

Nie miała ochoty przeciągać tej rozmowy i zeskoczyła z płotu. Klacz się wystraszyła i biegiem wróciła do stada.

- Wczoraj wieczorem rozmawiałam z Zolą - rzekła, zmieniając temat. - W przyszłym tygodniu cały ten cyrk będzie w okolicy. Pomyślałam sobie, że pojedę sprawdzić, jak sprawują się twoje „dziewczęta”.

- Miło z jej strony, że je kupiła. Spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaka to wyjątkowa kobieta? Któregoś dnia spotka mężczyznę, który to dostrzeże.

- Może już spotkała, kochanie. - Wyrwał z płotu drzazgę i bacznie się jej przyglądał, jakby odkrył jakąś tajemnicę sprzed lat. - Myślę, że dobra byłaby z niej żoną, ale jeszcze nie teraz. Mam zbyt wiele nie rozwiązanych spraw, żeby być dobrym mężem. Ale może kiedyś... Bardzo ją lubię i myślę, że ona też patrzy na mnie przychylnym okiem. Czy dużą przykrość sprawiłoby ci, gdybyś miała macochę?

- Chyba żartujesz! Zola byłaby wspaniałą ozdobą naszej rodziny. Nie czekaj, tato. Weź sobie wolny dzień i pojedź ze mną. Zola będzie zachwycona.

- Nie mogę nigdzie jechać. Teraz muszę być tu i cierpliwie brać, co daje życie, dzień po dniu.

- Rozumiem.

- Praca idzie dobrze, właściciel jest zadowolony.

- Ciężko pracujesz.

- Praca to praca, tak już musi być. I jestem szczęśliwy, będąc z końmi.

- Tak, ale chciałabym, żebyś je trenował. To jest twój świat. Konie wyścigowe.

- Może, kiedy się uporam z moimi problemami... Connor miał rację, wyrzucając mnie na zbity pysk. I ty też wiesz, że nie miał wyjścia.

- Szkoda, że wszystko się tak ułożyło - rzekła z westchnieniem.

Ojciec ujął córkę pod brodę i powiedział:

- Przyjmij jedną radę od starego człowieka, kochanie. Od człowieka, który wiele przeżył i uczył się na własnych błędach. Otóż pobożne życzenia bez działania jeszcze nic nigdy nie zmieniły. To możesz zrobić tylko ty sama.

Adam siedział sztywno za biurkiem i bezwiednie wodził palcami po literach wyrytych na srebrnym pucharze. Pierwsza nagroda w Hartford Downs! Jeszcze jedno zwycięstwo Gwiazdy Północy. Ogier ma wspaniałą passę. Do Bożego Narodzenia będzie w kapitalnej formie. Nikt go nie pokona.

Derby, Belmont, Preakness...

To już nie są czcze marzenia. Wraz z Nowym Rokiem marzenie stanie się rzeczywistością. Gwiazda pobiegnie w najważniejszych gonitwach sezonu.

Patrzył na srebrny puchar i... nie czuł absolutnie nic. Najmniejszego podniecenia.

Z niesmakiem odepchnął fotel i wstał, po czym zaczął spacerować po gabinecie jak zwierzę w klatce. Przecież sukcesy powinny być radośniejsze, pomyślał. Powinien czuć się wspaniale. Imię ojca jest oczyszczone, konie zwyciężają na wielu torach! Powinien się czuć szczęśliwy, czyż nie? Przecież to nonsens nie cieszyć się z tego, czego tak bardzo pragnął, o co przez tyle lat walczył i co wreszcie osiągnął ciężką pracą.

Nic z siebie nie mógł wykrzesać. Czuł tylko pustkę, jakby wszystko, co w jego życiu było dobre i wartościowe, nagle wchłonęła nicość. Dni szybko mijały, bezbarwne, nudne, pozbawione wszystkiego, co mogłoby wywołać uśmiech czy

sprawić przyjemność. Zaczął kwestionować słuszność tego, co robił, przestał mieć jakikolwiek cel. A dawniej radość sprawiały mu właśnie codzienne czynności...

Oczywiście, znał przyczynę tego stanu i przeklinał siebie za to, że nie potrafi zdusić tęsknot, jakie dręczą go każdego poranka i nękają do późnej nocy. Ale przecież podjął właściwą decyzję, prawda?

Jedyną, jaką należało, jedyną, jaką mógł podjąć.

Ale za każdym razem, kiedy już wyczerpał wszystkie argumenty i zdołał wyliczyć wszystkie usprawiedliwienia - nie potrafił się pozbyć myśli o Jess.

Błyskawica rozdarła niebo trupią poświatą i zgasła, pozostawiając gabinet w popołudniowym mroku. Gdzieś daleko zagrzmiało. Z westchnieniem rezygnacji wstał i poszedł do stajni.

Masztalerze i stajenni pospiesznie zamykali wrota przed nadejściem ulewy. Wiatr niosący w sobie zapach deszczu porrywał zeschnięte liście, wprawiając je w wir nad alejką. Adam wszedł do stajni czwartej, gdzie już paliły się lampy, mimo że nie nadeszła jeszcze noc. Szedł powoli wzdłuż boksów, drapiąc pieśczołtliwie wyciągnięte ku niemu szyje wierzchowców. Od miesiąca żadnego z nich nie dosiadł. Ani razu od dnia wyjazdu Jess! Lubił jednak odwiedzać stajnię czwartą i zawsze zatrzymywał się na dłużej przy Szarlotce.

I tym razem klacz już na niego czekała, kiwając łbem, jakby prosiła o bliższy kontakt. Adam wyciągnął rękę i podrapał zwierzę za uszami. Odpowiedziało mu radosnym parsknięciem, musnęło ramię chrapami.

- No i co będzie, mała? - spytał łagodnie. - Nikt się tobą nie interesuje? Nikt nie chce cię pogłaskać? - Koń jakby zrozumiał i potrząsnął głową. - Zrozumiałaś, prawda? Czyżbyś była rzeczywiście taka mądra, jak zapewniała twoja pani?

Powróciło wspomnienie uśmiechniętej Jess, wspomnienie tak żywe, że nawet poczuł zapach perfum, jakich użyła w dniu, kiedy ofiarował jej konia. I to pełne namiętności spojrzenie, oczy iskrzące się niby diamenty...

Pamiętał wiele wypowiedzianych przez nią słów, ale najbardziej utkwiło mu w świadomości to, czego wypowiedzenia odmawiała. Opuścił rękę. Klacz prosząco skubnęła mu rękaw, a potem z rezygnacją prychnęła.

- Też ci jej brak, prawda? - spytał, ale klacz najwidoczniej nie miała ochoty odpowiedzieć i stała nieruchomo.

Gdzie ona teraz może być? Angela miała rację. Nigdy dotąd nie ustępował tak łatwo w obliczu przeciwności losu. Z drugiej strony nigdy w życiu nikt go tak nie zawiódł. Obiecał jednak chlipiącej Angeli, że dowie się, gdzie jest Jess i jej ojciec, co robią i jak im się powodzi. Lecz tak naprawdę zaczął ich szukać, bo sam tego chciał.

Gdy telefonował w różne miejsca i zadawał ludziom pytania, wmawiał sobie, że tylko chce sprawdzić, czy ojcu i córce udało się gdzieś zakotwiczyć. Tylko tyle. Każda przecząca odpowiedź powodowała, że czuł się coraz bardziej zawiedziony. Znacznie bardziej niż ktoś, kto poszukuje tylko zwykłej informacji.

W sąsiednim boksie Vadar spokojnie skubał pozostawione mu siano. Adam przez chwilę przyglądał się wałachowi, który o mało nie zdemolował przegrody owego dnia, kiedy przeraził się burzy. Mimo że zakazał Jess podobnego ryzyka, ona w dalszym ciągu zabierała Vadara na takie przejażdżki, by oswoić go z grzmotami i błyskawicami. Teraz lęki Vadara należały do przeszłości - dzięki uporowi Jess i nietradycyjnym metodom jej ojca.

Murdocka Russella zapamiętano tu nie tylko jako wspaniałego trenera rasowych koni, a Jess pozostawiła ślad nie tylko w sercu mężczyzny, którego być może pokochała.

I on ich oboje wyrzucił!

Stała przed wejściem do namiotu wróżki i patrzyła w ślad za Zolą, która szybkim krokiem oddalała się w kierunku placu, gdzie popisywały się wyścigowe świnki. Spektakl odbywał się sześć razy dziennie. Parodniowy postój na przedmieściu Gainesville okazał się finansowo dobry dla wędrownego jarmarku.

Pogawędka z Zolą odbywała się w przerwie między wrózeniem z ręki, wyścigami świń i dziesiątkiem innych obowiązków, jakie spoczywały na starszej pani.

Gdy Zola zniknęła jej z oczu, Jess weszła do namiotu. Nigdy nie powinnam była się zgodzić na zastępowanie jej nawet przez kilkanaście minut, pomyślała. Może nawet nie powinnam była tu przejeżdżać. Z tym miejscem łączyło się wiele wspomnień, a wspomnienia te rodziły fale niebezpiecznych uczuć.

Podeszła do stolika pośrodku namiotu, który przykryty był tym samym wystrzępionym szalem, jaki tu widziała przed wieloma miesiącami. Pośrodku leżała ta sama kryształowa kula, która tak ją zawiodła podczas próby przepowiadania ludziom przyszłości.

Ciekawe, jaka ją teraz czeka przyszłość? Co by teraz robiła, gdyby...

Z całej siły cisnęła na stół książkę, którą trzymała w ręku. Ojciec miał rację. Same marzenia do niczego nie prowadzą.

Jej przyszłością są studia. Wreszcie zapisała się na wiosenny semestr. Zamiast rozpaczać i rozmyślać o przeszłości, skupi teraz uwagę na teraźniejszości. Ojciec leczy się i leczenie przynosi dobre rezultaty. Nie ma powodu do odkładania studiów.

Usiadła za stolikiem, otworzyła książkę i zaczęła przerzucać kartki w poszukiwaniu rozdziału, który miała zamiar przeczytać w oczekiwaniu powrotu Zoli. Usłyszała

nadawany przez głośniki komunikat, że za chwilę rozpoczną się wyścigi świń.

Kilku potencjalnych klientów zajrzało do namiotu, ale Jess poinformowała ich, że madame Zola oddaje się medytacjom i niedługo wróci. Mimo że Zola półzartem zachęcała Jess, by powróżyła, jeśli ktoś przyjdzie, Jess kategorycznie odmówiła. Była pochylona nad książką, kiedy usłyszała męski głos:

- Dalej przepowiadasz przyszłość?

Doznała niemal szoku. Nie wierzyła własnym uszom.

Podniosła głowę i zobaczyła Adama. Stał w skąpanym w słońcu wejściu do namiotu - tak samo silny i wyprostowany, jakiego widziała w snach. Po chwili wszedł i stanął za pustym krzesłem po drugiej stronie stolika. Chciała wstać, ale zabrakło jej nagle siły.

- Czy umiesz już dobrze wróżyć?

- Nauczyłam się bardzo wiele.

- Pozwolisz, że usiądę? Chciałbym dzisiaj poznać swoją przyszłość.

- Zola wróci o drugiej.

- Poczekam.

Nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć, więc mruknęła:

- Ja właśnie wychodzę.

Pojęcia nie miała, po co Adam tu przyszedł. Wewnętrzny głos ostrzegał ją, żeby była czujna. Zmobilizowała się i nieporadnie wstała, ale kiedy usiłowała przejść obok Adama, ten chwycił jej rękę. Jakże nie lubiła swych reakcji na jego dotyk. Nawet najłżejszy przyprawiał ją o utratę tchu. Co za głupia, panińska reakcja. I bezsensowna.

- Nie odchodź, Jess. Chcę z tobą porozmawiać.

Puścił jej rękę. Chciał, by została z własnej woli. Zaskoczyło ją jego czułe spojrzenie, czułe, lecz także pełne udreki. Odniosła wrażenie, że ostatnio chyba dużo cierpiał. Dopiero teraz, przyglądając mu się uważnie, stwierdziła, że to

nie jest ten sam Adam, którego znała. Wokół ust typowe zmarszczki znużenia, na czole bruzdy, których nie było. I ten wyraz bólu na twarzy...

Po chwili milczenia powróciła na opuszczony przez siebie fotel. Adam, który zdążył wstać, także ponownie usiadł i sięgnął po otwartą książkę na stole.

- „Zoologia w dwudziestym wieku” - przeczytał. - A więc doszłaś już do litery zet?

- Tak.

- I co dalej?

- Studia. Już się zapisałam.

- No tak, oczywiście. Weterynaria. Pokiwał głową. Znowu zapadło milczenie.

- Jak tam Angela? - spytała w końcu.

- Doskonale. Tim troszczy się o to, żeby nie zanedbywała jazdy.

Zaskoczyła ją ta wiadomość. Nie przypuszczała, że po jej wyjeździe Adam zgodzi się na wspólne lekcje Tima i Angeli.

- Uznałeś więc, że nie ma w tym nic złego?

- Miałaś rację co do Tima. Ma dobrze ułożone w głowie. Angela czuje się doskonale w jego towarzystwie.

Jess poczuła nagłą suchość w gardle: miała rację co do Tima, ale myliła się, jeśli chodzi o inne rzeczy.

Chcąc przerwać ciszę, zadała pytanie, którego natychmiast pożałowała:

- A jak Szarlotka?

- Tęskni za tobą.

Ja też tęsknię, dodał w myślach. Był zły, że nie potrafi stworzyć atmosfery do normalnej rozmowy. Zaczął rozglądać się po namiocie jakby w poszukiwaniu natchnienia. Umknęły mu gdzieś piękne zdania, które sobie ułożył. Widząc ściągniętą twarz Jess, miał niemiłe przeczucie, że gdyby nawet

zapamiętał poszczególne zdania i teraz je wypowiedział, to i tak wiele by nie zyskał.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała niespodziewanie.

- Zadzwoił do mnie twój ojciec.

Odebrała te słowa jak cios. Przypuszczała, że Adam chciał z własnej woli ją zobaczyć. Pochyliła głowę i zaczęła wodzić palcem po wzorzystym szalu. Nie mogła znieść myśli, że przyjechał tu z litości, albo że doszedł do wniosku, iż mimo wszystko jest coś ojcu winien i postanowił ją pocieszyć.

- Nie powinien był tego robić - odparła surowo.

- Bardzo się cieszę, że to zrobił. Szukam cię od dłuższego czasu.

Spojrzała mu prosto w oczy. Po co jej szukał? Nie miała jednak odwagi zapytać.

- Odniosłem wrażenie, że twój ojciec jest w dużo lepszym stanie.

- Myślę, że jest blisko rozwiązania problemu... z piciem. - Uświadomiła sobie, że jest winna Adamowi wyznanie prawdy i dodała szybko: - Oboje odbyliśmy serię rozmów z psychologami. Miałeś rację. Moja nadopiekuńczość uczyniła więcej złego niż dobrego.

- Wiesz, córki często są nadopiekuńcze wobec ojców. Powiedz jej wreszcie, mówił sobie. Przestań ją traktować jak nauczyciel uczennicę. Wyduś to wreszcie z siebie.

- Prosiłem ojca, żeby wrócił do Wschodzącej Gwiazdy.

- Co? - spytała zdumiona.

- Jest nam potrzebny. To racja, że mamy twarde zasady i tak dalej, ale jest nam potrzebny. Mógłby pogodzić terapię z treningiem koni.

- Wiem, że bez niego radzicie sobie zupełnie dobrze. Pierwsze miejsce w Hartfordzie...

Odczuł śmieszne zadowolenie, słysząc, że Jess zna sukcesy jego koni. Może wcale nie przez przypadek? I może to daje mu szansę?

- Zwycięstwo w wyścigach to jeszcze nie wszystko - odparł spokojnie.

Odwrócił głowę, uświadamiając sobie po raz nie wiadomo który, że zwycięstwa koni bez Jess u jego boku znaczą dla niego bardzo niewiele. A może i nic. Tak, siedząc teraz naprzeciwko tej kobiety dostrzegł z przeraźliwą jasnością, że nie znaczą nic. Nic go nie obchodziło, czy na Triple Crown wyśle konie, czy też nie. Potrzebna mu była Jess. Życie bez niej pozbawione jest sensu.

Wbił w nią wzrok i wiedział, że w tym spojrzeniu zawarł wszystkie te myśli i uczucia. Jess zaś pozornie lekkim tonem zapytała:

- Zwycięstwa w wyścigach to nie wszystko? Tego chyba nie mówi Adam Connor, którego znam.

- Może już nie jestem tym samym Adamem - odparł. - Jess, niczego nigdy tak nie żałowałem w życiu, jak tamtego ostatniego wieczoru. Byłem wściekły, że wyszłaś z balu. Byłem przerażony, kiedy po powrocie do stadniny zastałem... to, co zastałem. Pomyślałem wtedy o innym pożarze, tym sprzed siedmiu lat. Dlatego zareagowałem tak gwałtownie.

Pokręciła głową.

- Nie. Zareagowałeś tak, jak każdy by zareagował. To ja byłam winna. Moim obowiązkiem było wszystko ci powiedzieć na samym początku. Powinnam była przestrzec cię, wiedząc, ile ta stadnina dla ciebie znaczy.

- To jest właśnie najśmieszniejsze. Stadnina nie jest już dla mnie wszystkim.

- Co ty opowiadasz?

- Ty jesteś dla mnie wszystkim.

- Adamie...

- Czy chcesz usłyszeć coś nieprawdopodobnego? Wreszcie to zrozumiałem. Przez te wszystkie lata rozmyślałem nad tym, co może być dla mnie dobre i kto może mi najbardziej pomóc. Dałem się ponieść głupim mrzonkom. Gonilem za czymś, co mi się wydawało odpowiednie, a przecież przez wiele miesięcy miałem to przed oczami i nie dostrzegałem. Miałem ciebie!

- Ależ Adamie...

- Wiem, że wszystko popsułem. Stało się. Nic na to nie poradzę. Chcę jednak naprawić to, co popsułem. Przyszłość czekała na nas, uświadomiłem to sobie wtedy na balu. Chcę mieć tę przyszłość z powrotem.

- Adamie, daj mi dojść do słowa...

- Możesz sobie studiować - ciągnął, jakby jej wcale nie słyszał, i chwycił jej rękę. - Do Gainesville jest niedaleko, można spokojnie dojeżdżać. A kiedy skończysz studia, będziesz pracowała w naszej stadninie. Potrzebny jest nam lekarz.

- Adamie... - powtórzyła z rezygnacją i westchnęła.

- Chcę się z tobą ożenić, ale nie mam zamiaru wywierać presji w sprawie terminu ślubu. Daję ci tyle czasu, ile potrzebujesz, żeby podjąć decyzję. A tymczasem, ucz mnie nie bać się piorunów. Świetnie nauczyłaś Vadara. Jess, potrzebuję ciebie! Kocham cię!

- Adamie, czy możesz na chwilę zamilknąć?

Puścił jej dłonie i opadł na oparcie krzesła. Boże, co ona mu teraz zamierza powiedzieć? Wszystko popsuł tą chaotyczną gadaniną. Czuł się wyczerpany, bezsilny. Już więcej nic zrobić nie może. Zaprzepaścił wszystkie szanse, jakie jeszcze mógł mieć. Gdyby zachował spokój...

- Podaj mi dłoń, Adamie - powiedziała spokojnie. Posłuchał jej, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi.

Ujęła jego dłoń w palce obu rąk, odwróciła grzbietem do dołu i z powagą godną wróżki zaczęła ją studiować.

- Bardzo się pomyliłeś - powiedziała.

Miała rację, pomylił się we wszystkich swych przewidywaniach. Już otwierał usta, by się do tego przyznać, kiedy się odezwała:

- Bardzo się pomyliłeś co do mnie. Jestem znacznie lepszą wróżką, niż myślałeś. Ja potrafię przewidzieć przyszłość. Potrafię nawet ocenić przeszłość. Czy mam ci powiedzieć, co widzę? - Delikatnie przesunęła palcem po jego linii życia. - Widzę dobrego, kochającego mężczyznę, który wszystkimi sobie znanymi sposobami usiłował znaleźć w swoim życiu miejsce dla kobiety, na której mu zależało. Kiedy mu się to nie udało, zrobił, co mógł, aby dostosować się do jej życia. Ale ona była przestraszona i niepewna i bała się, że to, co znalazła, nie będzie długo trwało. Że to chyba nie to, o czym marzyła. Musiała się wiele jeszcze nauczyć, aż wreszcie się nauczyła. Zdała sobie sprawę, że czasami trzeba ryzykować. Ten mężczyzna był bardzo cierpliwy i chyba zasługuje na coś lepszego, ale ta kobieta bardzo go kocha i nie chce stracić...

Urwała w obawie, że jej głos za chwilę się załamie. Jej oczy napęłniły się łzami, ale mimo to widziała jego twarz. Wzruszenie, jakie w niej ujrzała, zrodziło w niej pewność. Czują, że jej serce tańczy z radości. Ich miłość jest ryzykiem dla obojga, ale bez niej nie pozostaje im nic.

- Kocham cię, Adamie - szepnęła.

Sekundy mijały, na ustach Adama pojawił się uśmiech.

- To była przeszłość i teraźniejszość. A przyszłość? - zapytał. - Mężczyzna marzy o dzieciach i długich, szczęśliwych latach u boku kobiety, którą kocha i która jego kocha. Mężczyzna myśli także o starości...

Jess wstała, okrążyła stolik i wpadła wprost w ramiona Adama.

- Widzę w kryształowej kuli to wszystko, o czym mówiłeś. I dużo więcej.

- No, nie wiem - odparł z przekorą. - Jeden farmer przed kilkoma miesiącami twierdził, że źle przepowiadasz, i zażądał zwrotu pieniędzy. Czy jesteś absolutnie pewna tego, co przed chwilą powiedziałaś?

Przytuliła się do Adama.

- Jestem pewna. Kryształowa kula nie kłamie i twoja linia życia nie kłamie. Jest bardzo długa. Niestety, widzę w twoim życiu tylko jedną kobietę, ale ona szaleje za tobą.

- I co jeszcze, mała Cyganeczko?

Patrzyli na siebie rozpromienionym wzrokiem, jak para dzieci, które szykują jakiegoś psikusa. W przyćmionym świetle namiotu wróżki Jess zaczęła snuć opowieść o przyszłości, jaka ich czeka. W pewnym momencie Adam przerwał jej pocałunkiem tak zaborczym, że zupełnie się zapomniała. I nie musiała dalej nic mówić, bo ich przyszłość właśnie się zaczęła.